

"More, please!"
—MARIE LU,
author of *Legend*

TAKEN

ERIN BOWMAN

Once you're over the Wall, there's no going back.

Erin Bowman

TAKEN

tłumaczenie: MoreThanBooks

CZEŚĆ I

O NAPADACH

DZIŚ JEST OSTATNI DZIEŃ, gdy widzę swojego brata.

Powinienem spędzać te ostatnie godziny z nim, ale zamiast tego jestem na łące, oglądam kruka skubiącego truchło w połowie zjedzonego jelenia. Ptak jest obrzydliwy, ma śliskie czarne pióra i dziób z tłustej kości. Jeśli bym chciał, mógłbym skrócić mu kark, podkraść się i zmiażdżyć jego słaby punkt w moich dłoniach, zanim nawet by mnie usłyszał. Ale to i tak nie ma znaczenia. Odebranie życia małemu ciałku ptaka nie uratuje mojego brata. Blaine został przeklęty dnia, w którym się narodził.

Tak jak ja. Tak jak każdy chłopak w Claysoot.

Wstałem gwałtownie. Kruk, wystraszony moim ruchem, wzniósł się zwawo w światło poranka. Wystrzeliłem za nim strzałę i chybiłem, w większości celowo. Szczerze, nie jestem lepszy niż ten kruk, żeruję na czym tylko mogę, gromadzę każdy kawałek mięsa, który mógłby wyżywić naszych ludzi. Jeśli moje czarne włosy byłyby piórami, zaćmiłyby nawet lśniąca czerń kruka.

Nie zostało za dużo z jelenia. Zwłoki były wydrażone, zwierzęta miały prawdziwą ucztę. Tylna noga wyglądała na nietkniętą, ale było tam zbyt wiele much. Nie chcę, by ludzie się pochorowali. To nie jest warte ryzyka. Zwłaszcza dzisiaj. Ostatnią rzeczą, którą potrzebujemy w wigilię Napadu, jest więcej stresu i obaw.

Założyłem plecak na ramię i pozwoliłem moim stopom prowadzić mnie przez las. Moje buty dobrze znały tę drogę, a ich skórzane podeszwy chodziły po znajomych odciskach stóp. Myślałem o Blainie.

MoreThanBooks

Zastanawiałem się, co teraz robi, czy śpi, kurczowo trzymając się resztki beztroskiego marzenia. Zapewne nie. Zbyt wiele się przed nim wyłaniało. Wciąż był w łóżku, gdy przed świtem wyruszałem do lasu, ale już wtedy mamrotał przez sen.

Mam tylko dwie przepiórki z mojej porannej wyprawy, co jest więcej, niż potrzeba na lunch. Blaine zapewne nie będzie miał apetytu. Napad ma tendencję do robienia tego chłopcom, zwłaszcza w jego wieku. Osiemnastka jest daleka od świętowania kamienia milowego, a gdy nadejdzie północ, Blaine niechętnie spotka się ze swoim przeznaczeniem. Zniknie przed naszymi oczami, zniknie w sposób, w który znikają wszyscy chłopcy, kiedy kończą osiemnaście lat – tak dobrze, jakby umarli. Boję się o niego, ale skłamałbym, jeśli powiedziałbym, że nie boję się o siebie. Kiedy Blaine skończy o północy osiemnaście lat, będzie to oznaczało, że ja skończę osiemnaście lat za jedyne trzysta sześćdziesiąt cztery dni.

Kiedy byliśmy młodszy, dzielenie się urodzinami było zabawne. Mama dawała nam, co mogła: strugane łódki, tkany kapelusz, metalowy kubek i łopatkę. Galopowaliśmy przez miasto i zamienialiśmy wszystko w nasz plac zabaw. Czasami były to schody prowadzące do budynku Rady, kiedy indziej stoły w leczniczej Klinice, przynajmniej póki Carter Grace nas nie wypłoszyła z rękami na talii i przekleństwami uciekającymi z jej ust. Nasze popisy sprawiły, że byliśmy dobrze znani w całym mieście. Byliśmy braćmi Weathersby, chłopcami ze zbyt dużą werwą, by żyć w tak szarym mieście. Werwa oczywiście nie była wieczna.

Dorastasz szybko w Claysoot.

MoreThanBooks

Kiedy dochodzę do początku szlaku i przebywam swoją drogę z lasu, jest środek dnia. Mijam dwóch chłopców, bawiących się w pobliżu małego ogniska, podczas gdy ich matka wiesza pranie na cienkiej nitce za ich domem. Jeden z nich jest bardzo młody, może mieć cztery czy pięć lat. Drugi nie może być starszy niż osiem. Uśmiechnąłem się do matki, kiedy przechodziłem obok i pomyślałem, że usiłuje oddać gest, jej grymas był mniej niż przekonywujący. Wyglądała staro, opalona, nawet jeśli podejrzewałem, że nie jest starsza niż dwadzieścia pięć lat. Wiedziałem to przez chłopców. Założę się, że nie było dnia, w którym nie marzyłyby o tym, by byli dziewczynkami, albo przynajmniej jeden z nich.

Wbiegłem na Kale przed budynkiem Rady. Bawiła się na schodkach, ciągnąc za sobą drewnianą kaczkę, którą Blaine i ja bawiliśmy się jako dzieci. To był prezent od naszego ojca, zanim został stracony. Byliśmy obydwójce zbyt młodzi, by pamiętać wręczenie nam zabawki – albo z tego powodu nawet naszego ojca – ale Ma powiedziała, że zrobił ją własnoręcznie, strugał ją z pojedynczego kawałka drewna ponad trzy miesiące. Teraz kaczka jest widocznie stara, zaginęła znaczna część jej dzioba i nierówny odprysk, przebiegający przez całą długość ogona. Łomotała dziwnie w dół schodów, nigdy nie lądując dobrą stroną do góry, gdy Kale podskakiwała, by się za mną spotkać.

- Wujek Gray! – zawołała. Jest malutka, nie ma nawet jeszcze trzech lat. Jej nos jest wciąż delikatnie różowy, maleńki guziczek przyklejony na środku jej twarzy. Rozpromieniała, kiedy się zbliżyłem.

- Hej, Kale. Co kombinujesz?

MoreThanBooks

- Zabieram Kaczuszkę na spacer. Mama powiedziała, że mogę – pociągnęła drewnianą zabawkę za siebie i postawiła niedbale na brudnej drodze.

- Gdzie tata? – Wpatrywała się we mnie swoimi jasnymi, niebieskimi oczami. Wyglądały jak Blaine’a.

- Nie jestem pewien. Czemu nie pójdziesz ze mną na rynek? Może znajdziemy go razem – podałem jej rękę, a ona ją chwyciła, pulchne paluszki owinęły się dookoła mojego kciuka.

- Tęsknię za tatą – wymamrotała, gdy ruszyliśmy

Uśmiechnąłem się do niej, ale nie miałem nic do powiedzenia. W takich momentach czułem się szczęściarzem. Nie jestem Blaine’em. Nie kończę osiemnastu lat. Nie jestem ojcem. Nie zniknę, gdy ktoś będzie mnie bardzo potrzebował. Jeśli Kale tęskniła za Blaine’em teraz, kiedy jest tylko w pracy, albo wciąż śpi, jak będzie czuła się jutro, po Napadzie? Jak mogę jej to wyjaśnić? Jak ktokolwiek może?

Rynek zawsze tętni życiem. Są tutaj kobiety i dziewczęta, handlują ziołami, ubraniami i warzywami. Są też chłopcy, wszyscy w moim wieku lub młodszy. Kilka wyciągnęło świeżo złapaną dziczyznę, inni narzędzia i broń lub żywe zwierzęta, ale każdy z nich handluje różnym towarem. Kale wierciła się za mną, kiedy wymieniałem towary z Tess, starszą kobietą, która handlowała bawełną i szyła ubrania w warsztacie tkackim.

- Wiem, Tess. Wiem, że jeden ptak nie wystarczy na nową kurtkę – zauważyłem, kiedy położyłem jedną z moich przepiórek przed nią. - Ale

MoreThanBooks

pamiętasz dwa tygodnie temu, gdy dałem ci królika za nic, bo byłaś w tarapatach?

- Gray, wiesz, że wylecę z tego biznesu, jeśli każdą transakcję będę opierał na samej dobroci.

- To dla Blaine'a – powiedziałem, pocierając kciukiem o drewniane guziki na kurtce. Była wykonana z mocnej bawełny, której pasma koloru ciemnobrązowego i czarnego przebiegały przez materiał. – Zawsze chciał dobrą kurtkę, a ja chciałem dać mu jedną na urodziny, nawet jeśli może się nią cieszyć dzień.

Udawałem, że podziwiam jej własnoręczne dzieło, ale przyjrzałem się jej badawczo spod mojej grzywki, by zobaczyć jak zareaguje na grubą warstwę winy. Tess zagryzła wargę niespokojnie. Wiedziała tak dobrze jak każdy, że dziś Blaine zmierzy się z Napadem.

- Och, dobrze, weź ją – powiedziała, przycisnęła do mnie kurtkę. – Ale jesteśmy teraz kwita.

- Oczywiście.

Wziąłem rękę Kale i opuściliśmy rynek, nowa kurtka przerzucona była przez moje ramię, a zachowany ptak wciąż przyczepiony był do mojego biodra. Kale kontynuowała ciągnięcie za sobą drewnianej kaczki, gdy poprowadziłem nas w kierunku naszego miejsca – Blaine'a i mojego. Umieszczone było na południowym końcu wioski, oddalone od innych domów, gdzie jest cicho i spokojnie. Zmarszczyłem brwi, zdając sobie sprawę, że jeszcze mniej niż dzień, a nie będzie to dłużej nasze miejsce, ale moje.

MoreThanBooks

- Och, co za wspaniały widok! – Chalice Silverston stanęła przed nami, kpiąc. – Czyżby ojciec i córka, wychodzą na jedną finalną przechadzkę?

Podniosłem głowę, piorunując ją wzrokiem.

- Och. Hej, Gray. Myślałam, że jesteś swoim bratem – w tym momencie widziała moje oczy, jedyną rzecz, która różni mnie od Blaine’a. Jego oczy były niebieskie i jaskrawe. Żywe. Moje były burzliwe, tak bezbarwne, że zostałem nazwany po ich posępnym odcieniu.

Chrząknąłem głośno, ale nie czułem się odpowiednio na sprzeczkę. Chciałem skupić się na czerpaniu przyjemności z tego dnia – jeśli to w ogóle możliwe.

- Co się stało, Gray? Czujesz się trochę niepokojnie? – powiedziała, przeciągając głoski.

Gray Weathersby¹. Niepokojnie. Popisywała się tą grą słów odkąd byli dziećmi, a teraz, po usłyszeniu tego milion razy w kółko, miałem dosyć.

- Chalice, zamknij lepiej tę dziurę w twarzy, zanim cię zmuszę – warknąłem.

- Oh, proszę cię, Gray. Jesteś tylko przybity przez twojego starszego brata. Smutny i nie w humorze, bo stanie tam i zniknie za zaledwie kilka godzin.

¹ Weathersby – *Weather* z *ang. pogoda*

MoreThanBooks

To uderzyło nerwy. Gniew szalał w mojej klatce piersiowej, wzrastał. Nie obchodziło mnie mniej to, że chodziliśmy razem do szkoły, spędzając dni w tej samej klasie. Zapomniałem, że to dziewczyna i że prawdopodobnie nie powinienem jej uderzyć. Zareagowałem automatycznie, puściłem rękę Kale i uderzyłem pięścią w policzek Chalice. Zasłużyła na to, na to wszystko. Uderzyłem ją znowu, tym razem w brzuch. Skończyliśmy w piachu, szarpiąc się. Po kilku uderzeniach ktoś zrzucił mnie z Chalice i popchnął na bok.

- Wstrzymaj się, Gray – przeturlałem się i znalazłem Blaine'a, stojącego nade mną, jego oczy wypełnione były rozczarowaniem. Sasha Quarters, matka Kale'i, stała za nim. Czuję smak krwi na wardze i drżenie mojego gardła. Dobrze dla Chalice, która ma impuls oddania.

- Jesteś szalony – powiedziała Chalice przez usta pełne krwi. – Absolutnie szalony.

- Ale ona... - spojrzałem pomiędzy nią, a mojego brata. – Ona z ciebie kpiała, Blaine. Ją nawet nie obchodzi Napad - Blaine zmarszczył brwi.

- Nie traktuję jej niesprawiedliwie, czy się mną przejmuje czy nie. Wolałbym wiedzieć, czemu mój młodszy brat bije dziewczynę mniejszą od niego o połowę. Wszystko w porządku? – zapytał, odwracając się do Chalice.

To dlatego każdy woli Blaine'a bardziej niż mnie. To dlatego oni wszyscy będą za nim tęsknić, ale ledwie zauważają, kiedy ja znikam. Jest spokojniejszy i ma lepsze serce, patrzy na wszystko całościowo. Ale ja, ja

MoreThanBooks

jestem lekkomyślny, zawsze reaguję na jakieś uczucia w mojej klatce piersiowej.

Usiadłem na piachu i starłem krew z zębów, gdy Kale pobiegła, by schować się pomiędzy nogami Sashy. Sasha była starsza niż Blaine, ale nie wyglądała na taką. Sądzę, że ma dziewiętnaście lub dwadzieścia lat, jest to trudne do powiedzenia, bo jest tak cholernie śliczna. Kiedy Blaine jako pierwszy był jej Przeznaczony, byłem zazdrosny. Miesiące później była w ciąży i ta zazdrość natychmiast zamieniła się w ulgę. To było, kiedy zacząłem uważać z moimi własnymi Przeznaczeniami, unikać ich, jak to tylko możliwe. Nigdy nie chciałem być ojcem. Nigdy.

Sasha pomogła utykającej Chalice. Patrzyłem jak odchodzą, zastanawiając się, jak Blaine może to znieść: jak Kale będzie żyła z Sashą, gdy ta będzie kontynuowała Przeznaczenie. Blaine pozostał na krańcu zdjęcia, jakby się nie liczył, co jest całkiem standardowym traktowaniem. Chłopcy są ważni do pewnego stopnia, ale wcześniej czy później wszyscy znikamy, więc nikt nie stara się przywiązywać. Dzieci dostają nazwisko ojca, ale to wszystko. Żyją ze swoimi matkami; a chłopcy po prostu się oddalają się.

- Gdzie idą? – zapytałem.

Blaine zaoferował mi rękę i podciągnął mnie na równe nogi.

- Do Kliniki. Też musisz iść?

- Nie, przetrwam.

MoreThanBooks

- Dobrze. Zastępujesz na cokolwiek, co podąża za bólem – uśmiechnął się ironicznie i uderzył mnie w ramię. Bolało trochę bardziej niż powinno. I wtedy jego twarz zmieniła się, stała się sroga i rodzicielska.

- Nie możesz robić takich rzeczy, Gray – zbeształ mnie. Wciąż wyglądał na zawiedzionego, co jest gorsze niż bycie złym. – Zawsze naskakujesz na kogoś, zanim nawet spróbujesz zrozumieć innych. Chalice miała do czynienia z dużą ilością bólu i cierpienia. Oczywiście nienawidzi Napadu. I jest rozgoryczona. I mówi niegrzeczne rzeczy. Straciła trzech braci przyrodnych w przeciągu dwóch i pół roku. To nie jest lekkie brzemie do noszenia.

Przewróciłem oczami.

- To nie daje jej prawa kpić ze straty innych – Blaine spojrzał na mnie tym spojrzeniem. Spojrzeniem starszego brata. I wiem, że to najlepsze spojrzenie.

Wtedy pochylił się, by odnaleźć kurtkę, którą mu kupiłem. Kiedy się wyprostował, wyglądał na zmęczonego. Nie chcę się z nim kłócić. Nie dzisiaj. Nie podczas naszego ostatniego dnia.

- Ta kurtka jest dla ciebie – przytaknąłem w kierunku brudnego kawałka w jego ramionach. – Wszystkiego najlepszego.

Przez sekundę wyglądał na uszczęśliwionego, a później nieco przerażonego, ale strzepnął przerażone spojrzenie ze swojej twarzy i założył kurtkę.

- Dzięki, Gray – jego uśmiech powrócił. Ten przyjazny, braterski.

MoreThanBooks

- Nie ma za co.

To wszystko, co powiedzieliśmy. Było dużo innych rzeczy, które mogły zapełnić ciszę, ale wszystkie były bez znaczenia. Obydwoje wiedzieliśmy, co nadchodzi i nic tego nie zmieni, zwłaszcza nie wszystkie słowa.

Przeszliśmy resztę drogi do domu razem, Blaine nosił swoją kurtkę, mimo że letnie słońce szybko nagrzewa ziemię.

- Będę za tobą tęsknił – powiedziałem, mrużąc oczy przez światło.

- Gray, nie zaczynaj nawet ze mną – jego ton był bardziej przepełniony bólem niż gniewem, jakby dyskusowanie o jego losie przez sto razy w tym tygodniu mogło go wreszcie złamać.

- Może możemy pobiec? Ukryć się? Moglibyśmy dzisiaj odejść i żyć w lesie.

- I wtedy co? Możemy iść tylko do Ściany, a Napad jest nieunikniony, nie ważne gdzie jestem.

- Wiem. Ale może możemy przejść za Ścianę. Może jest tam więcej.

Blaine potrząsnął głową surowo.

- Nie ma więcej.

- Nie wiesz tego.

- Każda osoba, która wspięła się za Ścianę, skończyła z powrotem na tej stronie, martwa. Jeśli jest coś więcej, zobaczymy to przez dwie sekundy przed spotkaniem z naszym końcem.

MoreThanBooks

- Jeśli nas dwóch pójdzie razem, może być inaczej. Jak gdy polujemy. Jesteśmy lepsi razem, Blaine – praktycznie błagam w tym momencie. To nie może być to. Życie nie może naprawdę być tak krótkie.

Blaine zgarnął włosy z oczu i odpiął guziki kurtki na wysokości szyi.

- Żaden chłopak nie przechodzi osiemnastki, Gray. Napad wydarza się, czy tego chcemy czy nie. Nie utrudniaj tego bardziej niż trzeba.

Obydwoje wiedzieliśmy, że ma rację i weszliśmy razem do domu w kompletnej ciszy, ostatni, ostateczny raz.

Tłumaczenie: Reverie28

Beta: julisia123341

DWA

DZISIEJSZY DZIEŃ JEST SERIĄ ostatnich. Nasz ostatni lunch. Ostatnia popołudniowa herbata. Ostatnia gra w warcaby. Po dzisiejszej nocy to się skończy. Po dzisiejszej nocy on odejdzie.

Blaine podnosi jeden z jego ciemnych, glinianych żetonów i przeskakuje nim nad dwoma moimi drewnianymi. Dotykam palcami linii planszy, które są wyrzeźbione w naszym stole, gdy zbiera moje utraczone pionki, złośliwie się uśmiechając.

Trudno uwierzyć, że jego Napad już tu jest. To było takie uczucie, jakby lata uciekły, jakbym musiał kilka z nich zupełnie pominąć, kiedy mrugałem. Momenty, które przejrzyście pamiętam to ważne punkty w naszym dzieciństwie. Rozpoczęcie szkoły, nauka polowania. Xavier Piltess uczył nas tego w czasie parnego lata, gdy miałem dziesięć lat. Miał piętnaście lat i swój własny łuk. Zasiadał na spotkaniach Rady i brał udział w głosowaniu na temat ważnych spraw oraz dokładnie wiedział za ile na rynku mógłby pójść królik w porównaniu do jelenia czy dzikiego indyka. Widzieliśmy to w ten sposób, nie było pytań, na które Xavier nie mógł odpowiedzieć.

Póki, oczywiście, nie był Napadnięty.

Kiedy miałem trzynaście lat, Blaine i ja regularnie sprzedawaliśmy zwierzynę na rynku i pomagaliśmy Ma dwa razy w tygodniu w zakładzie włókienniczym. Rok później, Ma złapała przeziębienie, takie, że nawet Carter i jej lekarstwa nie mogły go przepędzić i nasza dwójka żyła dalej sama.

MoreThanBooks

Jak zazwyczaj, zostaliśmy w wieku piętnastu lat mężczyznami uczestniczącymi w spotkaniach Rady i uprawnionymi do Przeznaczeń. To silnie motywuje, oczywiście, dla chłopców do robienia rund po Claysoot i podążaniu przez nie z Przeznaczonymi. Mimo że zawsze czułem się trochę przez to rozdarty. Nie, żeby to nie było przyjemne – zawsze jest – ale dorosłem z nienawiścią do przenoszenia się dookoła, śpiąc z jedną dziewczyną tylko po to, by być pchniętym na kolejną. Poziom komfortu zawsze jest zagubiony. Każde spotkanie odczuwa się jako formalność i jedną z rzeczy, która jest zbyt łatwa, to mieć rezultat w ojcostwie. Pomimo że nienawidzę rutyny, rozumiem, czemu Rada pokazuje nas innej dziewczynie każdego miesiąca. Jeśli nie chcemy umrzeć, nie ma innej opcji.

Blaine był zawsze rok przede mną w tych ważnych punktach, zawsze pokazywał drogę, stawiał przykład. Gdy byłem niepewny albo przestraszony czy zagubiony, on pokazywał łatwość. A teraz jest już tylko kilka godzin, by zniknąć na zawsze.

- Gray? – Głos Blaine'a wyciąga mnie z myśli.
- Tak?
- Sądzę, że pójdę do sklepu kowala. Muszę być zajęty.
- Nie, nie idź do pracy. Przynajmniej skończmy tę grę.

Blaine dotyka jeden ze swoich pionków, ale odciąga rękę z powrotem bez poruszania nim na nowe pole.

- Nie mogę tego robić do północy, Gray. Jestem zbyt zatroskany.
- Pójdę z tobą – oferuję.

Potrząsa głową i pokazuje na mój podbródek.

- Powinieneś sprawdzić, co z twoją szczęką. Wygląda gorzej niż dziś

rano.

Zauważam po raz pierwszy, że jest już późne popołudnie. Naprawdę graliśmy tak długo, czy wszystkie ostatnie chwile są przyspieszone przez naturę?

- Dobrze – mówię. – Zatrzymam się w Klinice.

Kiwa aprobująco głową, w taki sam sposób jak nasza mama miała w zwyczaju, a następnie rzuca mi na kolana mój plecak. Ubiera nową kurtkę, pomimo tego, iż powietrze jest teraz przytłaczające i ciężkie, czochra moje włosy przed wyjściem. Siedzę, gapiąc się na pionki. Gliniane żetony Blaine'a mają silną przewagę nad moimi drewnianymi. Nasza ostatnia niedokończona gra.

Wygrałby ją.

Klinika ma parę łóżek oddzielonych od siebie cienkimi zasłonami, które zwisają z drewnianych drągów biegnących przez długość budynku. Zasłony nie były wykorzystane, gdy przybyłem, więc widziałem, że Carter nie ma w środku. Jej córka, Emma, jest tam, ustawia zestaw glinianych słoików na półkach w dalekim końcu pokoju.

Znam Emmę od dziecka. Nasze matki były blisko, w większości dzięki temu, że byłem chorowity. Ma raz powiedziała mi, że nie widziałem nic poza wnętrzem naszego domu, póki nie skończyłem roku; i cały ten czas Carter często mnie odwiedzała, zamartwiając się i uprawiając swoją magię. Kiedykolwiek to robiła, robiła to dobrze. Połowa Claysoot wciąż gapi się na mnie, jakbym był czymś w rodzaju cudu, jakby to powinno być niemożliwe, żeby być tak chorym jako niemowlę i wciąż powracać na silną stronę zdrowia.

MoreThanBooks

Ma i Carter pozostały nierozłączne przez większość mojego dzieciństwa, a jako rezultat, spędzałem wiele czasu z Emmą. Czasami Ma przyprawiała Blaine'a i mnie do Kliniki i goniliśmy Emmę dookoła drewnianych stołów, aż wołała o litość. Innego dnia, kiedy Carter miała mniej pracy, przyprawiała Emmę do naszego domu i zabawialiśmy się w gry takie jak warcaby czy Małe Kłamstwo.

Emma była wtedy mizerną istotą, ale trzymała się z nami. Jeśli robiliśmy się zabawni i brudni na ulicach, dostawała tę samą etykietkę. Jeśli wspinaliśmy się na drzewa i zdzieraliśmy sobie kolana, chwaliła się tymi samymi bliznami bitewnymi. A nawet mimo tego, że razem spędziliśmy niezliczone godziny jako dzieci, Emma zawsze była bliżej Blaine'a. Nigdy nie potrafiłem otrząsnąć się z zazdrości, lecz sądzę, że sam ją na siebie sprowadziłem. Kiedy miałem sześć lat, a oni po siedem, popchnąłem Emmę i ukradłem drewnianą zabawkę, którą się bawiła. Od tego momentu faworyzowała Blaine'a i wtedy się to rozpoczęło. Jak tylko zaczęła faworyzować Blaine'a, ja faworyzowałem ją.

Na początku była dziecinada, ale moje uczucie nigdy nie osłabło. Oglądałem, jak zmienia się przez lata, jak porzuca swoją cieniutką ramkę w wygięcie, które teraz wypełniało jej sukienki. Stawała się coraz bardziej ładna, gdy zbliżała się do osiemnastki, i jak długo jak pamiętam, nie byłem zainteresowany nikim innym. Zrobiłem kilka rund w Przeznaczeniu, ale oszukiwałem sam siebie, jeśli powiedziałbym, że nie chcę Emmy. Sądzę, że to dosyć stosowne, że nigdy nie byłem z nią sparowany. Prawdopodobnie na to nie zasługuję.

- Jest Carter? – wołam.

- Robi wizyty domowe – odpowiada Emma, odpowiadając moim

nadziejom bez spojrzenia. – Daj mi chwilę, zaraz przyjdę.

Siadam na pustym łóżku i pocieram szczękę, drgam z bólu, gdy moja dłoń odnajduje otwartą ranę. Blaine miał rację. Definitywnie trzeba było to obejrzeć.

Gdy czekam, patrzę na nią, pełen podziwu dla jej opanowanych palców ustawiających z łatwością słoiki do szafki. Porusza się szybko, ale równie delikatnie, jej dłonie od lat przeświadczane udzielaniem pomocy. Nigdy się nie wahały, nigdy nie myliły. Jej skupione oczy rzucały szybkie spojrzenie na tył i przód. Za każdym razem, kiedy patrzyłem w ich brązową głębię, czułem ciężar w klatce piersiowej.

W końcu, gdy słoiki były ułożone według jej upodobań, Emma podchodzi do mojego łóżka. Ma piękne znamię na prawej kości policzkowej, które wygląda prawie jak pojedyncza łza spływająca wzdłuż twarzy.

- Powinnam odmówić udzielenia ci pomocy. Po tym wszystkim, co zrobiłeś Chalice – głos Emmy jest miękki, spokojny jak pierwszy zimowy śnieg.

- Zasłużyła na to – mówię pewnie.

- Masz szczęście, że wierzę, że każda ranna istota zasługuje na to, by zostać uleczona. – Patrzy na mnie zmieszana, jej głowa podnosi się, jak gdyby badała dzikie zwierzę. Wiem, co sobie myśli. To, co oni wszyscy myślą: Jak mogę wyglądać tak podobnie do Blaine'a i być tak inny?

Bierze moją twarz w dłonie i dokładnie ogląda mój podbródek. Otwarte rozcięcie piecze, a ja skupiam się zamiast tego na jej dotyku, jej palce na mojej skórze. Kiedy jest zadowolona swoją kontrolą, odwraca się ode mnie i zaczyna mieszać przeróżne składniki w płytkiej misce. Patrzę

MoreThanBooks

jak je miażdży, jej przedramię i bark napinają się. Kończąc, wyciera ręce o fartuch i znowu zwraca się twarzą w moją stronę.

- Garstka powinna pomóc – mówi. Podaje mi miskę, która zawiera teraz papkową mieszankę. - Wetrzyj ją do środka ust, w pobliżu rany. Sparaliżuje to miejsce, bo muszę założyć szwy na to rozcięcie.

Nabieram małą garstkę mieszanki na palce i nakładam tak, jak instruowała mnie Emma. Prawie natychmiast ból zaczyna łagodnieć.

- I weź to – rozkazuje, podając mi małą porcję składnika, którego nie rozpoznaję, ale jednakże połykam. - Musisz być kompletnie nieruchomy, a to pomoże ci zasnąć.

Emma przygotowuje igłę, kiedy jej matka wchodzi do Kliniki.

- Jak leci? – pyta.

- Dziecko nie dało rady – mówi Carter, kładąc na dół swoją torbę i upinając włosy na szycie głowy. Są tego samego odcienia co Emmy, jasno brązowe, niczym skóra młodego jelonka, pełna upartych fali. – Umarł podczas porodu. Mimo wszystko, to dobrze, widziałam, że to był chłopiec.

Emma wygląda na zasmuconą przez tą nowinę.

- A matka?

- Z Laurel jest w porządku – wiem, że ta dziewczyna jest dobrą przyjaciółką Emmy. Widziałem je na targu, chichoczące i szepczące do siebie, kiedy wymieniały towary.

Emma wytchnęła z ulgą, ale zauważam pojedynczą łzę ściekającą wzdłuż jej policzka. Wyciera ją bokiem dłoni i ponownie zwraca uwagę na igłę.

- Połóż się – mówi, a ja to robię. Moja głowa wydaje się dziwnie lekka; Emma, pochylająca się nade mną, badając ranę. Wydaje się

MoreThanBooks

błyszcząc jak mokra trawa od rosy w świetle poranka. Mówi mi, żebym się zrelaksował, ale zatrzymuję się, gapiąc w jej brązowe oczy i pozwalam słowom pnieć się w moich ustach.

- Chcesz coś po tym zrobić?

- Zrobić coś? – Jej twarz jest kombinacją szoku i zniesmaczenia.

- Tak, na przykład pójść do knajpy albo na spacer. Cokolwiek, naprawdę.

- Moja najlepsza przyjaciółka straciła dziecko, ty stracisz brata, a wszystko, co chcesz zrobić, to zabrać mnie do knajpy? – Kiedy układa to w ten sposób, wydaje się czymś podłym. – Nie jesteś w ogóle do niego podobny, wiesz? - dodaje. – Wy dwoje możecie wyglądać tak samo, ale jesteście bardzo, bardzo różni.

To boli, te słowa, ale są prawdą.

- Emma, skarbie, on nie jest taki zły – wtrąca się Carter z wejścia.

- Ludzie dają sobie radę w różne sposoby – nie jestem pewien, czemu Carter mnie broni. Może nie może przestać się o mnie zamartwiać, nawet teraz, lata po tym, gdy potrzebowałem jej pomocy. Albo może to dlatego, że była blisko z moją mamą, albo właściwie dlatego, że przypominam jej mojego ojca; mówiła mi niezliczoną ilość razy jak bardzo ja i Blaine jesteśmy do niego podobni. Tak czy owak jestem wdzięczny.

- Czy oni kazali wam to zrobić? Rada? – pyta Emma. - Byliście mi Przeznaczeni, czyż nie? – Jej oczy wbijają się w moje.

- Nie – przyznaję. – Ani trochę. Nie jestem nikomu Przeznaczony. Są dla mnie delikatni przez Blaine'a i Napad. Nie muszę spotykać się z nikim przez tydzień i wątpię, że będę przez kilka kolejnych – zaczynam

MoreThanBooks

odpływać. Chcę spać. Emma patrzy na mnie wilkiem.

- Więc powinnam czuć się uhonorowana za tą szczerość? Powinnam być szczęśliwa, że zabiegasz się o moje względy za swoją własną zgodą, a nie Rady? – Jej brwi marszczą się, trzyma dłonie na swoich biodrach. Nigdy nie widziałem jej tak złej.

- Więc o tym zapomnij, Emma, okay? Tylko pytałem. Nikt nie wykręca twojego nadgarstka.

Osuwam się wyczerpany na łóżko. Emma nachyla się nade mną, jej rozszerzone oczy skupiają się na mojej szczęce. Igła zbliża się do mojej skóry, ale nie czuć bólu. Jest tylko ona, zszywająca mnie w całość pomimo, że jestem winny, a później ciemność, kiedy zasnąłem.

Tłumaczenie: Reverie28

Beta: Thebesciaczuczek

TRZY

KIEDY ODZYSKUJĘ PRZYTOMNOŚĆ, MÓJ umysł jest zamglony. Dotykam swojej szczęki i znajduję delikatne szwy wszyte w moją skórę. Klinika jest pusta z wyjątkiem Emmy, która przy blasku świecy drze stare ubrania w paski wielkości bandaży. Przespałem całe popołudnie, przespałem obiad, przespałem – siadam spanikowany.

- Przegapiłem to?

Emma podskakuje.

- Gray, wystraszyłeś mnie prawie na zabój – mówi, chwytając swoją klatkę piersiową.

- Przegapiłem to? – powtarzam. – Ceremonię Blaine'a? Napad? Czy to się skończyło?

- Nie, wciąż trwa. Ale potrzebowałeś odpoczynku. Sądzę, że masz łagodną infekcję, i po omówieniu tego pozwoliliśmy ci spać. Zaczęli bez ciebie.

- Teraz jest ze mną w porządku – mówię, machając nogami z końca łóżka. Próbuję wstać, ale mój wzrok faluje. Emma jest szybko obok mnie, wciągając moje ramię na jej barki i owijając swoją wolną rękę dookoła mojego pasa. Zajmuje to chwilę, ale czuję się silniejszy z nią u swojego boku.

MoreThanBooks

- Muszę tam być, Emma – mówię, odwracając się jej stroną. Jest bliżej niż się spodziewałem, a jej rzęsy prawie dotykają mojego podbródka. – Proszę? Pomożesz mi się tam dostać?

Jej brwi nieznacznie się unoszą, jakby zaskoczyło ją moje oczywiste pragnienie bycia obecnym na ceremonii. Oczywiście, że musiałem tam być. To jest ostatni raz z ostatnich, końcowe pożegnanie. Emma czeka, aż złapię równowagę przed wyprowadzeniem mnie z budynku.

Na zewnątrz jest ciemno oraz późno. Urodziny Blaine'a będą już za chwilę. W świetle księżycy widzę przed sobą budynek szkoły. Jest dość duży, nawet jeśli tak nie wygląda, dzieli się na trzy pokoje. Kiedyś spędzałem tam swoje poranki, bazgrząc tuszem po pergaminie i czytając ze zwojów, opierając się o ławkę, która chybotąca, kiedy używałeś zbyt dużo siły na jej prawą stronę. To zawsze sprawiało, że pismo było nieczyste. Dostawałem słabe oceny z pisania przez tą niedbałość, zwłaszcza, kiedy byłem porównywany do Blaine'a, ale czy to się liczyło? Posiadanie schludnego pisma nie obroni cię przed Napadem.

Na początku idziemy powoli, ziemia wydaje się pode mną płynąć. Im dalej idziemy, tym bardziej silny i pewny siebie się staję, ale byłoby miło mieć Emmę obok siebie, że nie przyznaję się, kiedy mogę kontynuować już sam.

W centrum miasta światło ogniska ceremonii pali się jasno, oświetlając Dzwon Rady, który jest używany do zwoływania spotkań. Blaine stoi obok niego, przyjmując osobiste pożegnania od każdego, kto ustawi się w kolejce. Wygląda na niedotkniętego całą tą sprawą, brak strachu czy obawy skradających się do jego oczu, ale uciekające z jego

MoreThanBooks

ciała wraz z nerwowym tikiem. Kale leży na macie za nim, jej oczy są zamknięte w spokojnym śnie. Jest wciąż za młoda, by zrozumieć, co się dzieje. Dla niej, to jest jedynie zabawna impreza, a podekscytowanie ją wyczerpało.

Emma odsuwa moje ramię ze swojego karku.

- Poradzisz sobie? – pyta.

Uśmiecha się do mnie z bólem i wiem, że odnosi się do faktu, że stracę Blaine'a, nie do mojej rany. Czuję, że powinienem coś powiedzieć, ale moje usta są suche.

- Chodź – mówi. – Ustawmy się do rzędu.

Całe miasto jest obecne, kobiety, jak zawsze, mają przewagę liczebną nad mężczyznami. Dzieci, które jeszcze nie rozumieją, czego są świadkami, biegają dookoła ogniska krzyżąc i bawiąc się wesoło. Wszyscy inni wymieniają smutne spojrzenia, włączając w to Głowy Rady. Siostry Danner szepczą do siebie, stojąc tak blisko, że prawie wpadają na jedną osobę, kiedy Clara i Stellamay wiercą się z niepokojem w rzędzie. Jedyna spokojna Głowa – jedyna niewzruszona osoba – to Maude Chilton. Oparła się o jej związaną trzcinę i gapiła się na oślep w ogień. Każda zmarszczka, która skrada się na jej pogodną twarz i na kredowobiałą linię włosów, jest jasno oświetlona.

Maude była w pobliżu od początku, czterdzieści siedem lat, żeby być dokładnym. Wiem to tylko dlatego, że przeczytałem zwoje, które są przechowywane w naszej bibliotece. Maude miała trzynaście lat, kiedy znaleziono Claysoot. Nie było dorosłych.

MoreThanBooks

Teraz Maude dowodzi Radą. To mogłoby być czymś, czym mogłaby się chwalić. Jeśli nie byłoby tego wszystkiego, co straciła. Każdy kiedykolwiek znany syn Maude, każdy siostrzeniec czy wnuk czy brat, padł ofiarą Napadu. Większość dziewczyn, z którymi dorastała, umarła z powodu choroby lub podeszłego wieku. Być może to dlatego potrafi być taka spokojna na każdej ceremonii. Być może jest znieczulona.

Emma i ja dołączamy do kolejki. Jesteśmy ostatnimi dwoma, z wyjątkiem Maude, która zawsze zajmuje ostatnie miejsce. Kiedy czekam na swoją kolej, oglądam jak mieszkańcy wioski pozdrawiają Blaine'a. Niektórzy ściskają jego dłonie, obdarzają go solidnym klepieniem w ramię. Inni płaczą. Sasha, pomimo że nie była Przeznaczona Blaine'owi w przeciągu ostatnich lat, wyciera z boku łzy po wyrwaniu się z jego ramion. W końcu tylko Emma i ja pozostajemy. Pozwalam jej iść pierwszej.

Pośpiesza do Blaine'a z zaskakującą siłą, owijając swoje ramiona dookoła jego szyi. Odwzajemnił uścisk. Wymienili kilka słów, których nie do końca zrozumiałem, co jest raczej w porządku, tak myślę. Pożegnanie Emmy nie jest po to, bym je słyszał. Kiedy się rozdzielają, Blaine ściska jej dłoń uspokajająco.

Zanim odwraca się by odejść, Emma wspina się na palce i całuje Blaine'a w policzek. Nie mogę nic poradzić na to, że czuję zazdrosne poruszenie we wnętrzu mojego brzucha. To płynie przeze mnie, zazdrość o jej pocałunek, irytacja za to, jak pewnie będzie za nim tęsknić. To jest obrzydliwe, mieć te samolubne myśli, kiedy Blaine wkrótce zniknie na zawsze. Czemu nie mogę być porządny? Czemu nie potrafię się pożegnać?

Jest moja kolej.

MoreThanBooks

Blaine mówi jako pierwszy.

- Hej, Gray – wciąż nosi nową kurtkę.

- Hej – to wszystko na, co mogę się zebrać.

- Ominąłeś ucztę.

- W porządku. Będą inne – i to prawda. Podczas każdego napadu jest ceremonia, a podczas każdej ceremonii jest uczta, aby odciągnąć nasze umysły od przyciągania ich do tej sytuacji.

- Wygląda na to, że dobrze się czujesz – dodaję, patrząc na niego, moje lustrzane odbicie z niebieskimi oczyma. Wątpię, że będę tak spokojny o tej porze następnego roku. Nie jestem tak opanowany jak on. Prawdopodobnie będę jednym z tych chłopców, którzy wymiękają, kiedy zbliża się Napad, stają się niespokojnym bałaganem podczas ceremonii i zapadają się w panice.

- Nie możesz nic zrobić, żeby to zatrzymać – mówi Blaine. – Przychodzi tak czy owak, więc równie dobrze mogę spróbować czerpać przyjemność z tych końcowych chwil ze wszystkimi.

Końcowych chwil. Ostatnich chwil.

- Będę za tobą tęsknić, Blaine – nie mogę zmusić się do spojrzenia na niego.

- Też będę za tobą tęsknić, ale zobaczymy się wkrótce. Cokolwiek będzie po tym, śmierć czy wręcz przeciwnie, sądzę, że spotkamy się znowu.

MoreThanBooks

Mruga do mnie. To mnie zaskakuje, taki wesoły gest w tak posępną noc, ale wtedy zdaję sobie sprawę, że mnie pociesza. Ja powinienem pocieszać go, zwłaszcza z tym, z czym się zmierza, ale pomimo tego jest tutaj, mówiąc mi, że wszystko będzie w porządku. Gra starszego brata tak dobrze.

Ściskam go ciasno, zamykając moje ramiona dookoła jego pleców, a on odwzajemnia uścisk. Nie jest długi ani wydłużony i żadne z nas nie płacze; ale kiedy w końcu odpuszczam i odchodzę, czuję, jakby kawałek mnie został wyrwany z mojej klatki piersiowej.

Maude zbliża się do Blaine'a, a ja pragnę, by szła powoli. Nie chcę, żeby to się skończyło, bo kiedy tak się stanie, nadejdzie czas. Musi być prawie północ; a wraz z północą nadejdzie nowy dzień; dzień urodzin Blaine'a i również jego koniec. Maude przytula delikatnie Blaine'a i szepcze swoje pożegnanie do jego ucha. Robi krok do tyłu. Czekamy.

I wtedy to się dzieje, w ten sam sposób jak zawsze. Ziemia zaczyna się trząść. Na początku delikatnie, maleńkie ziarenka piasku podskakują na wysokości naszych stóp, a wtedy, nagle, bardziej gwałtownie. Niektórzy ludzie upadają na kolana, niezdolni utrzymać równowagę. Wiatr wyje. Świat wiruje. A wtedy, światło. Wyłamuje się zza nieba niczym przestrelony włócznią pergamin, naturalne i ciekłe. Powiększa się, rozciąga, staje się tak jasne, że pieką mnie oczy.

Zazwyczaj w tym momencie jestem na ziemi, chroniąc się przed światłem i próbując nie zwymiotować. Czuję się niedobrze nawet teraz – wydaje się, że Napad zawsze ma taki efekt uboczny – ale skupiam się na staniu prosto. Skupiam się na Blaine'ie. Trzymam go w zasięgu mojego

MoreThanBooks

wzroku. Jego oczy są szeroko otwarte, pomimo oślepiającego blasku, ale nie wygląda na wystraszonego. Światło okrąża go, jakby zakreślało jego ciało. Świeci spektakularnie niczym płonąca ogień. A wtedy nadchodzi finalny wstrząs ziemi, eksplozja jaskrawości, i znika.

Tak szybko jak się zaczęły, zaburzenia się kończą. Ludzie zataczają się na swoich stopach, wycierają pył ze swoich ciał i wycierają z ulgą oczy. Jęczymy i kaszлемy, nasze zmysły uspokajają się, a wtedy Maude woła przez tłum.

- Pozwólmy na chwilę ciszy – mówi chrapliwie swoim suchym, kruchym głosem – dla Blaine'a Weathersby, który w poranek swoich osiemnastych urodzin został stracony przez Napad.

Tłumaczenie: Reverie28

Beta: Thebesciaczuczek

CZTERY

ZNIKNIĘCIE BLAINE’A BYŁO W PEWNYM SENSIE jak śmierć Ma, tylko że tym jestem sam na dobre. Spędzam kilka pierwszych dni zapominając, że brak jego obecności jest stały. Łapię się na podnoszeniu wzroku od obiadu, oczekując, że zobaczę, jak wchodzi przez drzwi. Czuję, jak porusza się za mną po domu, ale kiedy się odwracam pokój jest pusty i zimny.

Po dwóch tygodniach, kiedy to wszystko zaczyna wydawać się realne, a ja wiem, że on już nie wróci, załamuję się po raz pierwszy i jedyny. Spędzam cały wieczór w łóżku, tłumiąc płacz w poduszkę. Nie pozwalam nikomu tego zobaczyć, ale jestem przerażony. Czuję się pusty, jakby pół mnie zniknęło, nie mam więcej rodziny; Ma miała brata, który miał syna – obydwóch nie ma już od dawna. Mam Kyle, tak przypuszczam, ale nie mogę być ojcem, którego potrzebuje. Nie jestem z nią tak dobry jak Blaine był. Sądzę, że najokropniejszą myślą jest to, że został mi rok. Został mi rok do osiemnastych urodzin i nie mam nikogo, z kim mógłbym się nim podzielić.

W Claysoot jestem widowiskiem. Ludzie obdarzają mnie współczującymi spojrzeniami i niepewnymi uśmiechami, jakby chcieli powiedzieć „Och, Gray, wszystko będzie dobrze”. Znajduję spokój w lesie. Pośród konarów drzew i szyszek, jestem wolny; żadne oczy mnie nie śledzą, żadne myśli nie zalewają mojego umysłu. Tam czuję się sobą.

MoreThanBooks

Patrząc na to z jasnej strony, przynajmniej mogłem pożegnać się z Blaine'em. Kiedy byłem młodszy, czytałem zwój w bibliotece, który udokumentował fenomen Napadu. Ludzie w Claysoot nie zawsze wiedzieli, co to było. Prawdę mówiąc, kiedy pierwszy Napad miał miejsce, nikt nie zdał sobie z tego sprawy aż do następnego poranka. To był starszy brat Maude, Bo Chilton, który zniknął tajemniczo. Po gruntownych przeszukiwaniach miasta i lasów, został uznany za zmarłego, nawet pomimo tego, że ciała nigdy nie znaleziono. Zniknięcie Bo w taki sposób było dziwne, kompletnie nie w jego stylu. Był najstarszym z pierwotnych dzieci, ich przywódcą. Spokojny. Mądry. Odpowiedzialny.

Kiedy pierwotni otworzyli oczy i znaleźli swoje miasto w ruinach, spanikowali. Podejrzewali, że silna burza była sprawcą, pozbawiła ich przytomności, ale nie pamiętali jej wtargnięcia. Nie pamiętali niczego sprzed katastrofy i nie pamiętali nawet siebie z wyjątkiem rodzeństwa. W ułamku sekundy, sąsiedzi stali się nieznajomymi.

Zanim grupa popadła w chaos, Bo zebrał narzędzia i zaczął odbudowywać społeczeństwo. Wstrząsnął innymi i dał im sens, przydzielając każdemu specjalne zadanie. W przeciągu miesięcy miasto było na dobrej drodze do odnowienia. Plony dochodziły z powrotem do życia. Ogrodzenia dookoła pól dla bydła zostały wzmocnione, a zwierzęta, które zawędrowały do lasów, zostały zagonione i sprowadzone z powrotem do miasta. Bo ustanowił Radę, składającą się z pięciu głów wybranych przez społeczeństwo, a skoro nikt nie mógł przypomnieć sobie nazwy ich domu, nawet przechrzczył miejsce, złączając razem dwa słowa, które obydwie dosłownie opisywały scenerię większości powierzchni

miasta. Clay – drogi koloru rdzy oraz Soot – niczym pył, tak nieustępliwy, że jedynie przez ucieczkę do lasu można było wszystkiego uniknąć².

Kiedy odkryto Ścianę, Bo zgłosił się na ochotnika, by wejść na nią jako pierwszy i spróbować się czegoś dowiedzieć, ale nie był zdolny zobaczyć, co leży po drugiej stronie. Widok z olbrzymiego dębu w północnej części lasów dał nic oprócz ciemnego pola za Ścianą, więc uznał to za niebezpieczne. Próbował odciągnąć innych od wspinaczki, twierdząc, że Ściana była prawdopodobnie zbudowana, by utrzymać coś na odległość, ale kilku spróbowało. Ich ciała wróciły zwęglone, spalone i bez życia, a założenia Bo zostały udowodnione.

Bo był powodem, przez który pierwotne dzieci, dzikie i spanikowane, zmieniły się w zjednoczoną drużynę potrafiącą odbudować swoje społeczeństwo. Ale wciąż nie było wyjaśnienia na jego zniknięcie. Kilka miesięcy później, kolejny chłopiec zniknął, tydzień potem kolejny. W końcu Maude zauważyła, że zniknięcia wydawały się zdarzać chłopcom w pewnym wieku. Był to zawsze najstarszy i wtedy nareszcie zdała sobie sprawę, że to zawsze chłopiec kończący osiemnastkę.

Przeprowadzili pierwszy eksperyment na Ryderze Phoenixie. Usiadł w centrum miasta w północ swoich osiemnastych urodzin, a wszyscy inni dookoła niego czekali. To była pierwsza noc, podczas której wszyscy tego doświadczyli, poczuli, jak trzęsie się ziemia i zobaczyli, jak niebo się rozjaśnia. To była noc, której zyskali dowód.

² Clay (ang.) – glina.

Soot (ang.) – sadza.

MoreThanBooks

Maude przekonała grupę do powtórzenia eksperymentu. Przez kilka kolejnych urodzin działo się to samo. Chłopcy znikali, zwędzeni z miasta w kwestii kilku sekund i zawsze w poranek swoich osiemnastych urodzin. Każdy był zabrany, skradziony, stracony w konsekwencji Napadu i odpowiedniego czasu.

Kiedy tylko to zrozumieli, niektórzy chłopcy zaczęli panikować. Kilkoro z nich próbowało uciec przed osiemnastką. Wspinali się na drzewo w północnej części lasu, które rosło wystarczająco blisko Ściany, by pomóc im przejść, ale zawsze pokazywali się ponownie. Martwi. Większość chłopców zaakceptowała to, że Napad był nieunikniony. Maude przejęła po swoim bracie tytuł Głowy Rady i zaaranżowała pierwszą ceremonię. Pomimo, że Napad był nieunikniony, przygotowania na niego nie były. Dzięki ceremonii przynajmniej wszyscy mogli się pożegnać, coś, czego Maude nigdy nie mogła powiedzieć swojemu bratu. Dzięki ceremonii ludzie mogli zachować spokój.

Pomimo tego nie całkiem zachowałem spokoju przy Napadzie Blaine'a. Nie jestem pewien, czy kiedykolwiek zachowam. Wiem, że to tylko sposób, w który płynie życie, ta część życia polega na radzeniu sobie z konsekwencjami Napadu, ale strata Blaine'a sprawiła, że jest to bardziej osobiste. Zniknął i nigdy nie wróci. Było to złe w taki sposób, którego nawet nie mogłem dokładnie określić. Ponad wszystko to po prostu nie sprawiedliwe.

Pukanie do drzwi wyciąga mnie z moich myśli. Na zewnątrz jest jasno, późny poranek. Powinienem już polować, ale miałem sen o

MoreThanBooks

Napadzie i mój wewnętrzny budzik jest wyłączony, od kiedy Blaine zniknął. Wstaję z łóżka, wciągam parę spodni i otwieram drzwi.

- Dzień dobry, leniwy, osowiały człowieku – wita mnie Chalice, jej twarz jest wyjątkowo radosna. Znowu wygląda na całą, jakiegokolwiek rany spowodowałem dawno zniknęły.

- Czego chcesz?

- Maude chce cię zobaczyć.

- Czy to wszystko?

- Tak.

- Wspaniale – zatrzymuję drzwi przed jej twarzą i wyobrażam sobie, jak zwisa na Ścianie i uderza o ziemię. Prawdopodobnie nie powinienem być tak niegrzeczny, ale nigdy nie lubiłem Chalice.

Nie tak jak Blaine, odmawiam robić dla niej jakichkolwiek wyjątków.

Zatrzymuję się, by podnieść ramkę, tą z rysunkiem budynku Rady wykonanym węglem przez Blaine'a, kiedy był dzieckiem. Ramka złamała się przez siłę uderzenia, a gdy zbieram części, zauważam coś za szkicem z dzieciństwa Blaine'a: drugi szorstki kawałek pergaminu, ale nie tak spłowieły jak oryginalna praca. Wyjmuję go z bałaganu i ostrożnie rozkładam.

To jest list, napisany pismem, które rozpoznałbym wszędzie.

MoreThanBooks

Do mojego najstarszego syna, zaczyna się. To pismo Ma, ostrożne i czyste. Biorę głęboki oddech i kontynuuję czytanie.

Koniecznie musisz to przeczytać, wiedzieć to, a następnie od razu schować. Gray nie może wiedzieć. Myślałam wiele razy nad tym jak się z tobą tym podzielić – z wami obydwojma – ale doszłam do kresu życia z tym sekretem będącym jednym, który będziesz musiał samotnie znieść po moim odejściu. Wiedz, że piszę to do ciebie w ostatnich godzinach mojego życia, że marzę o tym, bym mogła wyjaśnić Ci to osobiście, ale jestem więźniem mojego łóżka.

Ten świat jest tajemniczy z tym Napadem i Ścianą, tak nierzeczywisty, że nigdy nie byłam w stanie zaakceptować go bezwarunkowo i wierzę, że gdy nadejdą Twoje osiemnaste urodziny zrozumiesz, dlaczego podzieliłam się z Tobą tym sekretem. Prawda lub pogoń za prawdą nie może umrzeć razem ze mną. Ponad wszystko, nie możesz powiedzieć swojemu bratu. Wiem, że to będzie dla Ciebie trudne, ale jeśli Gray się dowie, będzie szukał odpowiedzi. Zaryzykuje wszystko i narazi na szwank twoje odkrycie prawdy. A ty musisz. Musisz odkryć dla mnie prawdę, ponieważ śmierć weźmie mnie, zanim będę mogła być tego świadkiem.

Więc dzielę się tym z Tobą teraz, mój synu: Ty i twój brat nie jesteście tacy, wychowałam was byście uwierzyli. Gray jest, prawdę mówiąc...

MoreThanBooks

Obracam list, ale nie ma więcej słów. Przeszukuję bałagan na podłodze, ale jakakolwiek kartka kiedykolwiek towarzyszyła pierwszej, nie była dłużej z nią ukryta w ramce. Czytam ponownie raz, dwa, kilka razy ponownie.

Gray jest prawdę mówiąc... Czym, prawdę mówiąc, jestem? Wbiegam do sypialni i otwieram skrzynię, która wciąż przechowuje rzeczy Blaine'a. Przetrząsam się przez ubrania i sprzęt, póki moje ręce nie znajdą mały dziennik owinięty upartym sznurem. Przeglądam go, zerkając na daty i zatrzymuję się, kiedy znalazłem tą, kiedy odeszła nasza matka. Wstęp Blaine'a jest krótki.

Carter nie zostało już żadnej magicznej sztuczki i Ma dzisiaj umarła. Zostawiła mi dziwny list. Na początku sprawił, że byłem zły i zdezorientowany, ale zdałem sobie sprawę jak niesamowitym szczęściarzem jestem – że mam ze sobą wciąż mojego brata, Graya, którego cenię bardziej z każdym mijającym dniem.

Rzucam dziennik z powrotem do skrzyni i wracam do kuchni, gdzie ściskam oryginalny list od Ma w swojej pięści. Jak oni mogli mieć sekrety, które dotyczyły mnie. A teraz co? Obydwoje zniknęli, a ja zostałem sam w ciemności i bez odpowiedzi. Jakakolwiek prawda, o której Ma miała nadzieję, że zostanie ujawniona podczas Napadu Blaine'a, pozostała tajemnicą. Zwłaszcza dla mnie.

MoreThanBooks

Znów czytam list Ma i znów, i znów, i kiedy gotuje się we mnie frustracja i zdrada, wybiegam z domu. Muszę uciec od tego listu tak daleko jak to możliwe, ale wtedy przypominam sobie słowa Chalice, te, które iskrzyły odkryciem i nie odchodzę tak daleko.

Stoję przed domem Maude i biorę głębokie oddechy. Pozwalam furii załagodzić się do złości i zmniejszyć się do irytacji, zanim pukam do jej drzwi. Otwiera je od razu i zaprasza mnie do środka.

Dom Maude jest najpiękniejszy w mieście. Ma drewnianą podłogę zamiast ziemi i jej basenik z wodą ma przyłączoną rączkę, którą można pompować, by zaopatrzyć się w wodę. Czajnik gwizdże nad jej ogniskiem, kiedy wchodzę do środka, a woń świeżego chleba utrzymuje się w powietrzu.

- Herbaty? – pyta, kiedy zajmuję miejsce przy kuchennym stole. Odmawiam, prawdopodobnie nie tak grzecznie, jak powinienem, i czekam, aż naleje sobie do kubka gorącej wody i zaparzy swoje zioła. W końcu dołącza do mnie przy stole, ostrożnie łykając gorący napój.

- Chciała mnie pani widzieć? – pytam.

- Tak, tak. Mam dla ciebie imię. – Wiem, co to znaczy, ale nie chcę tego słuchać. To ostatnia rzecz, o której chcę teraz myśleć.

- Ale powiedziała pani, że nie muszę na razie się tym przejmować.

- Minęły prawie trzy tygodnie, Gray. – Para z jej herbaty unosi się ku górze, przelatując koło jej nosa i mieszając się w jej białe włosy, zanim kontynuuje wzlot do sufitu.

MoreThanBooks

- Naprawdę?

- Mmm – mruczy twierdząco.

- Więc kto tym razem? – Nadchodzi kolejny miesiąc niezręcznej formalności. Ja spotykający się z jakąś dziewczyną wystarczająco otwarcie, by Maude pomyślała, że z nią sypiam, a potem spróbować odmówić tej samej dziewczynie, kiedy jest taka okazja. Ta druga część jest czasami trudniejsza niż oczekuję, nawet z potencjalnym zagrożeniem ojcostwa.

- Jeśli jest ktoś, kogo wolałbyś spotykać, Gray, to w porządku – mówi. – Ale musimy układać plany, kiedy nie widzimy, że coś naturalnie się urzeczywistnia.

Jeśli Przeznaczenia nie byłyby pod taką presją i tak oficjalne, to może rzeczy działałyby się naturalnie. Ale dla mnie to tak jak wtedy, gdy byłem małym chłopcem. Ma powiedziała Blaine’owi i mi, żebyśmy nie bawili się ogniem, a przez to zaczęliśmy. Z drugiej strony, jeśli zmusiłaby nas do zabawy z ogniem, zamiast tego prawdopodobnie zabawialibyśmy się kamieniami. I tak to jest. Nie jestem zainteresowany ogniem, który na mnie wymuszają. Nie lubię, gdy ktoś mówi mi, co mam robić.

- Ostatnio czuję się sobą tylko gdy jestem w lesie – zauważam. – Nic się samo nie urzeczywistni.

- Bardzo dobrze – mówi, umieszczając swój kubek na drewnianym stoliku pomiędzy nami. – Zostałeś Przeznaczony Emmie Link na następny miesiąc. Znasz Emmę, prawda? Dziewczynka Carter? Pracuje w Klinice?

MoreThanBooks

Węzeł utworzył się w mojej klatce piersiowej.

- Tak, znam ją.

- Dobrze. Więc to wszystko, Gray. Możesz iść.

Wychodzę, nie dziękując jej. Po raz pierwszy od zniszczonej ramki, mój umysł zostawia w spokoju sekret Ma. Powinienem lubić to dobranie, ale nie lubię. Emma nie jest po prostu kolejną dziewczyną. Nie chcę być z nią, bo mi kazano. Chcę być z nią na moich własnych warunkach i z nią odwzajemniającą to uczucie, albo w ogóle nie chcę z nią być.

Mimo to, to nawet się nie liczy; Emma prawdopodobnie mnie odrzuci. Podobno nie zaakceptowała żadnego ze swoich Przeznaczonych, że odrzuca każdego. Przyjaciel Blaine'a – Semtum Tate, który został stracony przez Napad kilka miesięcy temu, twierdził, że Emma kopnęła go kolanem w krocze, kiedy odmówił uwierzeniu, że naprawdę miała na myśli „nie, dziękuję”. Nikt mu nie uwierzył. W większości dlatego, że Emma jest tak słodka i delikatna.

Podnoszę wzrok, by zorientować się, że moje stopy podświadomie zaprowadziły mnie do Kliniki. Podejrzewam, że nie ma gorszego czasu, żeby się z nią spotkać. Otwieram drzwi i wchodzę do środka.

Carter zajmowała się kimś w pokoju. Mogę stwierdzić, że to zarys ich sylwetek przez jedną z zasłon. Emma siedzi na biurku w tylnej części pomieszczenia, bazgrząc coś na kawałku pergaminu. Ma na sobie długą białą sukienkę, a jej włosy są zebrane na chybił trafił na szczycie jej głowy. Kilka zabłąkanych pasemek opada jej na oczy, gdy pisze.

MoreThanBooks

Przebiegam palcami po swoich włosach z niepokojem i maszeruję do jej biurka, siadam naprzeciw niej bez zaproszenia.

- Hej.

- Cześć – mówi, ledwo podnosząc wzrok. – Potrzebujesz w czymś pomocy?

- Nie. – Wciąż próbuję wymyślić, co powiedzieć. Może przyjscie do Kliniki było złym pomysłem. Może przez miesiąc powinienem unikać Emmy.

- Więc co tu robisz? – Odkłada swoje pióro i składa ramiona na krzyż naprzeciw klatki piersiowej. Wygląda ładnie, kiedy jest poirytowana.

- Zostałem tobie Przeznaczony – mówię.

- Och, to wszystko? Dobrze. Nie jestem zainteresowana. – Podnosi z powrotem pióro i wraca do pisania.

- Tak, wiem. Miałem tylko nadzieję, że moglibyśmy odsunąć prawdę z drogi, żebyśmy mogli czerpać przyjemność ze spotkania się przez następny miesiąc.

Spogląda na mnie, jest zakłopotana.

- Nie jestem pewna, czy mnie słyszałeś, Gray. Nie jestem zainteresowana. Nie będziemy spędzać czasu razem.

- Widzisz, w tym rzecz, Emma; ja nie chcę być ojcem. Nie w przeciągu najbliższego miliona lat. Nie chcę skończyć jak Blaine,

MoreThanBooks

zostawiając dziecko. A ty nie jesteś zainteresowana. Powiedziałaś to jasno. Ale Rada wciąż chce, żebym był tobie Przeznaczony, a jeśli będziemy się spotykać przez kilka tygodni, pomyślą, że robimy to, co oni chcą, byśmy robili i zejda nam z głów. Do licha, mógłbym prawdopodobnie nawet przekonać ich, byśmy byli sobie Przeznaczeni jeszcze przez kilka miesięcy, a wtedy nie będziesz musiała w ogóle radzić sobie z dobraniami.

Przez chwilę jest cicho, jej ciemne oczy wyszukują moich. Nie jestem pewien, czego szuka ani co myśli. Jest zbyt dobra byciu nie do odgadnięcia.

- Okay – mówi w końcu. – Umowa stoi. Co chcesz zrobić?

- Co, teraz?

- Tak, teraz. – Uśmiecha się zawsze tak nieznacznie. Powoduje ból w mojej klatce piersiowej, ten ciężar, który czuję, kiedy na mnie patrzy, ten puls.

- Możemy zrobić cokolwiek. Co chcesz zrobić?

- Idźmy nad staw – mówi, odkładając swoje rzeczy.

- Jaki staw?

- Staw. Jedyny staw. Ten w pobliżu pola fioletowych dzwoneczków.

- To bardziej jezioro.

- Och, w mojej głowie to staw. No, chodź, wyjdźmy już stąd. – Łapie mnie za rękę i wyciąga z Kliniki. Sądzę, że chyba dziś nie będę polował.

Tłumaczenie: Reverie28

Beta: Thebesciaczuczek

PIĘĆ

IDZIEMY NA POŁUDNIE PRZEZ MIASTO, mijając szkołę i sklep kowala oraz liczne domy, wliczając mój własny, który utworzył granicę wioski. Gdzie znika pył, zaczyna wyrastać wysoka trawa, aż w końcu wchodzimy do lasu. Zazwyczaj nie poluję wzdłuż jego południowej części. Są tam bagna, a największe zwierzęta trzymają się suchszych terenów. Ziemia pod naszymi stopami jest miękka, gdy kontynuujemy marsz, ale ostatnio padał delikatny deszcz, więc unikamy zatapiania się w ziemię. Kiedy docieramy do nieokrzesanych zarośli, które skrywają jezioro, Emma łapie mnie za ramię i ciągnie mnie do miejsca, w którym się zatrzymamy.

- W tę stronę – mówi, poruszając się w nasze prawo.

- Ale jezioro jest prosto. Po drugiej stronie tych zarośli.

- Wiem, ale widok jest lepszy, jeśli wejdziemy na wzgórze.

- Widok? Tam nie ma nic do oglądania.

- Zaufaj, Gray. Zaufaj mi. – I wtedy, bez potrzeby zerknięcia, czy za nią podążam, zaczyna przemierzać pomiędzy drzewami, żadna ścieżka jej nie prowadzi. Trzyma swoją sukienkę nad kolanami, a ja gapię się na jej nogi, gdy przechodzi po upadłych kłodach i kamieniach na naszej drodze. Poruszamy się powoli i w górę jednostajnym tempem po zboczu. Może koniec końców będzie jakiś widok.

MoreThanBooks

Kiedy wyzwalamy się z drzew, jestem bliski zaniemówienia. Stoimy na wzgórzu z punktem widokowym na wodę. Z tego punktu widzenia wydaje się bardziej małe i wąskie, rozciąga się wzdłuż zasięgu wzroku za kolejną granią wzgórza. Otaczają nas dzwoneczki, wysokie, grube łodygi, które rosną wyżej niż mój pas. Z każdej zwisają delikatne fioletowe płatki połączone razem, tańczą przez delikatną bryzę. Najbardziej wysunięta na południe część Ściany jest ledwo widoczna z tej odległości. Emma prowadzi nas na polanę, przed samotnym kamieniem, który leży na zboczu wzgórza. Fioletowe kwiaty prawie sięgają jej ramion, ale uwalnia się od ich uścisku.

- Kiedyś przychodziłam tutaj z moim wujkiem – mówi mi, gdy siadamy wygodnie na kamieniu. – Prawie codziennie. Przynajmniej póki... no wiesz. Miałam dziewięć lat, kiedy został stracony. Nie byłam tu od lat.

- Tu z góry wygląda pięknie – mówię. – I żeby być sprawiedliwym, wygląda na o wiele mniejsze z tego punktu widzenia. Prawie potrafię zrozumieć, dlaczego nazwałeś je stawem.

- Widzisz?

- Tak, dobrze, ale to wciąż jezioro. Tylko próbuję być miły.

Wzdycha.

- Ach, tak. To musi być dla ciebie trudne.

- Wiesz, mimo tego, co możesz sobie o mnie myśleć, nie jestem złośliwą osobą.

MoreThanBooks

- To, co zrobiłeś Chalice nie było złośliwe?

- To, co innego.

- Wciąż było złośliwe.

- Okay, dobrze. Nie jestem z natury złośliwą osobą.

- Niech ci na razie będzie. – Rwie kępkę trawy i rzuca w powietrze. –
Więc czemu miałbyś to robić? – pyta, patrząc na mnie. – Dlaczego byłeś
szczery o dobieraniu?

Nie jestem całkiem pewien, jak odpowiedzieć na pytanie. Są
wy tłumaczenia na różnych poziomach. Nie chcę być ojcem. Nienawidzę
formalność Przeznaczeń. Pragnę jej, ale nie jeśli jest to wymuszone.

- Byłeś szczery, prawda? – pyta. – Nie spróbujesz mnie później
zaatakować ani nic w tym stylu, co nie? Jestem silniejsza, niż wyglądam.
Każdy zawsze myśli, że jestem tym rodzajem opiekuńczej osoby przez
moje uzdrawiające dłonie, ale potrafię być silna jeśli muszę.

- Słyszałem o tym – chichoczę. – I tak, byłem szczery.

Znowu patrzy na mnie tym spojrzeniem, tym samym jak z Kliniki.

Wciąż nie mogę go odczytać.

- Nienawidzę Przeznaczeń – mówi.

- Ja też.

- Ile już ich miałeś?

MoreThanBooks

- Nie chcesz wiedzieć. – Mogę je policzyć na dwóch dłoniach i, pomimo tego, że minęło wiele czasu, od kiedy ostatnio z kimś spałem, liczba jest wciąż większa niż chcę jej przyznać. – A ty?

- Tylko jedno – więc pogłoski są nieprawdziwe. – Pamiętasz Crawa Phoenixa? – pyta.

Kiwam głową. Został stracony przez Napad jakieś półtorej roku temu.

- Lubiłam go – kontynuuje. – I mam na myśli *naprawdę* go lubiłam. Było tak miło przez ten miesiąc i przez jakiś powód myślałam, że to mogłoby trwać i moglibyśmy mieć coś. Nie wiem co. To było głupie, na serio. Chciałam kontynuować z nim Przeznaczenie, ale sądzę, że uczucie nie było odwzajemnione. Dwa tygodnie później był widziany z Sashą Quarters, a później zniknął.

- W końcu wszyscy znikamy – mówię. – To pół powodu, przez który też tego nienawidzę. Nie widzę sensu w planowaniu i chodzeniu w kółko. Mam czas tylko do osiemnastki. Wolałbym znaleźć coś dobrego, coś wygodnego i zostać tak.

Obdarza mnie pół uśmiechem.

- Masz na myśli być z jedną osobą? Jak poza czasem trwania Przeznaczeń?

- Zapomnieć o Przeznaczeniach. Udawać, że nie ma Przeznaczeń i nie ma zasad i nie ma Claysoot, a wtedy, tak, jedna osoba. Na zawsze. Czy to dziwne?

MoreThanBooks

Przez moment jest cicho. Wiem, że to dziwne pytanie, kompletnie hipotetyczne i cudaczne, i przez chwilę myślę, że zamierza mnie wyśmiać.

- Wiesz, niektóre jastrzębie trzymają się ze sobą przez całe życie. – Przegryza swoją wargę i odwraca wzrok na wodę. Faluje, dając efekt lodowatego srebra na ziemi, dolina krwawi błękitem w jej głębię.

- Naprawdę?

- Tak, te z czerwonym ogonem. Mój wujek i ja widywaliśmy je tutaj każdego roku. Zawsze wracają, zawsze te same pary razem. Jeśli ptaki wybierają jednego ptaka na całe życie, to czemu my nie możemy?

Przez moment czuję się głupio. Spędzam godziny w lesie każdego dnia i nigdy nie zauważyłem tego w jastrzębiach. Znowu, nigdy na to nie patrzyłem.

- Może niektóre zwierzęta mają jedną bratnią duszę na życie, a inne nie – mówię. – Może my nie powinniśmy być jak ptaki.

- Może jesteśmy.

Wygląda tak ślicznie, siedząc tam, wyginając trawę pomiędzy swoim jasnobrązowymi palcami. Zastanawiam się, czy jesteśmy jedynymi ludźmi, którzy o tym marzą, którzy długo ignorują dobieranie i procedury i decydują się na coś, co czują, że jest dobre. Znowu tam idę, myśląc uczuciami w mojej klatce piersiowej, zamiast używać głowy. Jeśli bylibyśmy jak ptaki, wymarlibyśmy w kilka dekad, aż wszyscy mężczyźni znikną. Pomimo tego wciąż marzę, że jest możliwość, marzę o tym, że ja i Emma jesteśmy ptakami i potrafimy odlecieć bez oglądania się do tyłu.

MoreThanBooks

- Nie jesteś w ogóle do niego podobny – mówi Emma. Wyciąga mnie to z myśli i orientuję się, że się na mnie gapi, znowu tym samym dociekliwym spojrzeniem, którego nie potrafię odczytać. – Do Blaine’a – wyjaśnia.

- Wiem, wiem. Jest miły i odpowiedzialny, a ja jestem nierozważny. On wszystko przemyśla. Ja reaguję.

- Tak, wiem, ale nie sądzę, że to koniecznie zła cecha. Może dobrze jest po prostu reagować, nie myśleć za dużo o każdej rzeczy. Jeśli bylibyśmy dzicy i wolni jak ptaki, przetrwałbyś. Blaine prawdopodobnie nie. Byłby zbyt zamartwiony byciem uprzejmym dla każdego i sprawianiem, że wszystko jest sprawiedliwe.

- To brzmi jakbym był całkiem samolubny.

- Nie, to nie to miałam na myśli. – Ściska swoje palce z niepokojem. – Próbuję powiedzieć, że sądzę, że robienie tego, co *czujesz*, nie zawsze może być łatwe, ale przynajmniej jesteś ze sobą szczery.

- W porządku, Emma, nie musisz starać się sprawić, żebym wyglądał na lepszą osobę. Nie musisz usprawiedliwiać, dlaczego spędzanie ze mną czasu jest w porządku.

- Wcale nie usprawiedliwiam... – mówi z wyrazem frustracji na twarzy. – Psiakrew, Gray, próbuję powiedzieć, że podziwiam cię za to, co powiedziałaś o Przeznaczeniach, że zgadzam się z tobą, to, że chcesz być jak ptak nie jest szalone, ale ponad wszystko, próbuję przeprosić cię za to, jak cię osądzałam przez wszystkie te lata. Jesteś inny niż Blaine, ale może

nie w zły sposób. Może w bardzo dobry sposób, a ja po prostu widzę to po raz pierwszy.

Wpatruje się prosto na mnie tymi swoimi oczami, ciemne kuleczki tak ogromne jak orzechy włoskie. Coś napływa do mojej klatki piersiowej. Nagle jest bardzo ciepła.

- Chcesz popływać? – pytam, zeskakując z kamienia. Tak bardzo, jak chcę być w pobliżu niej, potrzebuję dystansu. To te słowa. Co one znaczą? Jeszcze wcześniej dzisiejszego dnia gardziła mną, myślała, że jestem potworny za uderzenie Chalice, a teraz mnie podziwia? Tylko dlatego, że podążam za tymi uczuciami w klatce piersiowej?

- Popływać? – pyta. – Teraz? Nie jest nawet gorąco.

- Przygotuj się – mówię, odrywając się od niej i zbiegając w dół po polanie wypełnionej kwiatami. Kiedy dobiegam do końca jeziora, odwracam się i widzę Emmę wpatrującą się na dół wprost na mnie, zmieszana. Prawdopodobnie próbowała rozgryźć, czemu jej miłe słowa sprawiły, że pobiegłem.

- Idziesz? – krzyczę w kierunku wzgórza. Wzrusza ramionami i zeskakuje z kamienia.

Ściągam buty, rozbieram się do bielizny i jestem w wodzie, zanim Emma jest w ogóle w połowie drogi do jeziora. Zimno uderza mnie okrutnie, bijąc mnie w płuca. Jakkolwiek jestem odświeżony i znów czuję, że mogę oddychać, słowa Emmy odpływają na bok, gdy wierzgam nogami w otwartej wodzie. Unoszę się na powierzchni, spoglądając w górę na imponujące zgromadzenie chmur formujących się nade mną, gdy coś

MoreThanBooks

pluska za mną. Obracam się i widzę Emmę przy brzegu, rzucającą kamyki w moim kierunku. Weszła do wody do podudzia, rąbek jej białej sukni zmarszczył się w jej ramionach.

- Idziesz, czy nie?

Kręci głową.

- Jest za zimno.

- Mięczak.

- Och, proszę cię.

- Jesteś nim. – Płynę póki jestem wystarczająco blisko brzegu, by opryskać ją dobrze wycelowanym kopnięciem. Woda opryskuje przód jej sukienki, a jej twarz jest kompletnie zszokowana. Woda jest prawdopodobnie dla niej jak lód.

- Och, zaraz dostaniesz – krzyczy.

- Jak? Jestem już w wodzie. – Odpływam z powrotem w kierunku centrum jeziora.

Jest wściekła. Ściąga swoją sukienkę przez ramiona i rzuca ją na bok przed pobiegnięciem i wskoczeniem do wody. Jest lepszą pływaczką i szybko mnie dogania. Jedno silne uderzenie w wodę, a jej ręce są na moich ramionach i wpychają mnie pod powierzchnię. Jestem zbyt zajęty podziwianiem, jak jej podkoszulka przykleiła się do jej ciała, by przygotować się na podtopienie. Wynurzam się, dławiąc się i kaszląc.

- Kto jest teraz mięczakiem? – pyta.

MoreThanBooks

Jej włosy są mokre, niektóre kosmyki przylepiły się jej do karku. Mokre wyglądają na ciemne, niemal tak ciemne jak moje. Rzucam się na nią, ale jest zbyt szybka. Szybko odpływa, sunie pod wodą i powraca na powierzchnię za mną, gdzie, ku mojemu upokorzeniu, znów mnie podtapia. Kontynuujemy tak przez chwilę, ja zawsze próbuję ją złapać, a ona z łatwością unika mojego ataku. Kiedy w końcu się poddaję, liczę, że podtopiła mnie cztery razy i uciekła siedem.

- Dobra, wygrałaś – przyznaję, gdy wychodzimy z jeziora. – Ale pokonałbym cię bez trudu w łucznictwie. – Zakładam moje spodnie i używam koszulki, by wysuszyć włosy.

- Polujesz codziennie, Gray. To na pewno nie jest sprawiedliwe. – Odwraca się ode mnie, zakładając swoją sukienkę. Potrząsa mokrymi włosami i splata je z tyłu.

- Nie musi być sprawiedliwe, żeby było prawdziwe.

- Dobra. Naucz mnie – ripostuje.

- Naprawdę?

- Tak, naucz mnie jak strzelać to wtedy urządzimy sobie turniej. – Obraca się, żeby stanąć naprzeciw mnie. Ma mokre ślady w miejscach, w których jej sukienka spotyka zaokrąglone kształty jej ciała.

- Okay – zgadzam się. – Zaczynamy jutro?

- Jutro.

MoreThanBooks

Wracamy do domu w ciszy. Próbuję rozgryźć, co to wszystko znaczy, Emma jest taka miła, taka wesoła. Ostatni raz, kiedy tak dobrze się dogadywaliśmy, było, gdy mieliśmy po sześć lat.

- Zabawnie było dzisiaj – mówię jej, gdy zbliżamy się do obrzeży miasta.

- Tak – zgadza się. – Jakbyśmy znowu byli dziećmi.

Przecinamy ulicę i kierujemy się do Kliniki. Widzę przed sobą Maude i Clare siedzącą na zewnątrz domu sióstr Danner.

- Emma chwycić mnie za rękę.

- Co? Czemu?

- Po prostu chwycić. – Wyciągam moją rękę i łapię jej dłoń, zanim może się klócić. Jej skóra jest miękka i delikatna, nie tak jak moje poranione od polowań ręce. Rozkładam moje palce pomiędzy niej i ściskam je lekko, gdy idziemy dalej. Moja klatka piersiowa wzdycha delikatnie. Kiedy jesteśmy blisko Maude, patrzę jak jej oczy utrzymują się na naszych splecionych dłoniach i przesyłam jej nieszczerzy uśmiech, gdy przechodzimy obok.

Tłumaczenie: Reverie28

Beta: Thebesciaczuczek

SZEŚĆ

NASTĘPNY TYDZIEŃ JAKOŚ PRZELATUJE. Spędzam poranki na polowaniu, a popołudnia z Emmą, przekazując jej moją wiedzę na temat łucznictwa na pustym polu za zagrodami dla zwierząt. Zaczynamy od podstaw: nauka o krzywości łuku, formach strzał. Uczę ją, jak je trzymać, kiedy wypuszczać, jaką przybrać pozycję. Wierci się z niecierpliwości od dwóch dni, bo nie zgodziłem się na to, by strzelała, póki nie nauczy się wyczuć wyźłobienia w strzale z zamkniętymi oczami. Kiedy w końcu strzela po raz pierwszy, jest okropna, ale tylko dlatego, że zapomniała o wszystkim, czego zdołałem ją nauczyć. Podekscytowanie wyparło to z jej umysłu i niepokój zacisnął jej mięśnie. Poprawia się w ciągu następnych dni, jej strzały lecą prościej, cel jest bardziej dokładny.

Tak bardzo, jak cieszę się, że spędzam tyle czasu z Emmą, słowa mojej matki wciąż mnie niepokoją. Przewróciłem dom do góry nogami, szukając najmniejszych wskazówek. Przeczytałem dziennik Blaine'a od początku do końca, ale nic dalszego się nie ujawniło. Próbuję zapomnieć, że w ogóle odkryłem list, ale póki co nie potrafię. Chcę wiedzieć, jaki sekret Ma dzieliła razem z Blaine'em. Pragnę prawdy w taki sam sposób, jak pragnę oddychać. Jest to podświadome i nie daje mi żyć.

Gorącego popołudnia, kiedy jest parno i ciężkie powietrze tłoczy się w moich płucach z nikczemnymi zamiarami, decyduję, że już czas, aby Emma strzeliła do swojego pierwszego prawdziwego celu. Posyłanie strzał na otwarte pole to jedna rzecz. Trafianie do celu to druga. Przebywamy drogę do wschodniej części miasta, mijając zbiory i pola dla zwierząt, do zwykłej strzelnicy. Ustawiam zwykłe cele i podaję Emmie kilka strzał i

MoreThanBooks

mój łuk z dzieciństwa – wyrosłem już z niego i pasuje lepiej do jej budowy ciała. Kiedy zarzucam mój kołczan na plecy, słyszę głuchy odgłos strzały uderzającej w trawę. Odwracam się i widzę zniechęconą twarz Emmy.

- Spieszysz się – mówię do niej. Strzała jest wbita w miękką ziemię przed celem.

Marszczy brwi.

- To wydawało się takie łatwe, kiedy po prostu strzelaliśmy i nie było żadnego celu.

- Wszystko jest łatwiejsze bez krępacji. Trzymaj swoje ramiona równoległe do ziemi, kiedy odciągasz go do tyłu. Pamiętaj też o swojej postawie. – Naciągam moją cięciwę jako przykład. Usiłuje mnie naśladować i imponująco zawodzi. Tłumię śmiech.

- Chodź, pokażę ci.

Staję za nią, trzymam jej łuk przy moim i otaczam ją moim drugim ramieniem i również łapię za cięciwę.

- Teraz skup się – mówię. – Nie ma na świecie nic z wyjątkiem celu. – Opuszczam ramiona i odchodzę od niej. Pozwala strzale lecieć i tym razem naprawdę uderza. Ledwo zdołało jej się zawisnąć na zewnętrznym okręgu, niemniej jednak jest tam.

Skacze z ekscytacji, odwracając się twarzą do mnie.

- Widziałeś?

- Oczywiście, że tak. Stoję tuż obok.

Wykłada kolejną strzałę i powtarza. Patrząc, jak jej mięśnie zaciskają się, gdy się skupia, podziwiam, jak jej oczy stają się wąskie. Zastanawiam się, w jaki sposób jeszcze nie przyłapała mnie na gapieniu się na nią ani

razu, od kiedy zaczęliśmy się spotykać. Być może łucznictwo było godne rozproszenia uwagi.

Emma uwalnia swoją cięciwę. Tym razem robi to o wiele lepiej, omija środek tarczy tylko o jedną obręcz.

Z triumfem krzyczy i zarzuca swoje ramiona dookoła mojego karku i przytula mnie. Zaskakuje mnie to. Wydaje się taka mała w moich ramionach, nawet pomimo tego, że nigdy nie wydawała się małą osobą. Kiedy się odrywa, wiedzę jak naprawdę jest dumna.

- Myślę, że masz wrodzony talent – mówię jej.

- Myślę, że jesteś dobrym nauczycielem.

- Nie, na serio. Nauka i poprawki potrafią zrobić wiele. Reszta jest albo w człowieku, albo jej nie ma.

Podchodzi do celu, wyciąga strzałę i wkłada ją do kołczanu

- Czas na pojedynek – mówi.

- Naprawdę sądzisz, że możesz pokonać mnie po podwójnym trafieniu do celu? – pytam sceptycznie.

- Och, proszę cię. Zabawmy się. Poza tym, to nie ja wyzwałam cię tamtego dnia nad jeziorem na pojedynek.

Uśmiecham się złośliwie.

- Dobra, niech będzie w twój sposób. Tylko nie mów, że cię nie ostrzegałem.

Po tym zaczynamy grę, strzelając trzema strzałami z dwudziestu kroków, później trzy następne z czterdziestu, a następnie jako finał z sześćdziesiąt kroków. Emma radzi sobie bardzo dobrze przy dwudziestu, ale jej strzały zaczęły błądzić przy czterdziestu. Z dalszego dystansu chybia całkowicie, wszystkie trzy strzały lądują na miękkiej ziemi obok

MoreThanBooks

celu. Strzelam idealnie, nawet się nie starając. Odnajdujemy nasze strzały i siadamy na trawie, a nasze czoła pokryte są potem.

- Okay, masz rację – przyznaje Emma. – Kiedy chodzi o strzelanie, potrafisz mnie absolutnie zmiażdżyć.

- Mówiłem. – Biorę łyk wody i podaję jej. Patrzę, jak kropla potu ścieka jej wzdłuż szyi i po jej obojczyku, znikając za dekoltem jej koszuli.

- Jeśli ci coś powiem, obiecujesz, że nikomu nie powtórzysz? – pyta, podając mi z powrotem wodę.

- Pewnie.

- Czy kiedykolwiek czytałeś zwoje z biblioteki dokumentujące początki tego miejsca?

- Historii Claysoot? Tak, czytałem je.

- Nie były według ciebie dziwne?

- W jaki sposób?

- Na początek, ich wspomnienia były takie byle jakie po tym, jak burza zniszczyła Claysoot. Pamiętali pewne umiejętności – na przykład jak zajmować się zwierzętami i używać maszyny żakardowej³ oraz jak odbudowywać zawalone budynki – ale zapomnieli imion swoich sąsiadów. I ich własnego miasta. Oraz czegokolwiek robili przed uderzeniem żywiołu. Jak coś takiego mogło się zdarzyć? I gdzie byli ich rodzice? Zwój nie wspominał o pogrzebaniu zmarłych, a jeśli dorośli nie zostali straceni przez burzę, to znaczy, że nie byli tutaj, kiedy się zaczęła.

- Więc myślisz, że ich rodzice byli gdzie indziej? – pytam, zaskoczony przez pomysł.

³ Maszyna żakardowa – mechanizm przesmykowy umożliwiający sterowanie pojedynczymi nitkami osnowy, wynaleziony w 1805 przez Josepha Marie Jacquarda. Stosowany w krosnach tkackich i maszynach dziewiarskich do tworzenia skomplikowanych, wielkoformatowych wzorów (źródło: Wikipedia).

MoreThanBooks

- Może? Nie wiem. Dzieci musiały być urodzone w Claysoot, przez matki, które także tu żyły, bo nic nie może przekroczyć Ściany i przeżyć, by opowiedzieć historyjkę. Ale równocześnie wydaje się to być bardzo mało prawdopodobne, że wszystkie matki umarły podczas burzy, którą przetrwały małe dzieci.

Nigdy nie pomyślałem o tym w ten sposób, ale ma rację.

- To mało prawdopodobne – mówię, powtarzając po niej. – Ale możliwe.

Marszczy czoło.

- Wciąż wydaje się dziwne.

- Sądzę, że nigdy tak naprawdę się nie dowiemy. Zwoje mogą być niepełne albo ubogo napisane. Mogli pozostawić opis chowania dorosłych, bo był zbyt trudny do napisania.

- Tak, być może – mówi, ale wyczuwam wątpliwość w jej głosie. Pytanie Emmy przypomina mi o liście Ma i jej wzmiance o tym jak tajemnicze jest życie.

Tak jak moja matka, Emma jest prześladowana przez niewytłumaczalne szczegóły.

Biorę kolejny łyk wody. Jest teraz ciepła, ale wciąż jest przyjemnie poczuć, że mam mokre usta.

- Więc dlaczego nie mogę o tym nikomu mówić? – pytam.

- Wiesz, jak Rada świruje za każdym razem, gdy ktoś sugeruje, że jest coś za Ścianą. Ale coś *musi* być. Z innej strony po prostu nie widzę, skąd te dzieci mogły się pojawić. Każda żywa istota otoczona tą Ścianą została urodzona przez matkę. A jeśli te dzieci nie miały matek *tutaj*, to miały matki gdzieś indziej.

MoreThanBooks

Znowu racja.

- Jesteś cicho – mówi Emma. – Myślisz, że jestem szalona.

Śmieję się.

- Nie sądzę, że jesteś szalona. W żadnym stopniu.

- I nikomu nie powtórzysz?

- Twoje sekrety są ze mną bezpieczne.

- Dzięki, Gray. – Uśmiecha się – jest to krzywy uśmiech, tylko jeden kącik jej ust unosi się do góry – i wtedy opada na trawę z ciężkim westchnięciem. Niebo jest dzisiaj bezchmurne, ogromna powierzchnia błękitu wypełniona niczym oprócz rażącego słońca. Emma wierci się, by położyć wygodnie i kończy bliżej mnie, niż kiedy leżała na początku. Czuję jej biodro przyciśnięte do mojego boku. Każdy mięsień w moim ciele krzyczy, abym się obrócił i złapał jej twarz w moje dłonie i pocałował, ale leżę tam nieruchomy. To, co mamy jest cudowne, boję się to zepsuć. Chcę, żeby to było coś więcej, ale to jest wystarczające. Na razie.

- Dobrze. Moja kolej, aby zapytać *ciebie* o coś, czego musisz obiecać, że nie powtórzysz.

- Okay – mówi, wciąż wpatrując się w niebo.

- Co byś zrobiła, jeśli odkryłabyś, że ktoś miał przed tobą sekret?

- Prawdopodobnie, skonfrontowałabym ich.

- Co jeśli nie możesz? Co jeśli odeszli?

- Wtedy pewnie skonfrontowałabym kogokolwiek, kto miał znaczenie. Albo zaczęłabym szukać odpowiedzi.

- A co jeśli nie znalazłaś żadnych odpowiedzi?

- To znaczy, że nie szukałeś wystarczająco.

MoreThanBooks

Prycham, myśląc o wciąż wywróconym stanie mojej sypialni. Jeśli odpowiedzi istnieją, na pewno nie ma ich w moim domu. Ale może są inne miejsca do przejrzania. Może, tak jak sugeruje Emma, po prostu nie szukam wystarczająco dobrze.

- Czy Klinika ma rejestry pacjentów?

- Jakie rejestry?

- Nie wiem. Cokolwiek. Narodziny? Zgony? Rzeczy, które mówił pacjent podczas wizyty?

- Pewnie – mówi, obracając się na bok by stanąć twarzą do mnie. – Ale te informacje nie są do końca dostępne publicznie.

- Posłuchaj, Emma, muszę zerknąć na jeden rejestr. To zajmie tylko kilka minut.

- Czyj rejestr?

- Mojej matki.

- Czy to ona ukrywała coś przed tobą?

- Tak. Ona i Blaine. – Wiem, że mogę zaufać Emmie, więc wyciągam z kieszeni list, który nawiedzał mnie przez ostatnie dni i podaję go jej. Czyta go uważnie, jej oczy rozszerzają się, a później dłonie obracają go szukając więcej wyrazów, gdy dochodzi do końca.

- Gdzie jest reszta? – pyta.

- Nie wiem.

- Dobra, to nie będzie w jej zwoju, tyle mogę ci powiedzieć.

- Ale jakieś odpowiedzi mogą być. – Biorę kartkę, składam i chowam z powrotem do mojej kieszeni. Czuję ból głowy pomiędzy oczami i szczypię grzbiet mojego nosa.

- Nie sądzę, że cokolwiek znajdziesz – mówi Emma.

MoreThanBooks

- Wciąż muszę spróbować. Muszę się dowiedzieć, o czym ona mówi, albo oszaleję.

- Okay. Jutro rano moja mama ma wizytę domową. Wtedy możemy sprawdzić, ale szybko.

- Dzięki, Emma.

Wstaje i podaje mi rękę.

- Powinniśmy wracać. Ceremonia Mohassita jest dzisiaj i ucztą prawdopodobnie wkrótce się rozpocznie.

Kolejny chłopak kończy osiemnaście lat. Kolejne życie będzie stracone. Nie jestem blisko z Mohassit, ale znam go wystarczająco dobrze z rynku. Pracuje na polach ze zwierzętami, zajmując się owcami i bydłem. Jest szczupły i wątyły i zdołał chorować częściej niż jakikolwiek inny mieszkaniec Claysoot. Los wydawał się być przeciwko niemu i dotychczas udało mu się z tym uporać. Niefortunnie, wiem, że dzisiaj nie pokona przeznaczenia.

Zabieramy sprzęt i wracamy do miasta. Do czasu gdy podrzucamy wszystkie rzeczy do mojego domu, słońce zaczyna zachodzić. Gdy zbliżamy się do Dzwonu Radym, oczywiste stało się, że coś jest nie tak. Ludzie zgromadzili się jak zwykle, ale grupa jest cicha. Nikt nie skupia się przy ognisku ani nie ucztuje. Zamiast tego, każdy stoi sztywno i wpatruje się w drogę naprzeciw linii kolejowej. Emma i ja podążamy za ich intensywnym spojrzeniem, a kiedy to widzimy, zamarzamy.

Dwóch chłopców niesie nosze z lasu. Leży na nim ciało, czarne i kruche, poparzenia nie pozwalają na rozpoznanie ciała. Ale nie ma pomyłki, że to słabe ciało, delikatny szkielet, nie trzeba było zgadywać, kto zaryzykowałby dziś przejście przez Ścianę. Prawdopodobnie był

MoreThanBooks

spóźniony na swoją ceremonialną kolację. A wtedy rozpoczęły się poszukiwania. I znaleziono go gdzieś w pobliżu Ściany, gdzie wszyscy wspinacze pojawiają się ponownie. Martwi.

Dzisiaj nie będzie Napadu, ale będzie pogrzeb.

Tłumaczenie: Reverie28

Beta: Thebesciaczuczek

NIE TRZEBA BYŁO DŁUGO CZEKAĆ, aż zacznie się pogrzeb. Maude zostawia ognisko zapalone, a chłopcy niosący nosze – jeden z nich, którego rozpoznałem, był młodszym bratem Mohassita – wrzucają ciało do płomieni.

Emma stoi bardzo blisko mnie, jej ramię zaczepione dookoła mojego lewego łokcia. Sasha musi być w pobliżu, bo Kale znajduje nas w tłumie i pociąga za moje drugie ramię. Podnoszę ją i chowa głowę w mojej szyi. Ludzie opuszczają głowy; przyjaciele i rodzina płaczą. Kiedy Maude wstaje, wszyscy nieruchomieją.

- PozwólmY na chwilę ciszy – woła uroczyście. – Dla Mohassita Gilcressa, który, w wigilię swoich osiemnastych urodzin, został stracony przez Ścianę. – Podbródek opada mi na klatkę piersiową, ale chwila ciszy nigdy się nie rozpoczyna. Głos przełamuje się przez tłum.

- Przez Napad! – krzyczy szalenie. – Nie był stracony przez Ścianę. Był stracony przez Napad!

Postać pojawia się w pobliżu dzwonu. To matka Mohassita. Jest mniejsza niż w ogóle był Mohassit i wciąż krucha. Prawie topi się w brązowej tunice, którą ma na sobie.

- Ściana mogła go zabić – kontynuuje – ale był stracony przez Napad. Oni wszyscy są. Czy znikają, czy biegną prosto na własną śmierć, ten przeklęty Napad jest powodem, przez który ich tracimy. Przeklinam to i przeklinam to miejsce za zabieranie nam naszych chłopców. Nienawidzę tego miejsca. Nienawidzę go!

MoreThanBooks

Jest teraz w rozsypce, ma czkawkę. Zgina się ku ziemi i drży jak zagubione dziecko, póki jej drugi syn nie wciągnie jej w ramiona, bardziej jak gdyby on był matką i pociesza ją. Emma przyciska swoją twarz do mojego ramienia. Mój rękaw staje się wilgotny i wiem, że zaczęła płakać. Wielu zaczęło.

- Tak, jak śmierć jest częścią życia, Napad jest również częścią życia – wyjaśnia Maude. – Możemy tego nie rozumieć. Możemy nie uważać tego za sprawiedliwe. Ale nie możemy zaznać spokoju we własny sposób, albo ci, których utraciliśmy, jeśli przeklniemy to miejsce, które nazywamy domem. Pamiętajmy o Mohassicie i radości, jaką wprowadził w nasze życia.

Matka Mohassita kiwa głową gorączkowo, jej syn wciąż trzyma ją w swoich ramionach.

- Chwila ciszy – podpowiada i tym razem, tłum pochyla swoje głowy ku pamięci.

Później kilkoro ludzi robi krok do przodu, by powiedzieć słowo lub dwa o Mohassicie: wspomnienia, podziękowania, rzeczy, za którymi będą tęsknić. Kale już zasnęła, tak jak moje ramię. Muszę przełożyć ją na drugą stronę, w rezultacie jestem zmuszony odsunąć Emmę. Wydaje jej się to nie przeszkadza, ale starła łzy i uśmiechnęła się do mnie, gdy głaskała blond loki Kale. Zabawnie się tam stało, nasza trójka. Prawie miło. Prawie jak rodzina. Zastanawiałem się, czy w innym życiu, w miejscu bez Napadu, jeśli takie w ogóle istnieje, mógłbym pewnego dnia chcieć zostać jej ojcem.

Kiedy pogrzeb się kończy i ognisko jest gaszone, słońce ma mnóstwo czasu do wschodu. Ludzie zaczynają rozchodzić się do domów.

MoreThanBooks

Sasha znajduje nas i zabiera Kale z moich ramion, ale nie zanim nie zaoferowała nam zaproszenia na drinki. Z naszymi podupadłymi duchami i braku Napadu, który wypełniłby wieczór, zgadzamy się.

Sasha wkłada Kale do łóżka i następnie wyciąga dzban piwa, nalewa do trzech wysokich szklanek. Po kilku rundach gry w Małe Kłamstewko, która polega na tym, że mówisz cztery prawdziwe rzeczy i jedno kłamstwo i ci, którzy nie są w stanie zgadnąć, które to kłamstwo, piją za karę. Zapominamy o spokojnym pogrzebie, jesteśmy oszołomieni i chichoczymy.

- To, że podpaliłaś sobie włosy świecą na Dobieraniu. To kłamstwo – powiedziała Emma do Sashy.

- Nie wierzę – mówię. – Pamiętam historię, jak zjadłaś tak wiele truskawek jako dziecko, że się pochorowałaś na tydzień. Wiem, że nienawidzisz czarnych jagód i nie tknęłabyś ich.

Sasha chichocze.

- Obydwoje jesteście w błędzie. Nienawidzę jagód, ale to przez traumę z dzieciństwa i kompletnie przypaliłam sobie włosy podczas jednego z moich pierwszych Przeznaczeń.

Emma i ja jęczymy zawiedzeni.

- Więc które było kłamstwem? – pyta Emma.

- Stwierdzenie, że nie potrafię wspinać się po drzewach. Wiem, że nie jestem uważana za bardzo żądną przygód, ale istotnie, wspinam się po pniach drzew bez większego problemu.

Emma i ja wymieniamy pełne wątpliwości spojrzenia.

- Och, zamknijcie się obydwójce. Pokaże wam kiedyś, kiedy nie będzie na zewnątrz nie będzie egipskich ciemności... i kiedy nie będziemy

mieć tyle piwa. Teraz pijcie. – Tak robimy, opróżniamy całkowicie nasze szklanki. W jakiś sposób Emma i ja jesteśmy okropni w tą grę, a Sasha, której wciąż zostało pół kubka, jest odrobinę oszustką.

Gramy jeszcze kilka rund, podczas których uczę się, że Emma jest okropną położną, że potrafi poradzić sobie z krwią i wnętrznościami, ale myśl o odebraniu porodu niedorzecznie ją przeraża oraz że Sasha, mimo tego, że sprzedaje zioła na rynku, jest samozwańczą porażką jako kucharka. Do czasu gdy Emma i ja opuszczamy Sashę, wiruje nam w głowach i podróż do domu wydaje się o wiele trudniejsza niż powinna być.

Odprawdzam Emmę do jej domu, obydwójce zbaczamy ze ścieżki jak suche liście w wietrzny dzień. Emma nuci do siebie, kręcąc się w pełne gracji okręgi, jej ramiona są szeroko rozłożone. Gdy odchyła głowę do tyłu by popatrzeć na gwiazdy, potyka się i uderza kolanem o kamień.

- Popatrz, ja krwawię! – oznajmia prawie radośnie. To nie jest zabawne, że jest ranna, ale i tak się uśmiecham.

- Jesteś cała? – pytam, przyglądając się plamie na jej kolanie.

Kiwa głową.

- No. Nawet nie boli. – To niesamowite, co robi piwo, wymazuje cały ból i zastępuje go niesamowitymi zawrotami głowy.

- Chodź – mówię, oferując jej moją dłoń. Jest lżejsza, niż oczekuję, i przypadkowo pociągam ją prosto na moją klatkę piersiową. Stoi tam, z rękami odpoczywającymi na moim sercu i wpatruje się we mnie. Wszystko za nią wydaję się kręcić, poruszając się do przodu i do tyłu. Czy to piwo powoduje, że mój świat kręci się dookoła niej? Chwytam ją za

MoreThanBooks

dłonie. Myślę o zrobieniu czegoś, czegokolwiek, ale jedynie stoimy tam z palcami splecionymi razem i zablokowanymi oczami.

Drzwi trzaskają gdzieś w mieście i przestraszeni odrywamy się od siebie.

- Więc – mówi Emma, zagarniając swoje włosy za uszy. – Widzimy się jutro? Spotykamy się w Klinice?

- Pewnie. Jeśli będziemy czuć się wystarczająco dobrze.

- Okay. – Uśmiecha się szeroko, kolejny uśmiech, którego nie jestem w stanie do końca odczytać. Wygląda na zdezorientowaną i szczęśliwą zarazem. Później wślizguje się do domu, zatrzaskując za sobą drzwi, zanim w ogóle usiłuję powiedzieć dobranoc.

Tłumaczenie: Reverie28

Beta: Thebesciaczuczek

‘ **BUDZĘ SIĘ NASTĘPNEGO PORANKA**, czując się słabo, a nogi mam jak z waty. Czuję delikatny ból pulsujący w skroniach i suchość w ustach. Jęczę, gdy wychodzę z łóżka. Jem trochę chleba, który prawie się zwraca, więc ostatecznie poddaję się i nie jem, zamiast tego ochlapuję twarz wodą. Siadam przy stole, moja głowa przyciśnięta jest do słoju drewna i zamykam oczy.

Czy będzie udawała, że nic się nie stało? Czy w ogóle będzie pamiętać ten moment, tę sekundę, podczas której coś jawnie po między nami tańczyło? Ja pamiętam, ale może cała ta magia była w mojej głowie, sztuczka alkoholu. Może poczułem coś, bo zawsze szukam uczuć. Bez nich nie wiem, jak się zachowywać. Tak czy owak, nie dla tych zatrzaśniętych drzwi, być może wydarzyłoby się więcej.

Ale znowu, może jednak lepiej, że nic więcej się nie stało. Szczegóły były zamazane tak czy inaczej już teraz, linie pomiędzy tym, co prawdziwe, a tym, co wyobrażone, gubiły się w zacienionych kontaktach mojego kaca. Lubię pamiętać czas, który spędziłem z Emmą. Lubię wiedzieć, że były prawdziwe i szczerze. Piwo ma swój sposób, by zamienić takie sytuacje w rażące iluzje.

Po kolejnej bezowocnej próbie zjedzenia odrobiny chleba, ubieram się w czyste ubrania i wychodzę. Z wyjątkiem Emmy, Klinika jest pusta, kiedy do niej przychodzę. Siedzi na tyłach pokoju, przeszukując wysokie półki, które gromadziły setki zwojów.

- Dzień dobry – woła, jasno i radośnie. Najwidoczniej piwo nie ukarało jej tak, jak to zrobiło ze mną.

MoreThanBooks

- Dzień dobry. – Opadam na krzesło i pocieram moje skronie. Emma podaje mi odrażający pęk, który wygląda na nic więcej niż chwasty.

- Pomoże na ból głowy. Obiecuję. Mój zniknął. – Więc jednak po tym wszystkich czuła się niedobrze tego poranka.

Mieszanka smakuje nawet gorzej, niż wygląda, ale zwalczam to na chwilę i wciągu kilku minut, ból w mojej czaszce faktycznie ustępuje. Muszę wyglądać lepiej, bo Emma opada na krzesło naprzeciw mnie i podaje mi zwój.

- To jej rejestr – mówi. Wydaje się raczej mały, a kiedy patrzę na nią z niepokojem dodaje: – To wszystko, co mamy.

Rozwijam go i przysuwam na niego na końcach kilka glinianych słoików, aby powstrzymać pergamin przed zwijaniem się. Emma i ja nachylamy się i zaczynamy czytać. Całość jest w formie listy, daty wraz z krótkimi opisami zapisane przez Carter i innych pracowników Kliniki z wcześniejszych lat. Na szczycie jest imię mojej matki, *Sara Burke*.

Rok 11, trzeci styczeń: urodzona przez Sylvię Cane, zdrowa

Rok 14, dziesiąty luty: leczona na silny kaszel

Rok 14, trzynasty luty: leczona znowu na kaszel, wydaje się powracać

Rok 21, czternasty sierpnia: złamany nadgarstek przez upadek

Rok 29, dwudziesty trzeci czerwiec: rodzi chłopca (Blaine Weathersby), zdrowy

Rok 30, dwudziesty trzeci czerwiec: rodzi chłopca (Gray Weathersby), chorobliwy, będzie potrzebował dodatkowej opieki

Rok 44, ósmy październik: leczona na wysoką gorączkę i kaszel

MoreThanBooks

Rok 44, pierwszy grudzień: zdiagnozowane zapalenie płuc

Rok 44, dwudziesty pierwszy grudzień: obniżenie zdrowia, opieka nad zdrowiem przez wizyty w domu

Rok 44, dwudziesty siódmy grudzień: pacjent stracony

Wstęp kończy się tutaj. Nic nie jest skomplikowane, żadnych komentarzy nabazgranych na marginesach. Odpycham ciężarki ze zwoju z frustracją, a on zwija się z powrotem.

- Mówiłam ci, że nie sadzę, że tu coś znajdziesz – mówi ciężko Emma. – Nie mamy szczegółowych rejestrów, tylko ledwie minimum, na wypadek gdybyśmy musieli sprawdzić coś w drzewie genealogicznym pacjenta.

- Och, świetny pomysł. Mogę porównać te daty do tych na moim zwoju? I Blaine'a?

- Nie widzę sensu.

- Proszę. Tego nie może być tylko tyle.

Emma wzdycha, ale później wraca do półki i wyciąga dwa następne zwoje. Blaine ma dwie daty: narodzin, taką jak w zwoju matki, a także jego Napad. Mój również ma moją datę urodzin, równy rok po Blaine'a, ale jeszcze wiele innych haseł. Pierwsze trzynaście dokumentowały wizyty domowe, kiedy byłem niemowlęciem, słabym i chorym. Czytam późniejsze notatki relacjonujące moje niedawne wizyty w Klinice, kontuzje podczas polowań i wypadków, komentuje to, jakim zdrowym dzieckiem był Blaine w porównaniu do mnie, kiedy Emma zaprzęta moje myśli.

MoreThanBooks

- Gray? – Podnoszę wzrok i widzę, że siedzi przy biurku Carter. – Sądzę, że powinieneś to zobaczyć.

- Co to jest?

- Wspomniałeś o porównywaniu rejestrów i pomyślałam, że być może powinnam spojrzeć w te osobiste mojej matki.

- Ma osobiste rejestry?

- To jej zeszyt, bierze go na wizyty domowe. – Podnosi skórzaną książkę z napisem „Rok 29” na jej okładce. – Bierze takie ze sobą, rejestry, a następnie przepisuje później do zwojów. W ten sposób, nic nie jest zapomniane lub zagubione.

- Okay, daj mi wtedy spojrzeć – mówię.

Emma wacha się, jej usta były zaciśnięte jakby miała coś do powiedzenia, ale nie miała nerwów by to z siebie wyrzucić. Patrzy na kartkę i w końcu wciska zeszyt w moje otwarte dłonie.

- Przeczytaj tutaj.

Biorę książkę ostrożnie, a gdy moje oczy badają słowa, nagle rozumiem niepewność Emmy. Nabazgrane pomiędzy dwoma innymi wizytami domowymi, notatka z wizyty u mojej matki. Nawet ja nie potrafiłem zrozumieć, co oznaczały słowa przede mną:

Rok 29, dwudziesty trzeci czerwiec: narodziny bliźniaków, chłopcy (Blaine i Gray Weathersby), obydwójce zdrowi

Przerwałem. Pokręciłem głową. To musi być pomyłka. Przeczytałem linijkę jeszcze raz i usiadłem z książką na kolanie. Nie jestem pewien czy

MoreThanBooks

jestem wściekły, czy miło zaskoczony. Przynajmniej przez chwilę mam pustkę w głowie. Jestem zszokowany.

Podejrzewam, że to wiele wyjaśnia. Czemu wyglądaliśmy tak identycznie. Czemu czułem, jakby połowa mnie została wyrwana z mojej klatki piersiowej, kiedy został Napadnięty. Czemu dogadywaliśmy się tak dobrze, wiedzieliśmy, co powie drugi, zanim słowa w ogóle uciekły nam z ust. To wyjaśnia wiele rzeczy i prawie potrafię to zaakceptować. Prawie. Oprócz jednego drobnego szczegółu.

- Gray, jeśli to prawda to nie powinno cię tu być – mówi Emma. – Jeżeli naprawdę jesteś bliźniakiem Blaine’a, jeśli masz osiemnaście lat, zostałbyś Napadnięty tygodnie temu. Z nim.

- Wiem.

To fragment, który nie miał żadnego sensu, element, którego nie potrafię ułożyć.

- Może dziennik się myli – mówi.

- Czemu miałyby się mylić? Czy twoja mama napisałaby coś, co tak naprawdę się nie stało?

- Nie – zgadza się. – Ale czemu miałyby zapisywać jedną rzecz do swojego zeszytu tylko po to, by wrócić do Kliniki i zapisać zupełnie co innego w zwoju Sary.

- Nie mam pojęcia.

- Czy myślisz, że to o tym mówiła twoja matka w liście do Blaine’a? O tym, że jesteście bliźniakami?

Myślę o kilku ostatnich słowach listu, które, od czytania wciąż i wciąż na nowo praktycznie zapamiętałem. *Więc dzielę się tym z Tobą*

teraz, mój synu: Ty i twój brat nie jesteście tacy, wychowałam was byście uwierzyli. Gray jest, prawdę mówiąc...

Gray jest, prawdę mówiąc, twoim bliźniakiem. To musi być to. Pasuje idealnie. To jest odpowiedź, której szukałem, sekret, który przede mną ukrywali. Zaakceptowałem to, jakby był to fakt. Ta myśl trzymała się mnie, wwiercała się głęboko pod moją skórę i dotarła do szpiku kostnego. Jestem bliźniakiem, wciąż tutaj – jedynym chłopcem, który ma więcej niż osiemnaście lat, który kiedykolwiek pokonał Napad. Ale czemu? Bo to było tajemnicą?

- Musimy zapytać twoją matkę – mówię w końcu. – Ona napisała to w tym dzienniku, a ja chcę wiedzieć, czemu zmieniła to, kiedy wpisywała to do zwoju.

Emma pokręciła szalenie głową.

- Nie, nie możemy tego zrobić. Dowiedziałyby się, że węszyliśmy dookoła jej osobistych zapisków.

- Emma, to jest coś o wiele ważniejszego. Mogę mieć osiemnaście lat, a jeśli mam to sędzę, że wszyscy zasługują na to, by się dowiedzieć, że nie zostałem Napadnięty. – Czuję szybki wzrastający puls w klatce piersiowej.

- Ale to tylko to, Gray – mówi Emma smutno. – Jeśli naprawdę masz osiemnaście lat, zostałbyś Napadnięty. Dziennik się myli.

- Jeśli zapytamy twojej matki będziemy mieć pewność.

- Zapytacie mnie o co? – Carter stała w drzwiach Kliniki, trzymała torbę ze sprzętem w ręce.

MoreThanBooks

- O nic – mówi Emma szybko. – Gray i ja wpadliśmy na chwilę żeby uciec od słońca. – Łapie mnie za ramię i ciągnie w stronę wyjścia, kładąc książkę Carter, kiedy się odwraca.

Tłumaczenie: Reverie28

Beta: Thebesciaczuczek

DZIEWIĘĆ

SPĘDZAM WIĘKSZOŚĆ dwóch następnych dni w lesie, sam ze swoimi myślami. Wędruję do położonego najbardziej na północ punktu, po prostu żeby popatrzeć na Ścianę. Wyobrażam sobie odpowiedzi czekające po drugiej stronie. Ciągną mnie do siebie, ponaglając mnie, bym się wspiał, mówiąc mi, że wszystko, czego, chcę wiedzieć, kłamie jedynie poza tą wysoką strukturą. Myśl o prawdzie, fakt, że może być coś więcej niż to miejsce, niż każdy z nas zna, zaczynał doprowadzać mnie do szaleństwa. Co jeśli Napad naprawdę nie jest tak uczciwy, jak wierzyliśmy, o stałych zasadach i nieunikniony jak śmierć ze starości? Czy nie jestem dowodem, że jest tam coś lepszego?

Kiedy nie jestem w lesie, ślęcę nad pergaminem. Czytam po raz kolejny list mojej matki, znowu i znowu. Odwiedzam bibliotekę i studiuje każdy historyczny zwój w tym miejscu. Powtarzam moją konwersację z Emmą tego dnia na polu i wciąż myślę o Blaine'ie, jak mógł się mnie tak pozbyć, gdy się żegnaliśmy. Czy próbował mi coś powiedzieć?

Im dłużej siedzę i myślę, tym bardziej jestem przekonany, że coś nie pasuje. To Claysoot. Wszystko tutaj nie pasuje: Ściana, Napad, pierwotne dzieci. Jak ludzie na zamkniętej przestrzeni nie pamiętają, jak się tu znaleźli? Jak tu się pojawili, skoro otaczająca ich Ściana nie może zostać przekroczona? Czemu Napad, który zabiera wszystkich osiemnastoletnich chłopców, zabiera każdego oprócz mnie? Spędzam godziny, zastanawiając się, dlaczego nikt inny nie pyta o te rzeczy i wtedy zdałem sobie sprawę, że sam zacząłem o nie pytać.

MoreThanBooks

Spokojnego, bezwietrznego poranka, bez wiedzy Emmy, odwiedzam Carter w poszukiwaniu dopowiedzi. Siadam przy jej biurku w Klinice i pytam ją wprost, czy jestem bliźniakiem Blaine'a. Patrzy na mnie spokojnym wzrokiem i po prostu pyta:

- Skąd do licha wytrzasnąłeś taki pomysł?

- Nie wiem – mówię. – Tak bardzo za nim tęsknię. Wyglądaliśmy tak podobnie. Może po prostu świruję z samotności.

- Jeśli potrzebujesz kogoś do rozmowy, nasze drzwi są zawsze otwarte – mówi uspokajająco. Wtedy tłumaczy, że jestem o równy rok młodszy niż Blaine, ale nie jestem jego bliźniakiem. To ogromnie irytujące, bo wiem, że myśli inaczej. Jest świadoma prawdy, nabazgrała ją w tym małym dzienniku. Czemu nie biegnie przez miasto i nie ogłasza, że ponad osiemnastoletni chłopak pokonał Napad? Czemu woli ukrywać taki cudowny sekret? Pełen obaw, że powody kłamstw są na drugiej stronie listu, której nigdy nie znajdę, wychodzę z Kliniki bez żadnych odpowiedzi, ale z nowymi pytaniami.

Tego popołudnia, gdy Emma i ja siadamy u mnie w domu, grając w warcaby w ponurym świetle letniej burzy, dochodzę do granicy swojej wytrzymałości.

- Muszę coś zrobić, Emma – mówię. – Nie mogę siedzieć tutaj z nadzieją, że odpowiedzi spadną mi na kolana.

- Co chcesz tam zrobić?

- Nie wiem. Znaleźć Blaine'a. Odkryć prawdę.

- Co masz na myśli znaleźć Blaine'a?

MoreThanBooks

- Ostatnie kilka razy, kiedy byłem w lesie, byłem *tak* blisko od przejścia przez Ścianę i szukania go. – Trzymam ręce w odległości cala.

- Szukania go? Co tu szukać? To przecież nie tak, że został zabrany, żeby czerpać przyjemność z przechadzki za Ścianą. Został Napadnięty.

- Ale o to chodzi, Emma. Kiedy wspinasz się na Ścianę, coś cię zabija, więc coś musi być po drugiej stronie. Musi być coś więcej niż tylko Claysoot.

- Umrzesz, Gray. Tak jak oni wszyscy – mówi.

- Może nie. Przetrwałem Napad. Może też potrafię przetrwać Ścianę.

- Gray, obiecaj mi, że tego nie zrobisz. Proszę. Wiem, co masz na myśli, że czujesz, że musi tam być coś więcej, jakieś wyjaśnienia. Mam tak za każdym razem, gdy myślę o tych pierwotnych dzieciach. Ale to jest szalone, to, o czym mówisz. To samobójstwo.

- Ale jeśli tam naprawdę jest coś więcej, Emma? Co jeśli po prostu musimy wspiąć się przez Ścianę, żeby to zobaczyć, a zamiast tego, spędzamy całe nasze życia tutaj, bo zbyt boimy się spróbować?

Wstaje i przechodzi dookoła stołu. Zanim zdaję sobie sprawę z tego, co robi, siada mi na kolana plecami do planszy, a jej twarz jest tuż obok mojej. Spogląda na mnie, odsuwając mi włosy z twarzy. Nie mówi nic, ale jestem zbyt skupiony na jej dłoniach, by mnie to obchodziło. Kreśli kontury mojej twarzy, ciągnąc opuszką swojego palca po moim podbródku. I wtedy pochyla się powoli i mnie całuje. Wie dokładnie, co zrobić, aby ze mną wygrać, aby zmusić mnie do jej woli. Pochyliłam się do niej i każdy cal mnie ożywia.

Jej usta są miękkie, ale suche, a jej włosy pachną jak mydło z targu. Odwzajemniam pocałunek, moje ręce odnajdują łuk jej pleców. Chcę ją

MoreThanBooks

podnieść i zanieść do sypialni, ale jej dłonie odpychają mnie. Otwieram oczy, żeby ją odnaleźć, z zaciekawieniem robi to samo przede mną.

- Obiecay mi – żada. – Obiecay mi, że nie zrobisz nic głupiego.

- Emma, wiesz, że nie mogę dotrzymać tej obietnicy. Robię głupie rzeczy cały czas. Blaine jest tym, który wszystko przemyśla.

- Nie interesuje mnie Blaine. Interesujesz mnie ty.

- Dobrze, mogę obiecać ci tyle: Jeśli będę chciał zrobić coś głupiego, będziesz pierwsza, która się dowie, co to jest.

- Zakładając, że potrafisz w ogóle uznać to za głupie.

- Tak.

Całuję ją znowu. Moje dłonie wracają po raz drugi do jej pleców, ale kiedy zaczynam ją podnosić, chichocze i wstaje mi z kolan. Bierze czajnik i z powrotem na mnie patrzy, uśmiechając się. Nie wiem, jak potrafi być tak spokojna. Moja klatka piersiowa wciąż mi buzuje, moje ciało jest zelektryzowane.

- Wiesz, może przesadzasz z tym wszystkim – mówi. – Może twoja Ma naprawdę miała wtedy bliźniaków, ale młodszy zmarł czy coś. I wtedy rok później ty przyszedłeś na świat i nazwała cię ku jego pamięci. Możesz naprawdę być rok młodszy niż Blaine.

- Ale wtedy stracone dziecko zostałoby umieszczone w zwoju mojej matki. A ja zostałbym umieszczony jako trzeci.

- Albo może, zwoje są niekompletne – sprzecza się. – W końcu, taką wymówkę podałeś mi, kiedy rozmawialiśmy o odnalezieniu Claysoot.

Unoszę brew.

- To, co innego.

- Jak to?

MoreThanBooks

- Nie wiem. Po prostu.

- Może powinieneś porozmawiać z Maude, Gray. Jeśli są jakieś odpowiedzi, to ona je ma.

- I co? Przyznam, że węszyliśmy dookoła Kliniki i czytaliśmy prywatne rejestry, a teraz nie rozumiem, czemu, w wieku osiemnastu lat, nie zostałem Napadnięty?

- Wydaje się bezpieczniejszą opcją niż wspięcie się za Ścianę.

Łapię się na patrzeniu na jej falujące włosy, sposób, w jaki napuszyły się w wilgotny wieczór i stwierdzam, że jest najpiękniejszą istotą, jaką kiedykolwiek widziałem.

- Jesteś taka mądra, Emma, wiesz o tym?

Rumieni się i nalewa herbatę.

Dużo później, po godzinach rzucania się w łóżku, rezygnuję całkiem ze snu. Siadam przy stole i myślę o sugestii Emmy. Może uzyskałbym jakieś informacje od Maude bez wspomnienia, że węszyłem dookoła Kliniki. Może mogę powiedzieć, że odkryłem, że jestem bliźniakiem przez list Ma, udając, że mam obydwie strony. Zanim się decyduję, czy to dobry pomysł, czy raczej głupi, wciągam koszulkę z kapturem i wychodzę na deszcz.

Pukam kilka razy do drzwi Maude, ale nie otwiera. Prawdopodobnie śpi, ale znowu uderzam. Tym razem drzwi kołyszają się nieznacznie do wewnątrz przez uderzenie. Kuchnia jest pusta, ale słabe, migocące światło sączy się z sypialni, powodując upiorny niebieski blask wokół pomieszczenia.

MoreThanBooks

- Halo? – Wchodzę do środka, w większości po to, by uciec od deszczu. – Maude?

Wciąż żadnej odpowiedzi.

Poruszam się ostrożnie przez kuchnię i wtedy to słyszę, szepcące głosy dochodzące z sypialni.

- Jakież inne zdarzenia do zrelacjonowania? – To męski głos, tak cichy, że ledwo go słyszę.

- Nic nadzwyczajnego – mówi Maude.

Przyglądam się wejściu i widzę Maude stojącą tyłem do mnie, stoi twarzą do dziwnej podświetlonej części swojej sypialni. Pochylam się do przodu, by lepiej słyszeć, z kim rozmawia, ale moje stopy stają na skrzypiącej części podłogi, która hałasuje pod moim ciężarem.

Maude obraca się dookoła i jej oczy celują na mnie. Wstaje szybko, szybciej niż kiedykolwiek ją widziałem i trzaska drzwiami, światło znika. Robię krok do tyłu od pokoju, gotowy rzucić się do ucieczki, ale ona podchodzi prosto do mnie i wiem, że tego nie potrzebne.

- Co tu robisz? – dyszy, pochylając się na swojej lasce, gdy wchodzi do kuchni. Nie wygląda na złą, tylko na przestraszoną.

- Przyszedłem z tobą porozmawiać. Mam pytanie. – Moje oczy szukają pokoju za nią. – Z kim rozmawiałaś?

- Z nikim – mówi. – Przygotowywałam notatki na jutrzejsze spotkanie Głównego Rady i czasami lubię czytać je na głos.

- Ale słyszałem męski głos. – Znowu wyciągam szyję, za nią szukając pokoju.

- Nie słyszałeś nic takiego – mówi szczerze.

MoreThanBooks

Ale słyszałem. Wiem, co widziałem, co słyszałem. Nagle, nie ufam już jej. Maude, która zawsze wydawała się przewodnikiem naszych ludzi, pokazywała nam drogę. Stała się kolejnym elementem, który wydawał się tak nienaturalny, tak szybko.

- Odchodzę – mówię jej.

- Dobrze. Nie powinno się wchodzić do czyichś domów siłą.

- Nie, nie tylko twojego domu – wyjaśniam. – Claysoot. Odchodzę.

- Nie bądź bezmyślny. Wiesz, że nie ma nic za Ścianą.

- Nie jestem bezmyślny. Nie ufam ci. Nie ufam temu miejscu. Tyle rzeczy tu nie pasuje i nie mogę znaleźć odpowiedzi tutaj, więc znajdę je gdzie indziej. – Odchodzę od niej, idąc w stronę drzwi, ale ona łapie mnie za ramię. Jej uścisk jest zaskakująco silny na tak kruche dłonie.

- Nie bądź głupi, Gray – mówi powoli. – Nie znajdziesz odpowiedzi za Ścianą, bo będziesz martwy.

- Ale mam osiemnaście lat! Ze mną może być inaczej.

Palce Maude napięły się dookoła mojego nadgarstka.

- Osiemnaście? O czy ty mówisz? Zwariowałeś?

- Byliśmy bliźniakami... jesteśmy bliźniakami – mówi, wyrywając rękę. – Nie mogę zostać tu dłużej. Po prostu nie mogę.

Dochodzę do drzwi i potykam się w deszczu.

- Czekaj! – krzyczy, ale nie robię tego. Gdy przedzieram się przez zalane wodą ulicę, woła za mną. Nie mogę do końca tego zrozumieć, ale brzmi to jak „zostań” i „proszę”. Biegnę prosto do domu Emmy i walę w drzwi. Obiecałem jej, że będzie wiedzieć, jeżeli przyjdą mi do głowy jakieś głupie pomysły, a pomimo tego, że nie czuję, że jest to głupi

MoreThanBooks

pomysł, wiem, że jest ryzykowny. Ale nie mam innej opcji. Moją jedyną nadzieją naprawdę leży poza Claysoot.

- Gray – spostrzega mnie Emma kiedy otwiera drzwi. – Jest środek nocy. Wszystko w porządku?

- Muszę z tobą porozmawiać.

- Okay – mówi, ziewając. – Wejdz.

- Nie, muszę z tobą *porozmawiać* – podkreślam słowa, ale patrzy na mnie z pustką w głowie. – Chodź tutaj – burczę, ciągnę ramię Emmy i wyciągam ją na zewnątrz, żeby nasza konwersacja nie obudziła Carter.

- Au, Gray. Co się z tobą stało? – mówi, pocierając nadgarstek.

- Muszę odejść.

Spogląda na mnie, zaskoczona.

- Odejść? Czemu musisz odejść? Gdzie idziesz?

Powiedziałem jej o Maude, głosie, niebieskim świetle wydobywającym się z jej pokoju. Powiedziałem jej o tym, jak Maude stała się kolejną zagadką, jak Napad i Ściana, to jest zbyt nienaturalne, by w to uwierzyć.

- Proszę, idź do domu i się z tym prześpij. Możemy porozmawiać rano – mówi Emma. – Nie myślisz jasno.

- Będę czuł się tak samo jutro. Nie mogę zostać tu dłużej, Emma. To wszystko jest takie złe i potrzebuję odpowiedzi. Jeśli przybędą w postaci śmierci za Ścianą, będę przynajmniej wiedział na pewno, że nic nie istnieje poza tym miejscem.

- Nie rozumiem, czemu to robisz. – Jest teraz bliska płaczu.

MoreThanBooks

Analizuję każdy jej aspekt. Sposób, w jaki te duże oczy łączą się w kącikach, idealny kąt jej brwi, miejsce jej znamienia na policzku. Chcę pamiętać te rzeczy. To ostatni raz, kiedy je widzę. Ostatni.

- Nie musisz rozumieć – mówię. – Robię to dla siebie, bo tak już robię. Rozmawialiśmy o tym podczas naszej pierwszej wycieczki nad jezioro. Myślę o sobie, moich potrzebach i biorę je pod uwagę. Potrzebuję prawdy, całej, i zamierzam ją dostać. Nie mogę spędzić całego życia nie wiedząc.

- Gray, proszę. Nie bądź tak samolubny. – Łapie w desperacji moją dłoń.

- Muszę to zrobić – mówię. Nie jestem pewien, czy to do końca prawda. Pomimo tego, czuję to. Każda uncja mojego ciała krzyczy, że to jedyny sposób i że to tego potrzebuję. Te uczucia zawsze były wystarczające, by usprawiedliwić działanie.

- Gray – szepcze.

- Jeśli przetrwałem Napad, czemu nie mogę przetrwać Ściany? Wrócę. Jak znajdę odpowiedzi. Obiecuję. – Łapię jej twarz i całuję, zanim może się sprzeciwić. Odwzajemnia pocałunek, jej dłonie łapią mój kark. Zrozumiałem, że kiedy w końcu udało mi się połączyć z Emmą, uciekam w innym kierunku. Zanim jej usta zmieniają moje zdanie, odchodzę. Stoi sama, jej koszula nocna zwiewa nad jej łydkami, gdy biegnę sprintem do domu.

Pakuję do torby jedzenie i wodę. Zabieram łuk i strzały. Ta praca nie wymaga myślenia, jakby moje ciało przygotowywało się na ten moment całe życie. Jestem spokojny, wolny od nerwów. Nie czuję nic – oprócz

MoreThanBooks

ciepła deszczu, który brzdęka o moją skórę, gdy opuszczam mój dom, w dłoni mam pochodnię.

Przede mną jest linia kolejowa, cicha i posępna. Gdy stoję na jej początku, błyskawica porusza się zygzakiem po niebie, oświecając miasto, które zostawiam za sobą. Podziwiam je po raz ostatni, trzymając nad głową pochodnię. Skwierczy w delikatnie opadającym deszczu. I wtedy bez oglądania się, zarzucam plecak na ramię i kieruję się w kierunku północy.

Tłumaczenie: Reverie28

Beta: Thebesciaczuczek

CZEŚĆ II

O ŚCIANACH

DZIESIĘĆ

NIGDY WCZEŚNIEJ NIE BYŁEM ZDENERWOWANY w lesie, ale dzisiejszej nocy nerwy zaczynają mnie zżerać. Nie jest to spowodowane ciemnością ani ciągle uderzającymi piorunami, ani nawet przez fakt, że wędruję w stronę tego, przez co każdy przede mną umarł. To odpowiedzi nawołujące mnie zza Ściany. Blaine powiedziałby, że postradałem rozum i może tak jest. Może muszę oszaleć, żeby zmierzyć się z prawdą.

Kiedy dochodzę do ściany, jest bardziej złowieszcza, niż pamiętam. Dotykam ją dłonią. Kamień jest zimny, a powierzchnia gładka, jak kamieni na dnie rzeki. Podnoszę wzrok, deszcz kapie z moich rzęs, patrzę na szczyt struktury. Światło błyskawicy oświeca niebo; przez krótką sekundę widzę kształt samotnej wrony. Siedzi na Ścianie, jego pióra są śliskie i lśniące w deszczu.

Coś porusza się za mną, rzuca się do ucieczki w zarośla. Mrużę oczy w deszczu, ale moja pochodnia oświetla jedynie migoczące krople deszczu. Zwracam uwagę na drzewo, masywny dąb, którego konar wyrasta wystarczająco blisko Ściany, by służyć jako most, i zaczynam się wspinać.

Wchodzenie z pochodnią jest powolne, ale potrzebuję jej. Wspinam się wyżej niż kiedykolwiek przedtem, omijając miejsce, do którego wspinałem się jako dziecko z nadzieją zerknięcia na to, co jest za Ścianą. Sięgam po gałąź, która rozciąga się wzdłuż szczytu kamienistej półki i wspinam się na nią, moje nogi robią większą część pracy. Wkrótce kucam

na Ścianie, wpatrując się w czarną próżnię, która wypełnia miejsce po drugiej stronie.

Nie ma niczego, co można by było dostrzec poza konstrukcją, nawet nie z pochodnią. Jest tam czarna mgła, tak gęsta i ciężka, że jeśli obudziłbyś się w tym mroku, pomyślałbyś, że jesteś martwy. Siedzę tam przez kilka chwil, oddychając ciężko. Moje serce wali uparcie uderzając o żebra. Próbuję się uspokoić, ale nie potrafię.

Przez chwilę rozważam zejście drzewem na dół i powrót do miasta. Muszę być szalony, myśląc, że mogę to zrobić. Nikt nie przetrwał Ściany. Nikt. Ale wtedy, znowu, tylko kilka dni temu wierzyłem, że żaden chłopak nie może przetrwać Napadu. A odpowiedzi czekają po drugiej stronie. Wszystko, co muszę zrobić, to przejść na drugą stronę.

Wrona obok mnie mierzwi swoimi piórami, zdenerwowana moją zadyszka i niezdecydowaniem. Podnosi swoją głowę, kracze na mnie piskliwym głosem, a wtedy, jakby chciała mi pokazać, jakie to proste, bezproblemowo unosi się do góry w ciemną pustkę. Jej czarne pióra działają bezbłędnie. Wpatruję się przez odrobinę czasu w przestrzeń, w której zniknęła.

Na końcu podążam za przykładem wrony. Umocowuję pochodnię przy mojej torbie, więc moje ręce są wolne i przenoszę ciało nad krańcem Ściany. Przeciwna strona jest tak samo gładka jak nasza. Nie ma szczelin ani miejsc na oparcie stóp, które pomogłyby mi przejść. Zwisam na ramionach, obniżając się najbardziej jak to możliwe, zanim skaczą na ziemię.

Moje kolana uginają się, gdy ląduję, ból wstrząsnął moimi kostkami i plecami. Odnajduję pochodnię i prostuję się.

MoreThanBooks

Czuję dym z odległości. Trzymam pochodnię przed sobą, z nadzieją, że zobaczę coś, cokolwiek. Powoli ciemność zaczyna blaknąć. Rozpływa się, zmieniając kierunek, jakby kładzenie stopy po drugiej stronie Ściany sprawiło, że wszystko stało się widoczne. Wciąż jest noc, ale w końcu widzę, płomienie mojej pochodni oświetlają świat dookoła mnie, kiedy przed chwilą po drugiej stronie Ściany była tu wieczna ciemność. Pod moimi stopami jest trawa. Kamyki i suche gałęzie. Jest tu inny las, podobny do tego, który opuściłem, ale tutaj nie ma drzew rosnących w pobliżu Ściany; wszystkie musiały zostać ścięte. Drzę na widok ich pni, zostały ścięte prawie tak równo jak równa jest powierzchnia Ściany. Siekiera nie mogła tego ścinać.

Rzeczy wciąż zaczynają się pojawiać, przemieniając i transformując w powietrzu, gdy dosięga mnie kolejny podmuch dymu w powietrzu.

Słyszę szuranie stóp po swojej prawej stronie. Jest bliższe.

Upuszczam pochodnię i przygotowuję łuk celując w nieznane. To jest to, to nadchodzi. To jest to, co zabiło innych.

Postać wyłania się z cienia, a moje serce runie na ziemię do moich stóp. Nic nie mogło być gorsze niż to, bardziej przerażające. Emma poszła za mną za Ścianę.

Tłumaczenie: Reverie28

Beta: Thebesciaczuczek

JEDENAŚCIE

POCHYLAM SIĘ, ABY PODNIEŚĆ pochodnię, zanim zgaśnie w mokrej trawie, a później stoję tam, mam otwarte usta. Emma wykorzystuje zaletę mojego milczenia i biegnie do mnie. Ma na sobie spodnie i dobrze wykonaną kurtkę. Z ramion zwisa jej plecak. Przemyślała to, celowo za mną poszła.

Jej ramiona połączyły się za moim karkiem. Przytuliłem ją i pocałowałem jej włosy, które są mokre od deszczu. Mówi coś, ale mamrocze z twarzą przyciśniętą do mojej klatki piersiowej. Potem szok związany z jej przybyciem ustępuje. Dotarło to do mnie, powaga jej zachowania. Łapię jej ramiona i odpycham od siebie.

- Co to ma być? – żądam odpowiedzi.

- Gray – zaczyna, wyciągając dłonie w moją stronę, ale ja odsuwam je.

- Nie, mówię serio, Emma. Coś ty sobie myślała? Czemu za mną tu poszłaś? – Jestem prawie pewien, że to ona przedtem śledziła mnie w zaroślach.

- Ja... Ja chciałam... Więc, dobrze, Gray! Ciebie też miło widzieć.

- Dokładnie, Emma – odpowiadam. – W ogóle nie jest miło mi cię widzieć. W jaki sposób to mogłoby być miłe? Mam tutaj szansę, ale ty, z tobą będzie jak z innymi. Powinno mi się to spodobać?

- Jeszcze nie jestem martwa – ripostuje.

- To jeszcze nas nie znalazło. Ale to się stanie, gdziekolwiek jest, i nie będę mógł nic zrobić, żeby cię uratować. – Chcę jej powiedzieć, żeby

MoreThanBooks

odeszła, żeby wróciła tam, gdzie jest bezpiecznie, ale Ściana jest zbyt gładka, by się na nią wdrapać i uwięził ją brak drzew w pobliżu.

- Może nie chcę zostać uratowana – kontynuuje Emma. – Może jestem tutaj, bo chcę dowiedzieć się prawdy tak jak ty, nieważne, ile będzie mnie kosztować. To, co teraz czujesz, tę potrzebę prawdy, czułam ją całe moje życie. Czemu twoje dążenie do prawdy jest bardziej uzasadnione niż moja potrzeba tego samego?

- To jest uzasadnione, bo ja mam, prawdę mówiąc, szansę.

- To naprawdę dwulicowe! – mówi ostro.

- Nie obchodzi mnie to! – krzyczę. – Uciekłem przed Napadem. Nie wiem jak ani czemu, ale może ta sama magia oszczędzi mnie i tutaj. Ty nie masz takiej szansy.

Emma zagryza wargę i spogląda w dół na trawę. Jest cicha dłużej niż powinna i, kiedy znowu mówi, jej głos jest delikatny:

- Nie ma niczego, do czego miałabym wracać, Gray. Dwie rzeczy, które chcę, odpowiedzi i ty są teraz po *tej* stronie Ściany.

Słyszę, jak Emma to mówi i wiem, że też jej pragnę, ale w bardziej niebezpieczny sposób, w sposób, w jaki zawsze bałem się to przyznać możliwe, że nawet sobie.

Kocham ją, a *miłość* to słowo zbyt ciężkie dla par, by wymieniać się nimi w Claysoot. Jest rzadko wymawiane, a kiedy już jest, to wyłącznie przez rodziców i dzieci. Czuć coś mocno do kogoś w twoim wieku jest niczym innym niż głupotą; Napad niszczy wszystkie związki, bez względu na ich siłę. Nie zniszczy nas nie dlatego, że go pokonałem. Ale ten świat za Ścianą, to, co się stało ze wszystkimi wspinaczami... to mogło.

MoreThanBooks

- Gray? – Emma wciąż czeka na moją odpowiedź. Jest taka śliczna, nawet z włosami puszącymi się od wilgoci. Nie mogę znieść tego, że jest zła. Nie tutaj, nie kiedy nie ma gwarancji, że obydwójce przeżyjemy. Chcę jej powiedzieć prawdę, powiedzieć to słowo, ale na języku wydaje mi się takie niezdarne.

- Przepraszam – mówię. – Za krzyczenie.

Kiwa głową. Wtedy całuję ją, bo to najłatwiejsza forma słów. Jej usta smakują jak deszcz, chcę, żeby była bliżej, nawet pomimo tego, że chcę, aby była daleko stąd, bezpieczna za Ścianą. Kiedy w końcu się od siebie oddalamy, burza słabnie.

- Musisz mi obiecać, że będziesz mnie od teraz słuchać. Jakikolwiek wydam rozkazy, nawet jeśli brzmią czasami dziwnie, po prostu mi ufaj, okay?

Znowu kiwa głową.

- Obiecuję.

Pijemy trochę wody i idziemy dalej, poruszając się przez gęsty las i z dala od zapachu dymu, który znowu unosi się w powietrzu. Mam jakieś niełatwe przeczucie, że jeśli znajdziemy jego źródło, Emmę spotka śmierć.

Opuściliśmy Claysoot tak późną nocą, że nie zostało już dużo czasu, zanim świt przebija się przez piętro koron nad nami. Mrużymy oczy w światło, kontynuując marsz, póki drzewa nie otwierają się, tworząc puste pole. Jest o wiele większe niż w lesie w Claysoot i wolne od kamieni i brudnych szlaków. Praktycznie zaprasza i przez to rosną we mnie obawy.

Bryza sunie przez polanę, a dym znowu nas dosięga. Jest bardziej intensywny, bardziej kłujący. Myślałem, że może odchodziliśmy od niego, ale teraz nie jestem pewien.

MoreThanBooks

- Co to? – szepce Emma, wskazując przed siebie na polanę.

Na samym końcu, gdzie zaczyna się kolejna linia drzew, jest lekki zarys konstrukcji, prawdopodobnie budowli. Włosy na moim przedramieniu zaczynają się unosić.

Odpowiedzi.

Przechodzimy uważnie przez pole. Ja prowadzę, zatrzymując się, kiedy tylko usłyszę obcy dźwięk albo gdy mam złe przeczucie. Powoli, kształt ujawnia się nam.

Istotnie jest to budowla, wąska, chuda rzecz, która długo jest opuszczona. Części sufitu odpadają, a przód drzwi kołysze się bez celu przez bryzę. Jest coś dziwnego w tym miejscu, pomimo tego wszystkiego. Nawet w swoim stanie rozpadu jest zbyt idealny. Można stwierdzić, że był raz delikatnie odnawiany, okna wydają się być i nawet jest dach. Myślę o naszych domach w Claysoot, które pomimo, że były wybudowane z dbałością, są wadliwe i nieidealne. Czyjekolwiek ręce stworzyły ten budynek, był ekstremalnie zdolne.

Albo nie ludzkie.

- Może są tam ludzie – mówi Emma. – No chodź. Zobaczmy.

Łapię ją za nadgarstek i przyciągam obok siebie. Mogę stwierdzić, że budynek jest opuszczony już od jakiegoś czasu.

- Sądzę, że powinniśmy poczekać minutkę. – Mam dziwne przeczucie, które mnie przeraża. Nagle czuję się, jakby ktoś nas oglądał.

- Zawsze wiedziałam, że za Ścianą musi być coś więcej – mówi Emma. – Gray, wiesz co to znaczy, co nie? Ktoś tu był. Ludzie! Tuż obok Claysoot. Może to stąd pochodzą pierwotni. Albo może dorośli byli tutaj, kiedy przybyła burza, a dzieci utknęły w środku!

MoreThanBooks

Nie wiem, co spodziewałem się znaleźć po tej stronie Ściany – być może rozpaczliwą czarną dziurę, przez którą będę sunąć już zawsze – ale to miejsce zmienia wszystko. Za Claysoot jest życie i ziemia jest taka jak wewnątrz Ściany.

- No chodź, przyjrzyjmy się lepiej – nakłania mnie znowu Emma.

Tak bardzo chcę. Czuję jak odpowiedzi pulsują w powietrzu przez nami. Sięgają po mnie, przenikają przez moje ciało niczym ciepło silnego ognia, ale nie potrafią przyćmić wątpliwości, która wypełnia mój umysł. Wciąż czuję na nas niewidzialne oczy i rozglądam się po polu, prawie z nadzieją, że znajdę intruza, do którego mógłbym strzelić.

Jesteśmy sami.

Kiedy nie mogę już dłużej oprzeć się pragnieniu wiedzy, zgadzam się z prośbą Emmy i idziemy do budynku. Kiedy jesteśmy w środku, zasuwam zardzewiałą zasuwę i zaczynamy zwiedzać.

Pokoje mają wykończoną podłogę jak w domu Maude w Claysoot, tyle, że nie drewnem, ale jakimś gładkim materiałem, którego nigdy wcześniej nie widziałem. Nawet pod warstwą kurzu i brudu, można było powiedzieć, że kiedyś błyszcząca jasno, odbijała światło. Znajdujemy również zlew, z którego rury leciała zardzewiała woda, gdy kręcimy rączką, a także dziwne gałęzie zwisające z sufitu, które migotały światłem w pokoju, kiedy Emma przycisnęła coś na ścianie. To miejsce jest magiczne. Teraz jestem pewny, że zostało zbudowane przez coś innego niż ludzkie ręce.

- Możesz w to uwierzyć? – pyta Emma i obraca się w stronę pustego przedpokoju. – Marzę o tym, żebyśmy mogli opowiedzieć im o tym

MoreThanBooks

wszystkim. Wyobraź sobie, że wszyscy wspinamy się razem za Ścianę! Mielibyśmy bieżącą wodę i magiczne świece i...

Słychać ogłuszający trzask, gdy zamknięte drzwi zostają wykopane.

Emma odskakuje na moją stronę. Dwie postacie stoją w wejściu, kurz unosi się wokół nich. W ramionach trzymają metalowe narzędzia, długie, szczupłe i wąskie i w jakiś sposób wiem, że nawet jeśli wystrzelę moje strzały, nie wygrałbym z tymi intruzami.

- Dzięki Bogu, że to was jeszcze nie znalazło – mówi jeden z nich. Ma bliznę, która ciągnie się spod jego lewego oka w dół do gęstej brody, która zakrywa jego usta, a na jego głowie w ogóle nie ma włosów. Mężczyzna obok wygląda młodziej i jest ogolony. Obydwoje są starsi ode mnie, jakkolwiek nigdy nie widziałem mężczyzny, który ma więcej niż osiemnaście lat i wyglądają według mnie bardzo staro. Noszą pasujące stroje: czarne spodnie i czarne kurtki, czerwony trójkąt ozdobiony pochylonym białym „f” nad ich piersiami.

- Jesteście sami? – pyta brodaty mężczyzna.

Emma i ja kiwamy w tym samym czasie.

- Coś patroluje ten teren. Coś niebezpiecznego. Macie szczęście, że znaleźliśmy was pierwsi.

- Coś? – To jedyne, co jestem w stanie powiedzieć, mój głos jest niepewny, kiedy to mówię.

- Nie jest tutaj bezpiecznie – mówi. – Chodźcie z nami.

Podchodzi do nas i łapie Emmę za łokieć i szarpie.

- Nie dotykaj jej – warczę.

Obraca się w moją stronę, jego twarz jest tuż przed moją. Oko nad jego blizną jest zaskakująco zamglone.

MoreThanBooks

- Jeśli wiesz, co jest dobre dla ciebie i twojej dziewczyny, to się zamkniesz i pójdziecie z nami w bezpieczne miejsce. Ale jeśli chcesz spłonąć, jak najbardziej, wtedy możesz tu zostać.

Spłonąć. Czy jesteśmy pierwszymi wspinaczami, których spotkali ci ubrani na czarno wybawcy, pierwsi uniknęliśmy śmierci, którą spotkali inni?

Brodaty mężczyzna prostuje się.

- Więc, Romeo? – Chwilę zajmuje mi uświadomienie sobie, że mówi do mnie. – Jak to będzie?

Patrzę na Emmę. Jej twarz pokazuje jedynie strach, a ja jestem pewien, że z moją jest tak samo. Lekko kiwa głową, bierze mnie za rękę i ściska ją.

- Pójdziemy – mówię mężczyźnie.

- Dobrze. Ruszajmy się. Nie mamy wiele czasu.

Na zewnątrz, czekające na wzgórzu przed nami, są dwa dziwne ustrojstwa na kółkach. Są identyczne rozmiarowo i mają ten sam kolor, obydwa wystarczająco ogromne, by zmieściło się w nich kilka ludzi, ale nie tak okazałe jak domy, jak sugerują ich okna i drzwi. Brodaty mężczyzna wyciąga małe, prostokątne pudełko ze swojej kieszeni. Nie jest większe niż wnętrze jego dłoni, ale mówi do niego jakby było osobą.

- Wszystko dobrze – mówi.

Ułamek sekundy później, urządzenie odpowiada.

- Zobaczymy się w Głównym Związku, Marco. – Postać macha się z klatki na kółkach i mam wrażenie, że to jego głos słyszałem w odpowiedzi do brodatego mężczyzny.

MoreThanBooks

Klatka warczy i budzi się do życia, pędząc przez las, po którym Emma i ja szliśmy wcześniej. Jest szybsza niż cokolwiek kiedykolwiek doświadczyłem. Nadnaturalnie szybka. Mrugam i znika.

Podążamy za Marco na wzgórze.

- Do samochodu – rozkazuje, otwierając dziwne drzwi.

Myśl o byciu zamkniętym w rzeczy o nazwie „samochód” sprawiała, że się denerwuję i nie jestem już taki pewien, czy chcę z nimi iść. Co jeśli to wszystko sztuczka? Co jeśli oni twierdzą, że pomagają, ale tak naprawdę ich plan polega na zaprowadzeniu nas prosto do swojej śmierci?

Partner Marco pcha mnie w plecy, ale opieram się.

- Czemu nam pomagacie? – Marco przesuwa się do środka samochodu, drzwi są wciąż otwarte.

- Nie mogę o tym teraz z tobą rozmawiać. Ani nie mamy czasu. Ale jeśli wsiądziecie do samochodu, mogę zabrać was do mężczyzny, który ma odpowiedzi.

Wiatr przyniósł zapach dymu.

- Chodź, Marco – mówi drugi mężczyzna. – Musimy się stąd wydostać. Nie będę ryzykował własnego życia tylko dlatego, że ci dwoje są zbyt głupi, by się uratować.

Mężczyzna wchodzi do samochodu. Marco otwiera okno i wpatruje się we mnie jednym działającym okiem.

- Ostatnia szansa, Romeo.

Dlaczego mnie tak nazywa? Chcę go poprawić, ale Emma dotyka mojego ramienia.

- Sądzę, że powinniśmy wsiadać – mówi.

MoreThanBooks

- Nie ufam im. Nie wiemy, kim są ani jak nas znaleźli. Jeśli mogą nas uratować, czemu nie uratowali reszty wspinaczy?

Emma zgarnia włosy za ucho.

- Nie jestem pewna, ale wiesz, co się stanie, jeśli zostaniemy. Czuję dym. Obydwoje widzieliśmy ciała. A oni mogą wziąć nas do mężczyzny, który ma odpowiedzi. Jaki wybór na pozostaje?

Samochód zawarczał, a Marco znowu nas nakłania.

- Nie czekam ani chwili dłużej. Teraz albo nigdy.

Pokonałem Napad, i może, po prostu może, potrafię również pokonać również zapach dymu. Ale Emma nie może. To jej jedyna szansa i wiem to.

- Chodźmy – mówię. Wślizguję się do samochodu, a ona tuż za mną. Marco mówi coś do swojego partnera, ale przejrzysty panel oddziela przednie siedzenia od tylnych, a jego słowa są ciche. Pomimo tego słyszę dudnienie pod nami. Emma opiera się o moje ramię i nagle lecimy.

Tłumaczenie: Reverie28

Beta: Thebesciaczuczek

KOŁYSZEMY SIĘ DO PRZODU, SAMOCHÓD przechyla się na nierównym terenie. Kładę ramię dookoła Emmy i moje myśli odpływają z powrotem do dziwnego światła w sypialni Maude. Nie mogę nic na to poradzić, ale myślę, że wie, że za Ścianą jest coś więcej. Próbuję sobie wmówić, że to nie możliwe. Jeśli wie, jeśli wiedziała cały czas... Nie chcę myśleć, co to oznacza.

Samochód zwalnia i zatrzymuje się przed szeroką ścianą. Nie naszą Ścianą, ale drugą. Emma i ja jesteśmy uwięzieni w Claysoot, nawet kiedy jesteśmy poza nim. Na przednich siedzeniach, Marco bierze przyrząd do komunikacji i znowu do niego mówi.

To, co dzieje się potem, wydaje się niemożliwe. Mała część ściany drga, a następnie się porusza, dzieląc się na dwie części. Chwilę później pusta przestrzeń znajduje się przed nami, przejrzyste przejście w środku budowli.

Emma siada prosto.

- Widziałeś to?

Kiwam głową oniemiały.

- Myślisz, że moglibyśmy to zrobić? W Claysoot? Myślisz, że tam też jest taka część w naszej Ścianie, która się otwiera, której nikt nigdy nie znalazł?

Nie dostaję szansy, by jej odpowiedzieć, bo pędzimy znów do przodu, prędkość jest tak ogromna, że mam mdłości.

Pojawiamy się na zamrożonej czarnej rzece, tak prostej i dokładnej, że zastanawiam się, czy to w ogóle rzeka. Przecina ziemię. Niebo jest

MoreThanBooks

szare. Trawa sucha. Jest tutaj dużo pustki, jedynie łąd, który ciągnie się i ciągnie. Zastanawiam się, ile niego istnieje, jak małe jest w porównaniu Claysoot.

W jednym miejscu mijamy kilka rozklekotanych i chwiejnych budowli. Miasto jak Claysoot. Ludzie obchodzą pogrzeb, oczywiście oczy mają zwrócone ku ziemi i kopcu świeżej ziemi. Dalej za ludźmi widzę dwóch młodych chłopców niosących wiadra z wodą, ich przedramiona są napięte. Myślę o tym, że będą mieli pęcherze, kiedy wrócą do domu. Może tak być, a może odbywają taką podróż tak często, że ich dłonie są już przyzwyczajone.

Jedziemy wzdłuż bieli, nie widzimy nikogo więcej.

W końcu na horyzoncie pojawia się las drzew z chudziutkimi pniami, rozciąga się w kierunku chmur. Ponad nimi widać błysk światła, w kształcie tęczy lub obróconej miski. Las odbiera promienie słoneczne i trafia nimi w samochód. Gdy docieramy bliżej, zdaję sobie sprawę, że to nie drzewa, a budynki – setki budynków o różnych wysokościach, wszystkie rozciągają się ku wspaniałemu łukowi.

Marco zaskakująco szybko prowadzi samochód ku błyszczącej barierze. Znowu mówi coś do podręcznego przyrządzenia, i znowu, pojawia się wejście.

Witajcie w Taem, mówi znak nad nami, pierwszym mieście pokrytym kopułą.

Nigdy nie widziałem czegoś takiego jak Taem. Ciągle myślę, że muszę śnić, że obudzę się w Claysoot w moim łóżku i odkryję, że wszystko, od kiedy po raz pierwszy wszedłem do domu Maude do teraz,

MoreThanBooks

było niczym więcej niż funkcjonowaniem mojej uśpionej wyobraźni. Mrugam szybko. Szczypię swoje przedramię.

Nie budzę się.

Sama wielkość Taem sprawia, że ciężko się oddycha. Budynki są tak wysokie, że jestem pewien, że się na nas zawałą. Zdaję sobie sprawę, że zamrożona rzeka, po której podróżowaliśmy, jest prawdę mówiąc drogą, czarną i solidną, takie przeciwieństwo naszego rodzaju dróg. Kiedy podróżujemy przez miasto, droga dzieli się, rozwidla i mnoży, zakręcając w skomplikowane wzory, a samochody praktycznie po niej przelatują. Jest tam cała seria srebrnych wiader, które zwisają z kabli i wytwarzają syczący dźwięk nad głowami, ich boki zabazgrane są literkami, które układają się w słowo „*tramwaj*”. Powtarzam dziwne określenie w głowie, zastanawiając się, jak to się wymawia. Emma i ja nie wymieniamy żadnych słów; jesteśmy zbyt zajęci gapieniem się.

Rzeczy tutaj wykonane są z materiałów, których nigdy nie widziałem. Światła oświetlają miasto, ich jasność przebija każdą świecę i pochodnię połączoną razem w Claysoot. Niektóre rzucają światło na drogę, po której podróżujemy. Inne są na ścianach budynków, słowa i symbole błyszczą w szalony sposób. I ludzie: wszędzie są ludzie. Chodzą. Rozmawiają. Wychodzą z i do budynków. Noszą dziwne ubrania, a niektóre kobiety chodzą w dziwnych butach, które wydają się być podniesione na piętach. Wiele nosi torby, które wydają się być niepraktyczne, zbyt duże lub zbyt małe. Nie mogę przestać się gapić.

Poza wszystkimi rzeczami, których nie rozumiem – nowymi kształtami, dźwiękami, materiałami – jest jedna rzecz, którą rozumiem: mężczyźni. Jest ich wielu. Tak wielu jak kobiet. Niektórzy są młodzi – w

MoreThanBooks

moim wieku – ale są też starsi, od wieku średniego do starości. Mają zmarszczki na twarzy i siwe włosy na głowach. Mają skórę tak suchą jak pergamin, a oczy zapadnięte, zmęczone. Sprawia, że mój żołądek czuje się niespokojnie, ale w radosny sposób.

Mijamy kolejne budynki, zatrzymując się w pobliżu otwartego centrum, gdzie mężczyźni, ubrani w te same czarne stroje jak Marco i jego partner, stoją na podwyższonej platformie. Jest tam złoty posąg w kształcie takim samym jak godło na ich piersiach, duża liczba cywili wypełnia plac przed nimi. Kilkoro czarno ubranych mężczyzn nosi tą samą smukłą rzecz co Marco i jego partner, tylko, że ci mężczyźni celują nimi w tłum. Znam tą pozycję. Oni celują. W ludzi. Przedmioty, które trzymają, to broń. Za statuą gładka część budynku jest oświetlona słowami: *Dzisiaj dystrybucja wody. Jedynie sektory 13 i 14. Wymagane okazanie karty racji.*

Samochód szarpie i znów się poruszamy, a plac znika nam z widoku. Następna ulica wydaje się być główną drogą miasta. Nigdy nie widziałem tylu ludzi w swoim życiu. Myślę o trudach, jakie przeżywa społeczeństwo, które wcześniej minęliśmy i zastanawiam się, czemu nie mogli żyć tak jak tutaj, w tych nieskazitelnych budynkach, pod błyszczącą kopułą. Może to miasto nie ma już wolnych pokoi albo wody. Ta myśl jest przerażająca; Claysoot zawsze wydawało się mieć wystarczająco deszczu, a nasze jezioro i rzeki nigdy nie wysychały. Znowu, byliśmy jedynie kilkoma setkami ludzi.

Droga zawęża się między dwoma wysokimi budynkami, oba są pokryte kawałkiem papieru, wspinamy się w górę, w górę, w kierunku szczytu kopuły miasta. Twarz mężczyzny wypełnia każdy arkusz, patrzy się na nas. Na uszach i grzbiecie nosa ma jakiś ochraniacz na oczy, jego

MoreThanBooks

ramki są grube i czarne. Nosi dziwną wstążkę na szyi, która zwisa w dół na jego koszuli. Ilustracja obcina pół klatki piersiowej, ale ramiona mężczyzny garbią się do przodu. Wygląda na delikatnego i kruchego, jakby całe jego ciało mogło się złamać na nawet najmniejszym wietrze.

- Myślisz, że ktoś to narysował? – pyta Emma, wskazując na mężczyznę. – Są identyczne. I wyglądają tak prawdziwie.

- Może to nie rysunki.

Obydwoje z powrotem patrzymy na może-rysunki. Nad każdym obrazkiem pojawiły się słowa *Harvey Maldoon*. Jest pod nimi jeszcze kilka mniejszych, ale czytam je jedynie dlatego, że Marco zatrzymuje samochód, aby przepuścić ludzi przez ulicę. „Poszukiwany żywy za przestępstwa przeciwko AmEast, włączając podżeganie do buntu, szpiegostwo, najwyższą zdradę wobec kraju; przestępstwa przeciwko ludzkości, włączając w to tortury, morderstwa oraz nieetyczne ćwiczenia naukowe”.

Większość słów była dla mnie nieznana, ale wiem wystarczająco, by być zaniepokojony. Nie mieliśmy wiele przestępstw w Claysoot, dzięki prawu i przymusach Rady, a nasze zwoju dokumentowały jedynie jedno usiłowanie zabójstwa, do tego nieudane.

Znowu spoglądam na Harveya, próbując pojąć, że jedna osoba robi te wszystkie okropne rzeczy, a nawet więcej. Na początku pomyślałem, że wygląda słabo. Teraz, po przeczytaniu opisu, coś w jego oczach zaczęło się wydawać chore i pokręcone. Nie podoba mi się sposób, w jaki podążają za mną wzdłuż ulicy. Emma drży, a ja robię to samo.

Kiedy uwalniamy się z zatłoczonego przesmyku, podróżujemy jeszcze kilka minut, zanim docieramy do budynku bardziej okazałego niż

MoreThanBooks

reszta. Jest położony na działce pełnej trawy, każde źdźbło było przycięte ostrzem z taką precyzją, że wszystkie koniuszki pasują do siebie bezbłędnie długością. Cały plac jest otoczony zawiłym płotem, zrobionym z metali i wyrzeźbionym z taką uwagą i tak upiększony, że wiem, że sfalszowanie takiego płotu w Claysoot zajęłoby Blaine'owi całe życie. Sam budynek jest nieskazitelny. Zagina się i szerzy się w dziwne obszary, tworząc okna z łukami. Linia dachu zmienia swoją wysokość, tworząc kamienne stopnie na niebie. Kształty są hipnotyzujące i nie takie jakie powinny być. Mogę dostrzec napis „Główny Związek” nad masywnymi drzwiami głównymi.

Mężczyzna w czerni kiwa do Marco, kiedy przejeżdżamy przez bramę. Marco prowadzi samochód dookoła budynku i następnie toniemy w podziemiach, poruszając się w kierunku przestrzeni wypełnionej niepracującymi samochodami. Kiedy nasze przestaje dudnić, Marco wychodzi i otwiera tylne drzwi i siada obok nas.

- Jestem Marco. To jest Pete. – Wskazuje głową za siebie, gdzie teraz stoi jego partner. – Przepraszam, że się nie przedstawiliśmy wcześniej, ale nie było bezpiecznie.

- Teraz też nie wydaje się do końca bezpiecznie. – Myślę na głos, obrazy poszukiwanego faceta, ograniczona woda oraz mężczyźni celujący do własnych ludzi wciąż są wyraźne w mojej głowie.

Marco prychnął.

- Oczywiście, nie zamartwiaj się dziękowaniem nam. Jedynie uratowaliśmy wam życia.

MoreThanBooks

- Dziękuję – mówi Emma. Wyciąga obok mnie rękę i potrząsa dłonią Marco. – Jestem Emma, a to jest Gray. Wydaje się, że zapomniał o swoich manierach.

Marco uśmiecha się, gdy to mówi, ale nie podoba mi się przebiegły sposób, w jaki wyglądają jego usta ani jak jego oczy patrzą na Emmę.

- Może będę bardziej uprzejmy, jeśli dostalibyśmy jakieś odpowiedzi – mówię. – Wciąż nie wiem, kim jesteście, ani czemu byliśmy pierwszymi uratowanymi wspinaczami.

- Tak jak mówiłem, nie mogę o tym rozmawiać – mówi Marco, wstając – ale po tym jak się umyjecie, zabierzemy was do Franka. Chodźcie.

Emma i ja wychodzimy z samochodu.

- Kim jest Frank?

- Jediną osobą, która podtrzymuje razem ten upadający kraj.

Nie rozumiem różnicy pomiędzy miasteczkami, miastami i krajami, ale biorąc pod uwagę to, co widziałem dzisiaj, jeśli miasto to ogromne miasteczko, to zgaduję, że kraj to ogromne miasto. Albo coś nawet większego.

- A on ma odpowiedzi?

- Tak – odpowiada Marco. Wsuwa broń w swoją rękę i dodaje: – Tutaj się rozdzielamy. Emma, ty idziesz z Pete'em. Gray, tędy.

- Emma zostaje ze mną – mówię.

- To urocze z twojej strony, Romeo, ale nie może. – Znowu używa tego imienia. Chcę go poprawić, ale on wciąż mówi: – Chłopcy mają jedną łazienkę, dziewczęta drugą. Tak to po prostu jest.

MoreThanBooks

Nigdy nie dzieliliśmy łazienek w Claysoot. Ta myśl jest zupełnie niedorzeczna, żeby już nie wspomnieć, że nieudolny. Tyle więcej budowli do utrzymania i konserwacji.

- W porządku – mówi do mnie Emma. – Poradzę sobie.

Kiwam głową zgodnie, nawet pomimo tego, że czułbym się lepiej, gdyby nigdy nie znikła z zasięgu mojego wzroku.

Wszystko w tym miejscu przyprawia mnie o dreszcze, a od kiedy przeszliśmy przez Ścianę, uzyskaliśmy nie odpowiedzi, lecz jeszcze więcej pytań.

Jeśli Emma nie jest ze mną, jestem niezdolny zapewnić jej bezpieczeństwo. Patrę przez ramię, jak znika z Pete'em. Marco i ja zmierzamy w przeciwnym kierunku.

- Żałujesz już wspinaczki? – pyta Marco, jego głos jest protekcyjny. Idzie przede mną, ale założyłbym się za tygodniową wartość upolowanej zwierzyny, że się uśmiecha.

Patrę na niego gniewnie.

- Ani trochę. Poza tym, i tak nie zostałem Napadnięty, tak jak powinienem. Warto były zaryzykować z Ścianą.

Zamarza w bezruchu.

- Czeka. Powiedz to jeszcze raz. Tę część o Napadzie.

- Nie zostałem Napadnięty, tak jak powinienem.

Odwraca się twarzą do mnie, powoli. Wygląda na oniemiałego tak jak ja, gdy wcześniej wjeżdżaliśmy do Taem.

- Co masz przez to na myśli?

- Mam na myśli, że byłem jedynym chłopcem w Claysoot, który został, kiedy skończył osiemnastkę.

MoreThanBooks

- Niemożliwe – jego usta są otwarte.

Czemu miałby pomyśleć, że to niemożliwe? Czemu on w ogóle rozpoznaje termin „Napad”? Przeszywa mnie dreszcz, chłód, i wbrew mojej woli dodaję:

- To nie jest niemożliwe. Mój brat bliźniak – on zniknął, a ja zostałem.

- Bliźniak? – Marco wzdycha. Przebiega dłonią po głowie, spogląda wzdłuż korytarza i z powrotem patrzy na mnie. – Zmiana planów – mówi. – W tę stronę.

I wtedy praktycznie biegnie wzdłuż korytarza, cofając się. Moje stopy pracują gorączkowo, żeby nad nim nadażyć. Wchodzimy do kabiny. Ona prowadzi nas na dół, otaczają nas metalowe ściany. Drzwi otwierają się i Marco prowadzi mnie przez korytarz, schody, za zakręty. Tracę poczucie kierunku. Mimo to, jedna rzecz jest pewna: obszar Głównego Związku, przez który teraz przechodzimy, nie jest tak wspaniały jak jego wygląd zewnętrzny. Ściany są z szarego kamienia. Kurz gromadzi się w szczelinach, mech przytrzymuje się wilgotnych zakątków. Korytarze są oświetlone dziwnymi panelami światła, które mrugają i nadają nienaturalny niebieskawy błysk całej przestrzeni.

Poruszamy się po ostatniej części schodów, a powietrze wydaje się być potrójnie wilgotne. Mężczyzna w czerni siedzi samotnie na stołku na korytarzu, do którego weszliśmy. Jest wąski, wypełniony drzwiami z lewej i z prawej strony, które są zbyt niskie by przez nie przejść bez schylania się.

- Jest pełno – woła.

MoreThanBooks

- Dobrze, więc daj go do kogoś – mówi Marco. – Wrzuć go do naszego kumpla klauna Bozo⁴. Będzie dobrym kompanem. – Marco popycha mnie na mężczyznę z imponującą siłą, a następnie szybko wraca drogą, którą przybyliśmy, wygląda nawet bardziej szalenie niż kiedykolwiek przedtem.

- Gdzie on idzie?

Mężczyzna nic nie mówi, ale ciągnie mnie w kierunku drzwi na samym końcu korytarza, kiedy przyciska kciuk do metalowej tabliczki drzwi otwierają się.

- Przykro mi, dzieciaku – mówi do mnie. – Ten koleś ma małego bzika. – Wpycha mnie przez drzwi. W środku jest ciemno i pachnie pleśnią oraz moczem. Drzwi zatrząskują się, a gdy słyszę kliknięcie metalu odbijające się echem w moich uszach, zdaję sobie sprawę, że jestem w więzieniu.

Tłumaczenie: Reverie28

Beta: Thebesciaczuczek

⁴ Postać z bajek.

W PIERWSZEJ CHWILI PANIKUJĘ. Szarpie nerwowo drzwi, a kiedy nie puszczają, padam na podłogę i chowam twarz w dłoniach. Nie powinienem był ufać tym ludziom. Może Marco od początku miał taki plan. Może nigdy nie miał zamiaru nam pomagać. Mój żołądek skręca się na myśl, że Emma również jest w celi, uwięziona gdzieś w tym ogromnym budynku, a ja jestem bezsilny i nie mogę jej pomóc. Krzyczę z frustracji, uderzając drzwi za mną.

- To nic nie pomoże, wiesz – chrypie głos zza rogu – zezłoszczenie się. –

Zapomniałbym, że mam współlokatora. Nie widzę jego twarzy i nie obchodzi mnie to za bardzo.

- Jesteś nowy – zauważa, jego palce stukają w ciemności o kamienne ściany, tworząc zabawny rytm, niezręczne bębnienie, które jest zawsze blisko o włos, jakby jego palec za szybko i wbrew jego woli uderzał w kamień. – Z jakiej grupy pochodzisz?

- Że co, proszę? – Nie mam ochoty rozmawiać, zwłaszcza nie z jakimś mężczyzną, którego imię wywołuje kpiny. *Klaun* nic mi nie mówi, ale słyszałem jak Marco to wymawiał, widziałem jak jego usta skręciły się dookoła tego słowa.

- Grupa – mężczyzna mówi znowu. – Z której grupy jesteś? A? B?

- Posłuchaj – mówię ostro, niepewny, o czym mówi. – Nie jestem z żadnej *grupy*. I nie jestem również z Taem.

Podchodzi z kąta, kuli się pod niskim sufitem i wychodzi na kawałek światła, które wpada do celi przez okno. Mężczyzna jest niezdarny,

szczupły. Jego twarz jest pognieciona, pomarszczona i ma siwą brodę, która rośnie w przypadkowych kierunkach. Jego oczy wyglądają, jakby nie spał od tygodni, a jego ciemne ubranie jest poszarpane i zużyte.

- Obcy, tak? – Uśmiecha się szalenie. – Podobało ci się tam? Poza miastem? – Jego palce znowu tańczą po kamieniu, uderzając nerwowo, gdy mówi.

- Było lepiej niż tutaj – przyznaję.

Mężczyzna zaczyna strasznie rechotać na ten komentarz, odrzucając głowę do tyłu jak dziki pies i wyje głęboko.

- Lubię cię – mówi. – Masz dosyć poczucia humoru. – Nie mówię mu, że nie próbowałem być zabawny. Śmieje się póki nie ma już siły, a wtedy jego palce wracają do uderzenia o kamień.

Za nami, gdzieś wzdłuż korytarza, rozchodzi się odgłos zbliżających się kroków, a następnie rozmowy strażników. Próbuję zrozumieć, o czym mówią, ale uderzanie Bozo staje się głośniejsze, jakby celowe próbował zagłuszyć konwersację. Kołysze się do przodu i do tyłu na piętach i mamrocze – nie, śpiewa – do siebie samego.

- Pięć czerwonych jagód w rzędzie, zasianych z miłością, więc będą rosnać. Pięć czerwonych jagód w rzędzie, zasianych z miłością, więc będą rosnać.

Powtarza to, wciąż i wciąż, jego głos jest chrapliwy. Brzmi prawie jak kołysanka. Prawie. Słowa odbijają się od ścian i trafiają do mnie.

- Zamkniesz się? – warczę. Nieruchomieje, patrzy na mnie, szarpie za włosy na swojej głowie. – Próbuję usłyszeć, co mówią. Na końcu korytarza.

MoreThanBooks

Wydaje się tym nie przejmować. Kontynuuje stukanie, tak jak śpiewanie, te same dwie linijki i nic więcej. Jego dłonie poruszają się po kamieniu tak szybko, że wyglądają jak plama ciała. Zauważam wyblakłe ślady trójkąta na jego postrzępionej koszulce. Czy ten szaleniec był jednym z umundurowanych mężczyzn w Taem? Jak Marco i Pete?

- Pięć czerwonych jagód w rzędzie, zasianych z miłością, więc będą rosnać. Pięć czerwonych jagód w rzędzie, zasianych z miłością...

- Więc będą rosnać! Łapię. Już wystarczy.

Przestaje stukać, siada prosto, a potem truchta po podłodze niczym pająk, dopóki nie jest przy mnie. Jego twarz jest blisko, czuję jego kwaśny oddech.

- Znasz tę piosenkę? – pyta, jego nos praktycznie dotyka mojego. Odpycham go.

- Dzięki tobie znam dwie pierwsze linijki.

Wypuszcza powietrze.

- A resztę?

Kręcę głową. Zaczyna uderzać palcami i śpiewać, ale nie cofa się do swojego rogu. Odsuwam się od niego, przykładam ucho do drzwi i słucham strażników. Nie słyszę nic oprócz kroków. Są coraz głośniejsze i głośniejsze, póki nie cichną tuż obok naszej celi. Ktoś siłuje się z drzwiami. Bozo chwytą się kurczowo swoi kolan i kołysze.

- Pięć czerwonych jagód w rzędzie, zasianych z miłością, więc będą rosnać.

Słysząc kliknięcie i światło zalewa celę.

Bozo śpiewa głośnie:

MoreThanBooks

- Pięć czerwonych jagód w rzędzie, pięć czerwonych jagód w rzędzie.

- Ty tam, dzieciaku – woła do mnie głos z korytarza. – Chcą cię na górze.

Strażnik wchodzi do celi i łapie mnie za nadgarstki. Bozo zaczyna wrzeszczeć, w większości do siebie:

- Pięć czerwonych jagód, pięć czerwonych jagód, pięć czerwonych jagód, jagódjagódjagód!

- Hej! – krzyczy strażnik, kopiąc starego mężczyznę. Jego but styka się z wyblakłym trójkątem na piersi Bozo i wysyła go do kąta.

Strażnik zatrzaskuje drzwi i szarpie mnie za ramię.

- Idziemy?

Przez chwilę jest cicho, a po chwili znowu rozlega się szalone stukanie wraz z upiorną melodią Bozo. Zakręcamy za rogiem. Nie słyszę już Bozo, ale wiem, że wciąż śpiewa – o jagodach i miłości, dwóch rzeczach, które nigdy nie uratują go z tej wilgotnej celi.

Biuro Franka jest podłużne, wypełnione wieloma dekoracjami, nie jestem w stanie stwierdzić, które są do użytku, a które na pokaz. Strażnik mówi mi, żebym usiadł na jednym z krzeseł przed ogromnym biurkiem z czerwonego drewna, mam czekać. Pochylam się do tyłu, żeby zobaczyć sufit.

Nigdy bym nie pomyślał, że sufity mogą być tak skomplikowane. Kwadratowe panele odbijające wzory wypełniają przestrzeń nad moją głową. W centrum pokoju jest masywny, zwisający obiekt. Ma doskonale rozstawione ramiona, które trzymają świece, tyle, że świece nie

migotają i nie topnieją, zamiast tego dają nieblaknące światło w całym pomieszczeniu.

Wszystko jest ostrożnie ustawione, wieszak na ubrania przy ogromnym oknie, roślina w pobliżu fioletowych zasłon. Nawet papiery na biurku do siebie pasują, mają równe rogi. Na ścianach wiszą obrazy oprawione w materiały, które błyszczą w świetle. Jeden pokazuje rodzinę, dwójkę rodziców i dwóch małych chłopców, stojących plecami do lśniącego, czarnego samochodu. Nie jest podobny do innych obrazów, które wyraźnie powstały z użyciem pędzli na płótnie. Ten obrazek jest bardziej podobny do tego może-rysunku Harveya w Taem, oszałamiająco autentyczny. Matka otacza ramieniem młodszego chłopca, podczas gdy drugie dziecko wpatruje się w coś ciekawego poza ramką. Wygląda na to, że jest słonecznie, ale też wietrznie, biorąc pod uwagę sposób, w jaki włosy matki wpadają na jej uśmiech. Zastanawiam się, czy przedstawionym ojcem jest Frank, gdy otwierają się drzwi.

Mężczyzna, który wchodzi jest zbyt stary, by być rodzicem z może-rysunku. Jego skóra jest delikatna, jakby spędził jeden dzień za długo na słońcu. Policzki opadają mu delikatnie na kąciki ust, a jego wargi są spierzchnięte. Ma odrobinę włosów, które są idealnie białe, delikatne i cienkie. Jest chudy, ale nie bardzo wysoki. Nic w nim nie wskazuje na to, że to on rządzi, że to ktoś, kto ma odpowiedzi.

- Gray, tak? – pyta, uśmiechając się, gdy wyciąga do mnie rękę. Dziesiątki cienkich linii pojawia się dookoła jego ust. Jego głos jest delikatny niczym bawełna, miękki jak masło. To od razu sprawia, że myślę, że w końcu odkryję prawdę. Ten mężczyzna, z tą skromną twarzą i zorganizowanymi papierami, może mieć odpowiedzi.

MoreThanBooks

Ale i tak waham się z uściśnięciem mu dłoni.

- Ach, tak. Czemu miałbyś mi zaufać? Zabraliśmy cię z Zewnętrznego Pierścienia, nic nie wytłumaczyliśmy, wrzuciliśmy do celi. – Przykłada palec do wargi i siada. – Nie wiem nawet jak cię przeprosić za to, jak traktowaliśmy cię, kiedy się tu pojawiłeś, Gray. Ciebie i twoją przyjaciółkę...

- Emmę.

- Tak, Emmę. Jesteście pierwszymi, których byliśmy w stanie uratować, więc nasze procedury nie są do końca dokładne. Marco zareagował pochopnie na jakąś interesującą informację, którą się z nim podzieliłeś. Chcę, żebyś wiedział, że gdybym mógł to wszystko zrobić jeszcze raz, cela w więzieniu absolutnie nie miałaby miejsca podczas twojego wjazdu do Taem. W ogóle by jej nie było.

Nalewa dwa kubki wody z czystego dzbanka i podaje mi jeden. Nie piłem nic od świtu, a nie wiedząc ile wody jest w Taem, nawet dla kogoś takiego jak Frank, biorę ją i chętnie piję. Frank popija swoją w równych odstępach i z formalnością. Nie uśmiecha się, ale jego oczy tak.

Odkładam wodę.

- Więc to pan jest Frankiem – mówię.

- Dimitri Octavius Frank. – Jeszcze raz wyciąga rękę i tym razem ją ściskam. Jego palce są długie i smukłe, ale jego uścisk jest mocny.

- Gray Weathersby.

- Ach, rozumiem. – Znowu przykłada palec do wargi.

- Co pan rozumie?

Kładzie łokcie na biurku i łączy palce, mały palec do małego palca, palec serdeczny do palca serdecznego, z resztą podobnie. Poruszają się,

MoreThanBooks

tworząc stałą falę, kiedy myśli. Nie patrzy na mnie, ale przeze mnie, głęboko w zamyśleniu. Moja cierpliwość szybko się kończy.

- Posłuchaj pan, niech pan zapomni o celi, o Marco i o tym wszystkim. Przepraszam, ale nie mogę po prostu tu siedzieć, kiedy pan stuka palcami. Muszę znaleźć Emmę, a wtedy muszę wrócić do Claysoot. Muszę powiedzieć im, że tu jest coś więcej, muszę ich wydostać. Możecie czekać z tymi samochodami, aż wszyscy przejdą, a wtedy możemy...

- Próbowaliśmy, Gray – mówi spokojnie. Jego oczy wciąż są skupione na czymś za mną, coś interesującego musi leżeć pomiędzy moimi oczami po drugiej stronie pokoju. – My... Jak mam ci to wyjaśnić?

Mam ochotę rzucić mój kubek o ścianę i patrzeć jak się roztrzaskuje.

- Po prostu niech pan to powie, wytrzymam. Po prostu niech pan to wydusi.

- Nie ma prostego sposobu, w jaki mógłbym to wyjaśnić. – Zatrzymuje się, spogląda na biurko. – Boże, sądzisz, że stanie się to łatwiejsze, ale za każdym razem jest tak samo trudne, jak za pierwszym.

Teraz na mnie patrzy, nie przeze mnie. Jego twarz jest tak załamana jak mojej matki, kiedy zbliżały się jej ostatnie dni. Oczy Franka stały się ciemne, tak jak jej.

- Widziałeś kilka plakatów, gdy tu jechałeś. Plakatów o poszukiwanym.

Jest to stwierdzenie, ale on czeka, aż kiwnę głową w potwierdzeniu.

- Harvey Maldoon jest naukowcem, jednym z najlepszych w tym kraju od czasów Drugiej Wojny Domowej. Wiele lat temu, Harvey zaczął coś – eksperyment, tak to nazwijmy. Chciał przestudiować ludzką naturę i

budowanie się społeczeństw i nie jestem pewien co jeszcze. Wiemy tylko tyle. Jestem pewien, że kiedyś miał dobre intencje, ale jego praca była nieetyczna. Kiedy odkryliśmy, co robi, próbowaliśmy go aresztować. Uciekł. Lecz eksperyment, rzeczy, które rozpoczął, są tak jakby na autopilocie. Częstki tego eksperymentu dalej funkcjonują, pomimo tego, że dużo czasu minęło, od kiedy postawił stopę w Taem.

Węzeł utworzył mi się w gardle, taki gruby i uparty, że ledwo mogę przełknąć ślinę.

- O czym pan mówi?

- Mówię, że Claysoot...

Sądzę, że wiem, ale to nie może być prawdą.

- Nie jest tym, czym myślisz, że jest.

Nie.

- Wszystko, co znasz – twój świat, twoi ludzie...

To nie może się dziać.

- To eksperyment Harveya. Claysoot było i jest eksperymentem.

Nie. Nie.

- Nie. – To ostatnie ucieka mi z ust. – Więc to wszystko... Ktoś to takim uczynił? Ktoś zbudował Ścianę? I umieścił nas za nią? – Moje dłonie się trzęsą.

Frank krzywi się, jego oczy zwrócone są ku dołowi. Bierze kawałek papieru i pisze na nim sześć liter. *LAICOS*.

- Claysoot jest tylko eksperymentem, Gray. W małej dokumentacji, którą udało się nam skonfiskować, Harvey nazwał to Projektem Laicos. Nie wiemy wiele więcej. Przykro mi.

Moje dłonie zaciskają się w pięści, a moje knykcie bieleją.

MoreThanBooks

- Zabiję go – mówię, nie zdając sobie sprawy, że taka myśl w ogóle wpadła mi do głowy.

Jeśli Frank jest zaskoczony moją reakcją, to tego nie okazuje.

- Nie mogę powiedzieć, że nie chciałbym zrobić tego samego, synu. Taem wiele wycierpiało w rękach Harveya. Kiedy próbowaliśmy go aresztować, zabił naszych ludzi. Po tym ukradł zasoby od swoich własnych ludzi i na dokładkę poderżnął im gardła. Wystarczająco złe rzeczy dzieją się tutaj, dalekie od ideału. Nie potrzebujemy, żeby Harvey jeszcze je pogorszył. Być może nauczysz się tutaj trochę o naszej historii i co w niej uczynił Harvey.

Bierze łyk wody i ciągnie dalej.

- Przed trzęsieniami ziemi, powodzią i drugą wojną domową, to był ogromny, rozległy i zjednoczony kraj. Teraz jesteśmy dwoma odłamami, dwoma częściami: AmEast i AmWest. Starałem się przywrócić porządek zwłaszcza w Taem i wykonałem dość dobrą robotę. Większość życia zajęło mi doprowadzenie Taem do takiego stanu. To miasto straciło tyle żyć na wojnie, że cenne zasoby wody pitnej, o które tak walczyliśmy, są obfite, jeśli będzie się je ostrożnie racjonowało. Dałem moim ludziom wodę. Dałem im bezpieczeństwo Zakonu Frankońskiego.

Kładzie dłoń na czerwonym trójkącie na mundurze.

- Zdrajców AmWest przetrzymujemy przy zatoce, Gray – ciągnie dalej. – Zaczęli wojnę lata temu. Zaatakowali nas pierwsi, a nawet pomimo tego, że najgorsze walki już za nami, do dziś nas jeszcze atakują, a Harvey, jakby nie wyrządził wystarczająco dużo cierpienia, pomaga im. Sprzedaje im tajemnice handlowe, broń i informacje w zamian za bezpieczeństwo. Myśli, że jeśli mnie wystraszy, to zapomnę o jego

przestępstwach. Używa strachu jako broni, ale ja nie zamierzam się ugiąć. Zostanie ukarany za wszystko, co zrobił naszym ludziom i również ludziom z Claysoot.

Frank szczypie grzbiet swojego nosa, a ja zdaję sobie sprawę, że zaschło mi w ustach. Zbyt dużo rzeczy dzieje się zbyt szybko, a ja nie mogę ich pojąć. Próbuję wyobrazić sobie podzielony kraj, o którym wspomniał Frank. Taem wydawało się być ogromne w porównaniu do Claysoot, a myśl, że istnieje coś jeszcze większego – ląd, który jest o wiele ogromniejszy niż te obydwie – jest niemożliwa to utworzenia. Ogromna wojna, o której mówi, jest również obca, koncepcja tak inna od beztrioskiej gry, w którą grałem jako dziecko: Blaine i ja przeciwko Septumowi i Crawlowi, strzelając zmyślonymi strzałami, dopóki ktoś nas nie został zbeształ, żebyśmy przestali. Historia Franka to nie gra.

I Claysoot, eksperyment. Pierwotne dzieci, o których ja i Emma debatowaliśmy, nie zostały opuszczone w ruinach miasta. Nie straciły matek w okropnej burzy. To tylko Harvey, wybrał sobie ludzi, jakby byli pionkami w grze i umieścił ich, gdzie miał ochotę. Nagle wszystko, co kiedykolwiek zrobiłem, ktokolwiek, kogo znałem, wszystko, co kiedykolwiek powiedziałem, wydaje się kłamstwem.

- Więc Ściana, spalone ciała, Napad? To *wszystko* Harvey? – wypalam. – To tylko część tego Projektu Laicos? – Na moim języku nazwa wydaje się być zła.

Frank kiwa głową.

- I nawet pomimo tego, że jest w ukryciu, pan nie może tego zatrzymać? Nie może pan po prostu wspiąć się za ścianę i uwolnić Claysoot?

MoreThanBooks

- Próbowaliśmy, ale straciliśmy zbyt wielu ludzi przez to coś, co patroluje Okrąg Zewnętrzny. – Chcę go zapytać, czym jest to *coś*, ale Frank kontynuuje zanim mam szansę: – Nie mamy środków, by zwalczyć to, co Harvey umieścił za twoją Ścianą, więc zamiast tego skupiamy się na ratowaniu wspinaczy. Dostrzegamy ich z wieży obserwacyjnych, ale nigdy nie zdołaliśmy dotrzeć do nich na czas. Ty i Emma jesteście pierwszymi. – Opiera się o krzesło i uśmiecha uprzejmie. – Ale może pojawić się nadzieja, Gray. Marco był idiotą, wrzucając cię do celi, ale uczynił to, ponieważ ty powiedziałaś coś bardzo interesującego. Coś, o czym myślał, że jest zbyt wartościowe, by tak lekko potraktować.

Prawie boję się powtórzyć komunikat, od kiedy za pierwszym razem wpakował mnie do celi, ale głos Franka dodaje mi otuchy. Prawie przypomina mi o matce, spokojny i skoncentrowany.

- Jestem bliźniakiem – mówię. – Mam osiemnaście lat i nie zostałem Napadnięty.

Frank pochyla się do przodu i pokazuje na mnie.

- Dokładnie.

- Co to znaczy?

- Ty mi powiedz – mówi. – Sądzę, że to niesamowicie fascynujące. Nie zamknę-cię-w-więzieniu fascynujące, ale to coś znaczy. Jeśli rozgryziemy, jak lub czemu uciekłeś przed Napadem, możemy mieć małą szansę, żeby uratować resztę twoich ludzi.

Z łatwością mógłbym mu powiedzieć, co przeczytałem w zeszycie Carter, ale łapię się na zastanawianiu jak Marco i Frank dowiedzieli się, aż tyle o Napadzie.

MoreThanBooks

- A jeśli ty też nie wiesz, co to znaczy, to w porządku – mówi Frank, podczas gdy ja milczę. – Możemy to rozgryźć razem. Jestem niesamowicie zajęty, ale obiecuję ci, że Claysoot zajmuje miejsce na liście moich najwyższych priorytetów. Jesteś ważny, Gray, aby rozwiązać tę tajemnicę. Czuję to. Możesz zostać w Taem, nawet tutaj w Głównym Związku. Ty i Emma. Przynajmniej to mogę zrobić w zamian za twoją pomoc. Co na to powiesz?

Co *mogę* powiedzieć? Ja i Emma nie mamy się gdzie podziać. Wyobrażam sobie Carter za Ścianą, pragnącą znowu spotkać się z córką. To jest szansa, by sprawić, aby było to możliwe. Może jestem kluczem do rozwiązania wszystkiego i zakończenia projektu Harveya. Byłbym samolubny i tępy, gdybym tego nie wsparł.

- Zostaniemy – mówię. – Dziękuję.

Frank uśmiecha się, linie znów przebiegają po jego policzkach.

- Nie-Napadnięty chłopiec zostaje tutaj w Głównym Związku. Czuję się zaszczycony, będąc w twojej obecności. Jesteś zagadką i nadzieją.

Kiedy wspomina o Napadzie, znowu mam to uczucie, odczucie, że wie więcej niż się z nim podzieliłem.

- Jeśli chodzi o Napad... Jeśli Emma i ja jesteśmy pierwszymi uratowanymi wspinaczami, to skąd pan wie tyle o Napadzie?

- Powiedziałem ci, że wiele obiektów Projektu Laicos wciąż jest kontynuowane, działają jakby na autopilocie. Wiemy, że chłopcy zostają Napadnięci w wieku osiemnastu lat, bo pojawiają się na naszym polu treningowym w środku nocy. *Puf*, a oni są tutaj, jakby wyrastali z trawy jak dmuchawce.

Musiałem wyglądać na zszokowanego, bo Frank tłumy uśmiech.

MoreThanBooks

- Też tego nie rozumiem – mówi. – Dla ciebie to taka sama tajemnica jak dla nas. Może twoja wyjątkowa sytuacja rzuci na to trochę światła.

Kiwam głową zdumiony i zamieram. Myśl uderza we mnie z taką siłą, jakby cios w brzuch.

- Moment. Tutaj? Napadnięci chłopcy pojawiają się *tutaj*?

- Weathersby, tak? – Frank przegląda papiery, które wyciągnął z biurka. Znajduje to, czego szuka i mruga do mnie. – Blaine. O tej porze będzie na stołówce. Śniadanie.

Prawie zapominam o oddychaniu. Frank gestem nakazuje mi wstać i kładzie rękę na moim ramieniu. Wnętrze jego dłoni jest ciepłe, dodaje otuchy. Jest niższy ode mnie. Spogląda na mnie, zanim mówi:

- Chodź. Pójdziemy poszukać twojego brata.

Tłumaczenie: Reverie28

Beta: Thebesciaczuczek

FRANK PROWADZI. PRZEMIESZCZAMY SIĘ serią korytarzy, musi otwierać niektóre z drzwi, robi to przesuając nadgarstkiem przed prostym, srebrnym pudełkiem. Korytarze są godne podziwu, ozdobione promienistymi światłami i luksusową podłogą ze trójkątnym emblematem Rządu Franka. Powtarza się w kilku odcieniach czerwieni, krańce formują zawiły wzór.

Kiedy pojawiaamy się przy podwójnych drzwiach, które podejrzewam, że skrywają za sobą jadalnię, słysząc delikatne pikanie, a Frank przykładą jedną dłoń do swojego ucha. Jego palec dotyka małego urządzenia, owinięte wokół płatka jego ucha. Pokazuje mi palcem, żebym poczekał, i sam przechadza się przez korytarz. Powtarza *hmmm...* oraz *achhh...* kilka razy, kiwając krótko. Zdaję sobie sprawę, że musi z kimś rozmawiać przez to małe coś. Przemówił tylko raz, na końcu rozmowy.

- Natychmiast zwołajcie ekipę. Jeśli to prawda, to możemy mieć fantastyczne szczęście. Chcę, żeby najpóźniej jutro przysłali pierwszą rzecz. Evan, oszacuj potrzeby na spotkanie. Dołączę wkrótce.

Urządzenie pika po raz drugi.

- Przepraszam – mówi.

Wskazuję na jego ucho.

- Co to jest?

- Tak porozumiewam się z Rządem, kiedy nie jesteśmy razem. W swoim czasie zobaczysz tutaj wiele rodzajów nowej technologii. Harvey nie do końca pozwolił ci żyć w erze nowoczesności.

Nie rozumiem do końca, ale kiwam głową. Frank kładzie rękę na moim ramieniu.

- Bardzo mi przykro, że muszę to zrobić, ale muszę załatwić parę pilnych spraw biznesowych. Znajdź brata, zjedz coś. Upewnię się, że ktoś cię znajdzie i pokaże ci drogę do pokoju.

MoreThanBooks

Kiwam głową. Jak tylko Frank zdejmuje swoją dłoń z mojego ramienia, marzę o tym, żeby z powrotem ją tam położył. Sprawia, że czuję, że zakorzeniam się w tym dziwnym świecie.

- Moi zwiadowcy myślą, że dostrzegli Harveya poza Taem – mówi Frank, cofając się wzdłuż korytarza, wciąż zwrócony do mnie twarzą, gdy mówi. – Możliwe, że właśnie zyskaliśmy okazję, by przeciąć drogę jego podróży, jeśli zareagujemy odpowiednio szybko, ale cicho sza, nie słyszałeś tego ode mnie.

Mruga, skręca w korytarz i znika.

Kładę dłoń na podwójne drzwi i popycham je do przodu.

Jadalnia jest wielka i wypełniona licznymi stolikami i nawet większą ilością krzesel. Każdy element jest identyczny, wykonany z taką precyzją, że pragnę poznać jego twórcę. Miejsce jest wypakowane członkami Rządu Franka. Niektórzy rozmawiają podczas jedzenia. Inni stoją w kolejce, nakładając posiłki z długiego stołu na tyłach pomieszczenia. Prawie przypomina mi to ucztę podczas ceremonii Napadu.

Mój brzuch burczy, gdy czuję zapach ciepłego jedzenia, ale nawet głód nie wystarczy, by mnie rozproszyć. Blaine jest tutaj. Stoję blisko wejścia i przeglądam tłum. Wygląda to jak morze czarnych mundurów, każdy członek Rządu wpada na kolejnego i wtedy zauważam go. Jego włosy zniknęły, zgolone tuż przy głowie, ale to on. Tak jak wszyscy inni nosi czarny mundur Rządu Franka. Śmieje się z czegoś i czuję, że znów jestem całością. Przedzieram się przez pokój. Wciąż jestem kilka stolików od niego, kiedy mnie zauważa.

- Gray! – woła. Odskakuje od stolika, wylewając wodę na kolana. Ludzie dookoła niego robią unik. Następne, co wiem, to Blaine, który zaciska dookoła mnie swoje ramiona, a ja prawie płaczę, ponieważ myślałem, że nigdy więcej się nie zobaczymy. – Co ty tutaj robisz? – pyta, potrząsając mną.

- To długa historia.

- Nie mogę w to uwierzyć – to znaczy, cieszę się, że cię widzę – ale jak ty...
To nie może się dziać.

MoreThanBooks

Moje policzki bolą mnie od uśmiechania, ale nie mogę przestać. Widok jego zdziwienia jest przezabawny.

- Czy ty... Czy ty się *wspiąłeś*? – pyta cicho.

Kiwam głową, wciąż się uśmiechając. Mimo że wydawało mi się to niemożliwe, jest jeszcze bardziej zdziwiony. Mam do niego milion pytań – o tym, co się wydarzyło, od kiedy się tu zjawił, o liście, który przede mną ukrywał – ale w tym momencie, wszystko, co mogę robić, to cieszyć się jego reakcją.

- Hej, Blaine – woła głos za nim. – Gdzie są twoje maniery? Nie zamierzasz przedstawić nam swojego młodszego brata?

Młodszego brata. Nikt więcej nie wie, że jesteśmy bliźniakami.

Blaine wraca do rzeczywistości.

- Septum, ciebie akurat nie trzeba przedstawiać.

Wyciągam szyję za Blaine'a, jest tam Septum Tate, wygląda tak samo jak kilka miesięcy temu, kiedy został Napadnięty, z wyjątkiem krótkich włosów.

- Hej, Gray. – Septum szczerzy się do mnie z ustami wypełnionymi chlebem. Za nim Crawl Phoenix macha do mnie przyjacielsko widelcem. Otwieram szeroko usta.

- Wy też tu jesteście? – Z trudem łapię powietrze. Frank dużo mi powiedział, ale wciąż trudno mi w to uwierzyć.

- Każdy jest tutaj – mówi Crawl. W jego policzkach pojawiają się dołeczki, gdy się uśmiecha. – Oprócz tych, którzy zmarli na służbie. – Za nim, widzę kilka innych twarzy, które rozpoznaję, a za nimi jeszcze kilka więcej.

- Służbie?

- Frank musi sobie radzić z wieloma problemami – mówi Blaine. – Pomagamy Rządowi z mniejszymi zadaniami, gdy on walczy z tymi większymi.

- Takimi jak?

Septum bierze ogromnego gryza swojej kromki chleba i zaczyna mówić, ma pełne usta i słowa są zniekształcone.

- Jak dystrybucja wody czy misje wywiadowcze.

- I ludzie od tego umierają?

MoreThanBooks

- Nie od dystrybucji wody – wyjaśnia Blaine – ale misje wywiadowcze stały się ostatnio trochę ryzykowne. Chodzą plotki, że Harvey zyskuje zwolenników. Buntowników. Tutaj, w AmEast.

Więc wiedzą. Wiedzą wszystko.

- Gadziny – mamrocze Craw i spluwa na swój pusty talerz.

- Masz na myśli hultaje – mówi Septum. – Dzicy, chytry i podstępni.

- Nie, mam na myśli gadziny. Jak szkodniki, robaki, gryzonie. – Septum krzywi się. – Czeka, może te słowa znaczą to samo.

- Oczywiście, że nie znaczą tego samego – mówi Craw, przewracając oczami.

- Być chytrym to prawdę mówiąc trochę komplement. Ja mówię o czystej plugawości. Harvey. Hultaj.

Kiedy kontynuują sprzeczkę, Blaine łapie moje ramię i mówi:

- Chodź, musimy pogadać.

Odprowadza mnie od stolika i opuszczamy jadalnię przez boczne drzwi, które prowadzą na okrągły dziedziniec otoczony wysokimi ścianami Głównego Związku. Tego poranka powietrze jest wciąż chłodne i wilgotne, a miejsce opuszczone. W końcu zaczynam czuć efekty zmęczenia. Było późno, kiedy opuściłem Claysoot – niemal świtało – a ja wciąż nie spałem.

- To było naprawdę głupie, Gray.

Jestem zaskoczony gniewem w jego głosie.

- Głupie?

- Wspinaczka. – Krzyżuje ramiona na piersi i obdarza mnie zawiedzionym spojrzeniem starszego brata. – Wiesz, jakie miałeś szczęście, że Rząd zdołał cię odnaleźć? Uratować cię? Czemu to zrobiłeś?

Cały gniew, zdrada i ból, który poczułem, kiedy odkryłem list matki, zaczęły powracać.

- Wspiąłem się przez *ciebie* Blaine – mówię ostro. – Zrobiłem to, ponieważ *ty* mnie okłamałeś i *ty* ukrywałeś przede mną prawdę. Może gdybyś ty i Ma wystarczająco mi wierzyli, gdybyście byli ze mną szczerzy, nie musiałbym sam szukać odpowiedzi.

MoreThanBooks

- O czym ty mówisz?

- O tym, że jesteśmy bliźniakami, Blaine. Ty i ja. Urodzeni dokładnie tego samego dnia. – Wyciągam list od matki z kieszeni moich spodni i rzucając nim w brata. – Następnie razem, gdy będziesz chciał, żebym się o czymś nie dowiedział, powinieneś spalić dowody.

Prostuje list i otwiera szeroko oczy, gdy rozpoznaje go. Kiedy znowu się odzywa, brzmi na zawstydzonego.

- Poskładałeś to wszystko do kupy? Ta strona nawet niczego nie udowadnia.

- Ma miała rację co do jednego, szukałem odpowiedzi. Zapiski Carter, te prywatne, zawierały interesującą informację udowadniającą, że ty i ja jesteśmy bliźniakami, urodzonymi tego samego dnia w roku dwudziestym dziewiątym.

- Nie miałeś o tym wiedzieć – mówi cicho.

- Co było na drugiej stronie, Blaine?

- Przepraszam, Gray. Nie sądzę żeby to miało jakieś znaczenie. Ma... Sądzę, że była szalona. Dała mi ten list, a ja nie chciałem zhańbić pamięci o niej, zdradzając jej zaufanie. Ale przysięgam, że myślałem, że zostaniesz Napadnięty razem ze mną. Zawsze myślałem, że to będzie nasza dwójka.

Wspomnienie przemyka mi przed oczami. Jak Blaine patrzył na mnie, mówiąc, że już wkrótce się zobaczymy. Płonę w środku, jestem zły i zraniony, a mimo to nie mogę unieść tonu głosu. Powoli powtarzam.

- Blaine, co było na drugiej stronie?

Sięga do kieszeni i wyciąga kawałek kartki. Biorę ją od niego i rozkładam niepewnie. Pamiętam, na jakich słowach zakończyła się ostatnia strona. *Gray jest, prawdę mówiąc* – i zaczynam czytać.

... twoim bliźniakiem. Nie dzieli was rok, a kilka minut. Nie wiedziałam, że noszę waszą dwójkę, a kiedy Gray pojawił się tylko moment później, ujrzałam w tym szansę na zrobienie testu. Poprosiłam Carter, aby zatrzymała urodziny Graya w sekrecie. Równy rok później, po sfalszowanej ciąży, Carter powróciła żeby „dostarczyć” Graya. Uznała go za „chorobliwego” i zabroniła go odwiedzać. Gray

MoreThanBooks

po raz pierwszy ujrzał słońce, gdy miał rok i sześć miesięcy. Nikt wtedy niczego nie kwestionował. Byliście niemal identyczni, ale byliście braćmi, wierzyli, że dzieli was rok.

Jeśli Napad naprawdę jest po prostu częścią życia, nic z tego nie będzie się liczyć. Chciałam sama to zobaczyć, abym mogła w końcu zaakceptować wszystkie tajemnice Claysoot, ale nie uda mi się, więc reszta pozostaje na twoich barkach. Gdy ty i Gray znikniecie razem, możesz zaakceptować za mnie Napad, ale gdyby okazało się, że jest czymś więcej... to dlatego Gray nie może wiedzieć. Jego wiedza sprawi, że pojawią się pytania, boję się, że się wtedy nie zatrzyma. I jeśli zostanie oszczędzony, musi. Będzie dowodem, że niektórzy z naszych chłopców mają szansę.

Carter i ja mamy opracowany plan, jeśli to przypadek, ale śmierć skrada się bliżej, prawdopodobnie wygląda na to, że Napad jest tylko niesprawiedliwą częścią życia w eksperymencie. Kocham waszą dwójkę bardzo, bardzo mocno. Nie ma dnia, w którym nie widziałabym w was waszego ojca. Jesteście jego lustrzanym odbiciem, ale tylko Gray ma jego upartą naturę, więc pamiętaj, że nawet pomimo tego, że chowasz przed nim tak bolesny sekret, Gray jest twoim bratem, twoim bliźniakiem, wybacz ci to.

Nie ma podpisu, tylko plama tuszu na końcu. To jest informacja, którą chce Frank, dowód, że ukryte narodziny zmieniły datę mojego Napadu.

- Mogę to zatrzymać? – pytam, nie podnosząc wzroku.

- Pewnie.

Składam kartkę. Blaine oddaje mi pierwszą stronę, a ja wkładam kompletny list do kieszeni. To dziwne w końcu mieć całość listu Ma. Tak długo myślałam, że wyjaśni to wszystko, ale nawet teraz, wciąż jestem zdumiony i nękany przez pytania.

- Jaki był plan Carter? Co zepsułem swoim odejściem?

- Po tym jak Ma umarła, Carter mnie wtajemniczyła – mówi Blaine. – Powiedziała, że jeśli nie zostaniemy Napadnięci razem, jej planem jest po prostu poczekać. Po twoim Napadzie, jeśli nadszedłby w twoje dziewiętnaste urodziny, miałyby dowód, że Napad jest bazowany w jakiś sposób na publicznych rejestrach, a

MoreThanBooks

nie na aktualnych danych. Zamierzała wtedy porozmawiać z Maude, zacząć opracowywać sposób na ukrycie dat narodzin chłopców na większą skalę, kupić im więcej czasu. Przetestować teorię. Po tym, nie wiem co dalej.

Parskam. Nie sędzę, żeby rozmowa z Maude wiele by pomogła, nie po tym, co zobaczyłem w noc, w którą się wspiałem. Zaczynam opowiadać to Blaine'owi, ale przerywa mi.

- Też myślałem, że jest szalona. Pomyślałem, że obydwie postradały zmysły, siedziałem cicho tylko dlatego, że obiecałem Ma. – Blaine wpatruje się w ziemię, a później z powrotem na mnie. – Powiedziała, że mi wybaczysz. Ukrywanie sekretów.

Ma miała rację co do tego, że jest moim bratem, o tym, że mu wybaczę. Po prostu nie jestem gotowy. Jeszcze nie. Nie można przeczytać o tym, że całe twoje życie jest kłamstwem, że byłeś eksperymentem, a potem iść dalej przed siebie, jakby wszystko było w porządku. Nic we mnie nie jest w porządku. Nic nie jest w porządku tutaj, gdzie jestem teraz. Jestem kompletnie, całkowicie zagubiony.

- Gray. – Kolejne „przepraszam” bez używania słów.

- Załatwione, Blaine. – Pojawia się niezręczna pauza. Próbuję sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek wcześniej stało się coś podobnego i kończę z niczym. – Więc wiesz o wszystkim? – Kontynuuję, desperacko przerwać ciszę. – O Claysoot? I Harveyu?

Kiwa głową.

- A ty?

- Tak, Frank mi powiedział.

- Poznałeś go? We własnej osobie?

- A w jaki inny sposób miałby mi to powiedzieć?

- Ja obejrzałem to wszystko na nagraniu wideo. – Najwyraźniej musiał odczytać zagubienie z mojej twarzy, ponieważ kontynuuje: – Mają tutaj takie rzeczy nazwane kamerami. To jakby takie oczy, które cały czas wszystko obserwują. Możesz nawet zatrzymać to, co widzą i tymczasowo to zatrzymać, żebyś mógł obejrzeć to później, kiedykolwiek chcesz. Myślę, że zrobili to z Frankiem – rozmawiali z nim o Claysoot, nagrali jego przemowę, a potem pokazali mi to po

MoreThanBooks

tym jak zostałem Napadnięty. Septum i Craw mówią to samo. Frank jest tak zajęty, nie ma czasu spotkać każdego z chłopców po każdym Napadzie. Jestem zaskoczony, że miał czas, żeby z tobą porozmawiać – przerywa na sekundę i dodaje: – Jaki on jest?

- Jest naprawdę w porządku.

Blaine wkłada dłonie do kieszeni.

- Mam nadzieję, że niedługo to wszystko rozgryzie. Myślę o Kale każdego dnia. Muszę ją stamtąd wydostać.

Wspomnienie Kale sprawia, że myślę o każdym, kto wciąż jest uwięziony za Ścianą. O Carter, Sashy i Maude.

- Myślisz, że przejdą teraz na drugą stronę? – pytam spanikowany. – Jeśli Emma i ja byliśmy pierwszymi uratowanymi przez Rząd, to oznacza, że nie będzie ciał. Jeśli nie będzie ciał, wszyscy mogą...

- Nie zrobią tego – mówi Blaine.

- Nie wiesz tego.

- Nagranie wideo... wspomniało o tym, że jeśli Rząd uratuje wspinacza, użyją kogoś z więzienia w zamian za niego. Zostawiając kryminalistę o podobnej budowie w wewnętrznym okręgu zapewniając, że ciało wróci do Claysoot.

Myślę o drugim samochodzie czekającym na wzgórzu, kiedy Emma i ja znaleźliśmy Marco. Odjechało, ale nie w tym kierunku co my. Jego kierowca miał więcej spraw do załatwienia.

- Sądzę, że ma to sens – mówię. – Jeśli Emma i ja jesteśmy pierwszymi uratowanymi, a generalnie ciężko jest uratować wspinaczy, lepiej dla Claysoot, żeby zostać całością, póki Frank wszystkiego nie rozwiąże.

- Albo kiedy w końcu złapie Harveya?

- Dokładnie.

Uśmiecham się i Blaine też, ale z jakiegoś powodu nie czuję się dobrze. Jeśli nie jesteśmy otoczeni Ścianą i stoimy na ulicy, czy jesteśmy tymi samymi braćmi? Ta myśl mnie wykańcza.

- Jestem naprawdę zmęczony – mówię. – Myślę, że muszę iść spać.

MoreThanBooks

- Pewnie. Znajdę cię później. Musimy nadrobić zaległości.

Kiedy odchodzę, dodaje:

- Przepraszam, Gray. Za to całe bycie bliźniakami. Naprawdę.

Mogę to zaakceptować, ale tego nie robię.

- Wiem – mówię i idę dalej.

Kiedy wracam przez jadalnię, jestem ogarnięty falą niepewności. Prawdopodobieństwo, że Frank wszystko naprawi albo złapie Harveya wydaje się być tak niskie, tak niemożliwe. Chciałem wrócić do domu. Nigdy nie myślałem, że powiem coś takiego, ale chcę po prostu wrócić do Claysoot, gdzie wszystko było proste. Gdzie sprawy z Blaine'em były nieskomplikowane, gdzie miałem przyszłość z Emmą. Niewiedza sprawiała, że wszystko było łatwiejsze.

Wychodzę tak jak wszedłem, przechodząc pomiędzy grupą ludzi zmierzających po śniadanie. Trzymam nisko głowę, zamyślony, ale ktoś łapie mnie za ramię.

- Gray?

Emma stoi przede mną, jej włosy są tak dokładnie wyszczotkowane, że są idealnie proste. Sprawia to, że wygląda dziwnie służbowo. Jestem przewyciężony wszystkimi uczuciami, które kiedykolwiek do niej czułem. Miłość, radość, ból, pożądanie, wszystko zmieszane z ulgą.

- Tęskniłam za tobą – mówi. Jest ubrana cała na biało: para spodni, które wyglądają na niewygodnie ciasne i koszulkę, która powiewa, gdy się rusza, prawie tak płynnie jak woda. Jest w niej coś innego. Jej brwi nagle stały się zbyt cienkie, a skóra zbyt błyszcząca. Coś nie tak jest z jej twarzą, jakby wszystkie jej cechy nagle były bardziej widoczne niczym obrysowane piórem.

- Co oni z tobą zrobili? – pytam. Jej usta są ciemne, pomalowane kolorem zbyt matowym i odważnym. Nawet jej oczy, których myślałem, że nigdy nie zapomnę, wydają się być otoczone ciemnym cieniem.

Jęczy.

MoreThanBooks

- Nawet nie wiem. Czuję się jakbym miała trzy warstwy brudu na twarzy, a jakby brakowało mi trzech warstw skóry na ciele. Przynajmniej nie zmusili mnie, żebym założyła obcasy. I tak się w nich tylko przewracam.

Pokazuje na parę płaskich, białych butów na swoich stopach i następnie wpada mi w ramiona.

- Musimy się stąd wydostać, Gray – szepcze mi do ucha. – To miejsce nie jest w porządku. Ukrywają coś przed nami. Nie ufam im. – Jej włosy pod moim podbródkiem pachną spalenizną.

- Nie powiedzieli ci o Harveyu? – Odrywa głowę od mojego ramienia i marszczy brwi. Uznaję to za nie. – Poznałem Franka. Miał kilka ważnych informacji. – Mój brzuch burczy głośno, a ja zdaję sobie sprawę, że nie jadłem od długiego czasu. Sen może poczekać. – Opowiem ci po śniadaniu.

- Hej, Romeo! – Marco spaceruje wzdłuż korytarza, ja i Emma odrywamy się od siebie. – Muszę cię na chwilę pożyczyć. – Po raz pierwszy zauważam jak nedorzecznie wygląda jego masywna broda w porównaniu do zgolonej głowy. Jego oczy opadają na Emmę. – Witaj, dziewczynko. Ładnie wyglądasz, gdy jesteś czysta.

Patrzę jak jego oczy suną po dekolcie Emmy i muszę stłumić silną chęć uderzenia go w twarz. Marco łapie mnie za ramię, ciągnąc mnie wzdłuż korytarza zanim Emma i ja w ogóle możemy się pożegnać.

- Gdzie idziemy? – pytam, kiedy skręca i prowadzi mnie w dół schodów.

- Do szpitala. Musisz zostać Oczyszczony. Standardowa procedura dla wszystkich członków Rządu.

- Oczyszczony?

- Zastrzyki, tabletki i lekarstwa. I musimy zgolić ci włosy. Nie mów, że nie zauważyłeś, że wszyscy wyglądamy tak samo? Po prostu chcemy, żebyś został częścią rodziny. – Uśmiecha się złośliwie.

Moja wolna ręka instynktownie dotyka nieokiełznanego kosmyka włosów na mojej głowie. To tylko włosy, nic poważnego, ale chcę je zatrzymać. Chcę wyglądać inaczej niż Rząd, niż Marco. Chcę zatrzymać ze sobą Claysoot.

- Nie dzięki – mówię. – Dobrze mi tak jak jest.

MoreThanBooks

Marco klepie tył mojej głowy.

- Czy powiedziałem, że masz wybór? To nie jest negocjacja. – Pocieram głowę, zaskoczony. – Włosy są ścinane żeby zapobiec wszom. Tabletki i zastrzyki nie dopuścić do siebie chorób. To dla twojego własnego dobra i dla dobra każdego w Taem. Teraz rusz się.

Posunąłem się nieznacznie w jego kierunku. Marco był o wiele miłszy, kiedy próbował przekonać Emmę i mnie, abyśmy weszli prędzej do jego samochodu. Teraz w Głównym Związku, jest inaczej, jakby mnie nienawidził. Zastanawiam się czy Frank ukarał go za wrzucenie mnie do celi z Bozo.

Przechodzimy obok drzwi oznakowanych jako „Tylko dla upoważnionego personelu” i zatrzymujemy się przy kolejnych oznakowanych jako Szpital-oczyszczanie. Marco macha nadgarstkiem przed pudełkiem obok drzwi i prowadzi mnie w głąb krótkiego korytarza, jego palce chwytają mój łokieć.

Kiedy w końcu wchodzimy do pomieszczenia, wpycha mnie na zimne metalowe krzesło. Ostatnie dwie rzeczy, które pamiętam, to dwie czerwone tabletki wetknięte mi do gardła i maszynka, czekająca na to, by ogolić mnie na łyso.

Tłumaczenie: Reverie28

Beta: Thebesciaczuczek

KIEDY DOCHODZĘ DO SIEBIE nie jestem już w szpitalu. Budzę się w łóżku w prywatnym pokoju, wciąż mając na sobie moje zabłocone spodnie i bluzkę z kapturem z Claysoot. Na zewnątrz jest ciemno. Nie jestem pewny, ile czasu minęło – kilka godzin, dni. Przewracam się na drugą stronę. Moja twarz wydaje się szorstka w porównaniu do poduszki, jakby przylegała idealnie do tkaniny. Podnoszę rękę i dotykam krótkich włosów. Czuję się źle. Nigdy przedtem nie miałem tak krótkich włosów, bynajmniej o tym nie pamiętam.

Siadam i przekładam nogi za kraniec łóżka. Każdy mięsień w moim ciele boli. Moje ramiona są strasznie ciężkie, a u podstawy szyi czuję tępe pulsowanie. Ktoś zostawił chleb i owoce, tuż obok mojej poduszki, jem to zanim idę do małego pokoju za łóżkiem. Znajduję łazienkę – w *środku*.

Nie ma wanny, ale kiedy przekręcam serię klamek za płytą szkła, woda pada na ziemię z rury zamocowanej na ścianie. Przypomina mi to o cudownej funkcji, którą odkryliśmy z Emmą w opuszczonym budynku za Claysoot. Ściągam brudne ubrania i wchodzę pod gorący strumień wody, ścieram brud ze swojej skóry i patrzę jak mydliny spływają ze mnie razem z błotem. O wiele łatwiej niż w Claysoot. Ból szyi zaczyna znikać, gdy woda nagle się wyłącza. Potrząsam klamką. Nic. Mała płytka rozjaśnia się na ścianie, wyświetlając wiadomość: *Przydzielony dwu minutowy prysznic na dzień wykorzystany*. Łapię ręcznik i wysuszam się, wycierając nadmiar mydła. Następnym razem muszę być szybszy.

Stos czystych ubrań leży na łazienkowej półce: mundur Rządu. Materiał jest ciężki i niezwykle wytrzymały. Zastanawiam się jak to uszyli. Spodnie nie są takie złe, ale koszulka jest dziwnie dopasowana. Kołnierzyk jest zbyt ciasny, lekko mnie dusi, a rękawki i pas jest ciasny, powodując, że materiał przylega do mojej skóry. Czuję się absurdalnie sztywno, jakby moje ruchy były ograniczone i mógłbym spoglądać tylko do przodu.

W lustrze nad zlewem, pierwszy raz widzę moją nową fryzurę. Moje czoło wydaje się teraz być zbyt duże, wyglądam zwyczajnie, moje szare oczy nie mogą

MoreThanBooks

dłużej chować się za długą grzywką. Wciąż boli mnie szyja, a mundur nie pomaga. Ściągam górę i zostawiam ją na podłodze. Następnie wpełzam z powrotem do łóżka i z łatwością zasypiam, w pościeli, która być może będzie mogła odciągnąć ból.

Gdy budzę się następnym razem, słońce właśnie wschodzi. Siadam na łóżku, moje kończyny są wciąż sztywne i obolałe, wciągam buty zanim wkładam drugą część munduru z podłogi łazienki. Powinienem znaleźć Emmę. Wciąż muszę powiedzieć jej, co Frank mi powiedział o Harveyu i jego projekcie. Moglibyśmy zjeść razem śniadanie, rozmawiać podczas jedzenia i spróbować zablokować cały Główny Związek dookoła nas. Jeśli spróbowałibyśmy wystarczająco mocno, może będzie jakbyśmy znowu byli w Claysoot, gdzie wszystko było proste. Może.

Kiedy podchodzę do swoich drzwi słyszę głosy po drugiej stronie: Marco i Frank.

- Wciąż się nie obudził? – pyta Frank. Czuję przyływ wdzięczności wiedząc, że sprawdza jak się mam.

- Minęły jakieś dwadzieścia-cztery godziny, ale to zazwyczaj standard – mówi Marco. – Niedługo powinien się obudzić.

- Chcę się o tym dowiedzieć, gdy to się stanie. W międzyczasie, zdobądź dla mnie odpowiedzi. Jestem zbyt zajęty Harveyem, żeby to zrobić, pomóż mi. Nie chcę, żeby cała ta ciężka praca się zrujnowała, bo jeden ominął Napad.

- Rozumiem, proszę pana.

- Dobrze – mówi Frank. Jego kroki podążają wzdłuż korytarza, ale zatrzymują się. – Idziesz?

- Długo nie spałem. Na początku chłopak, później zebranie, które wczoraj pan zwołał. Pomyślałem, że może mógłbym wziąć sobie przerwę.

- Nie zasługujesz na nią – mówi Frank. Jego głos jest wciąż maślany i płynny jak zawsze, ale okazuje w tych słowach swoją oczywistą władzę i to, że jest o wiele silniejszy. – Otrzymaliśmy nowe informacje od ekipy Evana zanim wycofali się do lasu. Chcę żebyś tam był.

Marco wzdycha.

- Tak jest, proszę pana.

MoreThanBooks

Słucham ich oddalających się kroków i otwieram lekko drzwi. Korytarz jest pusty. Próbuję zrozumieć, co to wszystko znaczy.

Wczoraj Frank powiedział mi, że jestem cudem, zagadką, potencjalnym kluczem do uratowania miasta, ale gdy rozmawiał z Marco, nie wydawał się być tym uszczęśliwiony. Jeśli mam być ze sobą szczery, brzmiał jakby był przerażony tym pomysłem.

Zdaję sobie sprawę, że trzęsą mi się dłonie. Frank jest zły, ponieważ nie zdołał uratować ludzi z Claysoot ani zrozumieć, czemu uciekłem przed Napadem. To musi chodzić o to. Zachowuję się irracjonalnie i podejrzliwie, ponieważ wszystko jest tutaj tak nowe i wciąż próbuję się przystosować.

Powtarzam to sobie, gdy opuszczam pokój w poszukiwaniu Emmy. Drzwi na końcu mojego korytarza są zamknięte. Bez przekonania macham nadgarstkiem przed srebrnym pudełkiem tak jak widziałem, że robi to Frank, kiedy prowadził mnie do jadalni, ku mojemu zaskoczeniu drzwi otwierają się.

Przechodzę przez nie, wpatrując się w swoje dłoń. Po wewnętrznej stronie nadgarstka mam lekkiego, fioletowego siniaka. Musiałem otrzymać dostęp do tych drzwi podczas Oczyszczania. Jak, nie jestem pewien, ale to jedyna sensowna możliwość.

Wędruję korytarzem póki nie dochodzę do klatki schodowej. Wchodzę na główny poziom, znowu używając nadgarstka, aby uzyskać dostęp do wejścia. Z pamięci trafiam do jadalni. Biorę trochę jedzenia i znajduję Emmę jedzącą płatki owsiane i pijącą ciepłą herbatę. Po tym jak reaguje na moją fryzurę, dotykając mojej skóry głowy i drażniąc mnie bez końca, wszystko jej mówię. Mówię jej o Harveyu i o Projekcie Laicos, Franku i jego celach, podejrzanej rozmowie, którą właśnie usłyszałem. Jej pięści zaciskają się tak jak moje, kiedy mówię jej o eksperymencie Harveya.

- Mam paranoję, co nie? – pytam, kiedy opowiadam o tonie Franka, gdy był za drzwiami mojej sypialni, brzmiąc tak jakby był zły, że Napad nie brał mnie w osiemnaste urodziny.

MoreThanBooks

- Nie wiem – mówi Emma. – Jeśli próbuje rozwiązać sprawę Napadów i uwolnić Claysoot, powinien się cieszyć, że nie zostałeś Napadnięty, nie powinien się martwić.

- Dokładnie tak samo pomyślałem. – Dotykam listu Ma w mojej kieszeni. Odpowiedź, której poszukuje Frank jest napisana na pergaminie, ale nagle myślę, że podzielenie się z nim tą informacją byłoby koszmarnym pomysłem.

Emma spogląda w dół na swoją tacę.

- Myślę, że nie żyjemy, co nie? – Jej głos jest matowy i brak w nim uczuć.

- Kto?

- Moja matka. Maude. Oni wszyscy. Blaine powiedział ci, że nas podmienili, tak, żeby myśleli, że jesteśmy martwi.

Wyobrażam sobie Carter, załamującą się i szlochającą na łóżku w Klinice. Jej mała dziewczynka. Nie powinna stracić dziecka. Nie odpowiadam na pytanie Emmy, ale obydwoje wiemy, że odpowiedzią jest *tak*.

- Chodźmy na spacer – mówię. – Moglibyśmy zaczerpnąć świeżego powietrza i może rozejrzelibyśmy się tu trochę.

- Czego dokładnie szukasz?

- Czemu Harvey w ogóle zaczął Projekt Laicos. Co zabija wspinaczy we zewnętrznym okręgu. Czemu Napadnięci chłopcy pojawiają się w Głównym Związku.

Uśmiecha się do mnie.

- I myślisz, że znajdziesz odpowiedzi spacerując?

- Kto wie. Ściany czasami mówią. Pomyśl o tym jak dużo dowiedzieliśmy się o Harveyu z plakatu, kiedy przyjechaliśmy do Taem.

Jadalnia zaczyna robić się coraz bardziej pusta, członkowie Rządu wracają do służby.

- Czy zawsze będziesz miał taką obsesję na temat prawdy? – Emma patrzy na mnie unosząc brwi.

Wzruszam ramionami.

MoreThanBooks

- Póki nie zobaczę to własnymi oczami, tak myślę. Sama powiedziałaś, że chcesz odpowiedzi równie mocno jak ja, kiedy przeszłaś za mną przez Ścianę.

- Tak było, ale popatrz gdzie teraz jesteśmy. Chcę, żeby było tak jak wcześniej, przed tym jak odeszliśmy. Jeśli mogłabym zrobić to znowu, przestałabym szukać i po prostu bym z tobą była, Gray. Nie zostałeś Napadnięty, więc może moglibyśmy być razem w Claysoot. Na zawsze. Jak ptaki.

- Zostałbym Napadnięty w dziewiętnaste urodziny – wytykam. – I nie jesteśmy ptakami.

- Wiem, ale marzę o tym, że moglibyśmy być. Moglibyśmy odlecieć w jednym momencie.

Znowu wpatruje się w swoją tacę i przez sekundę obawiam się, że może zacząć płakać. Wyciągam rękę i chwytam jej dłoń.

- Nie możemy tego zrobić. Jeszcze nie. Ale jeszcze trochę odpowiedzi i prawdy i obiecuję ci, że polecimy gdziekolwiek chcesz.

Na początku zwyczajnie się pół-uśmiecha, tym uśmiechem, którego nigdy nie potrafię do końca odczytać, a następnie pochyla się nad stolikiem i całuje mnie, szybko i kusząco, pozostawia mnie pragnącego więcej. Kiedy opuszczamy jadalnię, moje serce wali. Nie przez odpowiedzi, które zostaną wyjawione. Przez Emmę.

To zawsze była Emma.

Tłumaczenie: Reverie28

Beta: Thebesciaczuczek

NASZ SPACER Z GŁÓWNEGO ZWIĄZKU, przez uliczki pomiędzy budynkami z listami gończymi Harveya, jest o wiele dłuższy niż przewidywaliśmy. Emma i ja znajdujemy ławkę stojącą w cieniu siadamy. Zwracam twarz w kierunku złotego pomnika, ale Emma opiera się o mnie plecami i kładzie nogi obok siebie, wpatruje się w przeciwnym kierunku. Jej włosy nie pachną już mydłem z Claysoot – zapach już dawno zniknął, zastąpiony czymś nieznanym – ale i tak całuję ją w czubek głowy. Siedzimy przez chwilę w komfortowej ciszy.

- Wiesz, że nie odnalazłam jeszcze żadnej odpowiedzi? – żartuje. – Bardzo rozczarowujące. Zaczynam myśleć, że to była tylko twoja wymówka by spędzić ze mną trochę czasu.

Uśmiecham się, kiedy przekręca się żeby usiąść poprawnie.

- Może.

Plac stale wypełniał się cywilami, od kiedy tylko przyszliśmy. Teraz było bardzo tłoczno. Idą w jednym kierunku formując linię prowadzącą do platformy i agresywnie pchają się nawzajem, walcząc o miejsce. Ściana oświetla się ze znaną wiadomością: *Dziś dystrybucja wody. Wyłącznie sektor 1 oraz 2. Wymagane jest okazanie karty racji.*

Przychodzą członkowie Rządu, pojawiają się zza różnych budynków, z tyłu stoją samochody. Ci, którzy są pieszo, ustawiają się na swoich miejscach na podwyższonej platformie, w rękach mają broń. Broń wygląda tak samo jak ta, którą widzieliśmy podczas wjazdu do Taem, Rząd znowu celuje w ogromny tłum. Obywatele wciąż przybywają, przechodząc obok naszej ławki, poruszając się w kierunku platformy.

MoreThanBooks

Wszyscy trzymają w dłoniach czerwone kartki, które muszą być kartami racji. Mężczyzna w średnim wieku, wyglądający na zdenerwowanego biegnie obok nas deptając mi na stopie.

- Uważaj – mówię.

Odwraca się, ma wściekłe spojrzenie i mamrocze coś pod nosem. Biegnie dalej, nie zważając na kolejkę, przepycha się pomiędzy ludźmi. Torba przewieszona przez jego ramię kołysze się dziko, uderzając każdego, kto stoi zbyt blisko. Rozpoczyna się dystrybucja, pojedynczy dzban wody jest podawany do każdego cywila w kolejce.

Emma i ja decydujemy się odejść – jest zdecydowanie zbyt tłoczno – ale wycofujemy się powoli. Jak ryby płynące pod prąd, nieugięta fala ludzi cały czas na nas napiera. Gdy tylko docieramy do zewnętrznego obwodu placu, słyszę krzyki.

- Zatrzymać go! Zatrzymajcie tego mężczyznę!

Za nami tłum zostaje stosunkowo spokojny, wciąż porusza się w kierunku platformy. Coś dzieje się w centrum, rozrasta się i ludzie patrzą w jego kierunku. Głos wciąż krzyczy.

- Zatrzymać go! Złodziej!

I wtedy go widzę, tego samego mężczyznę, który przebiegł mi po stopie. Biegnie sprintem torując sobie drogę przez tłum. Trzyma nie jeden dzban wody, a dwa.

Członkowie Rządu na platformie szaleją, przebijają się przez tłum i gonią złodzieja. Znowu spoglądam na Emmę i widzę jak mężczyzna mknie w jej kierunku. Blokuje alejkę, w którą chce wbiec.

Próbuje odskoczyć, ale jest zbyt wolna. Złodziej uderza ją w ramię, a ona zgina się. Kiedy przebiega obok mnie, wystawiam nogę i blokuję mu

przejdzie. Dzbany z wodą wypadają z jego ramion, zawartość torby wypada na ziemię. Potyka się i biegnie wzdłuż alejki, ale ja jestem szybszy. Pcham go, chwytając za tył jego koszulki i przyciskam go do ściany.

- Naprawdę powinieneś uważać jak chodzisz – warczę.

- Proszę – mówi. – Nie rozumiesz. Moja żona. Moje dzieci. Oni są chorzy.

Jego spojrzenie nie jest już wściekłe. Wygląda na załamane, prawie jakby utracił nadzieję. Przyglądam się Emmie, która wstaje z kolan. Znowu przyciskam go do ściany. Nadchodzi Rząd. Słyszę ich krzyki.

- Proszę – błaga złodziej. – Potrzebujemy wody.

- Wygląda na to, że każdy jej potrzebuje.

- Co ty możesz o tym wiedzieć? – mówi, patrząc na mój mundur. – Żyjesz tam, podążasz za rozkazami skorumpowanego mężczyzny.

Pierwszy członek Rządu wbiega zza rogu i mężczyzna wierci się w moim uścisku.

- Proszę. Mój syn ma tylko pięć lat. Masz czas. Po prostu pozwól mi odejść. Powiedz im, że cię dźgnąłem. Albo kopnąłem. Albo naplułem ci w oczy.

Prawie to zrobiłem. Prawie puściłem jego koszulę – jego słowa brzmiały tak szczerze – ale upadek Emmy wciąż powtarzał się w mojej głowie. Trzymałem jego koszulę przez sekundę dłużej, a wtedy pojawili się członkowie Rządu. Przyciska złodzieja do ściany. Patrzę jak jego policzki drapią cegłę, gdy jego obydwie dłonie są związane nie za pomocą liny, a jakiegoś dziwnego metalowego przyrządzenia przyczepionego dookoła jego nadgarstków.

MoreThanBooks

- Odwróć się – mówi członek Rządu. Kiedy złodziej tego nie robi, popycha go. Mocno. Uderza głową o ścianę i świeża krew cieknie z jego twarzy, znowu błaga.

- Proszę. Potrzebujemy jej. Nie rozumiecie.

- Odwróć się.

- Zrobię cokolwiek. Po prostu pozwólcie mi na początek zanieść wodę rodzinie.

- Teraz!

Złodziej opiera plecy o ścianę. Płacze, krew miesza się ze łzami. Członek Rządu robi krok w tył i ustawia broń.

Wtedy pojawia się wystrzał, tak głośny, że słyszę jego echo w głowie. Mrugam i kiedy otwieram oczy złodziej leży na ziemi, martwy. Nie ma strzały, nie ma włóczni, nie ma noża. Nic. Tylko dziura. Wgapiam się w jego krwawiące ciało póki nie opieram się o ścianę, by powstrzymać nudności.

Emma trzęsie się przez całą drogę powrotną. Nie płacze, ale jej reakcja jest lepsza niż moja. Jej twarz okazuje strach i żal, nerwy i *coś jeszcze*. Ja nie robię nic tylko patrzę pusto przed siebie, zastanawiając się, co do diabła się właśnie stało, zastanawiając się, czy jestem jakoś winny. Każdy chciał wodę. Każdy czekał w kolejce. Ukradł coś. Był złodziejem. Ale czy zasługiwał na śmierć przez dzban wody?

Wciąż tylko o tym myślałem, ponieważ bałem się, że jeśli powiem to na głos, Emma może upaść tuż obok mnie. Idziemy do Głównego Związku, moje ramie jest owinięte wokół niej, krew wysycha na jej spodniach. Zaprowadzam ją do jej pokoju, który jest na tym samym piętrze co mój, tylko w innym skrzydle, a następnie idę prosto do biura

Franka. Pukam do drzwi, póki nie przychodzi ktoś i nie mówi, że Frank nie ma czasu ze mną teraz rozmawiać. Żądam się z nim widzieć. Kaza mi odejść.

Kończę, siedząc na podłodze obok jego biura z ramionami skrzyżowanymi na klatce piersiowej. Zасыpiam momentalnie i budzę się szturchnięty czyjąś stopą.

- Gray. – Frank stoi nade mną ze stosem papierów w ręce.

Podrywam się na nogi.

- Muszę z panem porozmawiać.

- Słyszałem. Mam tylko chwilę, ale proszę, wejdź do środka.

Siadamy przy jego biurku, a kiedy kładzie na nim swoje kartki, wszystko nagle wygląda nie na miejscu, ten jeden stos papierów całkowicie zmienia wygląd pokoju. Frank opiera się o swoje krzesło, łączy opuszki palców razem w spokojną falę i mówi.

- Więc, Gray. W czym mogę ci pomóc?

- Ten mężczyzna dzisiaj w mieście. On był...

- Zastrzelony – kończy Frank.

- Ale nie było strzały.

- To prawda. Miałeś strzały w Claysoot, prawda? Strzelałeś nimi?

Kiwam głową.

- W Rządzie, nosimy strzelby. Strzelamy nabojami. – Unosi koszulę i wyjmuję coś zza paska. Jest mniejsze niż broń tamtego człowieka. Frank celuje broń w przeciwnym kierunku. Wsuwa z niej smukłe pudełko, zanim ciągnie za górną część broni. Wyciąga coś z broni, coś złotego i błyszczącego, i podaje mi to.

MoreThanBooks

Jest małe w mojej dłoni. Tak małe, że zastanawiam się jak zabiło to złodzieja, ale było tak niewiarygodnie szybkie, że nie widziałem jak się porusza. Małe i silne. Szybkie i śmiertelne. Sprawiało, że mój łuk ze strzałami był śmiechu warty.

Pozwalam nabojowi stoczyć się z mojej dłoni na stół.

- Nie zasługiwał na to, aby umrzeć – mówię.

Frank uśmiecha się, tak jak robiła to moja mama, gdy Blaine albo ja zmyślaliśmy i ona musiała nas skarcić, a nie za bardzo chciała.

- Czasami musimy robić rzeczy, które nie są kompletnie dobre.

- Nie – mówię stanowczo. – To nie musiało stać się w ten sposób.

Jego rodzina była chora. Potrzebował tylko odrobinę dodatkowej wody.

- Oni wszyscy chcą więcej wody, Gray. Każdy. Nie mogę dać im więcej. Mamy tylko tyle. Wziął to, co nie było jego, chorzy czy nie, nie jest uprawniony do otrzymywania większej ilości wody niż jego sąsiedzi. Powinieneś to zrozumieć.

- Ale nawet nie zdołał obronić.

- Był winny – mówi Frank.

- Ale co jeśli nie był? Co jeśli to nie jest takie czarno-białe?

- Jest. Uciekał z wodą. Wiedział, że to, co zrobił było złe.

Frank pochyla się nad biurkiem i stoi ze mną twarzą w twarz.

- Uczyniłeś dobrą rzecz, zatrzymując go, Gray. Taem jest lepszym miejscem dzięki twoim czynom.

Kiwam głową, ale ostatnie słowa złodzieja odbijają się echem w mojej głowie. Jego błaganie, prośby. Czuję się jakbym zgubił istotny element układanki, jakbym spoglądał na sytuację ze złej perspektywy i gdybym tylko odnalazł lepszy widok na sytuację wszystko nabrałoby

sensu. Jedyłą rzeczą, jaką wiem to to, że nie zgadzam się z Frankiem. Nieważne jak oczywiste coś może być, są dwie strony każdej historii, a złodziej nigdy nie miał szansy opowiedzieć swojej.

Chcę powiedzieć to Frankowi, ale dotychczas był dla mnie taki dobry. Ubrał mnie i nakarmił, próbuje uwolnić resztę Claysoot, to wszystko i jeszcze zajmuje się problemami własnego kraju.

Może jego działania są uzasadnione. Co ja mogę wiedzieć? Claysoot jest takie małe, a wszystko tutaj jest o wiele bardziej skomplikowane.

- To, co zobaczyłeś nie jest tutaj typowe, Gray – zapewnia mnie Frank. – Traktujemy tak tylko złodziei i kryminalistów. Skorumpowanych ludzi.

Kiwam głową, ale coś we mnie kiełkuje, małe nasionko wątpliwości, nasienie, które żywi się słowami złodzieja. *Co ty możesz o tym wiedzieć? ... Podążasz za rozkazami skorumpowanego mężczyzny.*

Przepraszam i zmierzam w kierunku drzwi. Zanim wychodzę na korytarz, Frank woła mnie:

- I Gray? Nie wiem jak to się stało, ale musieliśmy pomieszać twoje kody dostępu podczas Oczyszczania. Frontowe drzwi nie powinny się dla ciebie otworzyć. Taem jest często niespokojnym miejscem. Mogę zapewnić ci bezpieczeństwo tylko jeśli zostaniesz tutaj, w Głównym Związku. Jestem pewien, że zrozumiesz, kiedy poproszę cię żebyś nie spacerował, aż do odwołania.

Wczoraj mogłem myśleć, że jego słowa są ujmujące. Dziś brzmiały jak rozkaz, jak zarządzenie.

- Absolutnie – mówię.

MoreThanBooks

Ale kiedy drzwi biura zatrząskują się za mną, ruszam prosto do Emmy. Mam w sobie to nasionko wątpliwości i tylko ona będzie wiedziała czy powinienem je usunąć zanim się zakorzeni.

Tłumaczenie: Reverie28

Beta: Thebesciaczuczek

ZANIM DOCIERAM do pokoju Emmy, układam myśli. Wątpliwości, które mam, są zbyt prawdziwe. Złodziej musiał wiedzieć rzeczy, o których ja nie wiem, aby pomyśleć, że Frank jest skorumpowany, a do tego ta rozmowa, którą usłyszałem wcześniej, Frank brzmiał na zdenerwowanego tym, że pokonałem Napad, a to powinno go raczej uszczęśliwić. Coś tutaj nie ma sensu.

Emma po sekundzie otwiera drzwi. Jej pokój ma okna z widokiem na miasto, światła świecą tuż za nią. Jej włosy są wilgotne po prysznicu, zwisają na jej ramionach. Przestała się trząść.

- Pamiętasz, kiedy powiedziałem, że ściany potrafią mówić?

Kiwa głową.

- Jest tutaj korytarz oznakowany jako dla *Tylko upoważnionego personelu* obok skrzydła szpitalnego. Widziałem go, kiedy Marco zabrał mnie na Oczyszczanie. Chyba takie ściany wiedzą więcej niż inne.

Spojrzała na mnie ostrożnie.

- Takie ściany wydają się takimi, od których powinieneś trzymać się z daleko, no chyba, że jesteś upoważniony. Może powinieneś porozmawiać z Frankiem. Wydaje się cię lubić.

- Właśnie to zrobiłem. Lubi mnie, ale tylko dlatego, że uciekłem przed Napadem, nic więcej.

- W porządku – mówi Emma, wychodząc na korytarz. – Czego dokładnie szukamy tym razem?

- Biblioteki.

Zatrzymuje się.

- Po co?

Odwracam się przez ramię. Jesteśmy sami, ale i tak obniżam ton.

- Ponieważ nieważne ile pytań zadam, nie dowiemy się szczegółów, a biblioteki za to są pełne szczegółów. To miejsce jest o wiele większe niż Claysoot, a nawet my mamy budynek ze starymi notatkami historycznymi i faktami. Muszą być jakieś papiery albo książki *gdzieś* w Taem.

Emma nie mówi nic, ale podaje mi rękę. Chwytam ją i rozpoczynamy poszukiwanie.

Kiedy docieramy do korytarza, Emmą znowu zaczyna się trząść. Wciąż ukradkiem spoglądam za ramię, ale nikt nas nie śledzi. Nie zaprzętam się nawet machaniem nadgarstkiem przed srebrnym pudełkiem. Wiem, że nie mam dostępu. Zamiast tego, spoglądam na ścianę, na której jest napis, który głosi *W razie pożaru, pociągnij*. Cokolwiek stanie się potem, prawdopodobnie stworzy zamieszanie. Waham się przez moment, zastanawiając się czy jest inna opcja, ale Emma kiwa głową uspokajająco i rozumiem, że to jedyny sposób, w jaki mogę otrzymać odpowiedzi, ryzykując i sam podążać za prawdą. Zanim zmieniam zdanie, wyciągam rękę i pociągam małą klamkę. Seria alarmów rozdzwania się przez korytarze i woda pryska z sufitu. Na pewno nas złapią.

Grupa członków Rządów wybiega przez zamknięte drzwi, ale cudem nawet na nas nie zerkają. Biegną do suchych korytarzy, trzymają papiery nad głową dla ochrony. Zanim zamykają się za nimi drzwi, Emma i ja wślizgujemy się do środka niezauważeni.

Wewnątrz długiego i wąskiego korytarza świeci się słabe światło. Podłoga jest w kolorze głębokiego błękitu, zalana wodą. Alarm

MoreThanBooks

nieprzerwanie rozbrzmiewa. Emma, drżąc, sięga moją dłoń i pozwalam jej palcom spleść się z moimi.

Mijamy serię biur i pokoi spotkań. Ich drzwi są zamknięte, ale przez okna widzimy krzesła i stoły w każdym pomieszczeniu. Na końcu korytarza są samotne drzwi, okno w nich jest matowe i nie widać niczego, co jest za nimi. Widzimy tylko jedno, postać poruszającą się po drugiej stronie. Cień coraz bardziej się powiększa. Zbliża się do nas, zaraz wyjdzie na korytarz.

Ciągnę Emmę za rękę i przebiegamy na drugą stronę, gorączkowo szukając otwartego biura, kiedy drzwi na końcu korytarza zaczynają się otwierać. Odnajduję klamkę, która się przekręca i wpadamy z Emmą do pomieszczenia. Przyciskamy plecy do ściany, dysząc. Przyglądam się bacznie oknu w naszych drzwiach. Postać biegnie przez korytarz.

Biorę głęboki oddech.

- Chyba wszystko w porządku.

Emma oddycha z ulgą, kiedy woda przestaje lać się z sufitu na korytarzu, zaczynamy przeszukiwać biuro. Jesteśmy w zwykłym pokoju spotkań. Jest tu jeden długi stół, otoczony krzesłami i pokryty dziwnie wyglądającymi książkami. Strony nie są zszyte ze sobą na grzbiecie tylko połączone z wyblakłą okładką. Emma chwyta jedną z wierzchu, oznaczoną jako Operacja Fretka i otwiera ją. Wewnątrz jest ten sam może-rysunek, który jest poprzyczepiany w całym Taem. Ta wersja zawiera dodatkowe informacje.

- Cel: Harvey Maldoon – czyta. – Wiek: 55 lat. Rasy białej kaukaskiej, 180 centymetrów wzrostu. Brązowe włosy, brązowe oczy. Nosi okulary, krótkowzroczny. – To musi być to coś na jego nosie.

MoreThanBooks

Zastanawiam się, czy wymyśleli je do poprawy wzroku, a nie do ochrony, jak na początku myślałem. – Poszukiwany żywy.

Patrzemy na siebie, pospiesznie siadamy na krzesłach.

Emma przerzuca następną kartkę książki. Jest to mapa. Mieliśmy jedną w Claysoot, pokazywała centrum miasta i otaczające lasy z lotu ptaka, narysowana przez Bo Chiltona zanim został Napadnięty. Ta mapa ukazuje Taem oraz rozległe partie lasów oznaczone jako Wielki Las na północy miasta. Daleko wewnątrz lasu, w jego północnej części jest szerokie pasmo gór, jedna z nich nazwana jest Górą Męczennika. Ktoś otoczył ją kółkiem i napisał: „prawdopodobna siedziba Buntowników” na czerwono. Kilka miejsc w lesie prowadzących do gór oznaczone są strzałami.

Są jeszcze inne strony, pełne raportów wywiadowczych i punktów orientacyjnych, a także kilka miejsc, w których rzekomo widziano Harveya. Nie czytamy ich wszystkich, jest ich za dużo.

- Mam nadzieję, że go złapią – mówi Emma, kiedy zamyka książkę.

- Ja też.

Reszta książek jest chudsza. Każda ma kilka kartek papieru, ostre i jednolite słowa ściśnięte razem, są zbyt precyzyjne, aby być pismem ręcznym.

Emma podaje mi jedną z kartek, abym ją zobaczył. Jest na niej obraz chłopca, z grubsza w moim wieku. Jego głowa jest pochylona odrobinę do przodu, jego oczy są wąskie. „Elijah Brewster” mówią słowa pod możerysunkiem. „Buntownik” Emma przebiega palcem po tym słowie.

- Słyszałem, że Harvey zbiera ludzi, Buntowników, za miastem – mówię jej. – Pracuje z nimi, aby uzyskać informacje.

MoreThanBooks

- Czemu ludzie chcieliby pomagać Harveyowi? – pyta Emma, krzywi się z obrzydzenia.

- Tutaj. Popatrz – pokazuję akapit w notatkach o Elijahu.

Brewster jest podejrzany o bycie jednym z pierwszych członków Rebelii. Podejrzany uciekł do lasu po spaleniu się firmy jego ojca. Siostra została zabrana na przesłuchanie, ale została uznana za bezużyteczną. Dokładne miejsce pobytu Brewstera jest nieznane. Uważa się, że należy do ukrytej załogi wojsk rebelianckich w Wielkim Lesie. Brewster ma zostać zastrzelony, gdy tylko zostanie ujrany.

- To jest dziwne – mówię, myśląc na głos. – Frank powiedział to tak, jakby Harvey rozpoczął Rebelię. Ale tutaj... to brzmi jakby zrobił to Elijah.

Poniżej tego akapitu jest wypisana rodzina Elijaha, jego matka jako *zmarła*, jego siostra i ojciec jako *rozstrzelani*. Kręcę się niekomfortowo na krześle.

- Rozstrzelani? – powtarza Emma. – Czy to znaczy, że Frank... że Rząd...

Znowu spoglądam na słowa. *Zmarła* oznaczało, że jego matka po prostu umarła, ale *rozstrzelani*...

- Zabili ich, jego brata i siostrę. Sądzę, że Elijah zrobił coś złego, dlatego zamordowali jego rodzinę.

- Jak dzisiejszego złodzieja?

- Możliwe.

MoreThanBooks

Spoglądamy na pozostałe papiery. Ukazują podobne historie. Niektórzy ludzie oznaczeni są jako Buntownicy, a niektórzy jako Zdrajcy. Reszta oznaczona jest jako straceni, ale wszyscy mają coś wspólnego: są celami. Frank chce ich wszystkich martwych.

Czasami skazywanie kogoś na egzekucję jest usprawiedliwione, przynajmniej tak podejrzewam. W przeciągu wszystkich lat w Claysoot, zdarzyło się to tylko raz. Czytałem o tym we zwojach. Chłopak nazwany Jeq Warrows oszalał ze zazdrości. Miał tylko szesnaście lat i był wściekły, że dziewczyna, którą podziwiał nie odwzajemnia jego uczucia. Miała na oku kogoś innego, kontynuowała Przeznaczenia z tym kimś. Jeq wymknął się do domu tego chłopaka jednego wieczoru i próbował poderżnąć mu gardło. Nie udało mu się. Jeq za próbę morderstwa został skazany przez Radę na wygnanie za Ścianę. Jego ciało powróciło dzień później, w ten sposób odbywała się egzekucja w Claysoot.

Jednak to wydawało się być czymś innym niż historie, które wypełniały kartki przede mną, gdzie ludzie są celami za rzeczy, które nie mają nic wspólnego z morderstwami: za czytanie pewnej książki, za rozmowy na placu publicznym, za uczenie przedmiotów uznanych za niepoprawne. Elijah wydawał się być niewinny tak jak większość ludzi. Zwłaszcza tych oznakowanych jako straconych. Poczułem wewnętrzny konflikt, przypominał mi się los złodzieja, ale te rejestry były niezaprzeczalne. Ci ludzie nie zrobili niczego złego.

- Gray, jak myślisz, co to oznacza? Te notatki? – Emma pobladła.

Spoglądam na drzwi i z powrotem na stół. Frank wie o tym. Jego podpis jest na dole każdej kartki. Frank, który położył swoją dłoń na moim ramieniu i rozmawiał ze mną jak ojciec i chciał, żebym mu pomógł, a ja

MoreThanBooks

możliwe, że wciąż potrzebowałem jego pomocy. Harvey jest prawdziwym wrogiem, ale jak widać Frank coraz mniej i mniej wydaje się być sojusznikiem.

- Zastanawiam się, czy Buntownicy nie są po prostu ofiarami – nasuwam myśl, próbując zrozumieć to, co przeczytałem. – Łączą się, buntują przeciwko Taem – obniżam ton. – I przeciwko Frankowi.

- Ale żeby dołączyć do Harveya? To okropne.

- Może uważają, że jest tym mniej groźnym z ich dwóch. Frank zabija – nie, skazuje na egzekucje – ich przyjaciół i rodzinę. Harvey przeprowadził jeden eksperyment na ludziach, których nawet nie znają. Jeśli nie znają szczegółów to potrafię zrozumieć, czemu Buntownicy wybrali Harveya. I czemu wybrał go Elijah, tak przypuszczam, bazując na tych folderach.

Emma z niepokojem wykręca palce.

- Gray? Co jeśli Frank nie jest tym dobrym?

Myślę o tym przez chwilę. Nie mogę powiedzieć, że ta myśl nie przebiegła przez moje myśli.

- Ale czemu Frank w ogóle zaprzętał się ratowaniem nas? Czemu zmarnował tyle wysiłku na Zewnętrznym Okręgu?

Emma wciąż bawiła się palcami.

- Ponieważ chce, żebyśmy myśleli, że jest po naszej stronie. Może to część gry.

Jeśli się wahałem, to Emma właśnie mnie przekonała. Szczegóły, które przeczytałem, nie pasują do tego, co mi powiedziano. A nawet jeśli Frank zdoła uwolnić Claysoot, czy jego świat jest takim, w którym

chciałbym żyć? Taki, w którym wydające się nieszkodliwe zachowanie może doprowadzić do twojej śmierci?

- Musimy odnaleźć Blaine'a – mówię. – Musimy powiedzieć mu o tych notatkach i musimy się stąd wydostać. Możemy sami odnaleźć Harveya, uwolnić Claysoot; a kiedy to zrobimy, musimy zabrać każdego tam daleko jak to tylko możliwe.

- Co za odważny plan. – Marco stał w drzwiach, uśmiechał się złośliwie. – I pomyśleć, że Frank właściwie lubił twoje towarzystwo, Gray. Będzie rozczarowany, kiedy usłyszy, że obydwójecie odwróciliście się od niego.

Marco wyglądał na zadowolonego z siebie i zdałem sobie sprawę, co się stało – co to oznacza, w jakie kłopoty właśnie wplątałem siebie, ale i też Emmę? Czemu pomyślałem, że to dobry pomysł? Czemu musiałem pociągnąć ją za sobą?

Marco łapie najpierw Emmę. Krzyczę i odpycham go, ale jest silniejszy i wchodzi kolejny członek Rządu, łapie Emmę, więc Marco może związać mi ręce. Zapina mi metalowe przyrządzenie do rąk, które ogranicza moje ruchy, jak u złodzieja wody i następnie chwyta mnie za szczękę. Pochyla się tak blisko, że widzę swoje odbicie w jego zdrowym oku.

- Wygląda na to, że miałem rację już pierwszego dnia, wrzucając cię do celi. Jaka ironia – prostuje się. – Teraz chodźmy zobaczyć, co Frank z wami zrobi.

Tłumaczenie: **Reverie28**

Beta: **Thebesciaczuczek**

EMMA JEST CIĄGNIĘTA W STRONĘ więzienia, a ja jestem prowadzony w stronę biura Franka, nawet pomimo tego, że Franka tam nie ma. Okna są otwarte, ogromne szklane szyby wypchnięte na zewnątrz, a zasłony powiewają na późnym, letnim wietrze.

Marco kładzie pęk kluczy na biurku Franka i popycha mnie na krzesło przed nim. Dwaj strażnicy po obydwu stronach pomieszczenia, w dłoniach mają broń. Zmagam się z tym czymś na moich nadgarstkach, a metal bardziej wbija mi się w skórę. Przestaję się siłować i wpatruję się zamiast tego za okno. Prawda nie była tego warta. Poczułem nagle kwaśny smak w ustach, jak zepsute mleko.

Marco uderza arogancko w siedzenie Franka i zerka na mnie z pogardą.

- Nie-Napadnięty chłopiec. Jesteś taką tajemnicą i szkoda, że doszło do tego, że odwracasz się od Franka. – Cmoka. – Mam nadzieję, że Frank będzie kreatywny ze swoim wyrokiem kary. Jest tyle ekscytujących możliwości.

Przerywa, jakby oczekiwał, że sam podam jakąś propozycję, następnie kontynuuje:

- Moglibyśmy wrzucić twoją dziewczynę z powrotem do Zewnętrznego Okręgu i poczekać, aż spłonie, na przykład. – Uśmiecha się chytrze. – Ale może to byłoby zbyt szybkie, zbyt bezbolesne. Sądzę, że

powinniśmy zostawić ją w celi i pozwolić jej tam zgnić, aż się zestarzeje. To też by cię trapiło, czyż nie?

Moje pięści zaciskają się, a Marco się uśmiecha.

- Och, Romeo – grucha – powinienes mi podziękować. W ten sposób będzie żyła dłużej.

Obraz Bozo wypełnia mój umysł: uderzenia palcami, jego szalony wzrok, jego niekończący się śpiew. Emma nie może siedzieć w celi całe życie. To ją złamie. Szarpię się, a metal znowu wbija mi się w skórę.

Drzwi otwierają się, ale Frank nie wchodzi do środka. Zamiast niego zwawo wchodzi starszy członek Rządu i kiwa głową do Marco, żeby do niego dołączył. Stoją razem pod może-rysunkami rodziny na ścianie Franka i rozmawiają cicho. Nie mogę zrozumieć słowa.

Marco w końcu traci cierpliwość.

- Okej, okej. Jaki jest werdykt? Co powiedział Frank? – mówi ostro.

Członek Rządu nagle pochyła głowę w moją stronę i mówi:

- Rozstrzelać go.

Prosto przede mną, za otwartym oknem, czarna wrona szybuje obok budynku. Myślę o wronie na polanie w Claysoot, jak nie mogłem strzelić do niej, gdy była w powietrzu. Myślę o wronie na szczycie Ściany, ponaglącej mnie, abym ją przekroczył. A teraz widzę tą tutaj, lecącą wzdłuż linii dachu, znowu mnie prowadzącą. Nie myślę o tym. Nie rozważam, czy to dobry wybór. Reaguję.

MoreThanBooks

Wstaję z krzesła, przeskakuję przez biurko Franka i w trakcie chwytam klucze Marco. Rzucam się pomiędzy dwóch strażników i jestem w połowie drogi do okna, zanim Marco zaczyna krzyczeć.

- Zastrzelić go! Zastrzelić go teraz!

Moje stopy już prawie tam są, kładę stopę na krawędzi. Odpycham się, rzucam się z parapetu okna. Słyszę wystrzały, głośnie i ogłuszające. Spadanie wydaje się zajmować wieczność, ruszam nogami, jakbym był pod wodą i szukał powierzchni.

Nie było daleko do dachu, poniżej, ale moje kolana uginają się od upadku. Przewracam się do przodu, moje związane ramiona nie mogą zmniejszyć impetu. Szuram bokiem twarzy o dachówki. Czuję krew prawie natychmiast, ciepłą, płynącą obok ucha.

Ostrzał jest wciąż kontynuowany, ale biegnę. Pociski uderzają w dachówki dookoła mnie. Nie wiem, gdzie zmierzam, ale nie zatrzymuję się. Wrona jest przede mną, frunie, a ja biegnę za jej czarnym kształtem, biegnę póki mogę zrobić unik za szeroki komin.

Dyszę przez chwilę, usiłuję złapać oddech. Wciąż dzwoni mi w uszach i czuję ostry kłujący ból. Ścieram krew z twarzy ramieniem i niezręcznie borykam się z kluczami. Znajduję ten, który pasuje i uwalniam dłoń.

Czekam chwilę dłużej i biegnę dalej. Wrona zniknęła i zostaję sam. Biegnę sprintem w kierunku słońca, zeskakując w dół różnych poziomów dachu. Kiedy stoję na najniższym jestem wciąż daleko od ziemi. Upadek nie jest niewykonalny, ale wciąż mogę coś złamać. Kiedy siedzę tam,

zdyszany i ważący swoje opcje, czarny kształt pojawia się na linii horyzontu, za barierą Taem.

Na początku myślę, że to ptak, może kolejna wrona. Ale leci zbyt szybko i jest niesamowicie głośnie, wściekły warkot staje się coraz głośniejszy, gdy dosięga miasta. Nie jest to jeden, a cztery przedmioty. Szybują w równej linii, ich skrzydła nigdy nie opadają. Wkrótce są tuż nade mną i hałas jest nie do zniesienia. Zakrywam uszy dłońmi.

Pierwszy dziwny ptak upuszcza coś, anormalne jajko zmierzające ku kopule Taem. Uderza w nią z ogromnym hałasem. Dźwięk rozbrzmiewa w moich uszach, świat wydaje się trząść. Niebo jest momentalnie rozświetla się. Kolejny ptak upuszcza swoje jajo, jeden za drugim. Kopuła Taem wciąż się trzyma.

Ptaki pędzą przed siebie, krążąc dookoła. Widzę na nich dziwny znak; czerwony trójkąt, jak godło Frankonii, tylko, że ten miał w środku niebieski okrąg i białą gwiazdę na miejscu litery *f* Rządu napisanej kursywą.

Za mną rozbrzmiewa seria alarmów, dzwonią w Głównym Związku. Prawie natychmiast odbijają się echem w śródmieściu Taem. Hałas jest niekończącym się krzykiem, dźwiękiem paniki, strachu. Nikt nie musi mi mówić, że te latające przyrzady są wrogami, o których mówił Frank, jego słowa w sprawie AmWest było szczere i prawdziwe.

Kiedy ptaki wzleciały i leciały, kilka samochodów wyłania się przede mną. Są ogromne i zielone, bardziej masywne niż ten, w którym ja i Emma

MoreThanBooks

podróżowaliśmy do Taem. Te modele miały płaskie dachy i drzwi na zawiasach w tyle.

- Jedź na podmieścia! – słyszę krzyk. – Mamy Kod Czerwony.

Kiedy samochody zmierzają prędko w kierunku bramy Unii Centralnej, ptaki znowu atakują kopułę Taem. Dach wibruje pode mną, ale bariera znowu wytrzymuje. Mężczyzna podaje instrukcje, teraz macha do innego rzędu samochodów.

- To jedzie do Wielkiego Lasu. Ruchy!

Mapa z notatek Franka przelatuje mi przez umysł. Wielki Las leży za Taem, podejrzana kryjówka Buntowników jest położona gdzieś w głębi północnych gór. Buntownicy oznaczają bezpieczeństwo od Franka i prawdopodobnie odpowiedzi na temat Harveya, a w tym momencie potrzebowałem obydwu.

Druga grupa samochodów jeździ dookoła Głównego Związku, zmierzając ku innemu wyjściu. Instyktownie podnoszę się na nogi i gonię go. Kopuła Taem chwieje się pod nowym atakiem i prawie tracę oparcie dla stóp w wyniku drżenia.

Samochody skręcają za budynek na piaszczystą drogę, wychwytuję swoją jedyną szansę. Zeskakuję z dachu na pojazd. Ból przeszywa moją prawą kostkę. Nie ma niczego, czego mógłbym się chwycić, co powoduje, że ześlizguję się w kierunku tylnej części samochodu, jestem odrzucony do tyłu, kiedy samochód najeżdża na wybój. Gramolę się na stopy.

MoreThanBooks

Samochód porusza się powoli przez nierówny teren i udaje mi się do tego przyzwyczać. Otwieram tylne drzwi, kołyszą się dziko. Zmuszam siebie samego, żebym się pospieszył i kiedy nadchodzi dobry moment, wskakuję na tył samochodu na chwilę przed zamknięciem się drzwi.

Upadam na podłogę. Samochód nie zwalnia.

Na podłodze leżą porozrzucane worki, rząd skrzynek oznaczonych herbem Frankonii leży ułożony równo w jednym z kątów. Seria dużych, smukłych broni jest przymocowana do ściany pojazdu. Nie ma okien, kierowca mnie nie zobaczy. Na razie jestem bezpieczny.

Kiedy podskakujemy po nierównej ziemi, myślę o Emmie, samotnej w więziennej celi i o sobie, uciekającym od niej. Mówię sobie, że nie pomogę jej martwy, że zrozumie, czemu musiałem odejść. To jedyny sposób. Znaleźć bezpieczne miejsce, obmyślić plan, *wtedy* po nią wrócić. Atak AmWest odbył się równocześnie z moją ucieczką, ale jeśli Taem jest w niebezpieczeństwie, to oznacza, że Emma również. Przez wzgląd na nią, bariera Taem musi wytrzymać. Rząd musi obronić się przed swoim przeciwnikiem.

Porywam zieloną torbę i przeszukuję ją, żeby rozproszyć myśli.

Wewnątrz znajduję różne nowości. Jest tam przyrząd wyglądający jak dziwna różdżka, która świeci na jednym końcu, kiedy ją przekręcę, mapy, pudełko z napisem *Zapałki*, ciężki nóż do polowań, apteczka, przyrząd, który sprawia, że gdy przyłożę je do oczu widzę wszystko o wiele bliżej niż powinienem. Jest tam również manierka wody i wysuszone owoce. Biorę łyk wody i czekam.

MoreThanBooks

Kilka godzin później, zwalniamy. Rzucam okiem na broń na ścianie, ale zamiast ich wyławiam nóż z torby i wkładam go za pasek spodni. Przerzucam worek na plecy i czekam, aż otworzą się drzwi.

Na początku słyszę głosy.

- Zostaniemy tutaj na noc.

- Ale dostarczanie dostaw na pole nigdy nie zajmuje nocy.

- Wyruszyliśmy wcześniej tylko dlatego, że nadszedł atak. Nie możemy zaryzykować utknięciem w Taem, kiedy Evan oczekuje dostawy na jutro.

Evan. To imię brzmiało znajomo, pomimo tego, że nie pamiętam gdzie je słyszałem.

Drzwi pojazdu otwierają się i kopię w twarz zaskoczonego członka Rządu. Upada na ziemię i zaczynam biec. Ktoś za mną strzela, kolejna strzelanina, ale wślizguję się do lasu bez szwanku. Znów widzę drzewa. Zieleń drzew i świeże powietrze lasu sprawiają, że czuję się jak w domu.

Mam teraz dużo etykietek. Zdrajca. Buntownik. Cel. Oczekuję na egzekucję i moja jedyna nadzieja leży głęboko w lesie. Moje ramiona podskakują, moje stopy lecą ku północy.

W kierunku niepewności. W kierunku Góry Męczennika. W kierunku Buntowników.

Tłumaczenie: Reverie28

Beta: Thebesciaczuczek

CZEŚĆ III

O BUNTOWNIKACH

CHCĘ BYĆ TAK daleko od Rządu jak to możliwe, nim zapadnie ciemność, mam tylko kilka godzin na przebycie ważnej drogi. Biegnę, póki nie palą mnie nogi, wtedy zwalniam do rześkiego marszu. Krajobraz stał się bardziej nierówny i coraz bogatszy. Drzewa zdają się niecodziennie wysokie i rosną tak blisko siebie, że jestem zmuszony pomiędzy nimi przeskakiwać. Ciężko jest sobie wyobrazić, że jeszcze dziś rano, jeszcze tego ranka musiałem oprzytomnieć po wycieczce do szpitala.

Silny wiatr uderza mnie w plecy. Niebo nade mną jest ledwo widoczne przez grube liście. Jest spokojne, wyblakło niebieskie, ale powietrze pachnie deszczem. Nadchodzi burza. Miło jest znowu czuć te rzeczy, rozumieć i znać świat dookoła mnie. To sprawia, że prawie czuję się, jakbym był z powrotem w Claysoot, polując w lesie. Prawie.

Sprawdzam mapę. Przede mną jest stopień w skale i teren oznaczony jako Hairpin, ale lepiej będzie, jeśli rozłożę obozowisko już teraz. Słońce zaczyna zachodzić i wiatr jest już zbyt mocny. Nie chcę pozostać na otwartej półce skalnej, kiedy będzie zła pogoda.

Na dole worka jest hamak, który rozwiązuję pomiędzy dwoma drzewami oraz plandeka, którą zawieszam nad głową. Pełen strachu przed byciem dostrzeżonym, powstrzymuję się przed rozpaleniem ogniska i zamiast tego podciągam kołnierz mojego munduru wyżej. Deszcz zaczyna padać na początku delikatnie. Krople spadają delikatnie, lądując na nierównych wybojach, zupełnie jakby burza mogła minąć tuż obok, ale wtedy niebo wypuszcza swoją zawartość w jednym chluśnięciu. Kulę się

pod plandeką. Woda spływa po materiale, więc gruby las staje się dla mnie rozmytą plamą.

Zastanawiam się, ile czasu zajmie Blaine'owi zauważenie mojej nieobecności. Zastanawiam się, co powie mu Frank. *Emma i Gray zostali złapani przy strzelaninie na przedmieściach. Emma i Gray wyszli poza Kopułę i zostali zabici przez Buntowników. Emma i Gray uciekli.* Kłamstwa, kłamstwa, kłamstwa. Muszę wrócić po Emmę, ale potrzebuję również Harveya. Inaczej Claysoot nigdy nie będzie wolne. Kontynuacja drogi ku Buntownikom ma sens, ale nie mam planu, żadnej strategii. Wszystko jest wywrócone do góry nogami i przyprawia mnie o ból głowy.

Kiedy zaczyna padać grad, rezygnuję ze wysuszonych owoców, które jadłem na kolację, kładę się w bezpieczny hamak i zasypiam.

Pada całą noc.

Jem więcej owoców następnego poranka. Poważnie zastanawiam się nad polowaniem, ale wiem, że zajmie to za dużo czasu. Mam tylko jeden nóż, a zastawienie pułapki wymaga czasu, aż coś w nią wpadnie. Składam obozowisko, sprawdzam, gdzie znajduje się wschodzące słońce i spoglądam na mapę. Kontynuuję marsz na północ.

Może dwie godziny później, maszeruję wzdłuż klifu, las ciągnie się dalej za nim, kilkaset stóp niżej. Stąd widzę coś, co wygląda jak nieskończoność, niekończące się czubki drzew znajdują się przede mną. Podążam dalej ścieżką wzdłuż grzbietu póki nagle staje się tak ostry po lewej stronie i ciągnie się w dół. Jest łatwy do przeoczenia. Dotarłem do Hairpin.

MoreThanBooks

Idę powoli. Ziemia pod moimi nogami jest niestała przez wczorajszy deszcz, więc kroczę ostrożnie. Na podstawie klifu, gdzie zapad spotyka płaszczyznę lasu, zauważam odcisk buta we wilgotnej ziemi, identyczny do śladów, które tworzą moje buty.

Moje serce zaczyna bić szybciej. Rząd musi być blisko.

Do końca dnia trzymam się cieni. Idę po igłach sosen, kiedy tylko to możliwe. Nie słyszę nic oprócz zwykłego odgłosu lasu – wiatr wiejący pomiędzy gałęziami i śpiew ptaków – aż do wieczora.

Zapada zmrok, rozstawiam hamak, kiedy słyszę głosy. Powiniennem zostać tam, gdzie jestem, zachować dystans, ale nie mogę przestać zastanawiać się, do kogo one należą i o czym dyskutują. Z powrotem chowam wszystko do worka i idę w kierunku głosów.

Teren staje się coraz bardziej kamienisty po tej stronie Hairpin. Przeskakuję z głazu na drzewo, z drzewo na głaz, pozostając w ukryciu. Idę prosto, pomiędzy gałęziami, widzę słabe światło ogniska. Kiedy podchodzę bliżej, zdaję sobie sprawę, że jest to obozowisko. Obozowisko Rządu. Jest ich prawdopodobnie dwa tuziny, siedzą dookoła ognia, które rzuca ciepłe światło na ich twarze. Niektórzy są odwróceny tyłem do mnie. Jednak jednego widzę całkowicie. Jego włosy są zgolone tak blisko przy głowie, że zastanawiam się, czy kiedykolwiek w ogóle mu jakieś rośły.

- Chce żeby to, co tutaj robimy i jak to zrobimy, była jasne – mówi. – Operacja Fretka jest możliwe jedną z najważniejszych zadań, jakie kiedykolwiek otrzymał nasz oddział. Koniecznie nie możemy tego spaprać.

MoreThanBooks

Operacja Fretka: folder, który Emma i ja odkryliśmy w Głównym Związku. To musi być misja, którą planował Frank, od kiedy usłyszał, że Harvey został zauważony w lesie.

Mężczyzna przerywa dramatycznie i spogląda na swój zespół. Podążam za jego wzrokiem i rozpoznaję Septuma oraz Crawa w świetle ognia. Wyglądają na zdenerwowanych. To chyba ich pierwsza duże zadanie.

- Góra Męczennika jest naszym końcowym celem – kontynuuje. – Podejrzewamy, że albo ona, albo jedna z sąsiadujących gór jest nie tylko lokalizacją Maldoona, ale i siedzibą całego ruchu Buntowników. Nie lekceważcie tego mężczyzny. Jest bezwzględny i o wiele bardziej przebiegły niż się wydaje. Naszą misją jest sprowadzić go do Taem. *Żywego*. Istotne jest, żeby został sprowadzony w jednym kawałku.

Wyobrażam sobie Harveya, jego drobną budowę i ciemne oczy. Widzę jego przenikające spojrzenie tak dobrze, jakby stał tuż przede mną. Muszę trzymać się tej grupy, albo znaleźć Harveya jako pierwszy. Muszę odszukać odpowiedzi, zanim zrobi to Frank.

Mężczyzna krzyżuje ramiona na czerwonym trójkącie na jego klatce piersiowej i kontynuuje:

- Jutro rano zaczynamy poszukiwania Maldoona. Podążajcie za rozkazami i jestem pewien, że operacja zakończy się sukcesem.

Mężczyzna wskazuje kilka osób i zaprasza ich do namiotu. Poprawiam worek, gotowy do ucieczki i rozłożenia obozowiska w bezpiecznej odległości, kiedy słyszę poruszającą się za mną gałąź.

Obracam głowę, ale nie widzę nic oprócz ciemnych cieni i sylwetek drzew.

MoreThanBooks

Kolejna gałąź.

Tym razem widzę coś więcej: długą, ciemną broń wycelowaną we mnie. Jest to mniejszy model, taki jak miał Frank.

- Zostań tam, gdzie jesteś – rozkazuje, wchodząc w długie światło ogniska. To Blaine. Opuszcza dłoń, kiedy tylko mnie rozpoznaje. – Gray! Co ty tu robisz? – szepcze.

- Co ty tu robisz?

- Jestem na misji. Pierwsza tak ważna i jest szansa, że złapiemy Harveya – mówi dumnie.

Jest lepiej niż sam mógłbym to zaplanować. Mogę wtajemniczyć we wszystko Blaine'a, powiedzieć mu o Franku. Mogę poprosić go, żeby pomógł mi odnaleźć Harveya, zanim zrobi to Rząd. Moje szanse na sukces zawsze były wątpliwe, ale z Blaine'm czuję się bardziej pewny siebie.

Zanim wydobywam z siebie jakiegokolwiek słowo, kolejna postać zbliża się do nas.

- Blaine? Skończyła się twoja wachta. Przyszedłem cię wyręczyć... - Mężczyzna zauważa mnie i zamarza. – Co do diabła?! Skąd on się tu wziął?

- W porządku, Liam – mówi Blaine. – To mój brat, Gray.

Liam spogląda na mnie podejrzliwie.

- Jak się tu dostał?

- On... - Blaine przerywa i patrzy na mnie, zakłopotany. – *Jak* się tutaj dostałeś?

Prawdopodobnie nie powinien był tego mówić, ponieważ Liam wyciąga broń i celuje w nas obu.

- Do obozu – rozkazuje. – Teraz.

MoreThanBooks

Blaine unosi ręce do góry.

- Liam, to jest mój brat, nie wróg.

- Nie obchodzi mnie to. Pokazuje się tutaj, podgląda nas w lesie i nie jest na liście. Idźcie w kierunku obozu.

Kiedy zbliżamy się do ogniska, kolejny członek Rządu zaczyna się w nas wpatrywać.

- Evan? – woła Liam. Łysy przywódca pojawia się ponownie, wyłania się z namiotu i przypominam sobie, że Evan był mężczyzną, z którym rozmawiał Frank przed Jadalnią, osoba, która miała przygotować zespół do odnalezienia Harveya. – Znalazłem tego dzieciaka szpiegującego nas w lesie – kontynuuje Liam. – Blaine mówi, że ma na imię Gray. Są braćmi.

Blaine próbuje coś powiedzieć, mamrocze w mojej obronie, ale Evan unosi dłoń i go ucisza. Ktoś przynosi Evanowi małe przyrządzenie podobne do tego, którego używał Marco w Zewnętrznym Okręgu.

- Mam tutaj Graya Weathersby – mówi do niego. – Nie wiem, jak się tu pojawił, ale ma na sobie mundur Rządu i worek z zaopatrzeniem. Znaleźliśmy go na obrzeżach naszego obozu. Jakie rozkazy?

Słysząc oddech, przemawia głoś, przytłumiony i wzburzony.

- Możesz powtórzyć? – Evan potrząsa urządzeniem, ale głos nie jest jasny. Przeklina, znowu próbuje nawiązać kontakt, ale w końcu się poddaje. – Te rzeczy nigdy nie mają takiego zasięgu, jaki potrzebujemy. Przeprowadź go tutaj.

Liam popycha mnie do przodu, ale nie puszcza dopóki nie stoję blisko Evana tak, że widzę błyski ognia na jego gładkiej skórze głowy.

- Co robisz tutaj sam? – pyta.

MoreThanBooks

- Misja indywidualna – odpowiadam pospiesznie.

- Tak? Zabawne, nie zostałem poinformowany o innych akcjach w tym tygodniu, nie w tym samym czasie, co misja, którą prowadzi mój zespół. Masz papiery?

- Tak. – To nie skończy się dobrze.

- Zobaczmy je – mówi ostro Evan i wskazuje na mój worek, który zaczyna przeszukiwać Liam. Nie zaprzęta się niczym i potrząsa nim na lewo i prawo.

- Proszę pana – mówi. – Nie ma papierów. I ten worek... to nie standardowy ekwipunek na misję. Do dostawa. Wystarczy na góra dwa dni.

Evan bierze mój worek, spogląda na jego zawartość i popycha mnie.

- Na kolana.

- Czeka. Co robisz? – pyta Blaine, jego głos jest zachrypnięty.

- Ten worek należy do ekipy dostawczej, która powinna być tutaj rano, aby odnowić nasze zasoby. Kłamie.

Evan wyciąga broń zza paska i Blaine wzdryga się.

- Odłóż to – mówi. – Jeśli kłamie to jestem pewien, że ma powód.

- Jakikolwiek ma powód, to nie wystarczy.

Liam popycha mnie na kolana.

Całe to bieganie na nic. Powinienem był zignorować głosy i rozłożyć obozowisko w lesie. Blaine mówi coś do Evana, szalenie broniąc mnie, ale mężczyzna już postanowił. Wyłapuję Crawa po drugiej stronie płomieni. Krzywi się.

Słyszę za sobą ruch Evana, czuję broń przyciskaną do mojej ogolonej głowy. Jest zimna. Myślę o Emmie i Claysoot i pytaniach, na które nie

mam odpowiedzi i boję się bólu, kiedy orientuję się, że nastąpi cisza; jest zbyt cicho. Szelest zwierząt w lesie zniknął. Nawet wiatr nie hałasował.

I wtedy to słyszę, delikatny świst pocisku w powietrzu. Poprzedzony jest głuchym odgłosem. Evan kaszle i upada na mnie. Odpycham go i widzę strzałę w jego piersi, czerwień rozkwita na jego koszulce.

- Buntownicy! – krzyczy Liam. – Jesteśmy atakowani!

Strzały nadchodzą strumieniami, przesywając ciemność. Niektóre są w ogniu i podpalają namioty, kiedy trafiają w płótno. Zakrywam głowę dłońmi i staję na nogi.

Blaine łapie moje ramię i szarpie. Odciąga mnie od szaleństwa, kiedy strzała ociera się o jego ramię. Potyka się. Odwracam się w sam raz, żeby zobaczyć jak druga strzała wbija się w jego nogę. Upada natychmiast.

- Blaine!

Pochylam się, żeby zbadać go na ziemi, ledwo unikając kolejnej strzały, która śmiga mi nad głową. Blaine ściska swoje udo. Jest już wiele krwi i nie widzę rany.

- Jest źle? – pyta, kaszląc.

- Wszystko z tobą w porządku – mówię, pomimo że jestem pewien, że tak nie jest. – Chodź, musimy się stąd ruszyć. – Przewieszam ramię Blaine'a przez mój kark. Jest ciężki, ale w tym momencie wydaje się nie obchodzić to moich nóg. Odbiegam od ogniska, pomagając Blaine'owi. Strzelanina wybucha za nami, nasi napastnicy strzelają teraz i strzałami i nabojami.

Obozowisko jest absolutnym chaosem. Rząd musi paść na ziemię, podczas gdy napastnicy wciąż są ukryci w cieniu.

- Strzelać! – krzyczy ktoś. Pociski kierują się w obydwa kierunki.

MoreThanBooks

- Cofać się – żąda kolejny głos. – Cofać się, teraz!

Nurkuję za najbliższym głazem. Craw również używa tego kamienia za schronienie.

- Co się stało? – przekrzykuje strzelaninę, spogląda na Blaine'a.

- Trafiła go strzała. – Dzwoni mi w uszach od strzelania.

- Będzie z nim w porządku – mówi Craw, ładując broń.

- Nie wiem. – Widzę jak przygotowuje broń. Wkłada amunicję, następnie pochyla się nad kamieniem i strzela w ciemność. Seria strzał kieruje się w naszym celu, zmuszając nas do przyciśnięcia się do ziemi. Craw patrzy na mnie z desperacją, następnie Blaine.

- Nie mogę ich powstrzymać – przyznaje. – Musicie iść. Teraz.

Pociski docierają do skały. Uderza mnie zdanie sobie sprawy z tego, że to może być to, że mogę dziś nie przeżyć ani wrócić do Taem i nigdy nie powiem Emmie, co naprawdę czuję. Nagle wydaje się być tak daleko. Bezpowrotnie.

- Jeśli wrócisz do Taem, powiedz Emmie, że po nią wrócę. I że ją kocham. Możesz jej to powiedzieć?

Jeśli Craw jest tym zaskoczony, to nie okazuje tego. Kiwa głową, jedno szybkie drgnięcie podbródka i znowu pochyla się nad kamieniem. Celuje bronią w ciemność i mówi, nie patrząc na mnie:

- Idź. Teraz – rozkazuje. – Będę cię osłaniał.

Przesuwam Blaine'a tak, że jego ramiona są na moich barkach i biegnę, kiedy Craw otwiera ogień.

SPĘDZAM NOC W ciemnej jaskini wtulony pomiędzy małymi wzniesieniami. Rozpalam ognisko i opiekuję się Blaine'em najlepiej jak potrafię. Pełen obaw, że nie zdołam kontrolować krwawienia, nie wyciągam strzały. Zamiast tego łamię ją. Drga z bólu. Używam większości wody z manierki, żeby oczyścić krew. Warczy. Owijam bandażem z worka pozostałości strzały i szybko staje się czerwony.

- Poradzę sobie – mówi wciąż i wciąż. Kiwam głową.

Uciekałem do Buntowników, a oni postrzelili mojego brata. Patrzę jak unosi się jego klatka piersiowa i jak opada niczym niepewna fala. Już raz straciłem Blaine'a. Nie mogę go znowu stracić.

Rano Blaine jest słabszy. Podążamy za naszymi śladami z powrotem do obozu, ramię ma przerzucone przez mój bark. Nie zostało nic oprócz płótna i pyłu ledwie widocznych przez grubą mgłę. Ognisko zgasło i większość zbutwiałych namiotów leży staranowanych w piasku. Ratuję jeden i odpoczywam razem z Blaine'em. Jestem zdenerwowany na Buntowników za to, co stało się z Blaine'em, ale zbyt głupie byłoby przerwanie wędrówki w ich stronę. Potrzebuję Harveya, a w Taem nie czeka na mnie nic innego niż egzekucja. Plus, Blaine wymaga opieki medycznej. Bardzo.

Liczę siedem martwych ciał wśród zniszczonego obozu. Czuję, że powinienem je pochować, ale nie mam czasu. Zamiast tego, układam szczątki na wciąż płonącej namiocie i podpalam je. Grupa czarnych wron, zdenerwowana, że zabrałem ich śniadanie ukrywa się nad nami, gdy

opuszczamy obóz. Podążają za nami przez większość poranka, latają nisko w koło, kracząc niesamowicie we mgle.

Zmierzam ku północy, licząc piętnastu martwych członków Rządu w ciągu dnia. Więcej niż połowa drużyny Evana zmarła. Odrobina wody, która mi została wędruje do Blaine'a, muszę trzymać jego usta otwarte i wlać ciecz do jego gardła.

Tej nocy łapię królika na kolację. Próbuję karmić Blaine'a, ale nie może jeść mięsa. Następnego ranka kończy mi się woda i jestem zmuszony popijać rosę z liści w kształcie kielicha, daremnie próbuję ugasić pragnienie.

Robię tak codziennie. Ciągnę Blaine'a za sobą. Jemy to, co zabiję. Wciąż próbuję utrzymać nas nawodnionych. Blaine traci przytomność i wybudza się, kiedy zaczynam tracić nadzieję. Dopada mnie pragnienie.

Czasami widzę Buntownika lub Crawa, a kiedy mrugam nikogo już nie ma. Wciąż zmierzam na północ. Noc i dzień stały się jednym i tym samym. Północ i południe zaczęły się ze sobą mieszać. Mogłem ciągnąć Blaine'a w koło i nie zauważyłbym różnicy. Boli mnie głowa, a gardło pali tak mocno, że boję się, że zaraz stanie w ogniu.

Może nigdy nie znajdę wody. Frank mówił, że jest rzadka, wyjątkowa i pożądana. Co jeśli las już się wysuszył? Co jeśli rzeki są zatrzymane przez tamy, a jeziora przepompowane i nie znajdę niczego oprócz pustych zbiorników?

Trzeciego dnia bez wody, znajdujemy staw pełen zielonego szlamu. Upadam na kolana. To? Po całych moich poszukiwaniach? Kompletnie nie nadaje się do picia. Przyciągam do siebie Blaine'a i kładę jego głowę na swoich kolanach. Jego usta są lekko otwarte, oczy starają się zostać

MoreThanBooks

otwarte, widzę jak ciężko unosi się jego klatka piersiowa, jego oddech jest nierówny. Zawiodłem ludzi, których kocham. Najpierw Emma. Teraz Blaine'a.

I wtedy coś słyszę: miękkie, delikatne trzepotanie. Serce podskakuje mi do gardła. Wysilam się i wsłuchuję uważnie. Brzmi jak strużka strumienia.

Podążam za hałasem, który odkryłem, i odkrywam, że zielony staw jest wypełniony wodą spływającą z kamienia na jego skraju. W kamieniu jest bardzo małe wyżłobienie, ale widzę, że jest coś po drugiej stronie. Dźwięk dochodzi też zza niego.

- Blaine – mówię. – Wstawaj. Musisz iść.

Mamrocze coś niespójnego.

- Tam jest woda – wyjaśniam. Chcę mu powiedzieć, że musi zrobić tylko, że potem będę go znów niósł, ale układanie wyrazów w odpowiedniej kolejności wymaga zbyt wiele wysiłku

Blaine chrząka, kiedy podnoszę go na nogi. Piasek i pot pokryły jego czoło.

- Tam – mówię, wskazując na kamień. Krzywi się, kiedy poruszamy się do przodu, kuśtykając tak, aby nie przerzucać ciężaru ciała na chorą nogę. – Możesz to zrobić?

Kaszle, ale kiwa głową. Puszczam go. Zaciska oczy, mruga kilka razy i znowu kiwa głową. Jak tylko się odwracam, Blaine upada. Dźwięk jego uderzenia o ziemię jest okropny: mocne, tępe uderzenie.

Mdleje, a jego głowa uderza o kamień. Upadam obok niego.

- Blaine? – Nie odpowiada. Podnoszę jego głowę, a moje palce kleją się od krwi. – Blaine!

Nic.

- Nie możesz tego zrobić! Nie teraz. Nie, kiedy w końcu tu dotarliśmy.

Potrząsam nim, przeklinam, krzyczę jego imię, ale nie odpowiada. Przyciskam ucho do jego klatki piersiowej i kiedy słyszę bicie jego serca w końcu wypuszczam oddech, który nie wiedziałem, że wstrzymywałem. Wyławiam z worka bandaż i owijam jego ranę, moje ręce trzęsą się cały czas.

Znowu spoglądam na kamień. Wciąż potrzebujemy wody. Będę musiał pójść tam sam, wziąć jej tak dużo jak to możliwe. Ostatni raz spoglądam na Blaine'a i kieruję się wzdłuż przejścia. Jest ciasne i strasznie spowalnia mnie zmęczenie, ale kiedy przeciskam się na drugą stronę, płaczę z radości.

Strome kamienie otaczają mnie z każdej strony. Z jednego z najwyższych wypływa woda, imponującym strumieniem wypełniająca słodkowodne rozlewisko pod moimi stopami. Woda z tego rozlewiska powoli przemierza drogę, którą właśnie przebyłem, ale biegnie w przeciwnym kierunku.

Nie zatrzymuję się, żeby odkryć kurs wody. Zamiast tego dziękuję za to, że Rząd nie odkrył tego zbiornika i wbiegam w płytki basen. Opryskuję twarz wodą i piję niespokojnie. Moje ramiona są ciężkie, z trudem udaje mi się unieść je do twarzy, ale woda smakuje cudownie. Dźwięk spadającej wody jest niebiański, uczucie chłodnej cieczy w brzuchu jest nierealne. Po raz pierwszy w ciągu ostatnich dni jestem pełen nadziei.

Piję póki już nie mogę, a następnie wyciągam manierkę z mojego worka i napełniam ją dla Blaine'a.

MoreThanBooks

- Zostań tam, gdzie stoisz – rozkazuje głos.

Zamarzam. Moje ręce wędrują nad głowę.

Biorę prawdopodobnie ostatni oddech, ale strzał nigdy nie nadchodzi. Moje ramiona wciąż są uniesione do góry w geście poddania, podnoszę wzrok, szukam intruza. Dziewczyna stoi koło dwadzieścia kroków ode mnie, tuż obok wąskiego przejścia, przez które chwilę temu się wspiąłem. Jest w moim wieku, może ciut młodsza, a w rękach trzyma broń, jedną z tych dłuższych i węższych. Jej oczy są skupione, silne. Naciśnie spust i będę martwy tak szybko jak złodziej w Taem. Jednak dziewczyna staje, unosi głowę znad broni. Widzę jak celuje po raz drugi i znowu wacha się nad wystrzałem.

- Ty – mówi, warcząc na mnie. – Jak masz na imię? – Podchodzi do mnie bliżej i, kiedy pozostaję cicho, przykłada broń do mojej klatki piersiowej. – Zapytałam, jak masz na imię. – Jest ode mnie o wiele niższa, nawet niższa niż Emma, ma jasne blond włosy upięte w kok. – Ten chłopak na zewnątrz. Jest twoim bratem?

- I tak nas zabijesz – mówię jej. I to prawda. Ona sądzi, że jestem wrogiem. – Zamordujesz nas tak jak zamordowano ten zespół Rządu.

- Zamordowano? – parska. – To nie jest morderstwo, jeśli walczysz o własne życie.

Znowu spogląda na mnie uważnie, jej oczy wwiercają się w moje.

- Imię – mówi przez zaciśnięte zęby. Odmawiam i zaczynam się z nią bawić. To wtedy zdaję sobie sprawę, że jestem bardziej odwodniony niż kiedykolwiek, bardziej szalony niż normalny.

MoreThanBooks

- Byłaś dobra – przyznaję. – Taka cicha. Jak długo nas śledziłaś? – Nie odpowiada. – Byłabyś dobrym łowcą. Zwłaszcza tam, skąd pochodzę. Nie sądzę, że mamy chociaż jedną dziewczynę tak podstępą jak ty.

- Skąd pochodzisz? – powtarza. – Jesteś z Rządem czy pochodzisz z innego miejsca? – Przyciska broń mocniej do mojej piersi. Wciąż trzymam ręce nad głową, ale jestem całkiem pewien, że jeśli jeszcze mnie nie zastrzeliła, to tego nie zrobi.

- O co ci chodzi? *Zastrzelisz* mnie, prawda? – Uśmiecham się szybko. Przebiegle. Figlarnie.

Mruży oczy, a kiedy się rusza jest nieprawdopodobnie szybka. Kopie mnie kolaniem w krocze. Uginam się z bólu, a ona uderza mnie tyłem broni w czaszkę. Upadam do wody i ostatnią rzeczą, jaką widzę, gdy poddaję się, ciemności jest jej dumna twarz, uśmiechająca się głupawo.

Tłumaczenie: Reverie28

Beta: Thebesciaczuczek

MoreThanBooks
DWADZIEŚCIA JEDEN

KIEDY ODZYSKUJĘ PRZYTOMNOŚĆ, leżę na składanym łóżku w pokoju, który okazuje się być konstrukcją drewna i kamieni, jakby ktoś próbował wybudować miejsce, które będzie jednoczyć się z otoczeniem. Blondynka stoi plecami do mnie, rozmawia z mężczyzną dwa razy od niej starszym i prawie cztery razy jej rozmiaru. Wygląda na zmartwionego, jego ramiona są skrzyżowane na wydętym brzuchu.

- Nie powinnaś ich tu sprowadzać, Bree – mówi mężczyzna.

- Luke, tylko na nich spójrz. Powiedz mi, że nie widzisz tego, co ja, a ja przyznam, że jestem w błędzie.

Luke nic nie mówi.

- I powiedział: „tam, skąd pochodzę”.

Wciąż nic.

- I są bliźniakami.

- Nie obchodzi mnie to – mówi Luke, kręcąc głową. – Noszą mundury Rządu. Są zagrożeniem dla nas wszystkich.

- Jeden z nich jest nieprzytomny. Prawdopodobnie w śpiączce przez ranę głowy.

- I co z tego?

- Owen powinien ich zobaczyć – odparowuje Bree. – Jeśli też chce ich martwych, wtedy w porządku. Ale chcę być pewna.

MoreThanBooks

- W porządku, ale na początku zawołam tu Clippera. Już sobie poradził z tym nieprzytomnym, ale nie chcę tego chłopaka tu ani chwili dłużej, póki nie będzie miał tego wyciągniętego. – Luke spogląda na mnie podejrzliwie, zanim opuszcza pokój.

- Kto to Clipper? – pytam, siadając. Ruch sprawia, że czuję mdłości.

- Specjalizuje się w usuwaniu urzędów śledzących – mówi Bree. – Masz. Napij się trochę wody. – Podaje mi kubek, z którego piję niespokojnie.

- Urządzenia śledzące?

- Wiesz gdzie jesteś, prawda? – pyta, dłonie ma na biodrach.

- Góra Męczennika – mówię. To musi być tu. Bree jest z Buntownikami i przyprowadziła mnie do ich kryjówki. – Gdzie jest mój brat? Chcę go zobaczyć.

Siada na brzegu łóżka.

- Jak masz na imię? – Jej oczy zatrzymują się na moich, jakby spojrzeniem mogła wykraść odpowiedź.

- A twoje?

- Bree.

- Miło mi cię poznać.

Krzywi się.

- Odpowiedziałabym podobnie, ale wciąż nie powiedziałeś mi, kim jesteś.

MoreThanBooks

- Wiem. I nie planuję. – Nie ufam jej. Zastanawiała się nad zastrzeleniem mnie oraz Blaine’a, który był nieprzytomny, tak nieszkodliwy jak przewrócony pień drzewa.

- W końcu nam powiesz – mówi. – Mamy sposoby na to, aby sprawić, żeby ludzie mówili.

Słysząc pukanie do drzwi i do pokoju wchodzi mały chłopiec. Jest chudy, ma wynędzniałe spojrzenie i ogromne dłonie. Na pewno nie ma więcej niż dwanaście lub trzynaście lat.

- To jest Clipper – mówi Bree. – Usunie teraz twoje urządzenie śledzące. – Chłopiec uśmiecha się dumnie.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz – mówię.

- Oczywiście, że nie masz – drwi. – Pewnie powiedzieli ci, że potrzebujesz zastrzyków, lekarstw oraz ścięcia włosów, nazwali to Oczyszczaniem. Obudziłeś się następnego dnia z dziwnym bólem w szyi. Włożyli w ciebie urządzenie śledzące.

Patrzę na nią obojętnie.

- Tak długo jak oddychasz, urządzenie jest wszczepione, będą znać twoją dokładną lokalizację w Taem – kontynuuje. – Więc Clipper je usunie. Kiedy tylko je wyciągnie, zaprzestanie działać i Rząd Franka straci swoje dane. Będziesz dla nich martwy. Dobrze to wyjaśniłam, co nie, Clipper?

- Pewnie – oznajmia.

MoreThanBooks

To na pewno dobrze. Jeśli Frank pomyśli, że jestem martwy, mogę zacząć nowe życie. Mogę szukać Harveya i rozgryźć to jak uwolnić Claysoot. A następnie, kiedy nadejdzie dobry czas i Frank o mnie zapomni, wrócę po Emmę.

- Trzymaj – mówi Bree, podając mi drewnianą łyżkę. – Będziesz chciał ją ugryźć. Będzie cholernie bolało. – Odwraca się do mnie bokiem i ujawnia okropną bliznę biegnącą zza jej ucha, aż do obojczyka. Musiała kiedyś służyć w Rządzie.

Clipper oczyszcza odpowiednie miejsca na mojej szyi i wyjmuje dziwny przyrząd ze swojej torby. Podłącza kilka przewodów i układa kilka groźnie wyglądających narzędzi za mną.

- Bree? Jesteś pewna, że Clipper ma kwalifikacje, aby to robić?

Marszczy czoło.

- Clayton robi to od lat; tak zyskał ksywkę Clipper⁵. Wyciągnął moje, kiedy miał jedenaście lat, więc na pewno poradzi sobie z twoim. – Uśmiecha się zjadliwie i dodaje: – jest szansa, że nawet nie będziesz miał tak dużej blizny.

- Gotowy? – pyta chłopiec.

- Policz do trzech – mówię. – Żebyś wiedział, że zaczynasz.

Clipper trzyma coś, czego nie widzę, nad moim karkiem.

- Okay – zgadza się. – Zaczynajmy. Jeden... Dwa...

⁵ Hair clipper (z ang.) – maszynka do strzyżenia włosów. Jest to powiązanie z strzyżeniem włosów podczas Oczyszczania w Głównym Związku.

MoreThanBooks

Bez ostrzeżenia ból wstrząsa moim karkiem. Wszystko pali. Przeszywające dźgnięcie jak gorące żelazo wwiercane w moją szyję, następnie szarpnięcie i uczucie wyciągania czegoś z mojego ciała. Krzyczę tak głośno, że bolą mnie własne uszy. Jestem pewien, że przegryzłem łyżkę na pół.

Clipper przyciska coś ciepłego do mojej szyi, ale zmniejsza bólu. Zamiast tego czuję jak moja skóra piecze, pali, pokrywa się bąblami. Moment później, odciąga przyrząd i ból zaczyna się łagodzić.

- Powiedziałeś, że policzysz do trzech! – krzyczę na niego.

- Przepraszam. – Brzmi szczerze. – To działa tylko, gdy osoba jest zrelaksowana. Jeśli policzyłbym do trzech, to napiąłbyś mięśnie, a wtedy to by się nie udało.

- To prawda – mówi Bree. Uśmiecha się, jakby była szczęśliwa, że cierpiałem.

- Popatrz – mówi Clipper. – Ledwo to widać.

Po prawej stronie mojej szyi jest teraz czerwona linia. Ma rację. Nie wygląda tak źle jak Bree. Jej wygląda, jakby Clipper wdał się w bitwę na noże z jej szyją.

- Mogę zobaczyć to urządzenie namierzające? – pytam.

Clipper podaje mi miskę. W środku leży mały metalowy pasek, nie dłuższy niż kciuk. Czuję się brudny, wiedząc, że włożyli coś do mnie bez mojej wiedzy.

MoreThanBooks

- W porządku, Clipper, wystarczy – mówi Bree. – Nie musimy dawać mu rozwiniętej lekcji. Nie jestem nawet pewna, czy zostanie.

- Żartujesz! – Clipper wrzuca urządzenie do torby. – Zrobiłem cały ten proces, żebyście mogli go potem zabić?

- Co? – Sięgam po nóż przy pasie, ale go nie ma. Jestem wciąż zbyt słaby, aby walczyć, nawet gdybym chciał. Sądzę, że potrzebuję więcej wody.

- Musimy stosować środki ostrożności – mówi Bree, wzruszając ramionami. – Koniec końców to nie moja decyzja.

- A czyja to decyzja? – pytam.

- Owena.

- Kim on jest?

- Czemu nie pójdziemy się dowiedzieć? – Celuje we mnie bronią i trąca mnie w ramię.

Znowu unoszę ręce do góry, wyprowadza mnie z pokoju. Przemierzamy przez serię wąskich, kamiennych korytarzy, nie spotykając nikogo po drodze. Myślę o skoczeniu na Bree i ucieczce, ale prawdopodobnie wędrowałbym w kółko i zostałbym złapany, zanim znalazłbym wyjście. To albo upadek z wycieńczenia. I nie mogę odejść bez Blaine'a.

Robimy postój i Bree otwiera drzwi.

- Do środka – mówi, ruszając bronią. – Owen przyjdzie za chwilę.

MoreThanBooks

Nie zaprzątam się kłótnią. Przechodzę przez drzwi do ciemnego, obskurnego pokoju. Otaczają mnie kamienie. Przypomina mi to celę, którą dzieliłem z Bozo w Taem, tylko, że tutaj tak nie śmierdzi. Pojedyncze światło nad głową ukazuje dalszą część pokoju. Przy ścianie znajduje się samotne krzesło i dochodzę do niego na zmęczonych nogach. Gdy tylko siadam, do pokoju wchodzi mężczyzna.

- Zostań tam, gdzie jesteś – mówi, jego głos jest dziwnie znajomy. Osuwam się niżej na krześle. Stąd, gdzie siedzę, widzę jedynie jego golenie i stopy – nosi grubo tkane spodnie i parę ciężkich butów – ale reszta jego ciała jest zacieniona.

- Bree powiedziała, że powinienem cię zobaczyć, zanim się ciebie pozbędziemy – mówi. – Wiesz czemu?

- Czuje poczucie winy, kiedy morduje kogoś z rękami uniesionymi do góry? – sugeruję, wciąż spoglądam na jego stopy.

Mężczyzna chrząka.

- Bardzo mądrze. Wy, ludzie Rządu macie dziwne poczucie humoru.

Zsuwa coś z ramienia i kładzie na ziemi. Wygląda jak łuk, ale nie jestem pewien. Następnie podchodzi do rogu i chwytając wysoki, cienki słupek i ustawia go przed sobą. Po pstryknięciu czegoś na słupie, światło wypełnia pokój, a on ustawia strumień światła tak, że pada na mnie. Jest oślepiające i upuszczam głowę w dół na klatkę piersiową.

MoreThanBooks

- Spójrz na mnie – zażąda. Znowu, jego głos brzmi znajomo, ale nie mogę go rozpoznać. Wciąż trzymam głowę pochyloną w dół. – Powiedziałem spójrz na mnie – rozkazuje.

Jest zbyt jasno, ale powoli unoszę głowę. Otwieram jedno oko, a potem następnie. Mrużę je. Robi krok do tyłu, kiedy światło pada na moja twarz.

- Ty... – zaczyna, ale wtedy jego głos blaknie. – Jak masz na imię?

Brzmi jak Bree.

- Nie widzę powodu, dla którego miałbym to zrobić skoro i tak zamierzacie mnie zabić.

- Może tego nie zrobimy.

- Może to zrobicie.

- Chłopcze, po prostu powiedz mi swoje imię. Proszę? – Jego głos z zarządzającego stał się miły, jakby w tym momencie nie było nic ważniejszego niż moje imię. Lecz trzymałem je dla siebie przez tak długo, głupotą wydawało się zdradzenie go teraz tylko, dlatego, że ktoś ładnie pyta.

- Jesteś Blaine czy Gray? – pyta, kiedy dalej pozostaję cicho. Te słowa sprawiają, że wzdrygam się i otwieram szeroko oczy próbując go zobaczyć. Jak spośród tylu imion wybrał tę parę?

- Żaden z nich – mówię, ale wiem, że moja reakcja dowiodła inaczej.

MoreThanBooks

- Nie, zdecydowanie jesteś którymś z nich. Założyłbym się o własne życie.

- Nie wiem, o czym mówisz. – Czemu nie stanie w świetle i nie pokaże twarzy? Tchórz.

- Oczywiście, że nie wiesz. Nigdy mnie nie znałeś, ale ja znam ciebie.

Mężczyzna sprawia, że czuję się niekomfortowo. Wsuwam się jak tylko mogę w krzesło, kiedy rusza się w moim kierunku. Jest moment, w którym zmienia się z ciemnej sylwetki w osobę o tak rozpoznawalnych cechach, że zaczynam myśleć, że oszukują mnie własne oczy, że odwodnienie zmieniło moje widzenie. Ciemne włosy, dzikie jak moje zanim zostały ścięte. Szerokie ramiona. Głębokie, niebieskie oczy tak jasne jak Blaine'a.

- Jestem Owen – mówi, kiedy w końcu stoi przede mną. Podaje mi rękę w geście przywitania. – Owen Weathersby. A ty?

- Gray – mówię, z trudem wstając. – Jestem Gray.

Przyciąga mnie do swojej piersi, obejmuje mnie ciasno ramieniem i szepce:

- Witaj w domu, Gray. Witaj w domu.

Tłumaczenie: Reverie28

Beta: Thebesciaczuczek

MÓJ OJCIEC. TUTAJ. ŻYWY.

Prowadzi mnie przez chłodne, kamienne korytarze z powrotem do składanego łóżka, w którym się obudziłem na początku. Pamiętam jego twarz nade mną, kiedy ulegałem ciemności.

Kiedy podświadomość uznaje, że jestem wystarczająco silny, aby znów otworzyć oczy, Bree siedzi obok mnie, badając swoją broń. Zastanawiam się, czy kiedykolwiek opuszcza jej dłonie. Ma na sobie ubiór dziwnie przypominający Claysoot: lekko tkaną kurtkę i grube bawełniane spodnie.

- Jak długo byłem nieprzytomny? – pytam, wstając szybko. Znów czuję się silny. Głodny, ale silny.

- Cały dzień.

Czuję się, jakby to było dłużej.

- Gdzie mój ojciec?

- Czeka, żeby się z tobą zobaczyć. Powinnam cię do niego zaprowadzić skoro się obudziłeś.

- A mój brat?

- Został zaprowadzony do szpitala. Na Górze Męczennika.

- Czy my przypadkiem tam już nie jesteśmy?

Patrzy się na mnie spode łba.

- Myślisz, że jestem taka głupia? Że zaprowadziłabym waszą dwójkę do naszej kryjówki, zanim potwierdzę, że jesteście synami Owena?

- Ale powiedziała, wtedy kiedy wszedł Clipper...

- Nie. Ty powiedziałeś, że jesteśmy na Górze Męczennika. Nie potwierdziłam tego ani nie zaprzeczyłam.

Ma rację.

- Jak to się stało, że ja musiałem tu zostać?

- Bo nie jesteś w śpiączce tak jak twój brat. On jest nieszkodliwy. Ale z drugiej strony... po prostu ci nie ufamy.

- Racja. Nie ufacie człowiekowi, który praktycznie umierał z odwodnienia, szukając tak zwanych Buntowników.

Wstaje agresywnie i zgarnia dziki kosmyk blond włosów z oczu.

- Nic nie wiesz. Absolutnie nic. Przychodzisz tutaj, nosząc ten okropny mundur Rządu, a my szanujemy cię, doprowadzamy do zdrowia. Niepotrzebnie ryzykujemy, bo jesteś synem kapitana. A ty zamiast zauważyć to, co się dzieje wokół ciebie, ty skupiasz się na tym jak *niesprawiedliwie* cię traktowaliśmy.

Przewracam oczami, niezainteresowany kłótnią z nią.

- Może powinnaś mnie wtedy zastrzelić, Bree. Mnie i mojego brata. Może tak by było dla ciebie łatwiej.

MoreThanBooks

- Jeśli myślisz, że naprawdę chcę kolejną śmierć na sumieniu to jesteś nawet głupszy niż myślałam. – Podnosi broń. – Chcesz zobaczyć ojca czy nie?

- Tak.

- Więc zamknij się i idź ze mną. Spróbujesz uciekać, zastrzelę cię. Spróbujesz mnie zaatakować, zastrzelę cię. Zrobisz cokolwiek, co uznam za nieco podejrzanę, zastrzelę cię. Załapałeś?

Kiwam głową. Nie ufam jej, ale co mam do wyboru? A tam jest mój ojciec. Czeka. Ma odpowiedzi. Pójdzie do przodu do jedyna opcja.

- Dobrze. Teraz ruchy.

Bree trąca mnie bronią. Nie jest przyciśnięta bezpośrednio do mnie jak podczas wcześniejszych spotkań, ale jest wystarczająco dobrze wycelowana, krzyczy, że to ona ma kontrolę, a ja wciąż jestem więźniem. Jestem pewien, że poradziłbym sobie z nią, gdybym naprawdę chciał. Czuję się wystarczająco dobrze. Ale to nie zaprowadzi mnie do mojego ojca i na pewno nie pomoże mi uzyskać ich zaufanie.

- Nie mamy całego dnia – mówi, machając bronią bardziej stanowczo.

Dla zabawy unoszę ręce nad głowę, jakbym naprawdę czuł się zagrożony przez jej komendę.

- Jak widzę wracamy do tego?

- Zawsze.

MoreThanBooks

Prawdę mówiąc uśmiecha się lekko. Nie w zły sposób, a lekko głupawy, widoczny przez sekundę, a potem przestaje.

Okazuje się, że byłem trzymany w centrum przesłuchań. W drodze przez kamienne korytarze spotykamy Luke'a. Ma zakrwawione ręce, a w nich okropne, skręcone narzędzie. Z głębi korytarza za nim słyszę zniekształcony płacz. Czuję jak przechodzą mnie ciarki, które tylko rosną, gdy Luke obdarowuje mnie czymś, co pewnie miało być pocieszającym uśmiechem. Wciąż próbuję pozbyć się dreszczy, kiedy wychodzimy z granicy ciemności kamieni na słoneczne popołudnie.

Nie ma ścieżki, ale Bree prowadzi nas tak, jakby była. Po dwudziestu minutach wspinania się po wzgórzach brakuje mi powietrza. Na szczycie grani, gdzie łąd momentalnie się wyrównuje, pochylam się do przodu i nabieram powietrza. Bree czeka cierpliwie i podaje mi manierkę, kiedy się prostuję. Zanim jej dziękuję, ruszamy dalej.

Wspinamy się w ciszy póki nie dochodzimy do czegoś, co wygląda jak martwy koniec. Strome stoki Góry Męczennika wznoszą się dookoła nas. Wspinaczka zajęłaby dni, a przed nami znajduje się jedynie wznosząca się w górę skała.

- Jesteśmy – oznajmia Bree.

Rozglądam się, myśląc, że mówi do kogoś innego, ale jesteśmy sami. Nie ma gdzie pójść, można tylko się zawrócić.

MoreThanBooks

- Właśnie wspięliśmy się na niższą podstawę Góry Męczennika, a to – pokazuje ogromną, skalną ścianę – jest wejście do Doliny Rysy.

- Doliny Rysy? – To nie było na mapie operacji „Fretka” Franka.

Kiwa głową.

- Kryjówka.

Wpatruję się w masywną górę.

- Na pewno nie wygląda jak dolina.

- To dlatego, że najpierw musisz przejść przez przejście, przez Ryse.

Idzie prosto w kierunku skały przed nami, gdy za nią podążam przejście zaczyna robić się widoczne dla moich oczu. Jest to ciemna szczelina, przebiegająca długość kamienia, od naszych stóp, aż do nieba. Tak wąska, że ledwie widoczna. Nic dziwnego, że Rząd nie może znaleźć tego miejsca. Wejście jest trudne do zauważenia nawet jak stoisz tuż naprzeciw niego.

- Ty pierwszy – mówi Bree.

- Tędy? – Wskazuję wstępując na ciasne pęknięcie w kamieniu. – Nie ma innego wejścia?

- Tak, ale wymagałoby wspięcia się na górę, a my nie mamy czasu. Teraz ruchy.

Balansowanie przez otwór w skale jest łatwiejsze niż przewidywałem, nie dlatego, że była obszerna czy dobrze oświetlona, ale dlatego, że jest tylko jedna droga do obrania. Poruszamy się bokiem przez

MoreThanBooks

małą przestrzeń, nasze plecy przyciśnięte są do skały za nami, a nosy niemal dotykają przeciwnej ściany góry.

W końcu przejście zaczyna się rozszerzać. Wkrótce mogę iść normalnie, przestrzeń jest na tyle duża, że mogę zmieścić swoje ramiona. Moment po tym, Bree jest tuż obok. Światło z wejścia kompletnie wyblakło, kiedy nowe światło pojawiło się przed nami.

- A co jak musicie uciekać? – pytam, gdy wciąż przemierzamy rozszerzającą się drogę.

- Wtedy wychodzimy tyłem.

- A co jeśli przedostaną się z dwóch stron w tym samym czasie? Jesteście wtedy łatwym celem. Jesteście w pułapce.

- Tak mało nam ufasz.

Wpatruję się w nią, zmieszany, a ona pokazuje szczeliny w skalnych ścianach dookoła nas. Wysoko w zakamarkach, ukryci są niczym owady, uzbrojeni mężczyźni.

- Obydwa wejścia są patrolowane za dnia i w nocy. I w razie potrzeby zawsze jest gaz łzawiący.

Jej słowa są dla mnie nieznane, ale jednak drzę. Jak Evan i jego zespół mogli oczekiwać, że misja powiedzie się chociaż trochę? To jest forteca, nie można wejść bez zaproszenia.

W końcu miejsce zaczyna pasować do swojej nazwy. Rysa w skale poszerza się podwójnie, potrójnie, poczwórną. Staje się tak szeroka, że jest dla moich oczu bezgraniczna. Kamiennie ściany wciąż nas otaczają, ale

MoreThanBooks

nad nami pojawiają się chmury i świeże powietrze. A przed nami leży dolina, prowadzi do niej wydeptana ścieżka. Pola i ogrody są zaorane, nad nimi otwarta przestrzeń. Piaszczyste ulice wiją się pomiędzy domami i zagrodami dla bydła. Odległy rynek przywodzi woń ziół i pieczonego mięsa. Są też ludzie, setki. Nigdy nie zgadłbym, że Harvey zgromadził tyle ludzi. A może był Elijah. Powracam myślami do notatek w Głównym Związku, zakłopotany. Zaczynam kwestionować dokładność informacji Franka. Coś tu nie ma sensu. Może nawet nie ma tu Harveya.

Spoglądam na miasto. Z naszej wyniosłej pozycji, ludzie wyglądają jak małe laleczki ubrane w bure ubrania. Są młodszy i starszy, kobiety i dzieci, mężczyźni i chłopcy. Miejsce jest dziwnie znajome, jak Claysoot tyle, że schowane we wydrążonej górze. Na peryferiach otwartej doliny, gdzie strome ściany zaczynają sięgać nieba, tunele i przejścia zagłębiają się w górze. Jeśli Harvey naprawdę jest tutaj, odnalezienie go nie będzie łatwym zadaniem.

- A jak powstrzymacie wroga przed wejściem górą? – pytam.

- Mamy obronę, nawet jeśli ich nie widzisz, ale nie jestem pewna, czy mogę ci na tyle zaufać, aby zdradzić ci już te sekrety. Lepiej poczekać na głosowanie w twojej sprawie.

Dochodzimy do podstawy doliny, a Bree przecina ulicę, która mija rynek. Ludzie patrzą na czerwony trójkąt na mojej klatce piersiowej, na *f* w samym środku. Mają nienawiść w oczach, nienawiść tak widoczną, że wiem, że życzą mi śmierci.

MoreThanBooks

- To głosowanie – mówię, kiedy mijamy rynek i skręcamy w boczną uliczkę. – Co masz na myśli, kiedy mówisz, że jest w mojej sprawie?

- Dokładnie to. To głosowanie w *twojej* sprawie. Zdecydują, czy będziesz żył czy umrzesz.

- Co? Ja... Ja myślałem, że decyduje o tym mój ojciec, kiedy byliśmy w centrum przesłuchań.

- Tak i nie. Owen decydował, czy będziesz żył na tyle długo, aby zobaczyć Dolinę Rysy, ale nie wykonał wszystkich kontaktów. Teraz inni muszą to rozważyć.

- Jacy inni?

Zbliżamy się do dwóch mężczyzn w pobliżu jednego z ciemnych tuneli, który odrywa się od doliny. Są ogromni, obydwójce wyżsi niż ja i prawie dwa razy tak szerocy.

- Bree, jacy inni? – pytam znowu z niepokojem. Nie odpowiada. Zamiast tego dwójka mężczyzn łapie mnie pod łokcie. Walczę z nimi, ale jest to bezcelowe. Czemu zaufałem Bree? Mojemu ojcu? Czemu pomyślałem, że kryjówka Buntowników będzie bezpieczniejsza niż Taem? Zabiją mnie tak jak zarządził Frank.

Krzyczę do Bree, kiedy mężczyźni odciągają mnie, ale ona pozostaje w miejscu, cicha i zachowująca stoicki spokój. Widzę współczucie w jej oczach, ale tylko przez moment.

Następną rzeczą, którą wiem to to, że wchodzimy do ogromnego pokoju umiejscowionego w tunelu oświetlonym pochodniami. Mężczyzna

MoreThanBooks

wrzuca mnie na krzesło i przywiązuje moje nadgarstki do oparcia. Stół otacza pięć ludzi: głosowanie o mój wyrok. Czterech z nich to nieznajomi, ale jeden to mój ojciec.

Tłumaczenie: Reverie28

Beta: Thebesciaczuczek

MoreThanBooks
DWADZIEŚCIA TRZY

I CH OCZY LĄDUJĄ NA MNIE, ciekawskie i dociekliwe. Nie mam pojęcia, co się teraz wydarzy. Jedyłą rzeczą, której jestem pewien to to, że to głosowanie może być końcem. Spędzę ostatnie dni życia, szukając odpowiedzi, których nie odkryję, raniąc przy tym ludzi, których kocham.

Czemu byłem taki głupi, tak nierozważny? Muszę wrócić do Emmy. Walczę ze supłami. *Muszę* do niej wrócić. Mój oddech nagle staje się nierówny.

- Pieprzcie się. Wszyscy. – Pluję w kierunku stołu. Ślina ląduje naprzeciw wysokiej, szczupłej kobiety. Jej brwi wędrują ku krańca jej nosa. – Zwłaszcza ty – krzyczę, patrząc na ojca. Wygląda na zranionego, ale zdradził mnie. Potrząsnął moją dłońią, chociaż wiedział, że nadejdzie głosowanie; a wykrzykiwanie uczuć było boleśnie przyjemne, jak sól w ranie. - Zamierzacie osądzić czy powinienem żyć przez głosowanie? – Kontynuuję. – Czy wiecie, przez co przeszedłem, aby się tu dostać? Wiecie, co ode mnie odbierzecie, jeśli nie zagłosujecie na moją korzyść?

Starszy mężczyzna o krótkich włosach uśmiecha się za stołem.

- Widzę, że złapaliśmy zapalczego chłopca.

- Ryder, on jest po prostu zdenerwowany – przerywa mój ojciec. – I zagubiony.

- Spokojnie, Owen – mówi Ryder, przeczesując ręką włosy. – Nigdy nie mówiłem, że ogień jest czymś złym. – Sposób, w jaki wycofuje się mój

ojciec, opadając z powrotem na krzesło, mówi mi, kto tu dowodzi. Nie Harvey, nie Elijah, ale ten mężczyzna: twarz, której nie widziałem, aż do dzisiaj.

- O co tutaj chodzi? – pytam. – Chcę odpowiedzi. Żądam ich.

Ryder odsuwa krzesło i wstaje, używając rąk, aby unieść swój ciężar. Jego delikatna natura, ale bezbłędna pewność siebie przypomina mi Maude. Maude, której kiedyś ufałem.

Starszy mężczyzna patrzy prosto na mnie i mówi:

- Mam na imię Ryder Phoenix, Gray. Pochodzimy z tego samego miejsca, ty i ja, pochodzimy z Claysoot. Rozumiem twoją frustrację, bo sam kiedyś czułem to samo. Kilkoro z nas. Daję ci słowo, że niezależnie od wyniku głosowania, dowiesz się prawdy.

Odpowiedzi. Powinienem je odnaleźć, a zamiast tego zatrzymuję się na imieniu. Ryder. Ryder Phoenix. Czemu jest takie znajome? I wtedy przypominam sobie dawne zwoje. Chłopiec, na którym Maude przeprowadziła pierwszy eksperyment. Chłopiec, który doprowadził do odkrycia Napadu. Nie jest już chłopcem, ale to musi być on.

- Całą prawdę. Wszystko – żądam. – O projekcie Laicos i czemu pracujecie dla Harveya po tym, co wam zrobił.

Samotna kobieta przy stole chichocze.

- Chłopiec jest w kiepskiej pozycji żeby jeszcze coś żądać.

- W porządku, Fallyn – mówi Ryder. – Całą prawdę, Gray. Obiecuję.

MoreThanBooks

Nie dziękuje mu nawet, jeśli powinienem.

- Rozpoczynamy głosowanie w sprawie życia Graya Weathersby, syna Owena Weathersby, pojmanego od Rządu Franka i przyprowadzonego tutaj przez Briannę Nox dwa dni temu. Jeden głos na osobę, „nie” oznacza śmierć, a „tak” oznacza łaskę. Wynik zależy od większości głosów. – Ryder zwraca się do mnie i dodaje: – Czy masz do powiedzenia coś, o czym wcześniej nie wspomniałeś?

Rozglądam się po zamkniętym szklanym pokoju. Piorunują mnie spojrzenia, tylko oczy mojego ojca wydają się lekko przyjazne. Blaine powiedziałby mi, że powinienem najpierw się namyśleć, przygotować słowa zanim je z siebie wyrzucę. Biorę głęboki oddech i zaczynam, mówię na tyle spokojnie na ile mogę:

- Miałem zostać rozstrzelany. Przybyłem tutaj w poszukiwaniu schronienia, ale tak czy inaczej zamierzałem tu przybyć. Widziałem zapiski w Taem. Zapiski, które dokumentowały egzekucje z polecenia Franka. Prawda jest taka, że wspiałem się przez Ścianę w poszukiwaniu odpowiedzi, a odnalazłem tylko więcej pytań. Wszystkie te pytania zaprowadziły mnie tutaj, ponieważ myślę, że wy macie odpowiedzi. Wiem, że je macie.

Jest to fragment prawdy, może dlatego tak łatwo się o tym mówiło. *Przybyłem* tutaj w poszukiwaniu schronienia, ale również po Harveya, po odpowiedzi, które *on* posiada. Jak na razie pozostawiam ten mały sekret dla siebie.

Ryder kiwa głową i siada z powrotem na krześle.

- A teraz, głosujmy.

Mężczyzna tuż po prawej stronie Rydera wstaje. Jest mniej więcej w wieku mojego ojca, może starszy. Nie jestem przyzwyczajony do oglądania mężczyzn powyżej osiemnastego roku życia i nie mogę stwierdzić.

- Raid Dexter – mówi, przedstawiając się. – Tak.

To tyle. Brak powodu. Brak motywu. Po prostu „tak”, głos za życiem. Siada z powrotem na krześle.

Następnie wstaje mój ojciec.

- Owen Weathersby. Przepraszam Fallyn – mówi, zwracając się do kobiety obok niego. – Rozumiem twoje powody i nawet wiem, że to możliwe, ale jeśli się mylimy, a on naprawdę jest moim synem... Nie mogę tak ryzykować. Głosuję za życiem.

Fallyn wstaje, przyciska dłonie do stołu. Ma dzikie spojrzenie, nie inne niż Bree, kiedy pierwszy raz spotkałem ją w lesie.

- Fallyn Case – mówi. – Może być Podróbka, kolejna sztuczka Taem, zaprojektowanie czegoś, co zagra na naszych uczuciach, a potem zamorduje nas we śnie. A nawet jeśli nie jest, to jest zbyt ryzykowne. Słyszałeś go. Nieracjonalny. Mściwy. Głosuję za śmiercią.

Jest to pierwszy głos za moją śmiercią, a zamiast bać się czy obawiać, zastanawiam się, co to *Podróbki*. Czym one są? Czy Harvey też jest za nie odpowiedzialny?

MoreThanBooks

Kolejny mężczyzna wstaje i nagle go rozpoznaje. To chłopak z zapisków Franka. Wygląda młodziej w rzeczywistości niż na papierze.

- Elijah Brewster – mówi. – Muszę zgodzić się z Fallyn. To zbyt ryzykowne. Nie.

Wszystko sprowadza się do ostatniego głosu. Jednego nędznego głosu.

Ryder nie wstaje.

- Nie sądzę, aby Rząd zaprojektował tak awanturniczą Podróżkę – mówi. – Podróżki są o wiele bardziej ozięble. Są tak zwykłe, że możesz je przejrzeć, ale ten chłopiec jest uczuciowy. Wściekłość w nim, zdenerwowanie, ostrość, ogień – to jest prawdziwe. To jest to, co pozostaje w Napadniętym chłopcu, życie wyrwane z jednego świata i wrzucone bez przeszłości do drugiego. W tym przypadku głosuję za łaską. Głosuję na tak.

Fallyn zaciska pięści na stole.

- Jeśli mylisz się, Ryder, wiedz, że krew będzie na twoich rękach. – Wypada z pokoju. Elijah podąża za nią, przewracając krzesło, kiedy wychodzi.

- Wybacz Elijahowi i Fallyn – mówi Ryder, rozwiązując sznur, który przywiązuje mnie do krzesła. – Oni tylko próbują chronić ludzi.

Drwię z tego i Raid szepce coś do mojego ojca, zanim odchodzi za resztą.

MoreThanBooks

- Dobrze, że to robią – mówi Ryder. – Zostawię was samych. Jestem pewien, że macie wiele do nadrobienia.

- A co z prawdą? – wołam do niego.

- Och, w końcu do tego dotrzemy. Najpierw musisz się wyczyścić. Zjeść.

- Ale... Powiedziałaś...

- Obiecałem ci odpowiedzi Gray, ale nie powiedziałem, że natychmiast, ani nie powiedziałem, że dowiesz się ich ode mnie. Porozmawiaj z ojcem. Poznaj go. Odwiedź brata w szpitalu. Te rzeczy tak czy inaczej powinny być ważniejsze. – I z tą starannie sformułowaną falą poczucia winy, Ryder również wychodzi.

Mój ojciec pokazuje mi mój pokój. Natychmiast jestem zagubiony, przytłoczony różnorodnymi tunelami i jamami, które wiły się od terenu doliny. Każde przejście wyglądało tak samo, każdy zakręt był identyczny, ale obiecał mi, że z czasem się tu odnajdę.

Chcę zapytać go o Harveya, o Projekt Laicos i czemu Buntownicy współpracują z potworem, ale szczegóły do siebie nie pasują. W Taem mówiono, że Harvey gromadził ludzi, a nie widziałem go jeszcze ani razu, od kiedy się tu pojawiłem, nawet nie na moim głosowaniu, które wydawało się uwzględniać wpływowych Buntowników. Może zapiski Franka były złe i Harvey tu nie dowodził. Może nawet go tu nie było.

MoreThanBooks

Odpychając pytania na bok, opowiadam ojcu o podróży. Zaczynam od listu, który znalazłem i wspięciu się na Ścianę. Opowiadam mu o Emmie i o jej celi i o nakazie mojej egzekucji. Jest cichy póki nie dochodzimy do mojego pokoju, małego pomieszczenia w środku tunelu, które wygląda jak cała reszta. Jest tam pojedyncze łóżko, komoda i malunek na ścianie, który ukazuje słońce i błękit nieba w sposób, jaki nie mógł zrobić tego pokój bez okna.

- Twoja matka, Sara. Co u niej? – pyta.

Przerywam, niepewien jak powinienem mu to powiedzieć. Jest praktycznie nieznanym, ale wiem, że powinno to być osobiste, przekazane delikatnie i z rozwagą. Myślę, że moja cisza mówi wszystko.

- Nie – mamrocze, nie wierząc. – Kiedy?

- Mieliliśmy piętnaście lat. Zapalenie płuc. Carter próbowała wszystkiego, ale nie zdołała jej uratować.

Widzę jak jego oczy zachodzą łzami. Tak szczerze ją kochał. Sprawia to, że zastanawiam się, czy nienawdził Przeznaczeń tak jak ja, czy kiedykolwiek narzekał matce na ich temat niezależnie od tego, że nie powinien.

- Blaine jest ojcem – mówię, desperacko próbując odciągnąć go od nadchodzących łez. – Ma na imię Kale i jest najśłodszą osobką, jaka istnieje. Nie ma jeszcze nawet trzech lat.

Siada na brzegu mojego łóżka i przebiega palcami przez włosy dokładnie tak samo jak robię to ja, kiedy jestem zaniepokojony.

MoreThanBooks

- Ledwo zostałem ojcem – mówi. – Nie mogę sobie wyobrazić byciem jeszcze dziadkiem.

Dziwnie widzieć go zagubionego. Sądzę, że chyba zawsze uważałem, że rodzice powinni znać wszystkie odpowiedzi. Kiedy skaleczyłem się jako dziecko, biegłem do matki. Kiedy potrzebowałem pocieszenia lub rady, zawsze miała obydwa. Oglądanie zatroskanego i niepewnego ojca jest czymś zadziwiającym. Otrząsa się z jakiegokolwiek rodzicielskiej obawy, z którą musiał sobie poradzić i spogląda z powrotem na mnie.

- Podejrzewam, że wiesz o eksperymencie Sary – mówi. – Dlatego się wspiąłeś, prawda?

Kiwam głową.

- Miałem siedemnaście lat, kiedy urodziła waszą dwójkę. Przyszedłem, aby ją zobaczyć po polowaniu, ponieważ zgodziliśmy się kontynuować razem Przeznaczenia. Była tam wasza dwójka, zwinięta na jej kolanach. Przyciągnęła mnie do siebie i powiedziała, że nie istniejesz. Blaine, tak; ale ty, Gray, ty byłeś duchem. Z wyjątkiem Carter i mnie, nikt nie wiedział, że się urodziłeś, przynajmniej nie do następnego roku. To był sposób Sary na prowokację domu, którego nigdy nie mogła zaakceptować. Musisz zrozumieć, że nawet pomimo tego, że z całego serca kochałem twoją matkę, sądziłem, że traci kontrolę nad rzeczywistością. Nienawidziła Claysoot i Napadu. Zawsze mówiła mi o tym jak nienaturalne było to miejsce, dzieliła się ze mną swoimi wątpliwościami i podejrzeniami i kazała mi obiecać, że nie powtórzę jej słów.

MoreThanBooks

Jestem zszokowany tym, jak mało wiedziałem o własnej matce. Nigdy nie okazywała tych uczuć Blaine'owi ani mnie, ani razu przez te wszystkie lata prowadzące do jej śmierci. To tak jakbyśmy byli wychowywani przez inną osobę.

Mój ojciec przełyka ślinę i kontynuuje:

- Była jedyną osobą z obsesją na punkcie tych rzeczy. Nikt inny nie kwestionował Napadu, włączając w to mnie. A ja chciałem spędzić moje ostatnie lata z *obydwoma* moimi synami. Chciałem móc wynosić was na świeże powietrze i słońce. Nie chciałem, aby mój jedyny czas spędzony z tobą, Gray, było w pomieszczeniu, ukrytym przed światem. Mimo tego Sara wygrała. Pomimo wszystkiego, nie mogłem znieść myśli o niej nieszczęśliwej podczas naszego ostatniego roku razem. Była pewna, że eksperyment coś udowodni. Ja myślałem, że jest szalona. – Pociera knykcie i podnosi wzrok na mnie. – Okazało się, że miała kompletną rację. Claysoot jest nienaturalne, a Napad jest czymś o wiele większym niż normalna część życia. To ogromny spisek, a ona nawet nigdy nie zdołała go ujrzeć.

- Tak, Claysoot jest jednym wielkim eksperymentem, a ty pracujesz z mężczyzną, który go rozpoczął. Co za fantastyczny sposób na uczczenie jej pamięci. – Czuję się źle, gdy tylko to wypowiadam. Chcę tylko potwierdzić, że Harvey jest w Dolinie Rysy, ale mój ojciec jest w żałobie i wciąż muszę być miły przez najbliższe pięć minut. Gdyby był tu Blaine, z pewnością obdarzyłby mnie dezaprobującym spojrzeniem starszego brata.

MoreThanBooks

- Harvey jest bardzo wpływowym człowiekiem. Silnym. Mądrym – mówi mój ojciec. Więc Harvey jednak tu jest. – Potrzebujemy jego pomocy.

- Sądzę, że jedyną pomoc, jaką potrzebujecie, to ktoś z odwagą, aby torturami wyciągnąć z niego odpowiedzi. Wtedy moglibyśmy wyciągnąć wszystkich z Claysoot, tak, aby byli wolni. – Blaine patrzyłby teraz na mnie gniewnie, ale nie oczekiwałem takiej lojalności względem Harveya. Zwłaszcza nie ze strony mojego ojca. To nie ma sensu.

- To nie takie łatwe – mówi.

- Więc powiedz mi, czemu z nim pracujecie, bo ja tego nie rozumiem.

- To tylko utrudni twoje przystosowywanie się do tego miejsca. Może powinieneś odpocząć, odwiedzić Blaine'a w szpitalu, odpręż się. Nie jestem pewien, czy wywracanie wszystkiego do góry nogami jest dobrym pomysłem.

- Nie, to cudowny pomysł. Muszę to usłyszeć.

- Czułbym się lepiej gdybyś najpierw usiadł. – Krzyżuję ramiona na klatce piersiowej. – Jaka jest szansa, że pozwolisz mi opuścić ten pokój bez wtajemniczenia cię w szczegóły?

- Prawie żadna.

Wzdycha.

- Powinienem się domyśleć, że będziesz zażądał odpowiedzi natychmiast. Ja miałem to samo.

MoreThanBooks

Opieram się o komodę i czekam. Złącza swoje dłonie razem. Wpatruje się w podłogę. Czuję się jakby minęły godziny zanim znowu zaczyna mówić.

- To nie Harvey rozpoczął Projekt Laicos. Frank to zrobił.

Tłumaczenie: Reverie28

Beta: Thebesciaczuczek

MoreThanBooks
DWADZIEŚCIA CZTERY

MAM NOGI JAK Z WATY.

- Cokolwiek słyszałeś w Taem, to nie była prawda.

- Ale są listy gończe – mówię. – I lista przestępstw.

- Został wrobiony, Gray. Harvey nie gromadził ludzi. Nie zabijał żołnierzy, nie sprzedawał informacji ani nie spiskował przeciw AmEast. Uciekał przed Rządem, ponieważ był niewinny.

Zsuwam się lekko na komodę, bo czuję, że moje nogi nie mogą już dłużej utrzymać ciężaru mojego ciała.

- Skąd to wiecie?

- Elijah przyprowadził Harveya tutaj, kilka miesięcy temu, a on opowiedział nam całą historię. Powiedział, że też chce nam pomóc.

- Co jeśli kłamał?

Mój ojciec zaśmiał się lekko.

- Ma pięćdziesiąt pięć lat.

- Więc?

- Claysoot istnieje przez prawie pięćdziesiąt lat. Jeśli Harvey byłby odpowiedzialny za Projekt Laicos, byłby dzieckiem podczas jego rozpoczęcia. To niemożliwe.

MoreThanBooks

Wiek Harveya był wpisany razem z innymi szczegółami Operacji Fretki; po prostu nie zdałem sobie sprawy z tego, co oznaczają cyfry. Powinienem siebie za to kopnąć. Gdybym to zauważył, może Emma i ja wyszlibyśmy z pokoju wcześniej, unikając Marco. Może nawet byłaby tu teraz ze mną, zamiast w celi.

- Ale czemu Frank miałby obwinić Harveya?

- Najbardziej mu to odpowiadało. Im więcej przestępstw popełnił Harvey, tym więcej ludzi będzie go szukać.

Pamiętam słowa Franka, gdy pierwszego dnia pojawiłem się w Taem: *Używa strachu jako broni*. Frank nie mówił o Harveyu... mówił o sobie. Wszystko, co mi powiedział, było przekręconą wersją prawdy, wersją, w którą wiedział, że uwierzę.

- Nie łapię tego. Napad, cały projekt. Jaki jest tego cel?

- To bardzo długa historia.

- Mam czas.

Jesteśmy zbyt głęboko, aby się zatrzymać i mój ojciec to wie.
Kontynuuje:

- Jakikolwiek szczegóły, o których wspomniał Frank w odniesieniu do wojny, prawdopodobnie były prawdziwe. Ten kraj dużo przecierpiał przez bitwy, które trwały na długo przed projektem. Pomimo tego AmWest wciąż grozi. Większość jej mieszkańców żyje w ruinach, tak jak społeczności poza Taem. Mają jedną zorganizowaną siłą na zachodnim wybrzeżu, a na razie ich ataki są sporadyczne i nieskoordynowane. Ale

MoreThanBooks

łącąc ich wszystkich – ludzi mieszkających w ubóstwie i ludzi aktywnie atakujących – jest ich wiele. Bardzo wiele. Frank wie, że jeśli się zjednoczą na wystarczająco długo, aby przekroczyć granicę, aby z powrotem żądać swojego terenu i świeżej wody, nie będzie mógł ich powstrzymać. Jedyнным sposobem, aby upewnić się, że to się nie stanie jest posiadać więcej ludzi. Frank chce więcej żołnierzy, nieskończone zasoby. Potrzebuje tych dobrych, silnych fizycznie i psychicznie. A jaki jest lepszy sposób na zdobycie silnych, zaciekłych i zaradnych osobników niż sprawienie, że będą dorastać w miejscu z ciężkimi warunkami jak Claysoot?

- To wydaje się nieprawdopodobnie niewydajne – wytykam. – Czekać osiemnaście lat, aby Napaść na jednego żołnierza.

- My jesteśmy tylko środkiem do celu, Gray. On nie chce nas, tylko nasze cechy. On dba tylko o Podróbki.

Znowu pojawia się to słowo. Wiem, co to znaczy u kowala, gdzie Blaine wykuwał⁶ nowe włócznie i topory, odlewając je i kształtując jak mu się podoba. Ale w tym kontekście, myślę, że znaczy to coś więcej.

- Podróbki są celem Projektu Laicos – mówi mój ojciec. – Kiedy chłopiec zostaje Napadnięty, zostaje zaprowadzony do laboratorium, w którym Frank próbuje go zreplikować. W pewnym stopniu osiągnął sukces, tylko nie taki, jakiego pragnął. Harvey powiedział nam, że Frank może stworzyć jedną Podróbkę każdego chłopca. Jego efektem końcowym są oczywiście nielimitowane kopie: jeden Napadnięty chłopiec, który

⁶Forge (z ang.) – wykuć, fałszować, podrobić.

może zostać zreplikowany raz, dziesięć razy, sto razy. Jeśli Frank miałby taką armię wymordować AmWest w kilka dni.

Siedzę, zszokowany. Tylko kilka dni temu zaufałem Frankowi, czułem się jak w domu przy jego obecności. A teraz... to. Harvey jest niewinny, a wszystko jest winą Franka. Franka, który przygotowuje idealnych żołnierzy w Claysoot jako swojej foremce. I Okręg Zewnętrzny, dym – to też jego wina. Martwi wspinacze nie byli ofiarami samofunkcjonującego fragmentu projektu Harveya. Wpadali na Franka, który spalił każdego, kto zagroziłby przyszłości projektu próbując uciec. Emma i ja byliśmy pierwszymi, którzy zostali uratowani przez... przez Maude! Powiedziałem jej, że jestem bliźniakiem Blaine'a, kiedy wybiegłem z jej domu tamtej nocy. Może rozmawiała wtedy z Frankiem. Może powiedziała mu, co jej powiedziałem, a Frank uratował mnie i Emmę, bo chciał wiedzieć jak ominąłem Napad.

- Ja po prostu... Nie mogę uwierzyć, że kupiłem wszystkie te kłamstwa – jąkam. – Jak uszło mu na sucho zamknięcie kilkorga dzieci? I czemu nikt go nie powstrzymał? Jak to się stało, że *nikt* nie zadawał mu pytań, kiedy powstała Ściana?

- Jest oznaczona znakiem Kwarantanny od zewnątrz – mówi mój ojciec. – AmWest wypuściła wirusa, który zabił tysiące ludzi podczas wojny. Claysoot zostało oznaczone jako społeczeństwo po kwarantannie, wciąż cierpiące przez tą chorobę, ludzie radośnie go unikali.

Moje knykcie pobierały od ściskania brzegu komody. Frank położył swoją rękę na moim ramieniu. Zaufałem mu. Myślę o mojej wycieczce do skrzydła szpitalnego na Oczyszczanie, o urządzeniu namierzającym

MoreThanBooks

wszczepionym w mój kark. Zastanawiam się, co jeszcze się ze mną stało, kiedy tam byłem, czy kawałek mnie jest teraz z w jakiejś fiołce w jego laboratorium.

- Mamy trochę dokumentów, jeśli chcesz zobaczyć to na własne oczy – dodaje ojciec. – Ryder położył ręce na zapiskach z jakiegoś badania, kiedy uciekł lata temu.

- To naprawdę interesująca lekturka – mówi głos z wejścia pokoju. Stoi tam Bree, trzymając dla mnie stos czystych ubrań. – Pełna zaskakujących szczegółów.

Patrzę na ojca, podejrzewając, że zataił jakieś informacje.

- Powiedziałem ci podstawy – mówi, a ja mu wierzę. Jego głos jest stanowczy, a przeczuwam, że jeśli by kłamał, byłbym w stanie wyczuć drżenie w jego głosie tak jak u Blaine’a. – Ale jestem pewien, że Bree pokaże ci bibliotekę, jeśli sam chciałbyś o tym poczytać.

Wzrusza ramionami, niezainteresowana.

- Tak, mogę cię tam kiedyś zaprowadzić. Idę teraz do Zagłębienia na obiad.

- Dobry pomysł – mówi mój ojciec. – Gray potrzebuje porządnego posiłku. – Przebiega wzrokiem po moim mundurze z Rządu i dodaje: – Nie zabolaloby także najpierw zatrzymanie się przy umywalni.

Bree upuszcza ubrania na moje łóżko i odwraca się, aby wyjść.

- Poczekasz na niego, Bree – mówi mój ojciec. – Nie zna drogi, a ja muszę iść na spotkanie.

MoreThanBooks

Spogląda na drzwi.

- Ale jestem głodna.

- Czekasz na niego, to jest rozkaz.

Coś w jego tonie z łatwością stawia Bree na baczność.

- Tak jest, proszę pana.

Owen kiwa lekko głową i po tym, jak mówi mi, że zobaczy się ze mną rano, wychodzi. Kiedy znika z pola widzenia, Bree dramatycznie wydycha powietrze i opada na łóżko.

- Masz pięć minut.

- Albo co?

- Niby przypadkiem stanę się zbyt zajęta, żeby zabrać cię do biblioteki po obiedzie. – Wpatruje się w sufit, uśmiechając się głupio.

Łapię czyste ubrania i wychodzę w pośpiechu.

Dzielona umywalnia na końcu mojego tunelu jest mała i skromna, ale dobrze jest znowu zamoczyć się w wodzie. Namydlam się szybko, pocierając kostką mydła o głowę i ramiona. Ku mojemu zadowoleniu, zaczynają mi odrastać włosy.

Ciuchy, w które zaopatrzyła mnie Bree, są proste, ale wygodne. Bawełniana bluzka bez rękawów i płócienne spodnie. Czyste skarpetki. Prawie czuję się, jakbym był z powrotem w Claysoot, gdy zakładam je na siebie. Wracam do pokoju i wkładam ubrania z Rządu do komody.

MoreThanBooks

- Wyglądasz teraz całkiem znośnie – mówi Bree. Przewracam oczami, ale odwraca się ode mnie. – W tę stronę. Kolacja jest w Zagłębienu.

Znowu znajdujemy się w Zagłębienu, za rynkiem i polami uprawnymi i w pobliżu czegoś, co wydaje się być prymitywną szkołą, jest duży budynek, który Bree nazwała Barem. Rozkład przypomina mi Jadalnię w Taem, ogromne stoły i twarde, drewniane ławki wypełniające przestrzeń. Otwarta kuchnia na końcu pomieszczenia, dołączamy do kolejki ludzi czekających na jedzenie. Złe spojrzenia, które przywitały mnie na początku, znikły. Łatwo wmieszałem się w moim monotonnym ubraniu.

Jedzenie jest zaskakująco dobre, ale ostrożnie racjonowane. Wciąż jestem głodny, kiedy kończę mój mały posiłek – kubek zupy, kromkę chleba i kukurydzę – ale jakieś jedzenie jest lepsze niż żadne. Bree i ja siedzimy przy stole z kilkoma innymi Buntownikami, do których konwersacji nieustannie dołącza. Unika przedstawienia mnie, więc po prostu słucham.

- Jeszcze ich nie znaleźliśmy – mówi Bree tęgiemu chłopcu, siedzącemu obok niej.

- Powiedzieliście, że Luke złapał jednego – wtrąca.

- Cholera, Hal, czy ty mnie słuchasz? – Kolejna dziewczyna przy stole zaczęła się kłócić, rzucając kawałkiem chleba w twarz chłopaka. – Złapali jednego z nich dni temu, a Luke go przesłuchiwał, ale żadnych nowych odkryć.

MoreThanBooks

- Dziękuję za przedstawienie tego tak dokładnie, Polly. – Hal odrzuca kawałek chleba z powrotem w nią. Uderza ją pomiędzy oczami i wpada do zupy, skórka w dół. Zupa rozpryskuje się na jej bluzkę i brązowe warkocze.

- Jeśli rozmawiamy o szczegółach – mówi Bree, kaszle i dając znać, że ona i tylko ona zna wszystkie fakty – mężczyzna, którego złapaliśmy nie podał żadnych informacji. Nie poda nam szczegółów operacji ani prawdopodobnej lokalizacji wojsk Evana. Zgaduję, że już dawno zniknęli.

- Zniknęli gdzie? – pyta Hal.

- Z powrotem do Taem – mówi. – Myślę, że nasze szanse na złapanie ich są wątpliwe, a mężczyzna w centrum przesłuchań chętnie umrze pod ostrzem Luke’a niż cokolwiek wyda.

- Pech – wzdycha Polly. Moczy pozostałość swojego chleba w kubku.

- Tak – zgadza się Bree - ale przynajmniej teraz mamy Graya. Może on rzuci trochę światła na misję.

- Byłeś z Rządem? – Polly prawie wrzeszczy, zauważając mnie pierwszy raz.

- Nie.. Nie do końca – mówię. – Miałem zostać rozstrzelany, więc próbowałem tu dotrzeć, ale wtedy wpadłem na obóz Rządu i był tam mój brat, więc próbowałem...

- Więc twój brat jest z Rządem – przerywa Hal. – Śmieć. Nie wiem, czemu mamy dla was taką litość. Sądzę, że powinniśmy wpuszczać tu

MoreThanBooks

tylko tych, którzy przychodzą do Doliny Rysy z rękami w górze, błagających, aby dołączyć. Ci, którzy ryzykują swoim życiem, żeby się tu dostać, są jedynymi godnymi zaufania.

- To właśnie próbowałem zrobić – kłóć się.

Hal parska.

- Pewnie. Albo może to po prostu twoja historia. Poza tym, uciekanie do nas, bo miałeś zostać rozstrzelany, udowadnia nic innego niż fakt, że dbasz tylko o siebie.

- Jest synem Owena – mówi Bree. – Jeśli jest chociaż trochę taki jak ojciec, możemy być tylko szczęśliwi, że jest z nami. I jego brat też, jeśli kiedykolwiek się obudzi.

- Może – mówi Hal. – Albo może jest Podróbką. Bzdurna gra.

- Przepraszam was, ale sądzę, że to ja ustalę czy jest Podróbką. – Człowiek w średnim wieku stoi za Halem i Polly i wpatruje się we mnie. Nosi dziwny sweter, który nie ma rękawów, a zamiast nich jest koszula. Wiem, kim jest. Te oczy, te ciemne, ciemne oczy.

- Przykro mi, że przeszkadzam w obiedzie – kontynuuje – ale muszę pożyczyć Graya. Okazało się, że Fallyn przekonała Rydera, że lepiej by było przeprowadzić kilka testów, aby się upewnić.

- Aby się upewnić czego? – pytam.

- Że jesteś tym, za kogo się podajesz. Że nie jesteś Podróbką. - Uśmiecha się, wypełniając puste zatoczki w jego policzkach. Jego oczy błyszczą nawet lekko. Jest taki zwyczajny, taki słaby. Zastanawiam się,

MoreThanBooks

czemu Frank chce go z powrotem tak bardzo – i dodatkowo żywego – jeśli nie jest odpowiedzialny za Projekt Laicos.

- Och, idź już – burczy Bree, dźgając mnie łokciem w bok. – Harvey nie skrzywdziłby muchy.

Harvey chichocze lekko i wyjmuje dłoń z kieszeni.

- Jak głupio z mojej strony, nie przedstawiłem się. Jestem Harvey Maldoon. Jestem mózgiem wszystkich technologicznych operacji, tutaj w Dolinie Rysy.

- Gray Weathersby – mówię, potrząsając jego ręką. Ma słaby uścisk i nawet bardziej miękkie palce.

- To właśnie zamierzamy potwierdzić. Czy rzeczywiście jesteś Grayem Weathersby’em. – Uśmiecha się znowu, machając dłonią, abym ruszył za nim. – Możemy?

Odprowadza mnie od stołu i prowadzi wzdłuż kolejnego ciemnego przejścia, kiedy Bree i jej przyjaciele wpatrują się w nas z zainteresowaniem.

Tłumaczenie: Reverie28

Beta: Thebesciaczuczek

MoreThanBooks
DWADZIEŚCIA PIĘĆ

W POKOJU BEZ OKIEN, UKRYTYM w niezliczonych korytarzach Doliny Rysy, Harvey podłącza mnie do dziwnie wyglądającej maszyny. Mówi mi, żebym się nie martwił, że nic nie będzie bolało, ale ciężko mu uwierzyć. Maszyna ma igły i poziomy oraz wajchy, które przekręca wedle upodobania po umocowaniu różnorodnych linek do mojego ramienia i skroni. Jestem pewien, że ból przeszyje mnie w jakimkolwiek momencie, ale kiedy Harvey mówi, że jesteśmy gotowi zacząć, ból nigdy nie nadchodzi.

- Powiedz swoje imię – mówi.

- Gray Weathersby.

Harvey zaznacza na coś na kartce papieru podawanej przez maszynę.

- Twój wiek.

- Osiemnaście. Tylko, że... myślałem, że siedemnaście, aż do kilku dni temu.

Harvey podnosi na mnie wzrok spod oprawki swoich okularów, kiedy zaznacza coś po raz kolejny.

- Dlaczego?

- Moja rodzina mnie okłamała. Powiedziała mi, że jestem rok młodszy, a dokładniej powiedziała tak każdemu, aby zobaczyć, czy zostanę Napadnięty razem z Blaine'm.

MoreThanBooks

- Rozumiem – kolejny znak. – A kim jest Blaine?

- Moim bratem.

- Gdzie jest teraz?

- Według tego, co wiem, jest w waszym szpitalu. Powiedzieli mi, że jest w śpiączce.

Kontynuujemy tak zdecydowanie zbyt długo. Pytanie za pytaniem o mojej przeszłości, moim czasie w Taem, mojej podróży przez Wielki Las i do Doliny Rysy. W końcu, kiedy Harvey wydawał się powtarzać, głos przeciął pomieszczenie, wzmocniony przez niewidoczne urządzenie.

- Zapytaj go o coś bardziej osobistego – żąda Fallyn.

- Poradził sobie wystarczająco dobrze – mówi Harvey, obdarzając mnie pocieszającym uśmiechem, zanim wyszeptał: - Lubi przekraczać granice.

- Zrób to, Harvey. Zapytaj go o coś, czego Rząd by nie wiedział.

Harvey spogląda na lustro pokrywające ścianę i czuję, że w jakiś sposób Fallyn spogląda na nas zza niego.

- Po prostu zrób to, co ona chce – mówi drugi głos, który należy do Rydera.

- Będę potrzebował małej pomocy z pytaniami. – Harvey wzdycha ze frustracją.

Następnie odzywa się mój ojciec.

MoreThanBooks

- Jaką zabawkę zostawiłem tobie i twojemu bracie przed moim Napadem?

- Drewnianą kaczkę na kółkach.

- Ile jest kroków na szczyt schodów Rady?

- Trzydzieści sześć.

- Czemu Emma przeszła za tobą przez Ścianę?

Przerywam na chwilę. To pytanie jest trudniejsze.

- Chciała odpowiedzi. Tak jak ja.

- Kim do licha jest Emma i czemu ona się liczy? – pyta zirytowana Fallyn.

Jestem zdenerwowany tym komentarzem. Nawet wściekły.

- Liczy się, ponieważ to ja jestem odpowiedzialny za to, że znajduje się teraz w więzieniu Franka. Jest cudowna, słodka i ma silną wolę, a ja od niej uciekłem. Kocham ją i uciekłem po to, żeby przeżyć.

Harvey uśmiecha się głupkowato w kierunku lustra.

- Nie ma już sensu zadawania dalszych pytań – oznajmia. – Wszyscy wiemy, że Podróbki nie potrafią kochać. Nie wspominając już o tym, że zdał pozostałe testy perfekcyjnie. W jego odpowiedziach nie było ani odrobiny kłamstw.

- Jeszcze jedno pytanie – mówi Fallyn. – Jaki był cel wojsk Rządu? Czemu Evan poruszał się w kierunku góry Męczennika?

MoreThanBooks

- To była Operacja Fretka – mówię. – Celem misji było przedostanie się do kryjówki Buntowników i sprowadzenie z powrotem Harveya za wszelką cenę. Żywego.

- Teraz zastanawiam się, czemu chcieliby to zrobić. – Harvey myśli na głos, zabawna nuta humoru w jego głosie.

- To całkiem oczywiste, czyż nie, Harvey? – szydzi Fallyn. – Dałeś nam zbyt wiele, od kiedy dołączyłeś. Rząd nie może uporać się z tobą dalej rozpowiadającym ich sekrety.

- Czekajcie, co? – pytam.

- Największa broń Rządu jest teraz praktycznie bezużyteczna przeciwko nam –kontynuuje Fallyn. – Harvey zna wszystkie sekrety, haczyki, podpisy. A Frank tego nie ma. Nie może mieć kogoś zdradzającego jak działa jego technologia, przygotowującego się do walki przeciwko niemu. Dodatkowo chce, aby Harvey dokończył robotę, którą on zaczął.

Wpatruje się w lustro na tyłach pokoju.

- Nie nadążam nad niczym.

Fallyn wzdycha ciężko.

– Chcą go z powrotem. Chcą z powrotem mężczyznę, który zaprojektował Podróbki.

MoreThanBooks

W ten sposób prawda zostaje mi wyjawiona, rozłożona tuż przed moimi oczami. Mój ojciec powiedział, że niemożliwe było rozpoczęcie Projektu Laicos przez Harveya, ponieważ był wtedy zbyt młody. Jest to prawdą, ale Harvey został wykorzystywany w młodym wieku. Był czymś w rodzaju cudownego dziecka, geniusz technologii i genetyki. Po tym jak pracownikom Franka nie udało się stworzyć tego, czego oczekiwał od Napadniętych chłopców, Harvey został zrekrutowany w wieku szesnastu lat.

Pracował w jednostce obronnej i zbrojnej Rządu w Głównym Związku. Spędził miesiące, pochylony nad stołami operacyjnymi, wydobywając to, czego potrzebował od Napadniętych chłopców. Wspomniane jest wiele terminów, których nie rozumiem, ale dzięki jego technologicznej pomysłowości, Harvey stworzył to, czego żaden inny naukowiec ani pracownik laboratorium nie mógł. Harvey wyprodukował pierwszą Podróbkę. Była identyczna do Napadniętego chłopca, wyglądem i osobowością, otworzyła oczy z tymi samymi zdolnościami i manierami, co jej źródło. Podróbka była silna i zdrowa, ale wciąż był to tylko jeden żołnierz.

Mimo życzeń Franka, Harvey nie mógł stworzyć wiele Podróbek od pojedynczego przedmiotu badań. Każda kolejna replika była słabszą, bardziej mdłą, mniej perfekcyjną wersją pierwszej, chorowita i szybko ginąca. Frank namówił Harveya, aby pozostał skupiony i międzyczasie wystawił pierwszą generację podróbek na linii frontu. Były efektywne na polu walki z AmWest, podstępne i silne.

MoreThanBooks

- Kilka lat temu, wszystko się rozpadło – mówi Harvey, kiedy mój ojciec, Ryder i Fallyn dołączają do nas do pokoju. – Pracowałem nad stworzeniem nielimitowanych Podróbek przez tyle lat i wciąż nie mogłem tego rozgryźć. Jednego dnia, przedmiot badań, na którym prowadziłem, test zginął w trakcie procedury. Nawet pomimo tego że była to Podróbka Podróbki, zdałem sobie sprawę, że to wciąż prawdziwe, żyjące, oddychające osoby. Miał myśli, serce i puls. To było jakby nagle opadła zasłona ignorancji. Po raz pierwszy w przeciągu lat zdałem sobie sprawę, co robię. Rozcinałem dzieci i próbowałem stworzyć bronie dla mężczyzny, którego taktyki nie do końca popierałem. Rzeczy w Taem ze złych stały się gorsze, kiedy zacząłem pracować dla Franka. Jasne, miasto było uporządkowane i bronione przed ludźmi z AmWest, ale wszystko było uregulowane do skrajności. Dla mnie, wody było mnóstwo, a biblioteka była zawsze do mojej dyspozycji. Frank pozwolił mi nawet włączać stare nagrania Mozarta, podczas gdy pracowałem, ponieważ pomagały mi się skupić. Ale dookoła mnie, ludzie byli aresztowani za dokładnie takie same zachowania.

Po chwili mówi dalej:

- Więc następnego dnia, kiedy powinienem zgłosić się do pracy, wsiadłem do wagonu, pojechałem w przeciwnym kierunku i nie oglądałem się za siebie. Znalazłem biedne miasto poza kopułą skłonne wpuścić mnie do środka. Zostałem tam na kilka miesięcy, póki Rząd nie przybył w poszukiwaniu mnie. Przeprowadziłem się do kolejnego miasta, a potem do następnego, ale oni wciąż przychodzili. Nigdy nie przestali. Wpadłem na Elijaha w Wielkim Lesie, jakieś trzy miesiące później. Powiedział mi, że

MoreThanBooks

w całej AmEast ludzie zaczęli opuszczać miasta pod kontrolą Rządu. Reakcja w Taem była najgorsza. Znali groźby AmWest, były tak teraźniejsze jak zawsze, ale nie wierzyli, że sposób na życie Franka był ich jedyną opcją. Nawet przedmioty jego projektu wyślizgiwały się na wolność, kiedy mogły, uciekając na misjach, albo wychwycone przez oddział Elijaha, kiedy przecinały się przez las. Elijah powiedział mi o kryjówce, którą ostatnio ustalono, ukrytej w górach. Powiedział, że jestem tam mile widziany.

Harvey wzdycha.

- Nie miałem żadnych powodów, aby do niego dołączyć póki nie wspomniał o sobowtórach, znajomych twarzach, które zaczęły się pojawiać tylko po to, by zamordować ludzi we śnie. Wiedziałem od razu, że Frank musiał zdać sobie sprawę, że jego Podróbki miały dostęp. Wątpiłem, że polubił myśl o ludziach zbierających się przeciwko niemu, prawdopodobnie był przerażony, że zatrują miasto myślą, że jest niesprawiedliwy, albo bał się, że Buntownicy dadzą AmWest informacje o źródłach wody i punktach dostępu do miast pod kopułami. Bez względu na to, że używał Podróbek próbując zdusić Buntowników, a ja wiedziałem, że mogę pomóc. Teraz, kiedy ktokolwiek nowy wchodzi do Doliny Rysy, natychmiast przeprowadzam na nim test i określam czy można mu zaufać. Ty i twój brat jesteście specjalnymi przypadkami, oczywiście. Przybyliście tu razem, na skraju śmierci. To by zajęło Podróbką trochę planowania. Nie wspominając o tym, że zostaliście złapani. Większość Podróbek idzie prosto do nas, twierdząc, że szukają schronienia, kiedy w rzeczywistości są szpiegami.

Przerywa na chwilę:

- Moje przybycie do Doliny Rysy utrudniło to Frankowi. Podróbki były jego wejściem, a ta broń stała się prawie nieefektywna. Wiem, że to nic w porównaniu z tym wszystko, co robiłem w laboratorium Franka, ale mam nadzieję, że moja praca tutaj jest krokiem w dobrym kierunku. Mam nadzieję, że pewnego dnia, ktoś taki jak ty, ofiara Projektu Laicos, będzie wdzięczna za przynajmniej odrobinę mojej pracy.

Tutaj kończy się historia Harveya. Uśmiecha się do mnie, ale czuję niepewność w brzuchu i nie mogę odpowiedzieć.

Na początku go nienawidzę. Jak on mógł *w ogóle* pomyśleć, że jego praca dla Franka jest usprawiedliwiona? Ale jeśli nie jestem w stanie zaakceptować zmiany jego uczuć, to nie jestem lepszy niż Hal czy Polly, którzy zlekceważyli mnie, ponieważ zostałem przyprowadzony do Doliny Rysy siłą. Ludzie mają różną przeszłość, czasami ciemną lub ponurą, ale być może czynności, które wybierają w teraźniejszości są tymi, które mają największą wagę. A Harvey jest tutaj, powoduje zmiany, próbuje cofnąć zło, które stworzył. Może Harvey jest w porządku.

- Więc co teraz? – pyta mój ojciec, nie adresując tego do nikogo z osobna.

- Grupa Evana wycofała się z powrotem do Taem – mówi Ryder. – A nasi zwiadowcy mówią, że miasto ledwo pozbierało się od ostatniego ataku AmWest. Bez względu na to, jeśli Frank chce Harveya, nie spocznie póki go nie dostanie.

- Racja, więc co teraz? – naciska znowu mój ojciec.

MoreThanBooks

- Jesteśmy tutaj dobrze obwarowani. Poczekamy, aż znowu przyjdą i tym razem zabijemy cały oddział. Jeśli spróbują znowu, powtórzemy. Harvey, obawiam się, że na obecną chwilę będziesz ograniczony tylko do Doliny Rysy. Zbyt ryzykowne jest dla ciebie wyjście na zewnątrz.

- W porządku. – Harvey kiwa głową.

- To tyle? – pytam. – Tylko siedzimy i czekamy? Myślałem, że zamierzacie walczyć?

- Walczymy, Gray – mówi Ryder - ale to zajmuje czas. Kiedy będziemy gotowi, aby uderzyć, będzie to dobrze zaplanowane i drobiazgowo wykonane. Na razie czekamy i przeciwdziałamy każdemu postępowi, kiedy to potrzebne.

- Czekanie mi za bardzo nie wychodzi – przyznaję.

- To dobrze się składa – wtrąca mój ojciec. – Jutro zaczynasz trening, a standardy w Dolinie Rysy to nie piknik.

- Jak to?

- Są brutalne. Intensywne – mówi Fallyn z niegodziwym uśmiechem.

Natychmiast jej wierzę. Kiedy zostaję odesłany do pokoju, idę do mojego pokoju powolnymi, rozważnymi krokami, bojąc się treningu, który mnie czeka i zmęczonych mięśni, których na pewno będę miał następnego wieczora.

Tłumaczenie: Reverie28

Beta: Thebesciaczuczek

MoreThanBooks

DWADZIEŚCIA SZEŚĆ

BUDZĘ SIĘ WCZEŚNIE. ALBO MOŻE w środku nocy. Niemożliwe jest stwierdzić. Zastanawiam się, czy widać dziś księżyc, czy rzuca srebrno niebieskie światło na ziemię za górami. Nocami w Claysoot, kiedy Blaine chrapał zbyt głośno, abym mógł zasnąć, miałem w zwyczaju wychodzić na pole dla bydła i wpatrywać się w niebo. Były wieczory, kiedy gwiazdy świeciły tak jasno, a niebo wydawało się tak szerokie, że obawiałem się, że mogę poślizgnąć się na trawie i odpłynąć w nicość. Teraz mam tylko cztery kamienne ściany.

Próbuję wrócić do snu, ale moje łóżko staje się coraz bardziej sztywne. W końcu wstaję i zakładam buty. Jeśli nie mogę spać, powinienem zrobić coś użytecznego, a zbyt długo nie widziałem się z bratem.

Szpital w Dolinie Rysy jest o wiele bardziej zaawansowany niż w Claysoot. Świejące ekrany mrugają. Dziwne urządzenia buczą. Kiedy przychodzę miejsce jest opustoszałe z wyjątkiem pacjentów, którzy śpią mocno w ciemnym pokoju. Znajduję Blaine'a z tyłu na ostatnim łóżku.

Strzała została usunięta i śpi w szortach, ma bandaż owinięty dookoła uda. Bandaż wygląda głupio, jakby jego noga pękła na pół, a oni próbowali złączyć ją razem za pomocą tasiemki. Jego włosy odrastają, tak jak moje, a jego klatka piersiowa unosi się i opada delikatnie, gdy śpi. Jest podłączony do jakiejś maszyny, rurka ciągnie się od niej do jego ramienia.

Wyciągam rękę, aby chwycić jego. Jest ciężka, sztywna jak posąg.

MoreThanBooks

- Zdrowieje. Nawet jeśli tak nie wygląda. – Młoda pielęgniarka stoi za mną. Nie zdałem sobie sprawy, że ktoś jeszcze nie śpi.

- Wiesz ile to jeszcze potrwa? Kiedy się obudzi?

Kręci głową.

- Mogą to być dni. Mogą to być miesiące. Nie możemy być pewni.

Miesiące? Co jeśli zostanie tak na zawsze? Co jeśli nigdy się nie obudzi? Puszczam jego dłoń. Nie mogę na niego patrzeć. To jak patrzenie na Emmę zaciąganą do więzienia. Nie chcę widzieć kolejnej sytuacji, której nie mam siły zmienić.

Pospieszam w kierunku wyjście, a pielęgniarka woła za mną.

- Powinieneś kiedyś tu wrócić i z nim porozmawiać. Sądzę, że by to lubił.

Patrzę na Blaine'a po raz ostatni i wychodzę bez słowa. Udaje mi się spać przez chwilę po tym, mimo że nie wiem jak. Myśl o straceniu Blaine'a znowu, o byciu tylko w połowie sobą przez resztę życia, przeraża mnie. Moje dłonie pocą się przez sen.

Poranek wprowadza system, który mogę ledwie ukończyć. Po papce kukurydzianej na śniadanie, Bree prowadzi mnie do Pokoju Treningowego, który jest sporym, ogrodzonym miejscem ćwiczeń umieszczonym na końcu tunelu zamieszkałego przez czterech kapitanów. Jest kamienna ściana do wspinaczki, cele, które wiszą nad głowami i rząd schodów i platform, na które nie mam ochoty wchodzić.

MoreThanBooks

Bree zostawia mnie z Elijahem na trening wstępny i odchodzi na bardziej zaawansowaną sesję treningową prowadzoną przez mojego ojca. Macha do mnie pocieszająco, ale wtedy, jakby nagle poczuł się głupio albo niekomfortowo, że pokazuje swoje uczucia, zwraca uwagę na swój oddział.

Elijah każe nam zacząć od nedorzecznie długiego biegu ścieżką, która tworzyła podłużne pętle na ziemi. Czuję kłujący ból w boku po drugim okrążeniu, ale walczę z nim. Skupiam myśli na Emmie. Obiecuję sobie, kiedy biegnę i z trudem ignoruję ból, że wrócę po nią za wszelką cenę.

Kilka okrążeń później, moje nogi są jak z galarety, ale Elijah jest daleki od końca. Po serii ćwiczeń nazywanych pompki, przysiady i wypady, zmierzamy do ścianki wspinaczkowej. Rozkazuje nam wspinać się we wszystkich kierunkach: z góry w dół, z boku na bok, po przekątnej. Każde przejście wymaga więcej wysiłku i koncentracji niż poprzednie, mięśnie osłabiają się i trudniej jest znaleźć oparcie dla stóp. Kiedy wracamy do ćwiczeń, które Elijah nazywa samobójstwem – sprint na różnych długościach – tracę całe czucie w nogach. W chwili gdy Elijah wyciąga łuki i strzały, ledwo stoję na nogach.

Strzelanie jest przynajmniej przyjemne. Poruszające się cele, które przelatują nad głowami tworzą prawie realistyczny efekt. Moje ramiona są zmęczone od wspinaczki, ale udaje mi się trafić dziewięć z dziesięciu moich celi. Przynajmniej raz z łatwością przyćmiewam resztę grupy. Nieważne jak długo tego nie robię, strzelanie z łuku zawsze będzie moją drugą naturą. Moje dłonie niezdolne są zapomnieć dokładnego

MoreThanBooks

naciągnięcia cięciwy przed wystrzałem, niezdolne zapomnieć jak się ustawić do wystrzału i wydechu po nim.

Kończymy sesję ostatnim okrążeniem i upadam na ziemię po jego ukończeniu. Kiedy moje płuca przestają krzyczeć, kiedy w końcu mogę oddychać bez bólu, siadam i zdaję sobie sprawę, że wszyscy z mojej grupy już wyszli.

- Dobrze się spisałeś – mówi Elijah, układając łuki z powrotem do magazynu. Wygląda na zbyt młodego, aby zacząć rebelię. Nadażalesz na pierwszym treningu, dużo ludzi nie może tego powiedzieć.

Dziękuję mu, a on wychodzi, mamrocząc coś o spotkaniu, na które jest spóźniony.

Zostaję na ziemi, rozciągając moje już bolące mięśnie. Grupa Bree odbywa swoją sesję treningową w odległości. Mój ojciec każe im wspinać się na liny, które zwisają z haków na suficie, a Bree unosiła się do góry i w dół, jakby lina robiła wszystko za nią.

Ich ostatnie ćwiczenie to znalezienie przejścia z jednej uniesionej platformy na końcu pokoju na drugą, co wydaje się nie możliwe. Miejsce pomiędzy platformami jest szerokie, a rezultatem upadku na pewno byłyby złamane kości. Największy chłopak w grupie, który wygląda trochę jak niedźwiedź, po prostu przeskakuje, ale jego nogi są tak długie, że ma niesprawiedliwą przewagę. Większość pozostałych wycofuje się kompletnie, niezdolni wypełnić zadania. Z drugiej strony, Bree chwytając włócznie i biegnie z maksymalną prędkością w kierunku rozstępu. Gdy jej stopy są przy krańcu, odbija się końcem włóczni o brzeg platformy, co

MoreThanBooks

napędza ją w powietrzu. Włócznia ugina się cudownie i wybija ją płynnie jak ptak w powietrzu. Wypuszcza włócznię w połowie przeskoku i ląduje bezpiecznie na drugiej stronie platformy, jej kolana się uginają, a dłonie odnajdują ziemię, zanim wstaje. Mój ojciec klaszcze z aprobatą, a inni się wpatrują. Ja też się wpatruję. Jest kompletnie szalona – dzika i bezwzględna. Patrzę na nią spode łba, póki nie zdaję sobie sprawy, że to nie jest do mnie podobne. Jak tylko kończy się ich sesja, mój ojciec wychodzi pospiesznie, wspominając o tym, że musi dołączyć do Elijaha.

- Kapitanowie mają codziennie spotkania – mówi Bree, idąc w moją stronę. Przy jej szyi na koszulce jest plama potu. – Nowe informacje o wojnie, planowanie, taktyka i te sprawy.

Wstaję i rozciągam ramiona. Każdy mięsień w moim ciele spiera się ze zmęczenia. Już czuję pojawiający się ból.

- Biblioteka? – pyta.

- Definitywnie. Zakładając, że wciąż jesteś skłonna mnie tam zabrać.

Uśmiecha się lekko.

- Nie jest to na szczycie mojej listy marzeń, ale wiem jak bardzo pragniesz prawdy, a poza tym twój ojciec pominął tyle szczegółów. Jak na przykład skala projektu.

- Skala?

Usta Bree układają się w głupi uśmieszek.

- Bardziej znienawidzisz Franka, kiedy dowiesz się, że nie było tylko jednej grupy testowej, a pięć.

MoreThanBooks

- Pięć? Jak pięć różnych Claysoot?

- A skąd myślisz, że ja pochodzę, bezmózgu? Nie pomyślałeś chyba, że jestem jednym ze zwykłych ludzi z Rządu zamienionym w Buntowniczkę, czyż nie?

- A to tak nie było?

- Och, proszę cię, Gray – mówi. – Nawet sam przyznałeś, że byłam cicha, podstępna i szybka. To nie powinno być zadziwiające, że niektóre miejsca Napadają na dziewczyny.

To ma sens. Jej płynne i szybkie ruchy, jej cisza podczas śledzenia. Jest twarda. Surowa i silna. Bree jest taka jak ja, tyle, że z innego Claysoot.

I nagle, jest dwa razy bardziej interesująca.

Kiedy opuszczamy Pokój Treningowy, ogromny chłopak, który przeskoczył na platformę ociera się o nas. Jest dobrą głowę ode mnie wyższy, ma ręce wielkości gniazda szerszeni.

- Niezły pokaz, Bree – mówi, przebiegając ręką po jej ramieniu w sposób bardziej protekcyjny niż szczery. – Wiesz, że nie ma nic bardziej seksownego niż silna, agresywna kobieta.

- Nie jestem zainteresowana, Drake – mówi, strzepując jego rękę.

Drake znowu wyciąga do niej dłoń.

- Och, no weź, Bree, wiesz, że chcesz.

- Powiedziała, że nie jest zainteresowana – mówię ostro.

MoreThanBooks

- Nikt nie pytał cię o zdanie. – Pcha mnie mocno w pierś obiema rękami, prawie upadam od siły nacisku.

- Nie, ale ty zapytałeś ją, a ona cię spławiła więc spadaj.

Jego pięść uderza moją szczękę, zanim w ogóle ją zauważyłem. Zataczam się do tyłu.

- Do zobaczenia jutro, wspaniała – mówi do Bree Drake i odchodzi.

Bree krzyżuje ręce na piersi i patrzy na mnie.

- Nie musiałeś tego robić. Potrafię o siebie zadbać.

- Wiem – mówię. Oblizuję usta i smakuję krwi. – Powinnaś go zgłosić.

Wzrusza ramionami, a ja ku własnemu zaskoczeniu widzę to, co widział Drake. Nawet pokryta potem, jest piękna. Naprawdę oszałamiająca. Jej nogi są długie i szczupłe, ciągnie mnie, żeby dotknąć jej talii. A jej oczy, które zazwyczaj wyglądają tak ostro i uparcie, są nagle delikatne. Jestem przerażony tym jak przedtem mi to umknęło.

- Zamierzasz go zgłosić, czy nie? – pytam.

- Nie ma sensu – mówi. – Ludzie mają ważniejsze rzeczy do robienia. Mimo wszystko trwa wojna. A poza tym, bójki, w których walczysz sam sprawiają, że jesteś silniejszy.

Jestem całkiem pewien, że to nie prawda, ale nie kłócę się.

Tłumaczenie: Reverie28

Beta: Thebesciaczuczek

MoreThanBooks

DWADZIEŚCIA SIEDEM

BREE WYCIĄGA STOS białych dzienników, które przepełniały półki biblioteki.

- Większość rzeczy w tym pokoju to dokumentacja powstawania Rebeliantów – wyjaśnia. – Zrównanie sił, plany ataków, strategie defensywne. Ale to – unosi blade dzienniki do góry, zanim kładzie je przede mną na stole, - to jest nasz dorobek.

- Dowody na istnienie Projektu Laicos?

- Dowody i coś jeszcze – mówi. – Notatki i komentarze napisane przez samego Franka.

Przebiegam dłonią po okładce dziennika. Materiał jest miękki, jak zużyta skóra, a rogi wywinięte są w kierunku sufitu. Pojedyncza, ręcznie napisana liczba *1* mieściła się na jego środku. Pierwszy z wielu. Biorę głęboki oddech i otwieram okładkę.

Słowa w środku są zbyt jednolite, aby być napisane odręcznie. Przypominają mi o notatkach, które Emma i ja znaleźliśmy w Taem, każda litera ledwo oddzielona, każda linia precyzyjnie równoległa. Pochylam się nad oprawionymi kartkami i czytam.

Pięć grup testowych zostało utworzone w całej AmEast, oznakowane, jak na razie od A do E. Celem tego projektu jest utworzenie wytrzymałych i twardych żołnierzy, potrzebujemy

obiektów do badań. Każda testowana grupa będzie przedstawiona innej scenerii, począwszy od odpowiedniej (w A) do najmniej odpowiedniej (w E). Moje początkowe przewidywania wskazują, że najlepsi żołnierze będą stworzeni z grup w najtrudniejszych środowisk, ale to pokaże czas.

Każda grupa będzie otoczona ścianą i dostarczone będą im podstawowe narzędzia do przetrwania (siekiery, piły, noże itd.). Niektóre grupy będą miały nawet istniejące schronienia – mamy tyle opustoszałych budynków lub zniszczonych podczas Drugiej Wojny Domowa, głupie wydaje się marnowanie takich zasobów. Strategicznie wybudujemy ściany, tak, aby kamery o system monitorowania mógł zapewnić nam widok w pokoju kontrolnym w Taem.

Obiekty badań będą mieszanką chłopców i dziewcząt – piętnastolatków lub młodszych – zabranych z instytucji przeludnionych w wyniku wojny. Decyzja nad tym, kiedy obiekty będą usuwane i transferowane do Taem do dalszych badań jeszcze nie jest podjęta.

Pusta strona zanim dokumentacja znowu jest kontynuowana. Patrząc na Bree, ale jej nos jest zanurzony w głęboko w książce, więc kontynuuję.

Rozkład Grup Testowych:

MoreThanBooks

Grupa A, Tereny Zachodnie. Najlepsze warunki do życia. Funkcjonujące farmy, firmy oraz istniejące zapasy jedzenia. Owocna gleba, czysta woda. Domy cywilne istniejące i zaopatrzone w prąd elektryczny.

Grupa B, Sektor Południowy. Wygodne warunki do życia. Istniejące domy. Duże słodkowodne jezioro, ziemie do zaorania, ciepła pogoda.

Grupa C, Region Stolicy. Podstawowe warunki. Dostateczna pogoda i tereny. Rozpadające się, ale do uratowania chaty. Źródła wody: małe jezioro i rzeki.

Grupa D, Wybrzeże. Ciężkie warunki do życia. Limitowana woda; kamienisty, suchy ląd otoczony słoną wodą. Brak wcześniej wybudowanych budynków, ostre słońce, wystawione na działanie wiatru i innych elementów. Mroźne zimy.

Grupa E, Północna Strefa. Warunki do przetrwania tylko dla najsilniejszych. Zimno, długie zimy. Krótkie, chłodne lata. Zalesiony teren. Brak wcześniej wybudowanych budynków.

Kilka następnych stron opowiada o pierwszych dniach projektu i wstępnych obserwacjach Franka. Całe pięć grup przechodzi fazę nazwaną „histerią”, podczas której, bez względu na warunki swojego środowiska, dzieci zaczynały panikować. Znały swoje tożsamości tak samo jak podstawową wiedzę nabytą w szkole, ale były kompletnie nieświadome

MoreThanBooks

świata zewnętrznego ani nie pamiętali ludzi, którzy tam żyli. Ta sytuacja była wynikiem pracy nad pamięcią w laboratorium Franka. Kiedy minęła histeria, zaczęło się prawdziwe przedstawienie, a następna faza znajdowała się w dziennikach Franka.

Interesujące odkrycia w grupie B i C. Pojawił się przywódca w obydwu grupach i spróbował podzielić role i obowiązki. Każdy z przywódców nazwał swój ład, Grupa B nazwała się Dextern (nazwisko tamtejszego przywódcy), a grupa C nazwała się Claysoot (wybrana ze względu na tamtejszą glebę). Grupa A jest w stanie ciągłego chaosu i kłótni. E zмага się z pogodą...

Grupa D, w końcu nazwana Saltwater, zaczęła się dostosowywać poprzez wybranie przywódcy – zaskakujący zwrot akcji: kobiety. Grupa A pozostaje bez nazwy i w konflikcie. Grupa E prawie wymarła. Możliwe, że warunki tam były po prostu zbyt trudne...

Sześć miesięcy, grupy odkryły Ścianę. Tylko kilka się na nią wspięło. Wszyscy uznają ją za niebezpieczną dzięki ciałom, które wracają z powrotem, sukcesywnie uczą się nie naruszać granicy. Istotne jest, że jeśli chcemy, aby nasz eksperyment

był kontynuowany po pierwszej generacji obiektów badań, nie możemy pozwolić im dobrowolnie wspinać się na Ścianę...

Grupa A zamieniła chaos w wojnę. Obiekty są podzielone i walczą ze sobą o zasoby i kontrolę nad najlepszymi kompleksami do życia...

Grupa C wybudowała zaskakująco stabilne miasto. Tylko w przeciągu roku stworzyli pola dla bydła i rynki. Odbudowali wszystkie chaty, a ich przywódca stworzył Radę, do której wybierani są przedstawiciele z grupy i wprowadzają decyzję na temat stylu życia dla lepszego społeczeństwa. Coś podobnego powstało w B...

Grupa D jest wybitnie pomysłowa. Źródło wody pitnej zostało odnalezione i odprowadzone do zbiorników. Zostały stworzone schronienia przed słońcem i wiatrem. Kobiety mają tutaj zaskakującą władzę w porównaniu do innych grup testowych i dzielą wiele różnych męskich ról...

Grupa E wymarła. Badania zostały zatrzymane. Grupa A kontynuuje walkę. Dużo krwi zostało przelanej i obawiam się, że wyeliminują siebie kompletnie...

Zbliżają się pierwsze wyprowadzenia. Zgodnie stwierdzono, że obiekt badań z grupy A byłby nierozsądny. Dzieci oszalały, a jakiegokolwiek technologie stworzyły są niestabilne i zmienne. Dla grupy A, Projekt Laicos się skończył. Odcinam prąd od wszystkiego oprócz kamer. Potwierdzą one to, na co mamy nadzieję: że obiekty wymrą kompletnie. Wyprowadzimy dzieci z grup B, C i D.

Osiemnastka wydaje się być pasującym wiekiem dla chłopców. Są dojrzały, wysportowani i w kwiecie wieku. W grupie D, jakkolwiek, dużo dziewcząt jest równie silnych i twardych jak chłopcy, biorą udział w podobnych zajęciach i zawodach. Ustalając tą rewelację, wierzę, że może być korzystne posiadanie obiektów badań płci żeńskiej, a grupa D będzie ich dostawcą. Będziemy brać dziewczęta w wieku szesnastu lat, które będziemy specjalnie wybierać tylko najlepsze kandydatki do przejścia eksperymentu.

Wszystkie wyprowadzone obiekty będą dostarczone do Taem, gdzie badania będą miały miejsce. Będą trzymeni w osobnych skrzydłach i laboratoriach. Obiekty z innych lokalizacji nie będą siebie widywać...

Przechodzę do kolejnego stosu książek, które są pełne notatek w sprawie Napadu: jak jest wykonywany, jak każda grupa na niego reaguje. Trzęsienie ziemi i ogólne uczucie dyskomfortu podczas naszego Napadu w Claysoot nagle nabrało sensu. Rząd wlatywał helikopterem – stalowym ptakiem, który brzmi podobnie do obiektu załogi AmWest podczas ich ataku na Taem – i rzucał bezwonne narkotyki, aby obezwładnić miasto, kiedy chłopiec był usuwany.

W następnych dziennikach są setki stron potwierdzających eksperymenty, ale tylko je przeglądam. Sceny, które opisuje Frank są zbyt groźne i nie chcę czytać o ludziach, którzy umarli na jego stołach. Bezrozumnie przerzucam dokumenty i zanim zdaję sobie z tego sprawę jestem przy ostatnim dzienniku.

Zrekrutowałem dziś nowego człowieka do naszego laboratorium, chłopca o imieniu Harvey Maldoon. Jest młody, ale genialny, geniusz w wieku szesnastu lat. Błogosławione dziecko już bardzo pracuje, pewne, że może stworzyć Podróbkę tak uzdolnioną jak jej źródło. Obiecał mi, że pozostanie zdrowa i silna, nie tak jak repliki stworzone przez innych pracowników mojego laboratorium.

„Napad” (termin utworzony w Grupie C, który wewnętrznie zaadoptowaliśmy) będzie kontynuowany i mam nadzieję, że Harveyowi się powiedzie. Musi mu się powieść. Tylko wtedy będę mógł ustawić produkcję bliżej granicy. AmWest kontynuuje próby wniknięcia na nasze tereny. Są uporczywi, a

podczas gdy ja muszę bronić naszych ludzi od ich gniewu i naszą wodę pitną od ich chciwości, nie mogę pozwolić, żeby członkowie Rządu wciąż umierali w ich rękach. Te Podróbki, te życia bez rodziny, historii czy domu, będą bezcennym zasobem.

W tym miejscu kończy się dziennik, ale wiem jak historia toczy się dalej. Eksperymenty będą prowadzone przez wiele lat, a podczas gdy Harvey w końcu stworzy idealną Podróbkę, nigdy nie zdoła stworzyć jej wielokrotnie, czego Frank wciąż dziś żąda. Rzeczy w Taem cały czas będą się rozpadać. Prawo stanie się apodyktyczne i ludzie zaczną uciekać, wśród nich pierwszy Elijah. Buntownicy staną się nowym utrapieniem dla prób Franka, a wtedy Harvey w końcu ucieknie, a Frank zrobi wszystko, co w jego mocy, aby sprowadzić go z powrotem.

Zamykam ostatni dziennik i popycham go w kierunku reszty. Trudno jest zrozumieć wszystko tak szybko, dziwnie łagodnie jest widzieć prawdę po prostu przed swoimi oczami. Przeczytanie tego wszystkiego sprawia, że jest to takie stanowcze, konkretne.

- Więc ty byłaś z Grupy D. Saltwater – mówię do Bree. Podniosła wzrok z książki i kiwnęła głową. – I Fallyn również?

- Załapałeś. W Dolinie Rysy są przedstawiciele wszystkich grup testowych, służących jako kapitanowie pod komendą Rydera.

Liczę szybko. Coś jest nie tak.

MoreThanBooks

- Ale jest czterech kapitanów i tylko trzy grupy.

- Raid jest z Grupy B, Dextern; Fallyn jest z Saltwater, twój ojciec z Claysoot. I jest jeszcze Elijah. On reprezentuje cywili z Taem. Jest tu ich wiele. Prawdę mówiąc stanowią większość Buntowników.

Więc może jednak Frank miał rację.

- Czy Elijah rozpoczął rebelię?

- Tak i nie. *Był* jedynym z pierwszych, którzy uciekli poza miasto, by szukać ludzi o podobnych poglądach, ale jego ucieczka nie znaczyła nic póki nie spotkał Rydera. Spotkali się gdzieś w okolicy Hairpin i zaczęli zbierać wsparcie. To wtedy tak *naprawdę* rozpoczęła się rebelia.

- A co z Ryderem? Mam na myśli, wiem, że jest z Claysoot, ale jak tu się stało, że jest tutaj?

- Wiem tylko tyle. Ty i ja byliśmy szczęściarzami, Gray. Kiedy trafiliśmy do Taem, Harveya już tam nie było, dlatego eksperymenty Franka zostały wstrzymane. Ale Ryder nie miał tego przywileju. Był karmiony kłamstwami o tym, że Frank próbuje uwolnić Claysoot i ulegał stałym operacjom, myśląc, że pracownicy laboratorium znajdą w jego krwi coś, co uratuje ludzi zza Ściany.

Z tego, co usłyszałam, Ryder był mocno zaprzyjaźniony z jednym z chłopców z Claysoot. Dyskutowali o tym jak Frank nigdy nie posuwał się dalej do rozwiązania i zgodzili, że ich jedyna szansa żeby prowadzić normalne życie było poza Taem. Zaczęli rozmawiać o ucieczce, co w końcu zrobił Ryder.

- A drugi chłopak?

- Obydwoje włamali się do biura Franka podczas ucieczki zamiast od razu biec na wzgórze. Głupi ruch, jeśli pytasz o moje zdanie, ale przynajmniej Ryder zdołał chwycić dzienniki, które właśnie przeczytałeś. Zostali złapani na kamerze, która zaalarmował Rząd. Tylko Ryderowi się udało.

- A wtedy ukrył się w lesie póki Elijah znalazł go lata później?

- Tak. Wtedy, Ryder nie chciał więcej walczyć z Frankiem. Był stary i mniej więcej szczęśliwy. Ale po tym jak Elijah powiedział mu wszystko, co Frank zrobił miastu i jego mieszkańcom, Ryder był przekonany, że nigdy nie jest za późno, by zacząć walczyć.

Wszystkie kawałki się łączą: zapiski w Głównym Związku pasują do dzienników, które później łączą się z historiami Bree. Boli mnie głowa, ale w najlepszy sposób. Prawda jest uzależniająca.

- A ty? – pytam ją. – Jaka jest twoja historia?

- Zostałam Napadnięta, pomimo, że my nazywaliśmy to Porwaniem. Obejrzałam film, na którym Frank opowiedział mi, że za wszystkim stoi Harvey, że potrzebuje mojej cierpliwości i pomocy, póki nie uratuje Saltwater. Byłam na misji wywiadowczej, kiedy zdałam sobie sprawę, że nie chcę spędzić całego życia szukając Harveya. Zgaduję, że to całkiem samolubne, nie chcę uratować reszty moich ludzi, ale byłam samotna i przerażona. Więc kiedy wszyscy spali, zanim w ogóle zastanowiłam się, czy to mądry pomysł, uciekłam. Kilka dni później wpadłam na obóz Buntowników.

MoreThanBooks

- Więc masz ile? Szesnaście? Siedemnaście?

- Prawie siedemnaście – odpowiada.

- Nie wyglądasz.

- Czemu? Bo jestem taka dojrzała, spokojna i rozsądna? – Szczerzy się dumnie.

- Bardziej na odwrót. Ponieważ jesteś dzika i porywcza.

- Och, spadaj. – Jej ton jest pół szczerzy, pół żartobliwy. – Jesteś tak porywczy jak ja, może nawet bardziej.

- Sądzę, że obydwójce jesteśmy bardziej podobni niż chcielibyśmy przyznać.

Jej twarz staje się pochmurna.

- Służyłam bardziej odpowiedzialnie dla Buntowników niż ci się zdaje. Byłam wysyłana na misje i robiłam inne rzeczy. To sprawia, że jesteśmy zupełnie inni.

- Potrzebuję tylko szansy, Bree. Też potrafię błyszczeć pod naciskiem. – Uśmiecham się do niej, a ona przewraca oczami.

- Tak? Dobra, ja muszę się napić.

Odkłada dzienniki Franka z powrotem na półkę i wychodzimy z biblioteki w poszukiwaniu alkoholu.

Tłumaczenie: Reverie28

Beta: Thebesciaczuczek.

MoreThanBooks
DWADZIEŚCIA OSIEM

W ZAGŁĘBIENIU, SPŁASZCZONY POMIĘDZY Barem i kilkoma magazynami jest wilgotny, zakurzony budynek, który jest nazywany przez Buntowników Knajpką. Kiedy wchodzimy, Clipper tkwi pomiędzy mężczyznami, łapie prawie puste kubki, kiedy ich właściciele nie patrzą. Mówię mu, że jest za młody, aby pić, ale wtedy pyta mnie ile lat ja miałem, kiedy zacząłem, przyznaję, że byłem mniej więcej w jego wieku i jestem zmuszony odpuścić.

Miejsce jest kombinacją żołnierzy i cywili. Kobiety przyciśnięte są do ramion różnych mężczyzn, tańczą razem do banjo i gitary brzdąkających w rogu. Szukam wśród twarzy ojca, ale nigdzie go nie ma. Bree i ja przedostajemy się przez zaludnioną przestrzeń do wysokiego baru.

- Hej, Saul! – krzyczy Bree, pochylając się na ladę tak bardzo, że jej stopy opuszczają ziemię. Sprawia to, że jej koszulka unosi się i widać srebrną, nagą skórę nad jej spodniami. – Poprosimy dwa drinki – mówi. Barman, starszy, otyły mężczyzna posuwa drinki w naszą stronę i Bree wykrzykuje dziękuję.

- Za spędzenie całego dnia bez chęci zabicia siebie nawzajem – mówię, unosząc mojego drinka w jej stronę.

- Mów za siebie. – Uśmiecha się głupio, ale uderza lekko swoim drinkiem o mój i pijemy. - Kolejny? – pyta.

MoreThanBooks

- Nie racjonują tych rzeczy?

- Nie, nic się nie stanie jak skończy się alkohol. Nie można powiedzieć tego samego o jedzeniu.

Pijemy kilka kolejnych zanim idziemy na koniec pomieszczenia, gdzie oglądamy mężczyzn grających w dziwną grę z miniaturowymi włócznie. Zmieniają się rzucając nimi w mały cel na ścianie.

- Gramy następni – mówi do nich Bree. Lepszy mężczyzna, który trafił idealnie kilka razy, zwraca się twarzą do nas.

Jego kręcone włosy są koloru błota i kwadratowa szczęka, jest zbyt kanciasta i ostra, abym ją przeoczył. To Xavier Piltess – wyższy, szerszy, i bardziej umięśniony niż piętnastolatek, który uczył mnie polowania w lesie w Claysoot – ale to on.

- Spadasz na dół, Bree – mówi. – Nie ma mowy, że wygrasz ze mną i Sammy'm.

- Xavier? – ryzykuję.

Przerywa na chwilę i patrzy się na mnie. Widzę jak jego piwne oczy zatrzymują się na moich, zauważają ich kolor: szary, nie niebieski. Po jego twarzy widać, że mnie poznaje.

- Gray! – woła. Ściska mnie ramieniem tak jak starszy brat. – Jak się do cholery trzymasz? Gdzie twój brat?

Rozmawiamy chwilę po tym jak kończy grę, nie psując żadnego strzału. Został zabrany jako zakładnik przez Buntowników, rok temu,

kiedy misja Rządu się nie powiodła. Po usłyszeniu o kłamstwach Franka, zmienił strony.

Opowiadam mu w skrócie moją historię, która pokryta jest drobnymi kłamstwami, ale to i tak się dla nie liczy: Blaine i ja zostaliśmy Napadnięci. Obydwoje jesteśmy tu teraz, ja trenuję, a Blaine jest w szpitalu. Czuje się winny, kiedy wspomynam o Blaine'ie. Powinienem go znowu odwiedzić.

Xavier przedstawia mnie Sammy'emu, dwudziestolatkowi z Team, który dołączył do Buntowników, kiedy jego ojciec został rozstrzelany za podrabianie kart racji. Używał ich, aby nabyć wodę, którą często przynosił ludziom poza kopułą. Najwidoczniej Frank nie uważał takiego rodzaju dobroczynności za akceptowalny.

Bree i ja gramy z nimi w grę nazwaną „rzutki”. Spektakularnie przegrywamy. Nie udaje mi się rzucić rzutkami pod odpowiednim kątem ani siłą. Są jak wykałaczki, a moje ręce są niezdarne. Xavier próbuje mnie poprawić i daje mi wskazówki, ale udaje mi się trafić tylko w pierwszy okrąg. Obwiniam za to alkohol.

Opuszczamy grę i siadamy przy stoliku. Hal i Polly znajdują naszą czwórkę i wszyscy razem siedzimy przy chwiejnym stoliku, pijąc drinki zbyt szybko i grając w Głupoty, która okazuje się być identyczna do Małego Kłamstwa z Claysoot, tylko z dziwniejszą nazwą. Bree jest najlepsza w gadaniu głupot. Cały czas nas nabiera, jej kłamstwo zawsze miesza się z resztą. Nawet gdy zaczyna bełkotać i dla wsparcia opiera się bardziej o mnie niż o stół, wciąż nas nabiera.

MoreThanBooks

Dowiedziałem się, że okazała się całkowicie sama, kiedy została przetransportowana do Taem po Napadzie. Nie miała rodzeństwa; jej matka zginęła młodo; a po tym jak nie mogła odnaleźć ojca w Dolinie Rysy, założyła, że umarł. Nauczyłem się kilku nowych rzeczy, całkowicie banalnych, ale w jakiś sposób fascynowały mnie bardziej niż szczegóły jej historii. Łokcie Bree wykręcają się. Ma znamię w kształcie półksiężyca na biodrze. Jej ulubiony kolor to głęboki, ostry fiolet, odcień chmur na wieczornym niebie. Nie przystosowała się do spania bez dźwięku fal uderzających o wybrzeże.

Kiedy kontynuujemy grę, śmiech w Knajpce staje się zaraźliwy. Każdy to robi. Nie pamiętam, kiedy po raz ostatni czułem się taki wolny.

Długo, długo później, kiedy wszyscy jesteśmy zbyt roztrzepani i odrobinę zbyt odlegli, Bree usiłuje podejść do baru po kolejnego drinka i zamiast tego spada ze swojego taboretu. Polly śmieje się radośnie, jakby to była najzabawniejsza rzecz, a nasza reszta chichocze ubawiona.

- Zabiorę ją z powrotem – mówię innym. Wypiła wystarczająco, nikt się ze mną nie kłóci. Dojście do jej pokoju zajmuje nam dłużej niż powinno. Sam jestem odurzony, nie okropnie, ale Bree wciąż prowadzi mnie złymi przejściami i dwa razy cofamy się niepewnymi krokami. Przyłgnęła do mojej szyi, jej ciężar jest w większości wspierany przez moje ramiona, mamrocze niespójnie rzeczy, których wiem, że nie powiedziałaaby gdyby nie alkohol: jaki jestem miły, jak wdzięczna jest za to, że stawiłem się za nią Drake'owi, jak marzy o tym, że mogłaby cofnąć czas i nie być dla mnie taka okrutna, kiedy się tu pojawiłem.

MoreThanBooks

- Naprawdę trudno jest odkryć prawdę – mamrocze, kiedy docieramy do jej pokoju. – A to musiało być pewnie dla ciebie przerażające... wiesz? Jak traktowaliśmy cię jak więźnia jak... Podróbkę – przerywa i dodaje: – Przepraszam, że nie byłam miłsza.

- Nie, nie przepraszasz – mówię jej. Ostrożnie ją puszczam, kiedy wgrzebujemy się do otwartego pokoju. Stoi chwiejnie w miejscu, jak wysoka trawa na wietrze.

- Tak. Przepraszam – mówi uparcie. Jej koszulka zwisa leniwie z jej ramienia, a oczy są zagubione niczym delikatny błękit morza. Podchodzi do mnie blisko, tak blisko, że jej rzęsy dotykają mojego podbródka, pochyla się przyciskając dłonie do mojej klatki piersiowej. Wiem, co chce zrobić i odciągam głowę. - Czemu mnie nie pocałujesz? – pyta prosto. Jej głos brzmi jak głos dziecka.

- Nie chcesz mnie pocałować.

- Chcę.

- Nie. Nie chcesz. – Stoimy nieruchomo w drzwiach, a ona opuszcza rękę.

- Nie sądzisz, że jestem ładna.

- To nie to – przyznaję.

- To czemu? Masz już dziewczynę? Jesteś żonaty?

- Co znaczy *żonaty*?

MoreThanBooks

- Wiesz, dwoje ludzi z obrączkami. Razem na zawsze. – Znowu się kołysz, dmuchając lekko. Myślę o Emmie.

- Nie, nie jestem żonaty – mówię.

- Więc mnie pocałuj. - Jej ręce dotykają mojej piersi i znowu pochyla się w moją stronę, ale odchodzę. Ciężiej jest się teraz jej oprzeć. Czuję chęć, szarpie mnie, mówi, że powinienem podążać za uczuciami. To, co robię zawsze, ale to nie jest prawdziwa Bree i to nie jestem prawdziwy ja. Jesteśmy pod wpływem alkoholu, mglistą wersją siebie. A ja kocham Emmę. Emmę, nie Bree.

- Nie mogę – mówię, biorąc ją za rękę i ściskając je. Jej skóra jest ciepła, płonie w moich dłoniach, słowa uciekają z moich ust zanim się zastanawiam. – Ale jeśli obudzisz się jutro i wciąż będziesz chciała żebym cię pocałował, to to zrobię.

Bree uśmiecha się, a następnie pochyla, żeby zwymiotować na moje buty.

Tłumaczenie: Reverie28

Beta: Thebesciaczuczek

NASTĘPNEGO PORANKA, KIEDY zgłaszam się do Pokoju Treningowego na sesję, Bree jest nieobecna. Elijah przeprowadza nas przez kolejny piekielny trening. Każdy mięsień w moim ciele jest sztywny i naciągnięty jak cięciwa łuku. Sądzę, że mogę rozerwać się na pół, ale wraz z kontynuowanymi ćwiczeniami, rozluźniam się.

Kiedy sesja w końcu się kończy, Elijah gratuluje mi kolejnego dobrego treningu, a potem znika z moim ojcem na spotkanie. Zmierzam do Baru na lunch, ale po drodze zmieniam kierunek i idę odwiedzić szpital.

Blaine leży na tym samym łóżku, ma na sobie czyste bandaże. Wciąż śpi. Stoję w drzwiach i wpatruję się w niego. Pielęgniarka mnie popędza, ale nie zdaje sobie sprawy z tego, że jestem przerażony. Spędzanie czasu z osobą, którą możesz stracić, jest najgorszą torturą. Blaine i ja przeszliśmy przez to z naszą matką. Siedzieliśmy obok niej i trzymaliśmy jej dłoń i mówiliśmy jak bardzo ją kochamy, a to wszystko pogorszyło dzień, w którym się już nie obudziła.

W końcu znajduję odwagę, zmuszam stopy do ruchu. Siadam na brzegu łóżka Blaine'a i trzymam jego dłoń. Rozmawiam z nim tak jak sugerowała pielęgniarka z nocnej zmiany. Mówię mu wszystko. Relacjonuję naszą wycieczkę przez las, wodospad za skałą. Opowiadam mu o Bree i Buntownikach i naszym ojcu. Mówię mu prawdę o Projekcie Laicos i Napadzie, o Franku i Harveyu. Jest to wyczerpujące i zdaję sobie

MoreThanBooks

sprawę z tego jak jestem zagubiony, nawet kiedy znam odpowiedzi. Bez Blaine'a, jestem tylko w połowie sobą.

- Obudź się, Blaine. Proszę. Nie mogę robić tego sam.

Ściskam jego dłoń. Wciąż śpi, ale mogę przyrzec, że odwzajemnił uścisk. Jest taki delikatny, nie jestem przekonany, czy w ogóle coś się stało.

Ściskam jego dłoń po raz drugi. Tym razem nie wyobrażam sobie tego. Odwzajemnia uścisk.

- Blaine, słyszysz mnie?

Znów ściska moją dłoń.

Krzyczę po pielęgniarkę, a ona stoi za mną, kiedy każe jej spojrzeć, ale nie musi patrzeć na jego dłoń, ponieważ kiedy ściskam jego dłoń, on otwiera oczy.

- Blaine!

Starsza pielęgniarka odciąga mnie.

- Ostrożnie, synu. Nie chcemy go przestraszyć. Otwiera oczy po raz pierwszy od wielu dni.

Odpycham ją.

- To wy go wystraszycie. On jest moim bratem. Mój widok mu pomoże.

Ale wtedy słyszę jego ciężki oddech, mnóstwo kobiet jest dookoła łóżka Blaine'a. W pośpiechu wywożą go z pokoju, a wszystko, o czym

MoreThanBooks

myślę to, że nie przeżyje, a oni nie pozwolą mi nawet być ostatnią osobą, którą zobaczy.

W końcu przywożą go z powrotem, ale czekanie jest jak wieczność. Jest żywy, cały, rozbudzony. Blaine przechyla głowę na bok, a kiedy nasze spojrzenia się spotykają, wymusza uśmiech.

- Gray. – To wszystko, co mówi Blaine, brzmi sucho i łamliwie.

- Hej.

Przełyka ciężko.

- Słyszałem cię.

- Cieszę się, że słuchałeś i wróciłeś.

- Nie tylko to. Słyszałem wszystko... każde słowo.

Nie wygląda na złego ani zagubionego, tak jak ja, kiedy odkryłem prawdę, ale może okazywanie emocji teraz, wymaga więcej siły niż ma. Blaine kładzie dłonie na łóżku, usiłując usiąść. Nie udaje mu się.

- Muszę wyzdrowieć – mówi, jego głos jest przemęczony. – Muszę wyjść z tego łóżka i musimy go powstrzymać, Gray. Pomyśl o Kale.

Nie zrobiłem tego i natychmiast czuję się okropnie. Nastaje długa cisza, nie słyszę nic oprócz nucenia pielęgniarek i Blaine w końcu się odzywa.

- Wszystko było ciemne i nie wiedziałem, w którym kierunku jest góra. Wtedy cię usłyszałem. Po tym było łatwiej.

MoreThanBooks

To uczucie, które miałem, kiedy go nie było, ostry ból w piersi – też musiał się tak czuć. Jesteśmy połączeni, powiązani ze sobą nawet, kiedy próbujemy tak bardzo być niezależni. Potrzebował mnie. Cały czas, wszystkiego, czego potrzebował to mój głos.

- Tak się cieszę, że jesteś cały. Ja po prostu... Ja myślałem... Nie wiem co powiedzieć.

- Nic nie mów.

I nie mówię. Siedzimy razem, w komfortowej ciszy. Kiedy mój żołądek burczy głośno, każe mi iść coś zjeść.

- Odwiedź mnie wkrótce – mówi.

- Tylko jeśli obiecujesz, że zostaniesz tutaj, z nami.

- Muszę, co nie? Nie wytrzymałbyś beze mnie dnia.

Śmieję się.

- Blaine... właśnie żartowałeś.

Uśmiecha się, ale z bólem.

- Dążę do szybkiego wyzdrowienia.

W Barze, biorę trochę jedzenia i siadam sam. Owoc jest gąbczasty i ogryzam go ostrożnie. Kilka stołów dalej widzę Harveya, który pokazuje dziwny przyrząd Clipperowi. Chłopiec trzyma go w rękach i obraca z szacunkiem i osłupieniem. Nie słyszę, o czym mówią, ale mogę

MoreThanBooks

stwierdzić, że Clipper jest skupiony na każdym słowie uciekającym z ust Harveya.

Właśnie kończę posiłek, kiedy cień pada na mój talerz. Podnoszę wzrok i widzę wykończoną Bree, bladą i posępną, stojącą naprzeciw mnie. Jej włosy są powykręcane od snu, a na ramionach ma świeże odciski od prześcieradła. Wciąż śmierdzi alkoholem.

- Nie. Mów. Nic – rozkazuje i siada.

- Nie planowałem. – Nie mogę się powstrzymać i uśmiecham się, pomimo wszystkiego. Zabawnie jest widzieć jej upokorzenie.

- Jesteś kretynem – mówi ostro. – Cofam wszystko, co powiedziałam wczoraj.

- Pamiętasz w ogóle wczoraj?

- Trochę. – Bada owoc, ale zamiast go jeść pije wodę.

- Co Clipper robi z Harveyem? – pytam, zmieniając temat.

Bree pociera skronie.

- Trenuje go. Jest kolejny w kolejce na przywódcę operacji technicznych.

- Naprawdę? Jest najbardziej kwalifikowany?

- Masz coś przeciwko młodemu talentowi czy coś? – mówi ostro. – Clipper wymyślił maszynę do wycinania urządzeń namierzających i był odpowiedzialny za wiele naszych podstawowych technologii. Nic z tego

MoreThanBooks

nie było tak zaawansowane jak jest teraz, ale zrobił dobrą robotę, kiedy nie było tu Harveya.

- Po prostu wydaje się młody.

- Co robiłeś w wieku dwunastu lat, Gray? Polowałeś dla wioski? Czy ludzie ci ufali za te rzeczy?

Kiwam głową.

- Tutaj nie jest inaczej. Ufamy ludziom z talentami niezależnie od wieku.

- Okej, okej, przepraszam. Nie unosz się tak.

Parska i zdmuchuje pasmo włosów z oczu.

- Och, proszę cię. Żebyś jeszcze potrafił coś zrobić, abym się uniosła.

- Wczoraj wydawało się, że mogę.

Piorunuje mnie spojrzeniem.

- Trzeźwość zmienia postać rzeczy.

Wygląda ładnie, nawet zmęczona i na kacu, ale jest gorąca i nieprzewidywalna, dziki pożar w lesie. Co myśmymy sobie wczoraj myśleli? Czemu oboje się zagubiliśmy, choć tylko na sekundę? Nie pasujemy do siebie. Jesteśmy lepszymi wrogami, lepiej jest, gdy wyzywamy siebie nawzajem na pojedynki. Jesteśmy śmiertelnym połączeniem. Ale jedna rzecz jest pewna: wracamy do normalności.

Tłumaczenie: Reverie28

Beta: Thebesciaczuczek

Jest cicho, ale tylko przez chwilę.

Fallyn pierwsza podnosi dłoń w górę, a Elijah jęczy z porażki. Pozostali rozmawiają gorączkowo wśród siebie, zastanawiając się jak Frank potwierdził ich lokalizację, obawiając się wirusa. Xavier stoi, wpatrując się w grupę, oczekując na plan działania, póki Ryder w końcu unosi dłoń w górę i w pokoju zapada cisza.

- Zakładam, że masz więcej szczegółów? – pyta. Jego głos jest wciąż spokojny i pewny, ale jego ręce zwinięte są w pięści.

- Zaprojektowali go w laboratoriach. Więzień powiedział, że przenoszony drogą kropelkową, w powietrzu. Najwidoczniej jest to wersja wirusa pierwotnie rzuconego przez AmWest na wschód podczas wojny. Kiedy zostaniemy na niego narażeni, ludzie będą chorować w przeciągu dnia lub dwóch. Powiedział, że wszyscy będziemy martwi w przeciągu kilku tygodni.

Fallyn marszczy brwi.

- Jak mogą być pewni, że sami siebie nie zarażą?

- Szczepionki – wyjaśnia Xavier. – Obowiązkowe dla wszystkich służących w Rządzie i kogokolwiek, kto chce zostać w granicy miasta. I została dostarczona wszystkim miast pod kopułami w AmEast.

- A miasta poza kopułami? – podpowiada Ryder.

MoreThanBooks

- Nie sądzę, że obchodzą Franka tak bardzo. Nie potrzebuje, aby przetrwali wszyscy, tylko on, Rząd i Harvey. Luke myśli, że wypuszczenie wirusa jest zależne od sukcesywności nadchodzącego zespołu Rządu. Ich misją wciąż jest Harvey, więc nie mogą go wypuścić, kiedy nie będą mieli okazji dostarczyć Harveya, inaczej ryzykowałiby zdrowie swojego celu.

- Czekaj chwilkę – przerywa mój ojciec. – Skąd oni w ogóle wiedzą, że tu jesteśmy? Jasne, Góra Męczennika, dobrze znany punkt orientacyjny, ale byliśmy ostrożni, jeśli chodzi o nasze działania za dnia. Nie powinni wiedzieć, że przeprowadzamy operacje stąd, chyba, że... Mamy przeciek?

Raid kręci głową.

- Nikt nie został zabrany jako jeńiec w ostatnich tygodniach. Nie sądzę, że ktoś doniósł. Ale potrzebujemy planu i potrzebujemy go szybko.

- Frank może podejrzewać naszą lokalizację – mówi Ryder spokojnie – ale wątpię, że wie gdzie jesteśmy. Jeśliby wiedział, wirus nie byłby potrzebny. Po prostu by nadleciał i rzucił bomby.

Więc to może oznaczać tylko jedno: wirus zostanie przyprawiony pieszo. Myślę, że Rząd złapie jednego z naszych żołnierzy skoro nie wiedzą jak nas znaleźć, po prostu zainfekują więźnia i pozwolą mu wrócić do domu. Będą chcieli żebyśmy zarazili siebie nawzajem.

Logika Rydera ma idealny sens, powoduje kolejną falę paniki w pokoju. Patrzę na Bree, ale jej twarz jest marsowa, a oczy skupione.

- Więc potrzebujemy szczepionki – mówi do zaniepokojonych kapitanów.

Ryder kiwa głową, zgadzając się.

- Tak. Szczepionka może nas uratować. Zabarykadujemy wejścia, dodamy dodatkową ochronę i zrobimy wszystko, co w naszej mocy, aby zatrzymać wirus przed odnalezieniem nas. Ale jeśli jednak to zrobi, potrzebujemy szczepionki jako wsparcia.

- Zaczekaj – mówi Fallyn. – Naprawdę zamierzamy działać z powodu słów jednego więźnia?

- Fallyn, gdybyś widział, co zrobił mu Luke, uwierzyłbyś mu - mówi Xavier. - On jedynie chce powstrzymania bólu. A wiesz, jaki jest Luke, jaki rodzaj agonii potrafi wyrządzić.

Elijah wzdycha.

- To przegrana sprawa. Szpiedzy, których mamy w Taem, nie dostrzegą, że to nadchodzi, a jeśli znajdują się poza tym wszystkim, to nie ma mowy, żeby mogli dostarczyć nam szczepionki na czas. Pewnie nawet nie wiedzą, gdzie zacząć szukać.

- Ja wiem - urywa Harvey. To pierwsze słowa, które wypowiedział od rozpoczęcia spotkania.

- Ty się nie liczysz - mówi Ryder. - Zbyt mocno cię chcą.

- Oczywiście nie wystarczająco mocno, żeby utrzymać mnie przy życiu - odgryza się. - Rzykują śmiercią, wysyłając wirus w naszą stronę. Mogę umrzeć z tobą lub postarać się wziąć w swoje ręce to fałszywe poczucie bezpieczeństwa.

MoreThanBooks

Ryder pociera kciukiem o palec wskazujący.

- Wiesz, gdzie szukać?

- Spędziłem niezliczone ilości dni zarówno w technologicznym skrzydle, jak i centrum badań medycznych, kiedy tam pracowałem. Jeśli wirus został stworzony w tych laboratoriach, to tam jest szczepionka.

- Nie ma mowy, żeby pozwolili ci wrócić - mówi Elijah.

A wtedy dostrzegam to, sposób formujący się na moich oczach. To moja szansa, możliwość, o którą się modliłem.

- Pozwolą nam tam wejść bez problemu, jeśli go przyprowadzę - mówię. Wszyscy odwracają się, żeby na mnie spojrzeć. - To proste. Wejdę z Harveyem z powrotem do Taem, dam im go i ktoś stworzy dywersję umożliwiającą zabranie nam szczepionki. Potem uciekniemy z powrotem do lasu, zanim Rząd w ogóle zda sobie sprawę, co się stało.

I zabiorę Emmę po drodze, myślę sobie. Jak dokładnie tego nie wiem, ale w tej chwili takie szczegóły mnie nie spowalniają.

Fallyn rechocze.

- Ktoś stworzy dywersję. Dlaczego ty wprowadzający do środka Harveya byłbyś w ogóle bardziej wiarygodny niż ktokolwiek inny? Co możesz ewentualnie powiedzieć, kiedy zastrzelą was obu, gdy tylko was zobaczą?

MoreThanBooks

- Po pierwsze celem Operacji Fretka zawsze było przywrócenie żywego Harveya, dzięki czemu nikt od razu nie będzie strzelać. A dodatkowo jest jeszcze fakt, że jestem bliźniakiem.

- Dlaczego to miałoby mieć znaczenie? - szydzi.

- Bo nie wrócę jako ja. Wrócę jako Blaine. W oczach Rządu jesteśmy identyczni, Blaine nigdy nie odwrócił się od nich jak ja. Mogę powiedzieć, że byłem w niewoli, odkąd Buntownicy zaatakowali zespół Evana. Powiem, że wycięliście mi urządzenie śledzące, przez co nie można było mnie wyśledzić, że udawałem zmianę stron. Powiem, że zyskałem wasze zaufanie, a potem, kiedy nadarzyła się okazja, wziąłem Harveya jako zakładnika i wróciłem do Taem. Jeśli opowiem im taką historię, zostaną powitany z otwartymi ramionami. Na pewno wrócimy do Centralnej Unii, a stamtąd możemy wziąć szczepionkę.

Harvey uśmiecha się, ale reszta pomieszczenia jest niezwykle sztywna.

- To może się udać - w końcu przyznaje Ryder. - Może podążyc milionami różnych dróg, lecz to najlepsza szansa, jaką mamy. Harvey, czujesz się z tym w porządku?

- Bardziej niż w porządku.

- Cóż, a ja nie - przerywa mój ojciec. - Gray nie jest przygotowany na coś o takiej wielkości. - Mogę dostrzec przerażenie w jego oczach. Po raz pierwszy wygląda jak ojciec.

MoreThanBooks

- Udowodnił, że jest gotowy - mówi Ryder. - I jest na liście aktywnych. Gray, na pewno chcesz to zrobić?

- Tak, ale potrzebujemy instruktora. Ani Harvey, ani ja nie znamy lasu poza górą Męczennika.

- Zgłaszam się na ochotnika - mówi mój ojciec.

Ryder kręci głową.

- Wykluczone. To nie może być żaden z dowódców. Jesteś zbyt rozpoznawalny. Potrzeba kogoś starszego i jednocześnie kogoś, kto nie jest na ich radarze, kogoś, kto udowodnił wykazał się wiele razy i nie pęka pod naciskiem stresu.

Myślę, że Ryder domaga się ochotnika, lecz znajduję, że jego wzrok jest już zamknięty na postaci blondynki po mojej lewej.

- Zgadzam się - mówi Bree, w jej głosie nie ma ani krztyny zmartwienia.

- Doskonale - mówi Ryder. - Rezygnujemy z misji harcerskiej. Mamy większe misje do zaplanowania.

Spędzamy kolejnych kilka dni w pomieszczeniu z mapami lasu oraz miasta, rozmieszczonymi przed nami. Przechodzimy przez różne trasy i tworzymy plany: jak przebić się do ich ośrodka badawczego, kiedy wykonana zostanie dywersja, jak uciekniemy. Mój ojciec unika planowania, przeklinając pod nosem i przysięgając, że nie będzie częścią koordynowania planów śmierci jego syna. Blaine zdaje się podzielać jego odczucia.

MoreThanBooks

Nadchodzi dzień, kiedy Harvey i Bree zostają wezwani na planowani samodzielnie, a ja nie jestem potrzebny. Rozmawiają z kapitanami za zamkniętymi drzwiami, a ja spędzam czas na zastanawianiu się, jakie plany muszą być utrzymane z dala ode mnie i dlaczego. Bree mówi mi później, że to błahostki - przedmioty, które stosowane są jedynie do transportu i technologii - lecz podejrzewam, że kłamie. Wygląda na zmęczoną, obarczoną ciężarem dnia, więc nie naciskam na nią. Zamiast tego przechodzę przez różne scenariusze tego, jak i kiedy mogę wślizgnąć się do więzienia i zabrać z jej celi Emmę. Jeśli trzymają tamte szczegóły z dala ode mnie, to ja mogę trzymać te z dala od nich.

Noc przed naszą wyprawą pakujemy torby i zmieniamy wygląd. Buntownicy farbują włosy Bree na ciemny brąz i umieszczają cienkie dyski w jej oczach, które z kolei mają głębie mokrego brudu. Nazywają je „kontaktami” i dają mi podobne, przez co oczy, jedyna rzecz, która różni mnie od Blaine'a, stają się niebieskie.

Rozkładam mój stary, Rządowy uniform na moim łóżku, kiedy Bree mnie zatrzymuje.

- Gotowy? - pyta.

- Tak, a ty?

- Jasne. - Wygląda jak zupełnie inna osoba, lecz jej głos jest taki sam, a sposób w jaki marszczy brwi w irytacji niepowtarzalny.

- Wciąż możesz się wycofać, jeśli chcesz - mówię jej. - Nie obrażę się.

MoreThanBooks

- Nie ma mowy, Gray. Ktoś musi upewnić się, że wrócisz do domu w jednym kawałku. - Przez chwilę wpatruje się we mnie, jakby spodziewała się, że stwierdzę, iż nie potrzebuję jej pomocy. - Zatem do zobaczenia rano - mówi i znika tak gwałtownie, jak się pojawiła.

Kończę pakowanie i siadam na krańcu łóżka. Staram się myśleć o czymś, czymkolwiek. Być może w najbliższej przyszłości zbliży się naprawdę wiele, tak wiele, że nie będę w stanie myśleć stabilnie. Potrzebuję rozproszenia. Idę do szpitala, żeby zobaczyć Blaine'a.

Jest pogrążony w rehabilitacji z pielęgniarką i zeskakuje ze schodków, na które kazała mu się wspinać, kiedy przychodzę.

- Spójrz na siebie, biegasz po schodach - mówię.

Szczerzy się.

- Z każdym dniem staję się coraz silniejszy. Kiedy wrócisz może będę mieć pełną moją siłę.

- Chyba śnisz.

Robi zamach, próbując wyprowadzić coś, co oczekuję, że będzie ciosem na żarty, lecz w zamian kończy się chwyceniem mnie.

- Bądź ostrożny - mówi. - Bliźniak czy nie, wciąż jesteś moim młodszym bratem i nie chce wiedzieć, jakbym się czuł, gdyby coś złego ci się stało.

MoreThanBooks

- Właściwie to wiem, bo już przechodziłem przez to w związku z tobą. Kiedy zostałeś Napadnięty. Kiedy zostałeś postrzelony. Kiedy spałeś w szpitalu przez całe dni.

Uwalniamy się z uścisku, a on się śmieje.

- No dobra, dobra. Wygrałeś. Sprawilem, że przeszedłeś przez piekło. Proszę nie próbuj się na mnie mścić.

Zostawiam Blaine'a i jego terapeutkę, i kieruję się do mojego pokoju. Chcę położyć się wcześniej spać, dzięki czemu rano będę wypoczęty, lecz czeka na mnie mój ojciec. Opiera się o mój kredens ze skrzyżowanymi rękami.

- Chcę, żebyś wiedział, że jestem z ciebie dumny - mówi po prostu. - I przykro mi, że nie byłem zbyt wspierający przez te ostatnie kilka dni. Po prostu nie chcę stracić cię ponownie.

Kiwam głową. Nigdy nie pomyślałem, że jego unikanie mnie było szkodliwym działaniem. To był jego sposób na radzenie się, na pogodzenie z niepewną przyszłością, która nieuchronnie się zbliża.

- Zaufaj swoim przeczuciom - mówi - Przez długi czas utrzyma cię przy życiu.

- Tak zrobię. - Niemal nazywam go tatą, ale mówi mi dobranoc i opuszcza pokój, zanim mogę zebrać się na odwagę.

Tej nocy słabo śpię. W snach staram się zabrać Harveya do Team, ale ten wciąż zmienia się w czarną wronę i odlatuje w przeciwnym kierunku. W końcu zestrzelam go z nieba. Kiedy uderza o ziemię, nie jest

MoreThanBooks

już dłużej krukiem, lecz nagą Bree, jej nowe ciemne włosy zmierzwiłone i zakrwawione z tyłu głowy. Niosę ją w ramionach, włącząc się bez celu, aż wykrwawia się.

Kiedy się budzę, jest jeszcze wcześnie, ale moje ciało jest zbyt niespokojne. Schodzę z łóżka, zakładam Rządowy uniform i czekam na rozpoczęcie.

Tłumaczenie: Reverie28 i genio.zych

Beta: Thebesciaczuczek

CZEŚĆ IV

O DYWERSJACH

MoreThanBooks

TRZYDZIEŚCI DWA

Dostanie się do zewnętrznych granic miasta zajmuje nam trzy dni. Dziwnie jest być ponownie na otwartej przestrzeni. Od mojego przybycia nie widziałem niczego, poza niewielką okolicą otaczającą górę Męczennika, przez co przejście przez ten teren, żeby obejść góry, wzgórza i doliny, jest wyzwaniem. Harvey spowalnia nas trochę, jego ciało nie ma uwarunkowań do wspinaczki górskiej, jednak ani razu nie narzeka.

Poluję, ustawiając na noc pułapki, dzięki czemu każdego ranka możemy napełnić nasze brzuchy. Harvey przy każdym kroku wciąż informuje Buntowników. Posiada niewielką słuchawkę oraz miniaturowy mikrofon, do którego nieustannie szepcze. Bree utrudnia mu życie.

- Nie muszą wiedzieć o tym, że odpoczywaliśmy przez trzy minuty ani że Gray wkurzył się, czy o moim komentarzu na temat koloru nieba.

- Jasne, że nie muszą - mówi Harvey. - Jednak ważne są najmniejsze szczegóły, kiedy na horyzoncie pojawiają się ciemne chmury.

Tego ranka, kiedy kopuła ochronna Taem pojawia się przed nami, zatrzymujemy się i odpoczywamy po raz ostatni. Podajemy sobie w ciszy menażkę wody, wpatrując się w widniejące przed nami miasto. Nikt nie mówi, że dostanie się tam będzie łatwe. Przemilczamy, że to będzie prawdziwym zmaganiem.

- Powinniśmy sklepać Harleyowi łomot, zanim ruszymy - mówi Bree. - Musi wyglądać przekonująco. Jeśli naprawdę był twoim

zakładnikiem, musi pokazać coś więcej niż spoconą koszulkę i brudne policzki.

Podnoszę wzrok na Harveya. Jest tak kruchy i nieszkodliwy. Nie sądzę, żebym potrafił zmusić się do uderzenia go nawet w policzek.

- Jeśli musisz to zrobić - mówi Harvey. - On naprawdę jeszcze uśmiecha się na samą myśl.

Kręcę głową.

- Nie zrobię tego.

Bree ciężko wzdycha, a następnie podchodzi do Harveya i wali go bez ostrzeżenia. Potrząsa swoją pięścią, podczas gdy Harvey zajmuje się swoim krwawiącym nosem.

- Mocniej - nalega Harvey.

Bree porusza ramieniem i odzywa się.

- Jeśli staniesz się kompletnie bezużytecznym gównem, to nie będzie dla nas dobre. Chociaż zwichnięte ramię jest łatwe do nastawienia w razie potrzeby.

Z tymi słowami Bree podnosi swoją torbę i zawiesza ją na ramieniu.

- Zobaczymy się po drugiej stronie, ludziska. Powodzenia.

Całuje mnie w policzek, zanim rusza sprintem. Podczas gdy przybycie moje oraz Harveya przyciąga wzrok innych gdzieś indziej, Bree planuje dostać się do środka przyjeżdżającego wózka. Obserwuję, jak biegnie, z dłonią przyciśniętą do miejsca, które dotknęły jej usta.

MoreThanBooks

Zaczynamy naszą wędrówkę w kierunku lśniącej kopuły. Harvey idzie przede mną z przyciśniętą do klatki piersiowej zwicznęną ręką, podczas gdy ja przyciskam mu karabin do pleców. Gdy zbliżamy się, mogę przysiąc, że czuję jego wzrok. Z jakiegoś miejsca w głębi jego twierdzy, Frank obserwuje kamery, gdy jego ceniony nabytek wyłania się zza drzew.

Bariera otwiera się, szeroka i lśniąca, i przechodzimy przez nią, wchodząc w szpony miasta.

Czekając na nas obok samochodu z już otwartymi drzwiami, stoi Marco. Przy nim stoją inni członkowie rządu, ich broń śledzi nasze ruchy, kiedy podchodzimy. Mogę dostrzec strach wyłaniający się teraz z Harveya. A także poczuć.

- Czyż to nie bliźniak Weathersby, powracający z krainy umarłych? W dodatku z panem Maloonem - komentuje Marco. Pochyla się i patrzy mi w oczy, dostrzegając ich kolor, zanim wyprostowuje się. - Dobra robota, Blaine. Wielkie brawa.

Strażnicy łapią nas i zostajemy wepchnięci do samochodu.

Biuro Franka jest takie, jak je zapamiętałem, ze spektakularnym wystrojem i zdobnictwem. Marco rzuca nas na krzesła, skierowane w stronę biurka, i czekamy. Chwilę później drzwi za nami otwierają się, lecz nie słychać kroków. Odwracam się. W drzwiach stoi Frank. Bada swoje paznokcie, pocierając metodycznie kostki, a potem wchodzi do pomieszczenia.

MoreThanBooks

Patrzy na nas, najpierw na Harveya, potem na mnie, później znów na Harveya. Jego oczy połyskują. Gdy nas bada, ściska razem palce w swoim zwyczajnym pomachaniu, lecz dzisiaj ten gest nie jest miły czy spokojny, tylko groźny. Jego palce są blade i guzowate, niczym martwe gałęzie drzewa.

- Witaj w domu, Blaine - mówi w końcu Frank. Jego głos jest miękki i obrzydliwy jak zawsze. Uśmiecha się szerokim i złośliwym uśmiechem. Przesuwam się na krześle.

Frank kładzie swoją pająkowatą dłoń na moim podbródku i obraca moją twarzą. Innym palcem śledzi słabą bliznę na mojej szyi.

- Co ci się tu stało?

- Nie wiem - kłamię. - Rebelianci torturowali mnie dla informacji. Zemdlałem i obudziłem się z bandażem na szyi.

Frank mruży na mnie swój wzrok.

- Jakie to szczęście, że żyjesz. Obawialiśmy się najgorszego. - Zakłada ręce na piersi, ani razu nie nawiązując do faktu, że pod moją skórą znajdował się namiar. - Jak uciekłeś?

Frank błyska zębami w innym złowieszczym uśmiechu, a ja czuję, jakbym miał zwymiotować. Dlaczego nie spędziłem mniej czasu na analizowaniu dróg ucieczki, a w zamian więcej na ćwiczeniu praktycznych odpowiedzi na tego typu pytania? Przetykam i modlę się, żeby mój głos pozostał stabilny.

- Stałem się tajniakiem. Udawałem, że rozumiem ich punkt widzenia. Stałem się współczujący. Pozostawałem pod stałym nadzorem, ale gdy

MoreThanBooks

dostrzegłem okazję, skorzystałem z niej. Skoczyłem na strażników podczas zmiany, wziąłem Harveya jako zakładnika i uciekłem. - Wskazuję w kierunku Harveya, kiedy wypowiadam jego imię i ten wzdryga się.

- Czy to prawda, Harvey? - pyta Frank. - Tak właśnie było?

- T-tak, sir - mamrocze Harvey. Wygląda na przerażonego i nie sędzę, żeby udawał.

- Będzie ci tu dobrze, Harvey, naprawdę dobrze - gaworzy Frank. - Nie wiem, dlaczego sprawiłeś, że musiało do tego dojść.

Krew z krwawiącego nosa Harveya jest teraz sucha na jego koszulce, stracił kompletnie odwagę, a jego ręka wisi bezwładnie. Naprawdę wygląda na zakładnika.

Frank zwraca swoją uwagę z powrotem na mnie.

- Tak bardzo mi przykro z powodu twojego brata. - Jego głos nie brzmi wcale współczująco. - Otrzymaliśmy doniesienie, że zaginął podczas walki, która wybuchła po drugiej stronie Hairpin. Musisz być zdruzgotany.

Nie jestem pewien, jaką reakcję tu udawać: zaskoczenie, jak gdybym nie znał tych wiadomości, czy smutek, jakbym był pogrążony w żałobie. Zanim mogę się zdecydować, Frank pochyla się, przez co jego twarz znajduje się dokładnie na poziomie mojej. Patrzę prosto przed siebie, modląc się, żeby nie dostrzegł krawędzi niebieskich soczewek kontaktowych w moich oczach.

MoreThanBooks

- Zatem Blaine - mówi Frank. - Przybyłeś tu po zniknięciu na ponad dwa miesiące i dlatego, że w pojedynkę ukończyłeś Operację Fretka, myślisz, że ci zaufam.

- A nie ufasz mi? - pytam.

- Nie, Blaine. Nie ufam. Ani trochę. - Miętkość w jego głosie znika, przełamana przez gorycz. - Możesz jednak sprawić, żebym ci uwierzył. Harvey jutro rano zostanie poddany egzekucji. Publicznie. A ty, mój drogi chłopcze, będziesz czynić honory. - Uśmiecha się, wyglądając demonicznie jak blady księżyc przełamujący się przez chropowate pasmo górskie.

- Ale... powiedziałaś, że przyjmiesz go żywego. Taka była misja. Jak będziesz mógł wyzwolić Claysoot, jeśli po prostu go zabijesz?

Frank wciąż uśmiecha się.

- Od twojego zniknięcia nastąpił pewien przełom. Już nie potrzebujemy od niego odpowiedzi. - To rażące, oczywiste kłamstwo. - Jednak potrzebujemy, żeby Harvey żył, abyśmy mogli dysponować nim i rozkoszować się tym faktem. Wiesz, jak bardzo szczęśliwi będą ludzie w Team, kiedy zobaczą, jak tego zdradzieckiego mordercę spotyka koniec? W końcu nastąpi sprawiedliwość i to ty ją podasz, Blaine. Wykonasz egzekucję Harveya, czym udowodnisz mi swoją lojalność.

Sprawy zaczynają rozplýwać się w moim umyśle: oś czasowa, plany, dywersje. To wszystko zmienia, stawia gigantyczną dziurę na naszej strategii. Teraz mamy niecały dzień do zmroku, żeby dostać to, czego

potrzebujemy, i uciec. Mam jedynie kilka godzin żeby znaleźć Emmę. I, jak gdyby Frank czytał mi w myślach, rzuca we mnie kolejną perełką.

- Och - dodaje, szczerząc się złośliwie. - Twój brat zdawał się mieć silną sympatię do dziewczyny o imieniu Emma.

Wpatruję się przez niego, skupiając na spadających za oknem liściach. Proszę, tylko nie mów, że Emma nie żyje. Powtarzam sobie w myślach te słowa. Nie będę w stanie ogarnąć tego wszystkiego, jeśli tak jest.

Frank przesuwa palcami w łagodnych falach.

- Pracowała w naszych szpitalach. Być może chciałbyś ją odwiedzić? Jest strasznie ładna, a odkąd Gray odszedł, może będący w pobliżu jego sobowtór wystarczy, by ją zaspokoić.

Moje pięści zaciskają się i Frank to dostrzega. Uśmiecha się złośliwie, a później dodaje swoim miękkim, płynnym głosem.

- Teraz, jeśli mi wybaczysz, Gray - przepraszam, Blaine - mam ważniejsze sprawy do załatwienia.

Siedzę w miejscu, zastanawiając się, czy szczerze pomieszały mu się imiona, czy może zna prawdę.

Mam niemiłe przecucie, że potrafi dokładnie mnie przejrzeć.

Harvey zostaje zamknięty nie w więzieniach, lecz w samotnym pokoju przy zatłoczonym korytarzu, gdzie trzech członków rządu strzeże go. Kilku pracowników w białych laboratoryjnych fartuchach zostaje wprowadzonych do jego pokoju. W dłoniach trzymają torby. To pewnie

MoreThanBooks

lekarze. Założę się, że Frank jest na tyle popieprzony, żeby chcieć doprowadzić Harveya do doskonałego stanu, kiedy go zamorduje.

Wolno mi poruszać się swobodnie po terenach Unii Centralnej, lecz jedynie kilka minut trwa zauważenie śledzącego mnie strażnika, zawsze stojącego wystarczająco daleko, żeby nie być postrzegany za zagrożenie, lecz na tyle blisko, żeby mieć na mnie oko. Wchodzę do łazienki i rygluję drzwi. Po dwukrotnym sprawdzeniu tego miejsca i upewnieniu się, że jest puste, staram się skontaktować z Bree. Mam małe słuchawki, ukryte przed niepożądanym wzrokiem, oraz małe mikrofon, który Harvey przyczepił do wnętrza mojej koszulki.

- Bree? - pytam do urządzenia. - Podaj swój status. - Przez kilka sekund nie słyszę nic oprócz zakłóceń, za którymi podążał trzask, lecz potem w końcu pojawia się głos Bree.

- Jestem na granicach miasta. Wejście do wózka nie było problemem i właśnie musiałam wymknąć się grupce nazbyt przyjaznym członkom Rządu.

- Co z dywersją? Jak wygląda sprawa?

- A co ja jestem? Piorun? Posłuchaj, muszę znaleźć sposób na dostanie się do Unii Centralnej bez zwrócenia na siebie zbyt wiele uwagi.

- Masz na sobie swój stary mundur. Po prostu wejdź do środka.

- Gray, skończyliśmy z tym. Musze stać się niewidzialna; nikt nie może wiedzieć, że tu jestem. Tak w ogóle, co to za pośpiech? Zgodziliśmy się, żeby dywersja zaczęła się rano.

MoreThanBooks

- Jeśli chodzi o to...nastąpiła zmiana planów. - Mówię jej o planowanej egzekucji Harveya i mojej rzekomej w tym roli.

Nie mówi nic poza tym:

- Nie martw się. Zrobię to dzisiaj.

- Jak?

- Jeszcze nie wiem - mówi. - Jednak wywołam dywersję późnym popołudniem, obiecuję.

- Już jest południe.

- Zatem lepiej przestań mnie rozpraszać. Po prostu bądź gotowy na sygnał.

Z tymi słowami rozłącza się i pozostawia mnie, siedzącego w łazience, wpatrującego się w moje oszołomione spojrzenie w lustrze. Staram się skupić na zbliżającej się dywersji, ale nawet kiedy zamykam oczy, Emma jest jedynym, co widzę. Jestem pewien, że Frank zrobił to celowo, wypełnił moją głowę myślami o niej, żeby mnie rozproszyć, torturować. Wiedząc, że nie mogę zrobić nic, zanim nie uzyskam sygnału od Bree, wychodzę z łazienki. Rozglądam się za strażnikiem, który był moim cieniem, lecz zdaję się, że go zgubiłem. Nie mam już możliwości wejścia przy pomocy nadgarstka, przez co przy każdych drzwiach muszę czekać na kogoś z Rządu, żeby podszedł najpierw do nich i odblokował je.

W szpitalu jest ruch, lecz Emmy nigdzie nie widać. Może ma wolny poranek i ma w zamian wieczorną zmianę. Pozwalam stopom zabrać mnie dzięki pamięci do jej pokojów. Czekam przez okres czasu, który zdaje się trwać całe godziny, zanim członek Rządu wchodzi na jej korytarz, a gdy to

MoreThanBooks

robi, prześlizguję się do środka. Drzwi Emmy są zamknięte, lecz sączy się za nimi światło.

Dlaczego nie jestem podekscytowany? Dlaczego nie pękam z radości? To jest właśnie coś, czego chciałem, mój ukryty motyw, którym kierowałem się od samego początku. To Emma. Emma, którą kochałem i wciąż Kocham, i myślałem, że nigdy więcej mogę jej nie zobaczyć. Czy to właśnie dlatego to takie trudne? Ze względu na część mnie, która nigdy nie wierzyła, że ponownie się zjednoczymy? Unoszę rękę, żeby zapukać, ale wstrzymuję się. Co w ogóle powiem?

Zanim mogę stracić nerwy, pozwalam knykciom uderzyć o drewno. Słyszę nadchodzące kroki, odgłos bosych stóp, przesuwających się po dywanie. Ręce odnajdują zatrzask, a potem drzwi otwierają się, lecz twarz przede mną nie należy do Emmy.

- Blaine! Ty żyjesz! - Uśmiecha się promiennie Craw. Widzę za nim Emmę. Jej włosy są roztrzepane, odciśnięte od poduszek podczas snu. Wokół klatki piersiowej trzyma owinięte prześcieradło.

Walę Crawa pięścią w twarz, zanim rzucam się pędem korytarzem.

Tłumaczenie: genio.zych

Beta: Thebesciaczuczek

MoreThanBooks
TRZYDZIEŚCI TRZY

Craw przeklina.

- Blaine, poczekaj! - krzyczy Emma, biegnąc za mną z prześcieradłem wciąż owiniętym wokół jej. Nie zatrzymuję się. - Blaine! - krzyczy ponownie. Dogania mnie i łapie za rękę. - Co do diabła w ciebie wstąpiło?

Odwracam się twarzą do niej. Jestem wściekły, tak bardzo wściekły, jednak muszę wciąż udawać. Zaciskam zęby.

- Dlaczego to zrobiłeś? - pyta. - Nigdy nie widziałam, żebyś kogoś uderzył. Nigdy. Czy... - Lecz wtedy urywa. Jej wzrok jest zamknięty na moich oczach, szuka czegoś. Pokonuje drogę po mojej twarzy, zaczynając od brwi i przesuwając w dół aż do mojej szczęki. Wyciąga dłoń i dotyka mojego policzka. Jej oczy rozszerzają się szeroko, gdy palcem zjeżdża po moim nosie, śledzi kontury mojej brody. - O mój Boże - oddycha ciężko, zabierając rękę. - Gray.

Nie mam pojęcia, skąd wie, lecz taki jest fakt. Zaraz stracę kontrolę i wybuchnę tu na korytarzu, dlatego też odwracam się i zaczynam iść. Emma łapie mnie za rękę.

- Gray, proszę. To nie tak.

- Co jest nie tak, Emma? - krzyczę, odwracając się do niej twarzą. Odsuwa się ode mnie niemal ze strachu.

MoreThanBooks

- My... myśleliśmy, że nie żyjesz. Wszyscy tak myśleli - mówi. - Powiedzieli, że byłeś na miejscu, kiedy zaatakowali Rebelianci, że ty i Blaine zostaliście zabici.

- Cóż, tak się nie stało.

- Myślisz, że to było dla mnie łatwe? - Wilgoć tworzy się w jej oczach i niewielka łza spływa po pieprzyku na jej policzku. Nawet jeśli jestem wściekły, boli mnie, gdy patrzę, jak płacze.

- A myślisz, że dla mnie było łatwe? Nie masz pojęcia, przez co przeszedłem, żeby tu się dostać, Emma. I jak mi się odpłacasz? Idź przespać się z Crawem.

- To niesprawiedliwe - mówi.

- Niesprawiedliwe? Ja tu jestem niesprawiedliwy? Nigdy nie przestałem myśleć o tobie, a ty zapomniałaś o mnie w przeciągu kilku dni.

Stoi tu bezradna, zaciskając blade prześcieradło do przodu swojej klatki piersiowej i obejmując skórę, którą Crawl - lecz nie ja - widział. Miała być moja. A ja jej. Mieliśmy być jak ptaki. Unosi dłoń i jej tyłem ściera łzy ze swojej twarzy.

- Nigdy nie przestałam o tobie myśleć, Gray - mówi. - Fizycznie może i tak, ponieważ byłam zagubiona i załamana, ale nigdy tak naprawdę. Proszę, nie uciekaj przede mną. Nie zostawiaj mnie ponownie. - Wyciąga do mnie rękę, ale odsuwam się.

- Czy Crawl przekazał ci przynajmniej moją wiadomość?

Opuszcza wzrok na dywan.

MoreThanBooks

- Tak.

Myślę o tym, jak to wszystko jeszcze bardziej pogarsza całą sprawę, kiedy słyszę trzask w moim uchu.

- Wkrótce - szepcze Bree. - Przygotuj się.

- Muszę iść - mówię.

- Nie idź - błaga Emma. - Tak bardzo przykro mi za to, że musiałeś zobaczyć mnie w ten sposób, że w ogóle to zrobiłam, ale proszę, nie odchodź.

- Potrzebuję trochę czasu.

- Na co?

- Na podjęcie decyzji, czy zasługujesz na drugą szansę.

Za każdym razem, kiedy czułem coś do Bree, w każdej tej chwili, w której czułem choćby najmniejszą rosnącą miłość, odsuwałem ją na bok dla Emmy, wmawiałem sobie, że to nie było prawdziwe. Nie robiłem nic, oprócz myślenia o niej, o próbach powrotu do niej, a ona zapomniała o mnie niemal natychmiastowo.

- Każdy zasługuje na drugą szansę, Gray - mówi, łzy wciąż spływają po jej twarzy.

- Być może - mówię i odwracam się od niej. Dywersja nadchodzi i muszę być na nią gotowy.

Wracam do pomieszczenia, w którym przetrzymywany jest Harvey i obserwuję tempo przechodzących przed drzwiami strażników. Staję za

MoreThanBooks

rogiem, czekając. Czuję się dziwnie wrażliwy, słaby po moim spotkaniu z Emmą i bezbronny odkąd zostałem pozbawiony karabinu.

Nagle słychać ogromny trzask, który przecina się przez Unię Centralną, statyczny zgrzyt interkomu. Sygnał Bree. Moja wskazówka.

- Co to było? - pyta jeden ze strażników. Pozostali kręcą głowami. I wtedy to wszystko zaczyna się, najpierw cicho, jak bębnienie wieczornej burzy. Jest delikatne i niespieszne, jednak później buduje się, staje się coraz głośniejsze, melodia silniejsza.

- Czy to...muzyka?

- Na to wygląda.

- Nie słyszałem muzyki, odkąd byłem dzieckiem. Jest piękna.

Nawet ja jestem pod wrażeniem. Nie przypomina nic, czego kiedykolwiek byłem świadkiem, jest o wiele silniejsza niż te kilka bębenków czy fletów, na których grano przy ogniskach Claysoot. Muzyka wcina się w moją duszę, zatrzymując mój dech. Jestem zawieszony w czasie.

Muzyka kursuje przez Unię. Wypełnia korytarze, dociera do boisk szkoleniowych na zewnątrz. Spoglądam przez okno za mną i widzę, że wszyscy zamarli ze wzrokiem skierowanym w niebo do źródła muzyki.

- To gra wszędzie, nawet na zewnątrz - mówi strażnik.

- Frank będzie wściekły - mówi kolejny, a gdy to robi, muzykę zagłusza wewnętrzny system alarmowy. Migają czerwone światła.

MoreThanBooks

Rozbrzmiewają syreny. Wydają identyczny dźwięk do tych, które słyszałem z dachu podczas ataku AmWest.

Tym razem jednak słycać głos.

- Kod czerwony - oświadcza bez uncji emocji. - Członkowie Rządu niech zgłoszą się do służby. Kod czerwony. - Głos kontynuuje wraz z rozbrzmiewającym alarmem, lecz nawet to nie może całkowicie zagłuszyć muzyki.

Członkowie Rządu zaczynają zalewać sobą korytarze, pędząc na lewo oraz prawo, rwąc się do akcji. Strażnicy Harveya porzucają swoje stanowisko i kiedy ruszają, podcinam jednego z nich. Biorę jego broń i używam jej do uderzenia go w głowę. Przewraca się na ziemię, a pozostali depczą go podczas biegu po spanikowanym korytarzu, nawet nie zauważają przewróconego towarzysza. Przeciagam nieprzytomnego strażnika do pokoju Harveya i używam jego nadgarstka do otwarcia drzwi.

Harvey stoi przede mną, wyglądając fenomenalnie lepiej niż wtedy, gdy ostatnio go widziałem. Ma nadal spuchnięty nos, lecz lekarze nastawili mu ramię i dali czystą koszulkę.

- Mozart - woła. - Słuchałem tej uwertury przez cały czas, kiedy pracowałem w laboratoriach.

- Myślisz, że jak dużo czasu mamy, zanim przełączą system na ręczne sterowanie?

- Może ze dwadzieścia minut? Maksymalnie trzydzieści.

- Więc lepiej ruszajmy.

MoreThanBooks

Unia Centralna stała się kompletnym chaosem. Pracownicy przeciskają się przez korytarze, wypełniając windy, które mają zawieść ich do bezpiecznych komór w przypadku wystąpienia kodu czerwonego. Członkowie Rządu próbują zgłosić się do służby, jak tego zażądał głos w interkomie. Nikt nie dostrzega nas, przecinających klatki schodowe i wchodzących do pomieszczeń, do których nie powinno się wchodzić.

Harvey prowadzi, skręcając w teraz puste korytarze oraz machając swoim nadgarstkiem przed panelami, które nie zmieniły swojego kodu. Kończymy w korytarzu bez okiem daleko pod ziemią. Jest w idealnym stanie ze szklanymi panelami i lśniąca podłoga. Przechodzimy do sekcji, którą Harvey nazywa swoim starym posterunkiem. Został opuszczony w zgiełku, pracownicy szukają schronienia w podziemnych schronach, lecz można zobaczyć leżące na metalowych stołach różne bronie i maszyny oraz podświetlane ekrany, na których wyświetlone są liczby i obrazy.

- Ta - mówi Harvey, zbliżając się do drzwi z inną srebrną skrzynką dostępu. Macha swoim nadgarstek, lecz urządzenie miga na czerwono. Próbuje ponownie, ale bez skutku.

- Potrzebujecie pomocy, chłopcy? - pyta za nami głos. Wysoka, szczupła kobieta w białym płaszczu laboratoryjnym stoi na korytarzu. Na szczycie jej klatki piersiowej widnieje czerwony trójkąt. Natychmiastowo celują w nią bronią, a ona unosi rękę.

- Jestem Christie. Ryder skontaktował się ze mną, mówiąc, że możecie potrzebować pomocy.

Harvey przytakuje, a ja opuszczam broń.

MoreThanBooks

Christie przy pomocy karty magnetycznej wprowadza nas do ośrodka badań medycznych i mówi, że pracuje dla Rebeliantów pod przykrywką od ponad roku, raportując wyniki, nowości oraz informacje na temat zaopatrzenia transportów na górę Męczennika.

- Nie mieliśmy pojęcia o tym wirusie - mówi, gdy Harvey bada pliki komputerowe. - Wyjaśniono obywatelom, że to szczepionka, środek zapobiegawczy przeciwko grypie w sezonie zimowym. Kiedy Ryder poinformował nas, że przyjdziecie, upewniliśmy się, żeby ktoś uzyskał dostęp do tego pomieszczenia. Szkoda, że nie możemy zaoferować lepszych informacji.

- Zrobiliście więcej niż wystarczająco - mówię.

Harvey odnajduje datę, której szukał, a potem lokuje rzekomą szczepionkę w stalowej obudowie. Bierze wiele buteleczek, podczas gdy Christie pakuje torbę strzykawkami i innym sprzętem.

- Żebyście mogli być bardziej rozwinięci, kiedy wrócicie - mówi, wręczając Harveyowi torbę.

- Jesteśmy zobowiązani – mówi.

Muzyka nagle urywa się, a potem znów wraca, rozpoczynając się od początku. Harvey rzuca mi torbę.

- Powinniśmy iść. Odpowiadasz za to swoim życiem.

Coś w Harveyu uległo zmianie. Jest pewny siebie, całe jego zdenerwowanie zniknęło mu z twarzy. Zastanawiam się, czy optymistycznie sądzi, że nam się uda, że ze zdobytą szczepionką i wciąż

MoreThanBooks

silną dywersją mamy szansę uciec łatwo z Unii Centralnej. Mam nadzieję, że ma rację.

- Dzięki, Christie - krzyczę przez ramię, gdy wybiegamy z pomieszczenia. Macha ręką nad głową, po czym znikamy za rogiem.

- Bree, mamy to! - Wołam do mikrofonu. - Gdzie jesteś? Spotkajmy się i wydostaliśmy się stąd.

- Cóż, to może być problem, co nie? - Moje serce opada. - Pozamykali całą Centralną Unię, starając się dowiedzieć, kto puścił muzykę. Nie mogę wyjść. Przypuszczam, że uważają, iż AmWest jakoś przeniknęło do Unii. Ta muzyka miała stworzyć niewielką panikę i rozproszyć ich na chwilę, a nie przerazić tak, że ustanowili pełny Czerwony Kod.

- Co więc mamy zrobić? - pytam, gdy razem z Harveyem docieramy do głównych pięter.

- Nie wiem - mówi. - Spróbujcie wydostać się z obszarów szkoleniowych. Na zewnątrz jest chaos, lecz jeśli przynajmniej będziemy mogli się spotkać, to wtedy może coś wymyślimy.

Harvey i ja szybko odwracamy się, kierując się do korytarza, w którym był przetrzymywany. Muzyka w końcu kończy się, lecz syreny wciąż rozbrzmiewają, czerwone światła błyskają na ścianach. Gdy jesteśmy obok pokoju Harveya, widzę wyłaniającą się z krawędzi ościeżnicy postać. Rozpoznaję, kim jest, zanim jego twarz w ogóle się pojawia. Jestem przygotowany na zastrzelenie go w razie potrzeby, lecz wtedy zespół członków Rządu rozlewa się na korytarzu i zdają sobie

MoreThanBooks

sprawę, że jesteśmy w pułapce. Robię jedyną rzecz, o której myślę, że może utrzymać naszą przykrywkę.

- Stój - wrzeszczę do Harveya, celując mu pistoletem w plecy. Ten patrzy na mnie z przerażeniem, ale potem, gdy Marco wychodzi z pokoju, ogarnia go zrozumienie. - Złapałem go, jak starał się uciec w popłochu - mówię Marco.

- Nie chcielibyśmy, żeby tak się stało. Nie po tym wszystkim, co zrobiłeś, żeby go nam zwrócić. - Marco uśmiecha się dziko. - Myślę, że Harvey jest nieco bardziej kłopotliwy, niż myśleliśmy, zgodzisz się ze mną, Blaine?

- Zdecydowanie.

- Pogadam z Frankiem - mówi. - Wygląda na to, że najlepiej będzie przejść do wykonania egzekucji jeszcze dzisiaj w nocy, zająć się wszystkim, zanim stanie się coś jeszcze.

Czuję, jak moje usta otwierają się.

- Przyspieszyć egzekucję? Ale dlaczego? Wciąż nie rozumiem, dlaczego wam aż tak spieszo, żeby się go pozbyć. Czy Frank nie potrzebuje pomocy Harveya?

Wiem, że odpowiedź na to pytanie brzmi tak. Frank pragnie swoich nieskończonych Podróbek i aby je dostać potrzebuje Harveya. Chyba że...

Mój uchwyt na pistolecie słabnie. Może Frank znalazł rozwiązanie. Może od czasu, gdy mnie nie było, ktoś w jego laboratoriach wypisał właściwy kod i teraz może tworzyć Podróbkę za Podróbką. Niekończące się repliki replik. Jego głos odbija się echem w moim umyśle.

MoreThanBooks

Poczyniliśmy pewne postępy od chwili, gdy nas opuściłeś. Już nie potrzebujemy jego odpowiedzi.

Marco szydzi z mojego pytania.

- Frank nie chce pomocy od zdrajców. Jedyńm, czego chce od takich jak Harvey, jest patrzenie, jak giną.

I z tymi słowami podchodzi do Harveya i szarpie go za ramię, pociągając z powrotem do pokoju. Harvey krzyczy z bólu i osuwa się na ziemię. A ja mogę jedynie stać tam bezradnie, wiedząc, że nam się nie udało.

Tłumaczenie: genio.zych

Beta: Thebesciaczuczek

Zostajemy zamknięci razem w pokoju. Pomieszczenie nie ma okien, a strop odmawia przesunięcia się, kiedy naciskam na niego. Nie ma stąd ucieczki. Harvey wciąż mówi mi, że jest dobrze, że wszystko się ułoży.

- Jak ma być w porządku? - warczę na niego. - To nie miało tak się stać. Mieliśmy się stąd wydostać. Miało nam się udać.

- Wciąż może tak być - mówi. - Od samego początku nie planowałem uciekać.

Moje oczy rozszerzają się, gdy dociera do mnie zrozumienie.

- Właśnie o tym mówiłeś na tych prywatnych spotkaniach. O fakcie, że możesz musieć umrzeć, abyśmy ja i Bree mogli uciec.

Kiwa głową.

- Dlaczego musiałem być nieobecnych na tych rozmowach?

- Bo byś się kłócił - przyznaje - jak to robisz w tej chwili.

- No jasne, że się kłócę, bo to nie powinno tak być. Gdybym był na tych spotkaniach, może mógłbym wpaść na inny plan, strategię na wypadek, gdybyśmy znaleźli się w takiej sytuacji. Na dodatek Buntownicy usilnie cię potrzebują.

- Clayton jest mądry jak na swój wiek. Nauczyłem go wszystkiego, co wiem. Rebeliantom nic nie będzie. I co sprawia, że myślisz, iż nie próbowaliśmy obmyślić innych strategii?

- Bo dobrowolnie maszerujesz na śmierć!

MoreThanBooks

- Może taki jest plan.

- Cóż, to najgłupszy plan jaki słyszałem.

- Grey - mówi spokojnie - to warte poświęcenie, jedno życie za wielu, i będziesz głupcem, jeśli to zmarnujesz. Nie rób niczego głupiego, kiedy nadejdzie czas. Nie będę na ciebie zły. To jedyny sposób, abyś ty oraz Bree mogli uciec. Wykonaj ten ostateczny akt, a następnie, gdy będą celebrować mój upadek, kiedy zaufają ci, zanieś szczepionkę z powrotem do Crevice Valley, dzięki czemu można będzie kontynuować walki.

Siadam i kręcę w niedowierzaniu głową. Zanim mogę odnaleźć spokój w moich myślach, strażnicy wyprowadzają nas z pomieszczenia.

W Centralnej Unii znów jest cicho. Alarmy zostały wyłączone, Kod Czerwony odwołany. Harvey i ja zostajemy wepchnięci do samochodu, który wiezie nas na ten sam centralny plac, na którym Emma i ja byliśmy świadkami egzekucji złodzieja wody. Na miejscu jest ruchliwie, obywatele i członkowie Rządu tak samo tętnią tu życiem. Frank stoi na podeście i uspokaja tłum. Mówi do wysokiego, wąskiego przyrzędu, który wzmacnia jego rozchodzący się na placu głos.

- To jest Harvey Maldoon - odzywa się Frank. Ściana za Frankiem wizualizuje plakaty, na którym Harvey uznawany jest za poszukiwanego, podczas gdy strażnicy ciągną go na platformę.

Przywiązują go do drewnianego słupa. Harvey z nimi nie walczy, w rzeczywistości chętnie wszystko ułatwia, krzyżując ręce tak, żeby Rządowiec mógł łatwo go związać.

MoreThanBooks

- Ten człowiek nie jest dla nas obcy - kontynuuje Frank. - Widzieliśmy jego twarz nawleczoną po całym mieście, jednak myślę, że warto przypomnieć zło, jakiego się dopuścił. To mężczyzna, który nie ma ochoty żyć według prawa, które jest dobre i uczciwe. To wąż i tchórz, morderca i zdrajca, brudne choróbsko, z którego Taem zostanie dzisiaj oczyszczone. Harvey robił transakcję handlowe z AmWestem, dając im informację i wiedzę, czym samym zdradził nas wszystkich. Wyraźnie udowodnił, że życzy sobie śmierci każdego z nas, dlatego też dzisiejszej nocy sam zginie!

Widzowie wybuchają okrzykami, unosząc ręce nad swoimi głowami i wzywając do egzekucji. Frank wciąż mówi, pracując nad ludźmi w szaleńczym pędzie, lecz ja nie słucham. Gdzie jest Bree? Szepczę do niej przez mikrofon, lecz ona nie odpowiada. Rozglądam się, ale jesteśmy otoczeni, uwięzieni. Wieże miasta rozchodzą się wokół nas ze wszystkich stron, a tłum jest morzem gniewu skierowanego w platformę.

- Pana Maldoona przyprowadził do nas Blaine Weathersby - kontynuuje Frank. Nagle wypełniam ścianę za Frankiem, nie będąc jedynie statycznym obrazem, lecz poruszającym się. Ten na ścianie mruga, kiedy ja to robię, porusza się tak, jak ja. To musi być wideo. - Blaine okazał Taem szczerą i bezgraniczną wierność. Pokazał, że respektuje nas, poprzez poszanowanie prawa i porządku. Przyprowadził Harveya do naszego miasta i teraz, przed wami wszystkimi, Blaine wyeliminuje to zagrożenie na zawsze.

Tłum znowu dopinguje. Patrzę na wściekłe twarze, szukając Emmy, lecz nie mogę jej znaleźć. Nigdy nie powinienem był od niej odchodzić.

Strażnik prowadzi mnie na scenę i ustawia naprzeciwko Harveya na platformie. Ściana pokazuje to wszystko, widniejemy teraz zarówno Harvey jak i ja. Strażnik wręcza mi karabin, a Frank przyciska palec do ust, uśmiechając się.

Broń wydaje się być ciężka w zbliżającym się zmierzchu. Mogę zabić Franka. To moja szansa, jeśli tego chcę. Stoi dokładnie tutaj, jednak co wtedy? Na pewno zostałbym zastrzelony przez Rządowca albo zdeptany przez tłum i szczepionka nigdy nie dostałaby się w ręce Rebeliantów. Frank byłby martwy, ale co z jego projektem Laicos? Czy Maco wystąpiłby i wszedł w buty Franka? Czy kontynuowałby Napady dla Podróbek? Wysłałby wirusa na górę Męczennika? Czy zabicie teraz Franka miałyby jakiegokolwiek znaczenie?

Opuszczam wzrok na broń, a potem na Harveya.

Nie rób niczego głupiego, kiedy nadejdzie czas.

To były jego słowa i może ma rację. Może to naprawdę jedyny sposób. Harvey poświęcił się dla większego dobra, dla przetrwania Rebeliantów i nadziei, że Rebelia może kontynuować bunt, dzięki podaniu szczepionce. Dzisiejsza noc nie jest porą na pokonanie Franka. Ta bitwa czeka, lecz na zupełnie inny moment w przyszłości.

Gdy przygotowuję się do akcji, do podjęcia której wciąż jestem niezdecydowany, kątem oka dostrzegam błysk, ruch na pobliskim dachu. Podnoszę wzrok i widzę przykucniętą za kominem sąsiedniego budynku Bree z karabinem w ręku. Niemal wtapia się w konstrukcję z czarnego kamienia, jej włosy zatuszowują ją. Nie mogę do końca tego stwierdzić, lecz sędzę, że kiwa na mnie głową, zachęca do działania. To droga, na

MoreThanBooks

którą oboje z Harveyem zgodzili się za zamkniętymi drzwiami. To droga, na którą miałem się nie zgodzić. Jestem częścią planu, który już wszedł w życie. Mogę odmówić gry według jego zasad, lecz wszyscy na tym stracą.

Albo mogę pociągnąć za spust.

Unoszę strzelbę, opieram kolbę na ramieniu i opuszczam wzrok na lunetę i Harveya. Jego twarz jest spokojna, gdy ustami oznajmia: jestem gotowy. Zamyka oczy, a ja celuję.

Moja krew przyspiesza; włosy stają dęba i, gdy mój palec sięga w kierunku spustu, kiedy już mam go nacisnąć, słyszę wystrzał.

Właśnie wtedy Bree mnie postrzela. Właśnie w tej chwili upadam na ziemię.

I właśnie wtedy świat staje w płomieniach.

Tłumaczenie: genio.zych

Beta: Thebesciaczuczek

MoreThanBooks

TRZYDZIEŚCI PIĘĆ

Stopy biegają wokół mojego ciała. Słyszę wystrzały artyleryjskie, lecz są one odległe. Ściskam brzuch w miejscu, gdzie trafiła kula. Boli. Płonę. Zerkam przez dym. Harveya nie ma. Płomienie liżą platformę, pędząc na podstawę, która trzymała go jeszcze chwile temu. Być może ktoś rozpalił ogień w tym szaleństwie - jako rozproszenie, żeby pomóc uciec Frankowi z agresywnego teraz placu. A może to była Bree. Ale dlaczego?

Tłum wylewa się w spanikowanych krzykach.

- Rebelianci są tutaj! Kryjcie się!

- Nie! To AmWest!

- Próbowali zabić tego chłopaka.

- Próbowali uratować Harveya.

Żadne z oskarżeń nie jest prawdziwe. I z pewnością na tym placu nie ma żadnych Rebeliantów. No może poza mną i Bree, chociaż możliwe, że właśnie próbowała mnie zamordować. Ale dlaczego? Czy taki był ich opracowany za zamkniętymi drzwiami plan? Że powinienem umrzeć, dzięki czemu Harvey i Bree będą mogli uciec? A może to kolejna dywersja, którą po prostu wymyśliła Bree.

Wciąż trzymam się za brzuch, lecz ciepło szybko staje się coraz bardziej intensywne. Mam niemal pewność, że moja ręka płonie, lecz jestem zbyt zeszywniały, żeby zdjąć koszulkę. Platforma jest pusta.

MoreThanBooks

Jestem sam, płonący. Staram się zachować spokój w związku z tym, spróbować zaakceptować fakt, że to miejsce, w którym zginę, kiedy para rąk chwyta za moje ramiona i odciąga mnie od płonącego podestu. Nie mogę dostrzec, do kogo one należą, lecz mnie to nie obchodzi. Pozwalam im ciągnąć mnie po opuszczonej uliczce, do bezpieczeństwa. Dłonie zrywają torbę ze szczepionką z moich pleców i zdejmują mi koszulkę. Silne stopy tłumią płomienie, które gryzły materiał. Leżę tam z plecami opartymi na kamiennym murze, aż wracają do mnie zmysły. Klucie w oczach zanika, moje nieoddychające wcześniej płuca natychmiastowo pragną powietrza. I wtedy w pole widzenia wchodzi mój ratownik.

- Ty? - bełkoczę. - Dlaczego mi pomagasz?

- Myślisz, że jesteś jedynym, który wie, co tu się dzieje? Nie sądzisz, że muszą być inni, którzy pomagają w twojej szaleńczej misji? - Bozo stoi przede mną z ciałem skulonym pod niewygodnym kątem, jak gdyby zapomniał, jak się wyprostować.

- O czym mówisz?

- W Taem jest wielu ludzi, którzy stoją po stronie Buntowników. To, że nie wiedzieliśmy o wirusie, nie oznacza, że nie byliśmy gotowi pomóc, kiedy Ryder robił powołania. - Poza celą wydaje się być silniejszy, jego głos bardziej stabilny, kończyny luźniejsze. Jego palce wciąż zginają się dziwnie, skręcając się w szablony, uderzając w ścianę, podczas gdy o nią się opiera. Bez swojego więziennego stroju mógłby niemal uchodzić za cywilizowanego obywatela.

- Ale... po co Ryder wzywa szalonego więźnia na pomoc?

MoreThanBooks

- Ryder i ja dorastaliśmy razem. Niegdyś razem próbowaliśmy uciec od Franka. Byłem głupi i zostałem ranny. Musiałem powiedzieć Ryderowi, żeby uciekał beze mnie.

- To ty!

Nagle wszystko jest takie oczywiste. Wiedział o teście grup z pierwszego dnia, gdy go spotkałem, myślałem po prostu, że mówił o czymś innym. Jak mogłem tego nie dostrzec? Nie jest szalony, może nie jest w ogóle Bozo.

- Jesteś Bo Chilton! - Oświadczam.

Obdarza mnie szalonym uśmiechem.

- Przyznaję się do winy.

- Jak wydostałeś się z więzienia?

- Bree miała swój własny zestaw rozkazów od Rydera i złożyła mi wizytę, gdy grano Mozarta, wyzwoliła nie z tej dziury.

Powinienem cieszyć się z tego. Ten plan pomógł mi uniknąć postrzelenia Harveya. Ten plan doprowadził do bycia uratowanym przed ogniem, a jednak jestem wściekły. Naprawdę wściekły.

- Ukrywała to przede mną. Ta kłamliwa, uparta... Dodatkowo mnie postrzeliła!

- Oj przestań jęczeć - mówi Bo. - Postrzeliła cię gumowym pociskiem i to było konieczne. Ludzie Rydera nawołują teraz do walki, zajmując uwagę Rządu, dzięki czemu możesz masz szansę się stąd wydostać. To przykrywka, nie widzisz tego? Wybucho bójka, plac

MoreThanBooks

pochłaniają płomienie, a wy możecie uciec w samym środku tego wszystkiego.

Opuszczam wzrok na brzuch, na miejsce, które przyciskałem w bólu. Jest tam krew, ale nawet nie część takiej ilości, jakiej oczekuję. Pod moją spoconą dłońią jest paskudny obrzęk, czerwony i rozrośnięty, który już staje się siniakiem. Tak, jest bolący, lecz nie śmiertelny. Jeśli już, to powinienem martwić się moją poparzoną lewą ręką, mającą pęcherze przez koszulkę, którą miałem na sobie wcześniej.

- Nie ma nic przekonywującego od autentycznego szoku, poza tym nie postępowałbyś tak samo, gdybyś znał prawdziwy plan - kontynuuje Bo. - Mieliliśmy na to jedynie jedną szansę, a Ryder pomyślał, że ten sposób jest najlepszą szansą na pozostawienie was wszystkich troje przy życiu.

- Harvey - wołam, patrząc w stronę placu. - Gdzie on?

- Dostał się pod jakiś ostrzał - tyle widziałem. A potem ktoś odciągnął go od podestu. Powiedziano mi, żebym zabrał was oboje, jeśli będę w stanie, lecz myślę, że go straciliśmy. A jeśli ty i Bree chcecie się stąd wydostać, to musimy ruszać. W tej chwili.

I właśnie wtedy, kiedy jej imię nie jest wypowiedziane, wiem, że nie mogę odejść bez niej.

- Muszę po kogoś wrócić - mówię.

- Tak, po Bree - Bo przytakuje. - Spotka się z nami w Centralnej Unii. Stamtąd przesiądziemy się do autobusu.

MoreThanBooks

- Oczywiście, że po Bree. Jednak także po Emmę. Muszę wrócić po nią.

Uśmiecha się krzywym uśmiechem.

- Emma. Mówiła o tobie.

Przerywam, zdezorientowany.

- Znasz ją?

- Przez kilka dni byliśmy przyjaciółmi w celi, aż odkryli, że była zręczna w obsłudze skalpela.

- I mówiła o mnie?

- Nie mogła się zamknąć. Musiałem zacząć mówić o naprawdę mrocznych historiach, żeby się uciszyła. Opowieściach o projekcie Laicos, Claysoot oraz o Napadach Franka.

- Zatem wie. Emma wie o wszystkim. Wyobrażam ją sobie teraz gdzieś w Centralnej Unii, chodzącą z ciężarem tej wiedzy na barkach. Wiedzy, którą nie może podzielić się z nikim. Jej jedynym dowodem jest słowo szaleńca; jeśli zacznie mówić, zostanie uznana za równie szalonego jak on. Emma jest wolna od celi, lecz wciąż zamknięta w więzieniu. Mogę nie być gotowy na wybaczenie jej, lecz kocham ją zbyt mocno, aby zostawić tkwiącą w takim stanie.

- Musimy ją zabrać. Po tym, jak spotkamy się z Bree.

Bo uderza gorączkowo palcami o ścianę.

- Możemy spróbować.

A w tym momencie spróbowanie wystarcza.

MoreThanBooks

Jestem szybko na nogach, odrywając nieuszkodzony fragment mojej koszuli i owijając go wokół mojego spalonego ramienia. Zarzucam na plecy torbę ze szczepionką. Bo wręcza mi karabin i ruszamy po opuszczonej alejce.

Unia Centralna znów jest w zgiełku, alarm pobudził ludzi do działania. Pracownicy, którzy opuścili schrony po poprzednim Kodzie Czerwonym, pędzą teraz, żeby do nich wrócić. Członkowie Rządu spieszą się, żeby zorganizować wojsko i skierować do centrum. Nie jest ciężko nam wmieszać się między nich. Ludzie są zbyt mocno spanikowani, żeby naprawdę spojrzeć na czyjaś twarz.

Spotykamy się z Bree w pobliżu sal jadalnych. Kiedy widzę ją, przez moją głowę przelatuje milion myśli: ulga, nienawiść, poczucie zdrady. To dezorientujące, a niewiedza, która z myśli jest dominująca sprawia, że po prostu patrzę na nią ze złością. Ona jednak podbiega do mnie i owija mi ręce wokół szyi z taką siłą, że potykam się do tyłu.

- Nic ci nie jest - ciężko oddycha, jak gdyby nie wierzyła, że to możliwe. Jej usta wiszą otwarte, jakby istniało coś ważnego, co chce powiedzieć, lecz koniec końców wydaje jedynie komendę bez emocji. - Chodźmy. Do garażu tędy.

Jednak nie mogę tego zrobić. Jeszcze nie.

- Musze najpierw zrobić objazd.

- Nie mamy czasu - kłóci się.

- Na to znajdzie się czas.

MoreThanBooks

Nie czekając na jej odpowiedź, ruszam korytarzem. Słyszę, jak Bo i Bree za mną robią to samo. Biorąc pod uwagę spanikowany stan Unii Centralnej, ktoś przełączył panele dostępu na sterowanie ręczne, dzięki czemu pracownicy mogą swobodnie przechodzić pomiędzy korytarzami i pomieszczeniami. Używając schodów, sprintem wbiegam na górę, aż do pokojów Emmy. Jej drzwi są już otwarte. Wybiega z pokoju, a ja się z nią zderzam.

- Gray! - woła Emma. - Właśnie udawałam się do szpitala. Co ty tu robisz? - Trzyma w dłoniach apteczkę. Mój wzrok łączy się z jej i zatracam się w kolorze jej oczu. Zapominam, co chciałem powiedzieć.

- Kto to? - wybucha za mną Bree. - I skąd wie, kim jesteś?

- Wszystko w porządku - mówię, nie odwracając się. - Znam ją. Jest z Claysoot. Zostawiłem ją tutaj, kiedy pobiegłem do Rebeliantów.

Bree staje pomiędzy nami.

- Właśnie tym kierowałaś się, kiedy dobrowolnie zgłosiłaś się na tę misję? - pyta. - I ryzykowałeś całe nasze ukrycie się teraz dla jakiejś dziewczyny, o której nikt z nas nigdy nie słyszał?

- Nie mogę ponownie zostawić Emmy. Czekałem na okazję, żeby zabrać ją z Taem i nie zamierzałem zignorować szansy, kiedy w końcu się nadarzyła.

- Proszę, chcę iść - mówi Emma. - Zabierzcie mnie ze sobą. Nie mogę tu zostać ani chwili dłużej.

Bree prycha i podchodzi do mnie tak blisko, że mogę poczuć ciepło jej oddechy, gdy robi wydech. Przyciska palec do mojej klatki piersiowej.

MoreThanBooks

- Jeśli jest dla ciebie taka ważna, to może iść, ale nie spędzimy kolejnej chwili, kłócąc się na tym korytarzu.

Spoglądam nad głową Bree na Emmę.

- Idzie z nami.

Bree krzywi się, lecz potem pokazuje nam, żebyśmy za nią szli.

- Tędy.

Bo podąża za Bree, a gdy ja poruszam się, żeby zrobić to samo, Emma chwyta mnie za ramię.

- Dziękuję - mówi. - Za drugą szansę dla mnie.

Przez ułamek sekundy rozważam pocałowanie jej, chwycenie jej twarzy i przyciśnięcie do mojej. Potem jednak myślę, że ostatnimi dłońmi, które trzymały ją za twarz, były prawdopodobnie Crawa, że jego usta były ostatnimi, które przyciskały się do jej warg. Coś twardnieje mi w dołku.

- Druga szansa nie oznacza tego samego co przebaczenie, Emma. - Potrząsam jej dłonią w mojej. - Nie spowalniaj nas.

Ruszamy, biegnąc po klatce schodowej za Bree. Na parterze okazuje się, że znajdujemy się w czymś, co musi być pomieszczeniami nadzoru Franka. Ekranami dzielą pomieszczenie w różnych przejściach, każdy z nich pokazuje inny zakątek Unii Centralnej: korytarze, sypialnie, boiska, jadalnie. To niesamowite, wizualizacje migoczą uroczyście, gdy obserwujemy członków Rządu, przechodzących przez filmowe klatki. Niektóre z ekranów pokazują nawet obszary w centrum Taem. Walki i dym wypełniają te skupione na placu publicznym. Gdy zatrzymujemy się,

żeby złapać oddech, dostrzegam czarny blask, wyłaniający się z poza ekranów.

- Ktoś tu jest - szepczę.

Przechodzimy w ciszy obok rzędu, oddalając się od naszego prześladowcy. Za nami słychać kolejne bębnienie stóp. Przecinamy inne przejście. Wkrótce jesteśmy tak głęboko wewnątrz rzędów, że Bree staje się niepewna co do tego, z której strony przyszedliśmy i która droga prowadzi do garażu. Stopy wciąż podążają za nami, wylewają się na zakrętach i śledzą nasze ruchy.

- Tutaj - szepczę, wskazując na pomieszczenie, do którego prowadzi jeden z korytarzy. Wchodzimy tam po cichy i zamykamy za nami drzwi. To sprawia, że alarm staje się cichym echem. Emma opiera się w uldze o ścianę i światło zapala się.

Pomieszczenie staje się widoczne, niebieskawe światło migocze nad naszymi głowami. To długi pokój, podobnie jak przejścia, które minęliśmy, lecz jego zawartość jest o wiele ważniejsza. Dowiedzenie się o tym, czego szukamy, nie zajmuje nam długo. Jest tutaj setki ekranów, lecz ich obrazy są naprawdę wyraźne. Brudne ulice. Wyspy z piasku. Chaty i pola zwierząt gospodarskich oraz place miasta.

- To pokój sterowania - mówi Bree, jej dłoń przebiega przez ekran, który pokazuje dwóch młodych chłopców, bawiących się wzdłuż piaszczystej linii brzegowej.

Podchodzę do ekranu, który mieści w sobie znajome wizualizacje: stopnie prowadzące do budynku Rady w Claysoot. Kale skacze po nich w

MoreThanBooks

górze i w dół, ciągnąc za sobą drewnianą kaczkę. Z ekranu nie pochodzi dźwięk, a ona może być jedynie wspomnieniem, marzeniem, czymś, co nigdy w ogóle się nie wydarzyło. Minęło zaledwie trzy miesiące, a jednak czuję, jakby nie było mnie całe dekady. Tak wiele zmieniło się od czasu, kiedy nazywałem te gliniane ulice moim domem. Kale słyszy coś i zeskakuje ze schodów oraz odchodzi od ramy.

Kolejny ekran jest upiornie oznakowany Grupą C: Maude. W jego granicach mogę zobaczyć wnętrze jej domu: prosty drewniany stół, kran, który mógł być pompowany dla bieżącej wody. Jednak najbardziej niepokojące jest to, że te rzeczy są widoczne tutaj, to wszystko za drzwiami jej sypialni. Większość obrazu skoncentrowana jest na łóżku Maude, na miejscu, w którym widziałem, jak stała w nocy, w której uciekłem z Claysoot, na miejscu, w którym dyskutowała o sprawach z głosem, który teraz mam pewność, że należał do Franka. Jeśli rozmawiała z nim tamtej nocy, to czy to oznacza, że była w to wszystko wplątana?

Bo podchodzi do mnie i naciska na narożnik wizualizacji Maude. Myślę, że to zwyczajny jego ruch, aż dostrzegam obiekt za jego palcami: pięć truskawek precyzyjnie ustawionych na stoliku nocnym obok jej łóżka. Nie dotyka ich. Liczy.

Mój włos wychodzi szeptem.

- Pięć czerwonych jagód w rzędzie.

- Obsianych z miłością, więc wzrost ich będzie - śpiewa Bo. Lecz tym razem nie zatrzymuje się.

- *Pierwsza, gdy twoje gardło jest suche.*

MoreThanBooks

Następna w ramach nieba bez deszczu.

Jeśli słońce jest silne, zjedz trzecią.

Potrzeba ci jeszcze jednej? Po prostu powiedz słowo.

Kiedy wody jest mało, weź ostatnią, proszę.

Wypij jej sok i zrób to szybko.

A kiedy pragnienie mnie dotknie.

Proszę włóż w ziemię nasiona pięciu nowych.

Ze szczęściem i wiarą będziemy obserwować, jak kwitną.

Inaczej pragnienie doprowadzi nas do grobu.

Przerywa, żeby popukać ponownie, jego palce tańczą wokół filmu Maude.

- Oboje znaleźliśmy tę piosenkę, kiedy obudziliśmy się w Claysoot - mówi. - Maude powiedziała, że nasza matka musiała ją nam śpiewać, mimo że żadne z nas nie mogło jej sobie przypomnieć. Ani nawet domu, który z nią dzieliliśmy.

- Wie, że chodzi tu o coś więcej, prawda? - pytam.

- Tak i to moja wina. - Opada na podłogę i opiera się o ścianę, przyciskając kolana do piersi. - Kiedy Rządowiec złapał mnie uciekającego z Ryderem, powiedziałem im, że znalazłem sposób o powiadomieniu Maude o życiu za Ścianą. To było kłamstwo i w dodatku głupie. Myślałem, że jeśli Rządowiec uwierzy, że Claysoot wiedział o

projekcie, to to wszystko może się zatrzymać. Lecz stało się inaczej. Ktoś w Rządzie nawiązał kontakt z Maude. Odkryli, że nie wiedziała o niczym, ale ujawniając się, musieli mieć pewność, że Maude pozostanie cicho. Frank powiedział mi, że byłem w areszcie i obiecał mnie zabić, jeśli ona pozwoli, żeby prawda wyszła na jaw.

- Zażądała najpierw zobaczyć się ze mną. Pamiętam sesję wideo. Widzieliśmy siebie nawzajem przez nie więcej niż dziesięć sekund, a przez połowę tego czasu płakała. Po tym wszystkim używali jej jako zasobu, zadawali jej wszelkiego rodzaju pytania, myślę, że wciąż to robią. Jest ich oczami za Ścianą. A ona godzi się na to wszystko ze względu na mnie. Zrobiłaby dla mnie wszystko - to jej największa słabość.

Przypuszczam teraz, że Maude jest powodem, dla którego zostałem uratowany z Zewnętrznego Pierścienia. Prawdopodobnie martwiła się o to, że Bo mógł zostać ranny, jeśli Frank uwierzyłby, że to ona ponosi odpowiedzialność za moje pokonanie Napadu, za utrzymywanie mojej daty urodzenia w tajemnicy. Musiałą powiedzieć mu prawdę tak szybko, jak jej się do tego przyznałem.

- A owoce? - pytam.

Wzrusza ramionami.

- Zgaduję, że zostawia je tam na wypadek, , gdybym miał pojawić się z powrotem, żeby pokazać, iż nigdy o mnie nie zapomniła.

- Musimy iść - mówi Emma.

Kiwam głową i podchodzę do drzwi, ale coś łapie mnie z tropu. Coś dziwnego na jednym z najwyższych ekranów, oznaczonym jako Grupa A.

MoreThanBooks

- Czekaście! Spójrzcie na to!

- Na co? - pyta Bree, patrząc na ekran, który pokazuję. Czekaemy i ponownie widać poruszenie, cień rzucony na ramę. - To, dokładnie tutaj. Widzieliście to? - Bree kiwa głową. Tak samo robi i Emma.

Rozglądamy się po pokoju kontrolnym, szukając innych ekranów oznaczonych jako Grupa A i czekamy. Każdy ekran wyświetla opustoszałe i zwęglone budynki oraz zniszczone pola gospodarskie - zaczynamy dostrzegać wśród nich życie: słabe sylwetki, przechodzące przez klatki filmowe. Można by je przegapić, gdyby nie rozglądać się celowo w poszukiwaniu życia, co byłoby łatwe do zrobienia, kiedy pobliskie ekrany z grup B, C i D pokazują interesujące obrazy.

- Myślałem, że Grupa A zniknęła - mówię.

Bree wzrusza ramionami.

- Nasze czasopisma są niekompletne, więc nie jestem pewna.

- Nie, pozabijali się nawzajem - mówi Bo. - Słyszałem, że to zgłoszono. Od czasu do czasu podczas pierwszych tygodni po tym, jak zostałem złapany, stałem się ulubionym przedmiotem testów Franka. Nienawidził Rydera za ucieczkę i wyładowywał swoją złość na mnie. Spędziłem godziny na stołach jego pracowników. Za każdym razem modliłem się o śmierć, lecz nigdy nie miałem dość szczęścia. Pamiętam dzień, w którym Frank otrzymał zgłoszenie, że Grupa A wymarła. Myśleli, że byłem nieświadomy, lecz słyszałem wszystko. Umarli. Wymarli. Odeszli. Każdy z nich.

MoreThanBooks

- Być może Frank nie miał racji - mówi Bree, patrząc z powrotem na ekrany. - Być może kilku z nich się udało.

- A może nasze oczy płatają nam figle - mówi Bo. - Cokolwiek pozostało z tego zrujnowanego miejsca, to nie jest to obszar, który mógłby łatwo wspierać współczynnik naturalny.

- To prawda - mówię. - Ale nawet jeśli walczyli w jednym miejscu, wszystko to wyłoniłoby garstkę ludzi, która miałaby nadzieję, która chciałaby iść dalej. Claysoot zostało utworzone niemal z niczego. Tak samo Saltwater i Dextern. Ci ludzie w Grupie A mieli schronienie oraz elektryczność. Gdyby zdecydowali, że chcieli żyć, zrobiliby to.

Bree i Bo kiwają głową w zgodzie, lecz Emmę rozproszył wyświetlacz, który pokazuje Cartera zgarbionego nad medycznymi papierami w klinice.

- Chodźcie - mówi Bo. - Musimy iść.

Sprawdza drzwi i po tym, jak uzna je za bezpieczne, otwieramy je. Alarm wciąż rozbrzmiewa i przedzieramy się przez rzędy ekranów, czerwone światło tańczy na naszych twarzach. Przed nami korytarz wychodzi na garaż.

I wtedy słysząc za nami głos.

- Stać.

Bo, Emma i ja robimy to, ale Bree reaguje tak odruchowo, że nie mam czasu jej powstrzymać. Obraca się na piętach, przyciąga karabin do piersi. Celuje i strzela.

MoreThanBooks

Słyszę jednak dwa wystrzały.

A potem słyszę upadające na podłogę dwa ciała.

Tłumaczenie: genio.zych

Beta: Thebesciaczuczek

MoreThanBooks

TRZYDZIEŚCI SZEŚĆ

Na początku krew wylewa się powoli, łagodnie i delikatnie, a potem obejmuje materiał jej koszuli niczym połykający suche liście ogień. Bree leży na plecach ze wzrokiem wpatrującym się w sufit i bierze krótkie, spanikowane oddechy. Upadam obok niej, nie zadając sobie trudu, żeby sprawdzić, czy zagrożenie zostało wyeliminowane.

- Bree?

- Nic mi nie jest. Nic mi nie jest - mówi z wysiłkiem. Jej dłoń znajduje moją i ściska ją mocno. Pocisk uderzył ją w ramię i gdy tak leży tutaj, oddychając gwałtownie, zdaję sobie sprawę, jak wiele dla mnie znaczy. Moja klatka piersiowa zaczyna walić szaleńczo. Wstaję szybko, moje dłonie poruszają się z własnej woli. Celuję karabinem w stronę korytarza, lecz jest pusty.

Na betonowym podłożu leży ciało. Bo ruszył włączył swój własny tryb instynktu samozachowawczego u mojego boku, szalejąc, kołysząc się i nucąc swoją piosenkę o owocach. Emma zatrzymuje się, żeby sprawdzić Bree, a ja zostawiam je, ostrożnie zbliżając się do upadłego członka Rządu.

Jest młody, a jego oddech szybki i płytki. Kula Bree trafiła go prosto w pierś.

- Nie...wyjdziecie...stąd...żywi - dyszy.

Opuszczam wzrok na jego wilgotną od krwi klatkę piersiową.

MoreThanBooks

- Jesteś sam? - Wciąż dyszy. Przesuwam mu przed oczami karabinem. - Odpowiedz. Jesteś sam?

Kiwa głową, a potem zmusza do opuszczenia swoich ust większą ilość słów.

- Nie...uda...wam...się...wrócić - dyszy. - Frank...zabije...was....wszystkich. Rebeliantów.

Zaciskam zęby i przyciskam mu karabin do policzka. Mój palec sięga do spustu.

- Zrób to - błaga. - Proszę.

Nie strzelam.

- Prosisz? - Zakładam karabin na plecy i biegnę w innym kierunku. Padam na kolana obok Emmy. - Będzie żyć?

- Nie wiem - mówi Emma. - Kula jedynie uderzyła ją w ramię, ale jest dużo krwi. Poza tym jest w szoku z powodu bólu.

Zgarniam Bree w ramiona i butem szturcham Bo.

- Chodź, ruszamy.

Wciąż kołysze się na boki, obejmując dłońmi głowę i nucąc.

- Bo, proszę - nalega Emma.

Odrywa się ze swojego spanikowanego transu przed dotyk Emmy i znowu poruszamy się. Rzucamy się do garażu i pozostajemy niewidoczni z plecami dociśniętymi do tylnej ściany. To miejsce jest pełne działalności.

MoreThanBooks

Pojazdy manewrują, zbierając żołnierzy, pokonując drogę do wyjścia i centrum zamieszek.

- Bree nie będzie w stanie prowadzić - mówię Bo. Stała się ciężka w moich ramionach, a jej krew lepka przy mojej skórze. Patrzę na różne samochody przed nami. - Którym wiesz, jak się jeździ?

- Nie wiem, jak się jeździ - mówi. - Ale jak bardzo to może być trudne? Twoje ręce sterują, a stopy obsługują hamulec i gaz. Reszty dowiem się w razie potrzeby.

Jestem sceptyczny, ale nie mam możliwości do kłótni. Ruszamy do samochodu o odcieniu głębokiej zieleni. Bo otwiera drzwi, a ja kładę Bree na tylnym siedzeniu. Dziewczyna drży, gdy przenoszę ją na skórę.

Bo znajduje kluczyki pod przednim siedzeniem, po czym Emma i ja wchodzimy na tył. Patrzę na Bree. Jej klatka piersiowa wciąż unosi się i upada.

- Możesz ją wyleczyć? - pytam Emmę. Ta wygląda na tak bardzo niepewną, że niemal mnie łamie. - Proszę, Emma. Potrzebuję, byś ją wyleczyła.

Samochód rusza. Nikt nas nie zatrzymuje. Jesteśmy po prostu kolejnym pojazdem kierującym się w stronę zamieszek. Gdy wyjeżdżamy późnym już teraz wieczorem, Emma pochyla się nad Bree i otwiera torbę.

W momencie, gdy ostatnia promienie światła zostały zabrane z nocnego nieba, wjeżdżamy do lasu.

MoreThanBooks

Prowadzenie pojazdu przez Bo daje ogromne turbulencje, przez co Emma walczy z pochylaniem się i nagłymi ruchami samochodu, gdy pracuje nad Bree. Wyciąga kulę - umiejętność, której musiała nauczyć się podczas pracy w szpitalu Nowej Unii - i w całym procesie zakrwawia zarówno całe ramię Bree, jak i siedzenie samochodu. Bree po drodze traci przytomność, jednak Emma zszywa ją, opatruje ranę i mówi mi, że zrobiła wszystko, co w jej mocy. Bo zamiera nas tak daleko, jak to możliwe, prowadząc po polnej drodze, która skręca między drzewami, które rosną coraz bardziej gęsto, aż w końcu musimy opuścić nasz pojazd.

Niosę Bree w moich rękach i wskazuję drogę, wspinając się tam, w co wierzę, że jest dobrym kierunkiem. Jestem powolny, niosąc ją tak, że pomyślenie o Harveyu zajmuje mi zbyt dużo czasu. Zostawiliśmy go. Nie wiedzieliśmy, czy był żywy czy martwy, czy może zabrany i po prostu odeszliśmy bez niego.

Ostatecznie Bo twierdzi, że powinniśmy odpocząć.

- Jedynie Bree wie, jak wrócić - przypomina. - Powinniśmy na noc rozbić obóz.

Kopuła Taem jest ledwie widoczna z oddali, lecz od czasu do czasu słychać strzały lub wybuchy. Bycie tak blisko sprawia, że czuję się niekomfortowo.

- Co, jeśli ktoś za nami idzie? - pytam.

- Nie idą - mówi Bo. - Prowadzą teraz ważniejszą walkę.

MoreThanBooks

Bo rozpała ogień, po czym Emma i ja siadamy po przeciwnych stronach ogniska, wpatrując się w siebie nawzajem przez płomienie. Bree śpi z głową na moich kolanach. Nie mówię Emmie nic. Nie wiem nawet, od czego zacząć. Chcę jej obok mnie, a jednak mam ochotę, aby była daleko, daleko stąd, cierpiąc tak samo jak ja.

- Gray?

Opuszczam wzrok, żeby zobaczyć, jak oczy Bree otwierają się. Są ponownie niebieskie. Musiała w pewnym momencie porzucić swoje szkła kontaktowe.

- Hej, Bree.

Próbuje wstać, lecz się krzywi.

- Co się wydarzyło?

- Zostałaś postrzelona.

- Wiem o tym, głupku. Co wydarzyło się po tym, jak dostałam kulkę?

- Mówi powoli, lecz mogę stwierdzić, że ta wypowiedź miała mieć w sobie ogień. Jej upór przyprawia mnie o uśmiech.

- Weszliśmy do samochodu. Bo zawiózł nas do bezpiecznego miejsca. A Emma cię uleczyła. Teraz mamy camping w lesie.

- Emma? Ta Emma, o której nigdy mi nie powiedziałaś? Dziewczyna, za którą ryzykowałeś nasze życia, próbując ją uratować?

- Ta, właśnie ta.

Bree marszczy brwi.

MoreThanBooks

- Ona wiele dla ciebie znaczy, prawda?

- Dokładnie. Tak jak i ty. - To skomplikowana reakcja, lecz szczerą.

Bree leży bez ruchu przez chwilę, patrząc na mnie.

- Twoje oczy wciąż są niebieskie. Podobają mi się bardziej, gdy są szare.

- Dlaczego? - pytam, myśląc o tym, że szary jest tak bardzo nudny, że nie jest tak naprawdę kolorem w ogóle.

- Przypominają mi pochmurne niebo nad Saltwater. I fale o poranku. Ten kolor jest znajomy. Pociuszający.

Zdejmuję kontakty z moich oczu i odkładam je na bok.

- Lepiej?

Bree uśmiecha się. Zwracam uwagę z powrotem na ogień, podziwiając szczególnie gorącą plamę niebieskich płomieni.

- Gray? - szepcze ponownie Bree.

- Tak?

- Pamiętasz tę noc w Barze, kiedy wypiałam za dużo?

- Pamiętam, rzuciłaś się na moje buty.

- Nie, nie o to chodzi. - Kręci powoli głową. - Wcześniej. Pamiętasz, o co cię zapytałam?

Przytakuję. Nigdy bym nie zapomniał.

- Gdybym zapytała o to ponownie, w tej chwili, odrzuciłbyś mnie?

MoreThanBooks

- Nie - mówię jej szczerze. Walczyłem ze wszystkim, co czułem do Bree z powodu Emmy - Emmy, która sama nie podjęła żadnej walki.

Bree ponownie stara się wstać i grymasi. Nie poddaje się; jest na to zbyt uparta. Zaciska silną rękę o moją szyję i pociąga, aż siedzi pionowo na moich kolanach. Jej twarz jest niebezpiecznie blisko mojej. Jestem świadomy tego, że Emma wpatruje się w nas, obserwując przez ogień każdy mój ruch, lecz czuję zgorzknienie, zranienie i złość. Część mnie także chce ją zranić.

Bree pochyla się trochę z rękami wciąż za moją szyją.

- Pocałujesz mnie?

A ja to robię.

Gdy usta Bree spotykają moje, gdy jej ręce zaciskają się jeszcze mocniej za moją szyją, coś przeze mnie przepływa. Być może poczucie winy? Zdezorientowanie? Staram się je stłumić, bo nawet przy zmieszaniu, które odczuwam w żołądku, Bree smakuje tak dobrze. Pozwalam jednemu pocałunkowi stać się wieloma. Całuję ją kilka razy, następnie przechodzę na jej nos, szyję.

Bree jest ciepła. Gładka. Trzyma mnie tak, jakby od tego zależało jej życie. Pragnę jej, lecz chcę również zemsty. I im więcej jej dostaję, tym gorzej się czuję, ponieważ nie potrafię się oderwać. Rozbijam się, upadając i nabierając prędkości. Nie mogę się zatrzymać. Nie wiem, jak daleko by to zabrnęło dla nas dwoje - nawet z Emmą i Bo siedzącymi po drugiej stronie ogniska - gdyby nie rozpoczęła się ceremonia.

MoreThanBooks

Na początku jest jeden świszczący hałas, po którym następuje wybuch niebieskiego światła nad nami. Kolejny jest czerwony, trzeci żółty.

- Fajerwerki - mówi Bo.

Walka w Taem zakończyła się. W ciszy obserwujemy pokaz. Jest piękny, to eksplozje kolorów, które następują na czarnym dywanie nieba. A potem niebo rozświetla projekcja. Ukazuje obraz, tak ciemny i ponury, jak nigdy wcześniej.

Obraz martwego Harveya.

Harvey jest przywiązany do drewnianego słupa na placu publicznym. Rozebrali go do naga i wymalowali czerwony trójkąt na górnej części jego klatki piersiowej. Jego głowa upadła w kierunku znaku, jak gdyby próbował pocałować jego wierzchołek.

Fajerwerki nadal wystrzeliwane są w oddali, obejmując projekcję Harveya, aż ten znika z niej całkowicie. W środku poświęcenia Harveya moja zemsta na Emmie nagle wydaje się być dziecinna, głupia i kompletnie nieuzasadniona. Skoncentrowałem się nie na tym co trzeba. Załatwienie sprawy z Emmą nie ma najmniejszego znaczenia. Nie sprawia nawet, żebym czuł się lepiej.

Tym, co ma znaczenie, jest to, że chociaż udało nam się w jednej misji, to jesteśmy dalecy od końca. Jeśli Frank nie został obalony, śmierć Harveya nie będzie znaczyć nic. Walka z Frankiem i jego Podróbkami - nieograniczonymi Podróbkami, z tego co wiem dostarczonymi w Taem - przebija wszystko. Tylko wtedy śmierć Harveya nie pójdzie na marne.

MoreThanBooks

Tylko wtedy Claysoot i inne grupy testowe uzyskają wolność. I jedynie wtedy ludzie w tym dziwnym kraju będą mogli decydować o swoim własnym losie, posiadać swoje własne zasady.

Później, kiedy ognisko gaśnie, a Bo i Emma śpią, Bree zwija się obok mnie. Całuje mnie długo i mocno, tak pewnie, że wiem, iż naprawdę ma to na myśli, że chce być ze mną, a ja czuję przytłoczenie kolejnej fali poczucia winy. Odpływa w sen, gdy przesuwam ręką po jej plecach.

W środku nocy Bo budzi się i przejmuje wartę, jednak nie mogę spać. Jedynym, co robię, jest przechodzenie pomiędzy świadomością i nieświadomością z moimi rękami ciągle tulącymi Bree, lecz wzrokiem przyciąganym do Emmy, która drży podczas snu.

Nadchodzi poranek i nikt nas nie śledzi. Bo twierdzi, że to dlatego, iż dostali to, czego naprawdę chcieli.

- Harvey jest martwy i na chwilę obecną to wystarcza. W końcu jednak przyjdą, zwłaszcza gdy odkryją, że włamaliśmy się i okradliśmy ich centrum badawcze.

Gdy słońce wschodzi między ciasno rosnącymi drzewami, Bree nadaje sygnał przez radio do Rydera i dzieli się najnowszymi informacjami. Pierwszego dnia idziemy w milczeniu. Sporadycznie spoglądam przez ramię i widzę Emmę pogrążoną w konwersacji z Bo. Jej usta są zaciśnięte, a oczy śpiące. Bo zdaje się odbywać większość rozmowy. Naciska na czaszkę swoimi poskręcanyimi palcami i stara się namówić Emmę na rozmowę. Ta jedynie patrzy na torbę medyczną w swoich rękach.

MoreThanBooks

Tej nocy po złapaniu królika i ugotowaniu mięsa na małym ogniu, Bo zbliża się do mnie.

- Naprawdę powinieneś z nią pogadać - mówi. - Jest jej przykro. Czuje zdezorientowanie.

- Nie mam nic do powiedzenia. - Jednak tak szybko, jak słowa opuszczają moje usta, wiem, że to nie tak, że nie chcę z nią rozmawiać, tylko po prostu boję się tego. Czuję przerażenie spowodowane tym, że czuję coś do Bree, a to, co jej zrobiłem, sprawia, że jestem taki sam jak Emma, która wyrażała swoje uczucia w stosunku do Crawa. Chcę przeprosić i powiedzieć Emmie, że ptaki wciąż istnieją i tak, jacyś ludzie naprawdę żyją w taki sposób, lecz nie wiem, jak mam to ubrać w słowa.

Ten bałagan emocji nie ma sensu. Zawsze podążałem za moim przeczuciem, odnajdowałem drogę z niewielką rozwagą. Jednak teraz z Emmą jest to wyniszczające. Jak to możliwe, że jestem w stanie czuć tak wiele, a wciąż nie wiem, co mam robić?

Kilka dni później właśnie mija południe, góra Męczennika wyłania się pomiędzy gęstym tłumem drzew. Wspinamy się do podstawy Szczeliny i widzimy oczekującego Elijah z plecami przyciśniętymi do kamiennej fasady. Pije płyn ze zwykłej menażki na wodę, lecz kiedy gratuluje nam dobrze wykonanej pracy, przytulając każdego z nas, śmierdzi alkoholem.

- Wciąż nie mogę uwierzyć, że udało się wam - mówi rozpromieniony. - Świętowaliśmy, odkąd Bree oznajmiła nam te wiadomości.

MoreThanBooks

Potrząsa menażką w naszym kierunku, oferując ją, a kiedy żadne z nas jej nie przyjmuje, kontynuuje.

- Tak wiele zawdzięczamy Harveyowi. - Przy tym stoimy przez chwilę w ciszy; prawdopodobnie nie istnieją słowa, które mogłyby nadać Harveyowi należny szacunek. Elijah obniża swój napitek, trzymając wzrok na zakrwawionym mundurze Bree, i dodaje. - Sądzę, że powinniśmy ruszać. Wciąż mamy szczepionkę do użycia.

Tłumaczenie: genio.zych

Beta: Thebesciaczuczek

MoreThanBooks

TRZYDZIEŚCI SIEDEM

Wszyscy czekają na nas w Centrum Technologicznym. Clipper i kilku lekarzy wyglądają na chętnych, aby zacząć pracę; jednak, zgodnie ze słowami Elijaha, większość ludzi to wesołe, hałaśliwe dusze. Ryder i inni kapitanowie śmieją się, gdy wchodzimy do środka, pół tuzina pustych kubków rozrzuconych jest na stole pomiędzy nimi. Clipper bierze ode mnie torbę i ledwie odsuwa się, zanim mój ojciec przytula mnie i ściska tak mocno, że obawiam się, iż moje żebra mogą pęknąć.

- Ostatni raz pozwoliłem Ryderowi decydować, do jakich misji masz brać udział - mówi, jego oddech jest gorący i zmieszany z piwem. - To było zbyt ryzykowne.

- Wszystko słyszałem - mówi Ryder.

- To prawda, więc nie będę kłamać w tej sprawie. I nie przemawia przeze mnie alkohol.

Ryder śmieje się.

- Nigdy nawet tak bym nie pomyślał. Bez względu na to, chłopcu poszło dobrze - powinieneś być dumny.

- Jestem. - Odwraca się, kładzie mi dłoń na ramieniu i obdarza mnie nieugiętym ojcowskim spojrzeniem, zanim powtarza te słowa do mnie. - Jestem bardzo dumny.

Daje mi uśmiech, który jest pełen zarówno ulgi jak i radości, a ja wiem, że chociaż o miłości rzadko mówiono w Claysoot, to na pewno

MoreThanBooks

istniała. W spojrzeniach takich jak te. W niewielkich wymienianych między sobą momentach. Raider nalewa nową kolejkę, a mój ojciec przesuwa się, żeby dołączyć do kapitanów.

- Ej, tato? - Ten odwraca się, słysząc zdrobnienie od ojca. - Naprawdę cieszę się, że ponownie cię widzę.

Jego uśmiech jest tak szeroki, że mógłby rozciąć kąciki jego ust. Zastanawiam się, czy to rezultat picia czy moich słów, kiedy kiwa głową i mówi.

- Tak samo i ja.

A potem wraca do pozostałych, śmiejąc się, ciesząc, krzycząc. Podnoszą swoje kubki i stukają nimi między sobą, co przynosi brzęk szkła. Marszczę brwi. Przyznaję, ten moment naprawdę jest powodem do świętowania, jednak mimo to wciąż czuję, że to jest złe. Jak możemy być szczęśliwi w obliczu śmierci Harveya.

Bree wskazuje na Fallyn - którą odkrywam, że jest zdolna do uśmiechu - i pyta.

- Naprawdę powinni pić, skoro mają dostać szczepienia?

- Pewnie nie - mówi Emma.

- Na pewno nie. - Clipper zerka na torbę medyczną Emmy i dodaje. - Jednak wciąż w szpitalu wspomnę o tobie dobrze. Nie powiem im, że prawdopodobnie radziłaś sobie dobrze przy leczeniu nietrzeźwych pacjentów.

MoreThanBooks

Bree jest tak zajęta wyglądaniem na zadowoloną tym komentarzem, że nie uważa mrugnięcia Clippera.

- Gotowy? - pyta mnie. Strzykawka, którą trzyma, wygląda przerażająco, jednak i tak przytakuję. Przyciąga mnie, czyści powierzchnię mojego ramienia, a potem bez ostrzeżenia wciska strzykawkę.

- Owen zachowywał się jak gówno, gdy ciebie nie było - mówię. - Wątpię, żeby spał więcej niż pięć minut, aż Bree nie dała nam radiowego komunikatu i powiedziała, że jesteście bezpieczni.

Napitki brzęczą za nami, a Clipper bez słowa kończy aplikacje zastrzyku. Kiedy kończy, nie mogę nie zauważyć, że wygląda starzej, niż zapamiętałem, i na wyższego.

- Przykro mi z powodu Harveya - mówię. - Wiem, że był dla ciebie jak ojciec.

- A był - Chłopak zmusza się do uśmiechu i przesuwa do Bree.

Tego popołudnia odwiedzam Blaine'a. Został przeniesiony ze szpitala do swojego własnego pokoju i mimo, że wygląda zdrowiej, wciąż nie jest w pełni sprawny.

- Nie mogę biegać dłużej niż przez kilka minut - przyznaje. - Zbyt wiele ciężaru mam na nodze, a ból jest gorszy niż wtedy, gdy wbiłeś mi haczyk w usta, gdy poszliśmy łowić ryby, pamiętasz to?

Pamiętam i przywołanie tego obrazu sprawia, że uśmiecham się. To mój pierwszy uśmiech od powrotu.

MoreThanBooks

- Czuję się naprawdę winny - mówię. Nie powinienem uśmiechać się.

- Z powodu mojej wargi? Zapomnij o tym. Byliśmy dziećmi.

- Nie, z powodu Harveya. Zostawiliśmy go tam. Bo powiedział, że nie mieliśmy czasu, że musieliśmy ruszać, jednak wciąż nie potrafię przeboleć faktu, że nawet go nie szukaliśmy. Po tym wszystkim, co poświęcił, po prostu uciekliśmy w innym kierunku.

Blaine przeciąga dłonią po włosach, które, tak samo jak moje, odrosły z powrotem.

- Słuchaj, to było straszne, kiedy cię nie było - mówię. - Nienawidziłem tego uczucia. Myślałem, że nie uda ci się wrócić. Tata zresztą też. I to może zabrzmieć okropnie, jakby Harvey wcale mnie nie obchodził, jednak muszę przyznać, iż cieszę się, że padło na niego, a nie na ciebie. Gdyby ktoś ustawił mnie i kazał mi wybierać, właśnie taki byłby mój wybór.

Marszczę brwi.

- Nikt nie powinien być zmuszany do takiego wyboru, Blaine. Nie w związku ze sprawami takimi jak ta.

- Wiem, jednak wciąż tak bym zrobił.

Wychodzi, żeby wziąć udział w sesji rehabilitacyjnej, a ja idę w poszukiwaniu czegoś do jedzenia. Jest trochę za wcześnie na obiad, lecz mój żołądek jest niespokojny. Nie jestem pewien, czy to z powodu nerwów, poczucia winy, czy może rzeczywistego głodu, jednak to uczucie

MoreThanBooks

sprawia, że udaję się do jadłodajni i biorę niewielki posiłek z kuchni. Kończę siedząc z Bree, po której widać, że odwiedziła szpitala, żeby oczyścić swoją ranę. Ubrana jest w niepoplamioną krwią koszulkę i informuje Polly oraz Hala o naszej misji.

- Więc nie możemy być pewni, lecz wliczając Christie wygląda na to, że Rebelianci po naszym wyjściu stracili kolejną setkę lub coś takiego.

- Co?

Bree patrzy na mnie jak na idiotę, a potem mówi.

- Och, zapomniałam. Poszedłeś zobaczyć się z Blaine'm podczas spotkania podsumowującego. - Wpatruję się w nią, aż zdaje sobie sprawę, że chcę szczegółów. - Dobra, więc kilku Rebeliantów wpadło na publiczny plac - nie po prostu nie było ich wystarczająco dużo, gdy Rząd przysłał posiłki - a ta kobieta, Christie? Myślę, że mieli materiał z nią, jak pomaga w laboratoriach. Jeden z naszych szpiegów powiedział, że jej egzekucja odbyła się następnego dnia rano. Publicznie, tak jak ta Harveya.

Przewraca mi się w żołądku. Christie musiała znać konsekwencje tego, jeśli kamery Franka przyłapią ją na działaniu, jednak i tak czuję mdłości. Żyję dzięki niej. Wszyscy w Dolinie mają szczepionki dzięki niej. Liczba ludzi, którzy giną dla Rebeliantów, systematycznie rośnie i to nie jest właściwe. Dlaczego oni? Dlaczego nie ja? Lub Bree? Albo Bo? Jak udało nam się mieć takie szczęście?

Nagle potrzebuję samotności.

- Gray? - pyta Bree, gdy wstaję od stołu. - Nic ci nie jest?

Pozostawiam to pytanie bez odpowiedzi.

W Zagłębiu ludzie wzniesli pomnik upamiętniający Harvaya i tych, którzy zginęli w bitwie w Taem. To zwykły narysowany w ziemi okrąg, lecz ludzie wchodzą do jego środka, żeby zostawić notatki i kwiaty oraz świece. Moje kieszenie są puste i nie mam nic do dodania, lecz i tak wchodzę do pierścienia. Zamykam oczy i dziękuję Harveyowi oraz Christie, a także wszystkim pozostałym, bezimiennym Rebeliantom, którzy polegli dla wyższego dobra. Mówię im, że wciąż trzymam się obietnicy, którą złożyłem tamtej nocy przy ognisku. Walka nie jest skończona i chociaż niektórzy mogą potrzebować kilku dni uczyty z powodu tego małego zwycięstwa, Rebelianci mają do pokonania naprawdę stromą górę. Będę wspinać się razem z nimi. Sam ich tam poprowadzę, jeśli będę musiał.

Kiedy odwracam się, żeby wyjść z pierścienia, czeka za mną Emma z niewielką świeczką w dłoni. Płomień rzuca cienie na jej twarz; i nawet jeśli wiem, że powinienem coś powiedzieć, przechodzę obok niej bez słowa.

Mój pokój jest taki, jakim go zostawiłem, jasny i nieprzytulny. Siedząc na krawędzi mojego łóżka, staram się przypomnieć, jakie było życie przed tym wszystkim. Nie czuję się już jak ta sama osoba. Być może nie jestem nią. To były czasy, kiedy chciałem jedynie Emmy, a teraz nawet to mnie dezorientuje.

MoreThanBooks

Wpatruję się w obraz na mojej ścianie i życzę sobie, żeby to było okno. Potrzebuję popatrzeć w błękitne niebo, chmury i latające parami ptaki. Potrzebuję wiedzieć, że gdzieś na tym świecie istnieje sprawiedliwość.

Tłumaczenie: genio.zych

Beta: Thebesciaczuczek

MoreThanBooks

TRZYDZIEŚCI OSIEM

W Dolinie Rysy życie trwa. Nawet pośród całej tej ciemności i śmierci rodzą się dzieci, ludzie biorą śluby. Kiedy nie muszą martwić się o Napad oraz stratę zdolności społeczeństwa do reprodukcji, ludzie naprawdę osiadają się jak ptaki.

Emma przechodzi do pracy jako pielęgniarka i unikam jej. Jestem z nią sam na sam jedynie raz, kiedy odwiedzam szpital, żeby uleczyć moją poparzoną rękę. Ubiera oparzelinę w maści i bandaże. Zapomniałem, jak delikatne są jej ręce, jaki ból w klatce piersiowej przywołuje ich dotyk. Myślę o pocałowaniu jej, o odchyleniu jej podbródka i powiedzenia "zaczniemy od początku", kiedy odwraca się do mnie plecami, żeby nabrać więcej maści. Impuls znika wraz z tym gestem. Oparzenia na mojej ręce leczą się, stając się pomarszczoną i nierówną skórą w ciągu upływu czasu, lecz napięcie między nami nie słabnie.

Bree zmywa farbę z włosów, odwiedza kilka razy szpital, żeby zajęto się jej raną i w ciągu kilku dni jest tak, jak gdyby nigdy nie postawiła nogi w Taem. Wpadamy z powrotem do naszego zwyczajnego przekomarzania się. Kiedy trenujemy, obchodzimy się ze sobą jak z jajkiem. Podczas naszych rozmów Bree kieruje się ironią, a ja drażnię ją bez końca. Unikamy powtórki pokazu wokół ogniska w dniu śmierci Harveya, przynajmniej publicznie. Jednak podczas cichych nocy, kiedy puka do moich drzwi i staje przede mną ze swoimi oplatającymi idealną twarz blond włosami, nigdy jej nie odmawiam.

MoreThanBooks

Podczas tych wieczorów nie zaznajemy wiele snu. Stajemy się żywymi dłońmi, ustami i skórą, jednak ona zawsze powstrzymuje mnie, kiedy sprawy stają się zbyt gorące. Nie chce mieć dziecka, ja też nie, lecz głęboko czuję, że wiem, iż przespanie się z nią uniemożliwi naprawienie moich relacji z Emmą. Czuję dziwną ulgę za każdym razem, gdy Bree naciska dłońmi na moją klatkę piersiową, szepcząc: "Nie teraz. Nie dziś." Gdyby nie jej słowa, wiem, że nie zatrzymałbym się.

Pewnego dnia, gdy siedzimy razem na cmentarzu, pytam Bree, jak radzi sobie z całą tą otaczającą nas śmiercią, jak była zdolna do obrócenia się tak szybkiego zestrzelenia strażnika w korytarzu Unii Centralnej.

- Gray, czy ty kiedykolwiek zabiłeś człowieka? - pyta, wpatrując się we mnie swoimi niebieskimi oczami. Myślę o tym i co niesamowite, nawet po tym wszystkim, przez co przeszedłem, nie zrobiłem tego. Nawet nie potrafiłem zabić członka Rządu, błagającego o kulkę.

- Jedyne na mnie polowano - mówię.

- Cóż, to różni się od polowania na kogoś. Jest kompletnie inne. Kiedy pierwszy raz zabiłam na misji, tutaj, z Rebeliantami, płakałam. Wyobraź sobie... mnie płaczącą. A potem, po czasie, gdy numery dodawały się do siebie, stało się to łatwiejsze. Nie mówię, że podoba mi się zabijanie ani że nawet chcę to robić, ale dochodzisz wtedy do punktu, gdzie kiedy twoje życie wisi na włosku i przed oczami masz drogę ucieczki, nie zastanawiasz się nad moralnością ani o tym, co jest dobre, a co złe. Myślisz o życiu i śmierci. Myślisz o przetrwaniu. W Taem zrobiłam to, co myślałam, że utrzyma nas przy życiu, a to wiązało się z pociągnięciem za spust. Nadejdzie taki dzień, ponieważ walka trwa, że

MoreThanBooks

staniesz przed obliczem takiej samej decyzji i wierz mi, że przełożysz swoje własne życie nad cudze. I zrobisz to, co jest konieczne. Dokonasz tego z dumą.

- Nie będę dumny z zabijania, ale z bycia częścią Rebelii. Jestem dumny z walki za naszych ludzi i to nigdy nie ulegnie zmianie. - Uśmiecham się do niej z pewnością. - Zawsze będziesz taka bezceremonialna? - żartuję.

Nie dostrzega mojego figlarnego tonu i marszczy brwi.

- Nikt nie powiedział, że łatwo będzie mnie kochać, Gray.

- A więc to jest między nami? Między tobą a mną?

- Myślę, że to zależy od tego, co czujesz. Ja wyraziłam się jasno. To ty jesteś jedynym, który musi poukładać sobie w umyśle.

Zostawia mnie tam, na cmentarzu za górą Męczennika, a gdy odchodzi, moje myśli spadają na Emmę.

Nadchodzi zima i we wietrzny dzień, kiedy pierwsze płatki śniegu zaczęły spadać do Wgłębienia, Ryder na oczekaniu organizuje spotkanie. Kiedy przybywam, dowódcy siedzą przy stole, podczas gdy Bree, Xavier, a nawet Clipper stoją z plecami opartymi o ścianę. Bo też tutaj jest i mruga do mnie, gdy wchodzę.

Od naszego powrotu do Doliny Rysy nasza dwójka często rozmawiała, dyskutując nad tym, co widzieliśmy w pomieszczeniu kontrolnym i jak te wizualizacje mogą dać Rebeliantom dodatkową

MoreThanBooks

przewagę. To mrugnięcie od Bo może oznaczać jedynie to, że w końcu powiedział Ryderowi o naszych pomysłach.

- Musimy przedyskutować kolejne posunięcia - mówi Ryder, wydając rozkazy. - Uważam, że nasz czas pozostawania w ukryciu lub walki jedynie w obronie minął. Nadszedł czas na walkę o wszystko, co na samym początku nas połączyło. Nadszedł czas na ofensywę, na strategię. Czas na atak.

- Ale nawet jeśli wszyscy w Dolinie Rysy pójdą do walki, nie mamy wystarczająco dużo ludzi - mówi Elijah.

- Właśnie dlatego sugestia Bo jest taka ważna - odpowiada Ryder.

Fallyn spogląda na Bo.

- Jaka sugestia?

- Udamy się do Grupy A - oznajmia rozpromieniony Bo. Uśmiecham się razem z nim, lecz wszyscy inni wyglądają na zszokowanych.

- Z Grupy A nic nie zostało - wtrąca Rain i kilku pozostałych siedzących wokół przytakuje.

- Właśnie, że nie - odzywam się. - Cóż, może tak być. Wiedzę zagwarantuje nam sprawdzenie.

- Odbędziemy wędrowkę przez pół kraju? - Fallyn protestuje. - Opuścimy bezpieczeństwo Doliny i udamy się na jakiś szaleńczy pościg i to wszystko przez przecucie, że w Grupie A może być kilku ocalałych?

MoreThanBooks

- Nie pójdą tam wszyscy - mówi Ryder. - Tylko kilku, dobrany zespół.

- Dobra, więc wybierz zespół, który pokona całą tę drogę do Grupy A, zakładając nawet, że wiemy gdzie ona jest - a nie wiemy - to co stamtąd przywieziemy? Dzikusów? Dzikie zwierzęta? Jak to ma nam pomóc?

- Po pierwsze wiem dokładnie, gdzie to jest - mówi Bo, dotykając boku głowy skazującym palcem. - Cóż, nie dokładnie, ale słyszałem wystarczająco rozmów w Taem, żeby mieć więcej niż tylko ogólny zarys. Ponadto jeśli ktoś pozostał w Grupie A, to wątpię, iż są to dzikusy.

- Dlaczego tak myślisz? - pyta Fallyn, ale zaczynam mówić, zanim Bo to robi.

- Bo widzieliśmy ich w pomieszczeniu kontroli w Centralnej Unii. Istnieją dziesiątki ekranów, wciąż obserwujących Grupę A. Jeśli dobrze się przyjrzeć, można dostrzec, jak poruszają się w cieniu, poza polem widzenia. Myślę, że wiedzą, iż są obserwowani i celowo pozostają w ukryciu. Ukrywają się pod iluzją rozbitego społeczeństwa w nadziei na coś. Nie jestem pewien na co. Być może ucieczkę? Jeśli możemy tam dostrzec, wyzwolić ich, uzyskamy chętnych uczestników do naszej walki z Frankiem.

- Jak dla mnie brzmi to strasznie podobnie do Napadu - mówi Bree.

- Tak, lecz to kompletnie inny Napad - mówię. - Napad, którego pragną. Napad, na który oczekują.

MoreThanBooks

- Dokładnie - Ryder uśmiecha się, a następnie stawia przed nami listę członków zespołu.

Na ziemi jest niewiele śniegu, kiedy pakujemy nasze torby, żeby udać się na Zachodnie Terytoria. Wyjeżdżamy dzisiaj, żeby rozpocząć podróż, która zajmie wiele tygodni; a przy odrobinie szczęścia zwiększymy naszą liczebność i na dobre pokonamy Franka.

Żegnanie się z Blaine'em jest tak trudne, że boli. Chce iść, błaga o to nawet, lecz Ryder odmawia. Chociaż Blaine jest silniejszy, to wciąż nie wystarczająco. Chodzi o jego wytrzymałość. Martwię się, że nigdy nie będzie taki sam jak wcześniej. Zakłada swój najlepszy wyraz twarzy starszego brata i mówi mi, żebym na siebie uważał. Nawet jeśli to przysięga większa od życia, obiecuję mu, że zatrzymam się w jednym kawałku.

Wychodzę na zewnątrz i czekam na grupę przy cmentarzu. W jego czołówce jest nowy nagrobek w wyrzeźbionym nazwiskiem Harveya, nawet jeśli Rebelianci nie posiadali ciała, które mogliby zakopać w grobie. Zatrzymuję się obok niego i patrzę, jak mój oddech tworzy dym, przechodzący przez późno listopadowe powietrze. Czarny kruk dołącza do mnie i zaczyna dziobać w powietrzu.

- Sio. Wynoś się. - Macham ręką w kierunku ptaka. Ten kracze na mnie zajadle, jego czarne pióra lśnią na białym krajobrazie. Przybywają kroki i znudzony nimi ptak odlatuje.

MoreThanBooks

- Gotowy? - pyta Emma. Ma na sobie gruby płaszcz i jest załadowana ekwipunkiem. Robi za naszego medyka podczas podróży.

Kiwam głową.

- Mam nadzieję, że tą misją uda nam się naprawić sprawy między nami, Gray - mówi zwyczajnie, jej ciemne oczy przenoszą spojrzenie pomiędzy mną, a jej dłońmi. - Nie podoba mi się, kiedy zachowujemy się tak, jesteśmy tak zdystansowani.

- Mi też nie - wyznaję. Powinienem powiedzieć miliony innych rzeczy, lecz nie potrafię znaleźć słów.

- To długa podróż - dodaje. - Być może uda nam się porozmawiać trochę.

- Ta, powinniśmy.

Emma uśmiecha się i po raz pierwszy nie jestem w stanie jej naprawdę odczytać. Jej usta są stęsknione, ściągnięte w bok i skrzycone, pełne obietnicy. Sprawiają, że czuję nadzieję, coś, co jest najlepszą emocją, jaką odczuwam od tygodni.

Słyszę głosy i zwracam uwagę na resztę zespołu, który pojawia się za Emmą. Pierwszy jest mój ojciec - będzie prowadził wyprawę - obok Xavier, Bo i nawet Clipper, który będzie naszym technikiem. Co zaskakujące, Bo wygląda na gotowego. Po kilku tygodniach pielęgnacji, porzucił swoją zwykłą zgarbioną postawę, zamieniając na inną, pionową. Samo to wściekało Blaine'a, ale oczywiście, Bo nigdy nie był w śpiączce.

MoreThanBooks

Reszta dowódców pozostaje. Będą przeprowadzać działania i załatwiać inne sprawy do czasu, gdy nie wrócimy.

A wtedy pojawia się Bree, opuszczając bezpieczeństwo Doliny Rysy, z plecakiem na plecach, karabinem w dłoniach i grymasem na twarzy równie upartym, jak zawsze. Na uszach ma grubą czapkę, lecz jej blond włosy wyciekają spod nakrycia głowy.

- Gotowy na wykonanie swojego pierwszego Napadu? - żartuje.

- Wiesz, że tak.

Przesuwamy nasze ciężkie torby na ramionach i ruszamy, podążając za zespołem przed nami.

Słyszę kruką, zanim go dostrzegam. Pojawia się nad moją głową, ciemna sylwetka na bladym niebie. Goni nas przez chwilę, nadzorując naszą pełną nadziei grupę. Nasze buty uderzają o ziemię, co pozostawia łagodne ślady w płytkim śniegu, gdy kierujemy się na zachód.

Tłumaczenie: genio.zych

Beta: Thebesciaczuczek

PODZIĘKOWANIA

Do powstania tej książki przyczyniło się wielu ludzi. Myślę, że moja wdzięczność mogłaby wypełnić drugą powieść i jeszcze trochę, więc będę próbować się powstrzymać. Ogromnie dziękuję w przypadkowej kolejności:

Mojej nieustraszonej agentce, Sarze Crowe. To była naprawdę długa podróż i na pewno już dawno temu zgubiłabym drogę, gdyby nie ty. Dziękuję ci, że dałaś mi szansę. I za odpowiadanie na emaile. Zwłaszcza te, które rozpoczynały się od: "To pewnie głupie pytanie, ale...". Jesteś moim wybawieniem.

Mojej genialnej redaktorce, Erice Sussman, za wzięcie tej książki, pokochanie i ulepszenie. Dopóki twój fioletowy długopis nie zaczął mazać pytań na marginesach, historia Graya była jedynie ułamkiem tego, czym jest teraz. Nie potrafię podziękować ci wystarczająco.

Dla ludzi z HarperTeen/HarperCollins Children's za powitanie mnie w swojej rodzinie i za to, że jesteście kompletnie niesamowici. Erin Fitzsimmons za okładkę, która przyprawia mnie o zawroty głowy ze szczęścia oraz za wspaniałe wnętrza stron. Alison Donalty, Alisdair Miller i Howard Huang, które również miały swoją rolę w tworzeniu grafiki Taken. Tylerowi Infingerowi za wywołujące uśmiech emaile (oraz pocztówki!) I wszystkim innym w Harper, którzy pracowali nad tą książką, walczyli dla niej i pomagali w pokazywaniu jej światu, proszę, wiedzcie, że jestem straszliwie wdzięczna za to wszystko, co robicie.

MoreThanBooks

Parli Tucholke za czytanie tej noweli niezliczoną ilość razy i wieczne zapewnianie wnikliwymi komentarzami. Jesteś najlepszym krytykiem, o jaką mogłaby prosić dziewczyna.

Wszystkim moim przyjaciółom, którzy piszą, w sferze Twittera i poza nią: utrzymywaliście mnie przy zdrowych zmysłach. Szczególnie Sarah Maas i Susan Dennard. Dziękuję wam za radowanie się razem ze mną podczas wzlotów i trzymanie za rękę w czasie upadków. Jestem wam winna ciastko. Albo ze cztery.

Każdemu nauczycielowi, z którym zetknęłam się i który mnie zainspirował, lecz szczególnie Lynn McMullin. Ten kreatywny sposób pisania na moim ostatnim roku liceum zmienił wszystko.

Michelle Sinclar za bycie pozytywną, promienną, inspirującą siłą w moim życiu. Uwielbiam cię. Alannie i Tammy za wspieranie mnie i obietnice kupienia milionów egzemplarzy (kusi mnie, żeby zmusić was do dotrzymania tego). Dave za wieczne burze mózgów ze mną. Oraz reszcie moich dawnych współpracowników, którzy poradzili sobie z moim dziwnym harmonogramem w niepełnym wymiarze godzin, które pozwoliły mi gonić za marzeniami, dziękuję wam. (Carin, nie potrafię wyrazić słowami, jak bardzo jestem wdzięczna, iż miałam taki luz). Ludzie, wy wszyscy jesteście świetni.

Karze, Katie, Kristen oraz Nikki, ponieważ przyjaźń jest bezcenna.

Avie, Becce oraz Dave (spójrzcie powyżej).

Mojej ogromnej i rozrzuconej po całym świecie rodzinie: to błogosławieństwo być otoczoną przez tak wspaniałych ludzi.

MoreThanBooks

Niekończące się podziękowania dla moich rodziców, Johna oraz Maureen Snyder, za bycie najlepszymi nauczycielami na świecie. Za wypełnienie mojego dzieciństwa książkami, przygodami i podróżami. Za zachęcanie do marzeń o wielkich rzeczach. I za brak telewizji cyfrowej. Może i nienawidziłam was, kiedy byłam młodsza, ale właśnie dzięki dwukanałowej telewizji spędziłam tak wiele czasu z nosem w książkach. Lata później jestem za to dozgonnie wdzięczna.

Mojej siostrze, Kelsy, za bycie moją pierwszą czytelniczką, najlepszą przyjaciółką i fanką numer jeden. Ta nowela wciąż byłaby jedynie na moim laptopie w postaci kilku rozdziałów, gdybyś nie błagała o wiedzę, co dzieje się dalej.

Mojemu mężowi, Robowi, za cierpliwość. I wsparcie. I wiarę we mnie przez wszystkie momenty, gdy sama przestałam w siebie wierzyć. Jesteś moim ptakiem i polecę z tobą wszędzie.

A przede wszystkim dziękuję tobie, drogi czytelniku. Dziękuję za wzięcie się za tę powieść. Dziękuję za pokochanie historii i słów oraz całego tego dawno, dawno temu. Dziękuję ci za ofiarowanie domu książkom. Ten świat potrzebuje większej ilości ludzi takich jak ty.